

Phillip M. Margolin

Po zmroku

After dark

Przełożył Paweł Pretkiel

*Niniejszą książkę dedykuję tym adwokatom,
którzy – często oczerniani, bardzo
źle opłacani i wciąż przepracowani – reprezentują
ubogich oskarżonych.*

Podziękowania

Bardzo wiele osób przyczyniło się do powstania tej książki. Szczególne podziękowanie chciałbym przekazać Tony'emu Ferreirze, Earlowi Levinowi, doktorowi Michaelowi Kayowi oraz doktorowi Williamowi Brady'emu za to, że dzielili się ze mną swoją wiedzą techniczną. Wdzięczny jestem również sędziemu Paulowi DeMunizowi, który zrelacjonował mi przebieg procesu Beach przeciwko Norbladowi, a także memu przyjacielowi, emerytowanemu szefowi wymiaru sprawiedliwości Edwinowi Petersonowi oraz jego sekretarzowi Stevenowi Briggsowi (to właśnie Steven Briggs oprowadził mnie po budynku Sądu Najwyższego Oregonu) oraz wszystkim sędziom, którzy pozwolili mi zwiedzić swoje biura. Zapewniam jednak Czytelników, iż wszyscy pracownicy Sądu Najwyższego przedstawieni w „Po zmroku” to postacie fikcyjne. Prawdziwi sędziowie pracują zbyt ciężko, by mieć czas na morderstwa, seks i intrygi.

Ta książka zawdzięcza wiele Susan Svetkey, Vince'owi Kohlerowi, Larry'emu Matasarowi, Benowi Merrillowi, Jerry'emu, Josephowi, Eleonore i Doreen Margolinom oraz Normanowi Stammowi, gdyż byli na tyle uprzejmi, iż zechcieli przeczytać pierwszą wersję „Po zmroku”. Wiele również zawdzięcza wsparciu i miłości trzech najważniejszych w moim życiu osób: Doreen, Danielowi i Amy.

Nie sposób znaleźć wystarczających słów podziękowania dla mojej agentki Jean Naggar i wszystkich jej współpracowników. To prawdziwi profesjonaliści, a zarazem przemili ludzie. Mam także dług wdzięczności

wobec mojego niezmordowanego redaktora Davida Gernerta, którego trafne uwagi nie pozwoliły mi zaprzestać pracy nad książką, dopóki „Po zmroku” nie nabrało ostatecznego kształtu. Dziękuję również Elisie Petrini, mojemu redaktorowi z wydawnictwa Bantam oraz Doubleday and Bantam, za ogromne poparcie.

Na koniec, w imieniu własnym oraz moich klientów, którym groziła kara śmierci, chcę podziękować Millardowi Farmerowi, który w 1984 roku wygłosił przejmującą mowę przed Oregon Criminal Defense Lawyer's Association, częściowo stanowiącą podstawę dialogu z rozdziału szóstego. Wypowiedź pana Farmera podziałała na mnie trzeźwiąco oraz inspirująco. Nigdy nie zapomnę, co wówczas powiedział, gdyż po części moi klienci zawdzięczają mu życie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Właściwa cena

Rozdział 1

Gmach Sądu Okręgowego Multnomah wypełniał całą przestrzeń między dwiema ulicami naprzeciwko Lownsdale Park. Gdy w 1914 roku ukończono jego budowę, był to największy gmach sądowy na Zachodnim Wybrzeżu i zarazem największy budynek w Portland, w stanie Oregon. Miał prostą fasadę, bez żadnych ozdób czy efektownych ścian ze szkła. Ci, którzy byli tu wzywani, by stawić czoło swojemu losowi, wkraczali do uroczystej surowej budowli z nitowanej stali konstrukcyjnej i brzydkiego szarego betonu.

Tracy Cavanaugh była zbyt podniecona, by dać się onieśmielić ponuremu wnętrzu budynku sądowego. O wpół do trzeciej skończyła w biurze obrońcy z urzędu rozmowę wstępną w sprawie pracy i miała teraz wolne popołudnie. Kusila ją myśl, by powłóczyć się po Portland w łagodnej majowej aurze, ale Abigail Griffen właśnie oskarżała w sprawie morderstwa, więc Tracy nie mogła przepuścić okazji, by popatrzeć, jak pracuje jedna z najlepszych prawniczek w kraju.

Potencjalni pracodawcy mieli niejaki kłopoty z poważnym traktowaniem Tracy, gdy widzieli ją po raz pierwszy. Dzisiaj na przykład miała na sobie lekki granatowy kostium biurowy, co sprawiało, że wyglądała jak młoda urzędniczka, ale kolor kostiumu podkreślał jej silną opaleniznę, która współgrała ze szczupłą, wysportowaną sylwetką, błękitnymi oczami i prostymi jasnymi włosami, dzięki czemu wyglądała bardziej jak jedna z dziewcząt dopingujących zawodników w przerwach zawodów sportowych niż jak prawnik zatrudniony w Sądzie Najwyższym stanu Oregon.

Prowadzący rozmowy wstępne szybko orientowali się, że mają do czynienia z bardzo bystrą dziewczyną z drużyny dopingującej. Uzyskane z wyróżnieniem dyplomy z wydziałów prawa na uniwersytetach Yale i Stanforda, a także staż pracy, uczyniły z Tracy pierwszorzędną kandydatkę do objęcia każdej posady prawniczej i dlatego po dzisiejszej rozmowie zaoferowano jej posadę. Teraz Tracy miała przed sobą miły obowiązek wybrania jednej ze znakomitych ofert.

Gdy wysiadła z windy na czwartym piętrze, publiczność wracała właśnie do sali rozpraw, gdzie odbywała się sprawa przeciwko młodej kobiecie o nazwisku Marie Harwood, którą sądzono pod zarzutem morderstwa. Sala miała wysokie sklepienie, marmurowe kolumny korynckie i ozdobne gzymsy, co przydawało jej majestatu. Tracy znalazła sobie miejsce na kilka sekund przed tym, jak woźny sądowy uderzeniem młotka obwieścił wznowienie rozprawy. Otworzyły się boczne drzwi prowadzące na podium. Wszyscy obecni w sali rozpraw wstali. Sędzia Francine Dial, szczupła kobieta w grubych szylkretowych okularach, zajęła swoje miejsce. Większość obserwatorów rozprawy skupiła swoją uwagę na niej, ale Tracy przyglądała się pierwszemu zastępcy prokuratora okręgowego.

Długie nogi Abigail Griffen, jej pełna figura i klasyczne śródziemnomorskie rysy powodowały, że wyróżniała się nawet w najbardziej eleganckim otoczeniu. A w obskurnej sali rozpraw jej uroda była wprost uderzająca. Pani prokurator miała na sobie czarny lniany kostium z renomowanej firmy, składający się z lekko fałdowanego żakietu i prostej spódnicy, zaledwie przykrywającej kolana. Gdy zwróciła się w kierunku stołu sędziowskiego, długie czarne włosy omiotły oliwkową

skórę jej twarzy i wysokie kości policzkowe.

– Czy są jeszcze jacyś świadkowie, mecenasie Knapp? – zapytała sędzia Dial obróćąc Marie Harwood.

Carl Knapp wyprostował się dramatycznie, wstając ze swojego krzesła, rzucił na Griffen pogardliwe spojrzenie i rzekł:

– Wzywamy oskarżoną, Marie Harwood.

Drobna nieszczęsna istota siedząca obok Knappa przy stole obrony miała niewiele więcej niż pięć stóp wzrostu. Błada, piegowata twarzyczka i rozpuszczone jasne włosy nadawały jej dziecięcy wygląd, a zbyt obszerna sukienka wisząca na niej jak na kiju, mogła wywołać rozrzewnienie. Sprawiała wrażenie osoby, która przysporzy masę kłopotu ławie przysięgłych mającej skazać ją za morderstwo. Cała rozdygotana, zajęła miejsce dla świadków. Tracy ledwie usłyszała nazwisko Harwood wypowiedziane do protokołu. Sędzia poleciła jej mówić do mikrofonu.

– Panno Harwood – zaczął Knapp – ile ma pani lat?

– Dziewiętnaście.

– Ile pani waży?

– Dziewięćdziesiąt osiem funtów, panie mecenasie.

– No a nieboszczyk, Vince Phillips, ile ważył?

– Vince był gruby. Gruby jak nie wiem co. Coś koło dwustu siedemdziesięciu funtów.

– Czy był kiedyś zawodowym zapaśnikiem?

– Tak, proszę pana.

– A ile miał lat?

– Trzydzieści sześć.

– Czy pan Phillips handlował kokainą?

– Kiedy z nim mieszkałam, zawsze miał tego dużo... – oskarżona urwała i spuściła wzrok.

– Czy może chce pani szklanę wody, panno Harwood? – zapytał Knapp z nieco przesadną troską.

– Nie, proszę pana. Nic mi nie jest. Tylko... No, trudno mi jest mówić o kokainie.

– Czy brała pani kokainę, zanim poznała pani pana Phillipsa?

– Nie, proszę pana.

– Czy wpadła pani w uzależnienie mieszkając z panem Phillipsem?

– Tak. Wciągnął mnie w to.

– Jak bardzo?

– Okropnie. Myślałam tylko o kokainie.

– Czy ten nałóg był dla pani przyjemny?

Harwood spojrzała na Knappa ze zdumieniem.

– Ależ skąd, proszę pana. To było okropne. I to, co się ze mną działo... i rzeczy, które musiałam robić Vince'owi, żeby ją dostać.

– Jakie rzeczy?

Harwood zadygotała.

– Rzeczy w łóżku – powiedziała.

– Czy próbowała pani kiedykolwiek odmówić panu Phillipsowi?

– Tak, proszę pana. Nie chciałam robić tych rzeczy.

– A gdy się pani sprzeciwiała, to co się wtedy działo?

– Wtedy... – przerwała, znów spuszczać wzrok, po czym przetarła chusteczką oczy. Tym razem przyjęła szklanę wody.

– Proszę mówić dalej, panno Harwood – ponaglił ją Knapp.

– Bił mnie – powiedziała cicho. Spuściła głowę, zgarbiła się i splotła

dłonie na kolanach.

– Jak mocno?

– Raz mi złamał zębra, i podbił mi... podbił mi oko. Czasem mnie tak bił, że traciłam przytomność – odparła niemal szeptem.

– Czy trafiła pani kiedyś do szpitala po takim pobiciu?

– Tak, proszę pana. Właśnie wtedy związałam.

– Uciekła pani ze szpitala?

– Nie chcieli mu pozwolić, żeby zabrał mnie do domu. Więc wiedziałam, że to moja jedyna szansa, no bo kiedy byłam z nim, to trzymał mnie jak w więzieniu.

– Dokąd się pani wtedy udała?

– Z powrotem do Johna Johna.

– Kto to jest John John?

– John LeVeque.

– Pan LeVeque także sprzedaje narkotyki, prawda?

– Tak, proszę pana.

– Dlaczego uciekła pani właśnie do niego?

– Żeby się schronić. U niego mieszkałam, zanim zadałam się z Vince'em. On nie lubi... nie lubił Vince'a, no a Vince bał się go.

– Czy John John przyjął panią do siebie?

– Tak, proszę pana.

– Przejdźmy do dnia, w którym zabiła pani Phillipa. Czy może pani powiedzieć sądowi, co się wydarzyło około wpół do piątej po południu?

– Tak, proszę pana. Byłam już u Johna Johna coś ze dwa tygodnie i chyba już zaczęłam się czuć bezpiecznie, bo wyszłam na spacer. Zaraz potem samochód Vince'a z piskiem podjechał do mnie, a on sam

wyskoczył i wciągnął mnie za włosy do środka.

– Czy opierała się pani?

Harwood zaprzeczyła ruchem głowy. Wyglądało, że się wstydzi.

– To się stało zbyt szybko. Dopiero co byłam na ulicy, a po chwili już leżałam na podłodze w samochodzie. Kiedy tylko chciałam się podnieść, ciągnął mnie za włosy albo bił.

– Co się stało, kiedy przyjechaliście do jego domu?

– Zawłókł mnie do sypialni.

– Proszę opisać sypialnię pana Phillipsa.

– Jest bardzo duża, z ogromniastym łóżkiem wodnym w środku i lustrami na ścianach. Jest tam też sprzęt stereo i telewizor z wielkim ekranem. Ona jest bardzo draczna, ta sypialnia. Vince wymalował ją na czarno, i są jeszcze takie czarne zasłony nad łóżkiem.

– Co się stało w sypialni?

– Zdarł... zdarł ze mnie całe ubranie. Po prostu zdarł – mówiąc to Harwood rozplakała się. – Walczyłam, ale nic nie mogłam zrobić. On był za silny. Więc się poddałam. Potem... potem on...

– Spokojnie, Marie – powiedział Knapp. – Nie śpiesz się.

Harwood dwa razy głęboko wciągnęła powietrze i drżącym głosem powiedziała:

– Vince kazał mi uklęknąć. Potem nasypał kokainy na swojego... swojego, no, tego... Nie chciałam tego robić, ale Vince tylko się śmiał. Złapał mnie za włosy i zmusił mnie. Musiałam... musiałam mu go obciągnąć...

Znów wybuchnęła płaczem. Jej zeznanie wywarło wrażenie na Tracy, była jednak ciekawa, jak przyjmują je przysięgli. Kiedy oskarżona doszła

do siebie, Tracy zerknęła w kierunku ławy przysięgłych. Siedzieli pobladli, z zaciśniętymi ustami. Tracy spojrzała na Abbie Griffen i ze zdumieniem zobaczyła, że zastępca prokuratora okręgowego siedzi spokojnie, jakby zupełnie nie obchodziło jej, że Harwood przeciąga przysięgłych na swoją stronę.

– Co było dalej? – zapytał Knapp, gdy Harwood przestała płakać.

– Vince zgwałcił mnie – odparła spokojnie. – Zrobił to kilka razy. Między jednym a drugim razem bił mnie. I cały czas wrzeszczał, że mnie zabije i potnie na kawałki.

– Czy mówił pani, czym to zrobi?

– Tak, proszę pana. Miał brzytwę. Wyjął ją i przytknął mi do twarzy. Zamknęłam mocno oczy, żeby jej nie widzieć, ale trzasnął mnie w twarz tak, że znowu je otworzyłam.

– Co się stało po tym, gdy zgwałcił panią po raz ostatni?

– Zasnął.

– Jak pani w końcu uciekła?

– Ta brzytwa... – powiedziała Harwood, cała się trzęsąc. – Zostawił ją na łóżku i zapomniał. Więc... ją wzięłam i... – Jej wzrok zamglił się. Przesunęła dłonią po policzku.

– Nie miałam zamiaru go zabić – dodała. – Tylko chciałam, żeby mnie już przestał dręczyć. – Zwróciła błagające spojrzenie w kierunku przysięgłych. – To się stało prawie przypadkiem. Nawet nie wiedziałam, że tam jest brzytwa, dopóki jej nie dotknęłam. Kiedy ją podniosłam z łóżka, Vince otworzył oczy, a ja się tak przestraszyłam, że po prostu zrobiłam to... Pamiętam tylko tamto miejsce tuż pod jego podbródkiem... – Harwood urwała i zaczęła spazmatycznie szlochać.

– Może potrzebna jest pani przerwa? – zapytała sędzia Dial, obawiając się, że Harwood może zemdleć albo zakrztusić się.

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy. Łzy ściekały jej po policzkach.

– Marie – powiedział łagodnie Knapp – widziała pani zdjęcia z sekcji zwłok. Pan Phillips miał wiele ran ciętych na ciele. Czy pamięta pani, jak mu je pani zadała?

– Nie, proszę pana. Pamiętam tylko pierwsze uderzenie, a potem jest pustka. Ale... ale chyba to zrobiłam. Tylko nie mogę sobie tego teraz przypomnieć.

– Dlaczego zabiła pani Phillipsa?

– Żeby zwać. Tylko żeby zwać i żeby mnie już więcej nie dręczył. No i ta kokaina. Nie chciałam być więcej niewolnicą kokainy. To wszystko. Ale nie myślałam go zabić...

Harwood ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać. Knapp spojrzał pogardliwie na Griffen i z lekka wyzywającym tonem powiedział:

– Świadek jest do dyspozycji pani prokurator.

Gdy Griffen wstała, by rozpocząć zadawanie krzyżowych pytań, otworzyły się drzwi sali rozpraw. Tracy spojrziała za siebie przez ramię i zobaczyła, jak Matthew Reynolds wsuwa się na wolne siedzenie znajdujące się z tyłu sali, obok niepozornej siwowłosej kobiety. Kiedy usiadł, kobieta spojrziała w jego kierunku i spłoszona szybko skierowała głowę ku przodowi sali rozpraw.

Tracy była w stanie zrozumieć zachowanie kobiety, ale mimo to zirytowała się. Domyślała się, że Reynolds jest oswojony z gwałtownymi pierwszymi reakcjami świadków i nauczył się je ignorować. Jej własna pierwsza reakcja na widok Reynoldsa nie była wyrazem zaskoczenia czy

odrazy, lecz raczej nabożnego szacunku. Gdyby mogła wybrać sobie dowolne stanowisko pracy, byłaby to posada u Reynoldsa, ale na jej zapytanie w sprawie możliwości zatrudnienia Reynolds odpowiedział zwięzłym listem informującym, że jego firma nie zamierza nikogo przyjmować.

Reynolds był najbardziej znanym amerykańskim obrońcą w sprawach karnych, specjalizował się w procesach zagrożonych wyrokiem śmierci. Wieloletnie potyczki z ponurym kościotrupem w salach sądowych całej Ameryki sprawiły, że zaczął się upodabniać do swojego przeciwnika. Dwumetrowy i niemal karykaturalnie chudy, wyglądał, jakby miał za chwilę upaść pod ciężarem, który wciąż musiał dźwigać na swoich wątych barkach. Chociaż miał dopiero czterdzieści pięć lat, jego włosy były już siwe jak popiół i nie zakrywały wysokiego czoła. Zapadnięte policzki i orli nos opinała cienka jak papier skóra. Cerę miał bardzo bladą, z wyjątkiem miejsca pokrytego szerokim czerwonym znamieniem, które pokrywało całą górną część policzka i znikało tuż nad górną wargą. Można by mniemać, że dziwaczny wygląd Reynoldsa zniechęci do niego przysięgłych, jednak zwykle przed zakończeniem rozprawy zapominali o jego wyglądzie. Znany był z tego, że swoją otwartością potrafił wzruszyć ich do łez. Żaden jego klient nigdy nie został skazany na śmierć.

Griffen zaczęła zadawać pytania, więc Tracy znów skierowała spojrzenie ku przodowi sali.

– Czy jest pani w stanie kontynuować? – zapytała Griffen z troską w głosie.

– Tak... tak, nic mi nie jest – cicho odpowiedziała Harwood.

– Zatem zacznę od kilku prostych pytań, a pani tymczasem dojdzie do

siebie. W każdej chwili może pani poprosić o przerwanie. Jeżeli nie zrozumie pani jakiegoś pytania, proszę powiedzieć, bo nie chcę nic wydobyć z pani podstępem. Dobrze?

Harwood przytaknęła.

– Podczas pani pobytu u Phillipsa nie zawsze wszystko układało się źle, prawda?

– Chyba nie... To znaczy czasami potrafił być dla mnie miły.

– Co robiliście, gdy bywał miły?

– Prochy. Braliśmy kupę prochów. Były ubawy.

– Czy bywaliście gdzieś razem?

– Rzadko.

– A wtedy co robiliście?

– Vince lubił kino. Oglądaliśmy dużo filmów.

– Jakie filmy lubił Vince?

– Hm... filmy o karate. Filmy akcji.

– A pani podobały się te filmy?

– Nie, proszę pani. Ja lubię komedie i filmy o miłości.

– Mówiła pani o sprzęcie stereo i wielkim telewizorze w sypialni. Czy słuchaliście muzyki i oglądaliście telewizję?

– No jasne.

– Po zabiciu pana Phillipsa nie poszła pani na policję, prawda? – zapytała Griffen, zmieniając temat.

– Nie, strasznie się bałam.

– Dokąd pani poszła?

– Z powrotem do Johna Johna.

– To ten mężczyzna, u którego przebywała pani w chwili aresztowania,

dziesięć dni po zabiciu pana Phillipa?

– Tak.

– Była pani dziewczyną Johna Johna, zanim związała się pani z panem Phillipem, czy tak?

– Tak, psze pani.

– A on był konkurentem pana Phillipa w handlu narkotykami?

– Tak.

– Kiedy zabrała pani pieniądze, panno Harwood? – zapytała Griffen.

– Słucham...?

– Trzydzieści tysięcy dolarów.

– O czym pani mówi?

– Czy zna pani Roya Saylora?

– No pewnie. To był kumpel Vince'a.

– Współuczestnik przestępstw.

– Możliwe.

– Roy ma zamiar zeznać, że Vince planował na ten wieczór zakup dwóch kilo kokainy od swojego łącznika, po piętnaście tysięcy za kilo.

– Nic mi o tym nie mówił. Był zbyt zajęty biciem i gwałceniem mnie, żeby gadać o interesach – powiedziała Harwood z goryczą w głosie.

– Roy zezna też, że Vince udał się do banku o czwartej, żeby podjąć pieniądze z depozytu.

– Może i tak było. Ja ich nie widziałam.

– No dobrze. Ale gdyby je pani zabrała, byłoby to zrozumiałe. Jest pani przerażona. On już nie żyje. Wie pani, że może trzeba będzie uciekać, więc bierze pani pieniądze ze sobą.

– Wcale nie myślałam wtedy o forsie. Chciałam tylko zwać stamtąd.

Gdybym chciała forsy, to bym tam została. Vince mi nie żałował forsy. Po prostu mi się to nie opłacało.

– Naprawdę tak panią przestraszył?

– Jeszcze jak.

– Jeśli dobrze pamiętam pani zeznanie, pan Phillips uprowadził panią, zaciągnął do swojego domu, rozebrał i zmusił do stosunku oralnego.

– Tak, psze pani.

– A potem kilkakrotnie zgwałcił i pobił?

Harwood potwierdziła.

– To się działo kolejno? Bił i gwałcił panią?

Harwood utkwiała oczy w balustradce. Ledwie można było dostrzec potakujący ruch jej głowy.

Podczas zajęć z prowadzenia spraw sądowych Tracy dowiedziała się, że świadkowi strony przeciwnej nie należy dawać szansy na powtórzenie poprzednich zeznań, bowiem utrwała to jego wersję w pamięci przysięgłych. Tracy nie mogła więc pojąć, dlaczego Griffen powtórzyła po raz trzeci opowiadanie Harwood. Spojrzała na Reynoldsa, ciekawa jego reakcji. Adwokat siedział pochylony do przodu, ze wzrokiem wlepionym w Griffen.

– Od momentu uprowadzenia aż do ucieczki była pani bez przerwy prawie nieprzytomna ze strachu, czy tak? – zapytała Griffen, ponownie umożliwiając Harwood powtórzenie swojej historii.

– To prawda.

– A on albo panią gwałcił, albo bił, albo spał. Jak długo to trwało według pani?

– Nie wiem. Nie patrzyłam na zegar.

- Ale magnetowid, który stał na tym wielkim telewizorze, miał zegar.
- Miał, ale ja na niego nie patrzyłam.
- Telewizor Phillipsa był podłączony do telewizji kablowej, tak?
- Chyba tak.
- Filmy na telefon, filmy na płatne zamówienie, *Showtime*?

Harwood wyglądała na zmieszaną. Tracy kątem oka spojrzała na Reynoldsa, który zmarszczył brwi.

- Oglądała pani z Vince'em telewizję, prawda? – zapytała Griffen.
- Mówiłam, że on mnie bił.
- Chodziło mi o inne sytuacje.
- No tak. On odbierał programy na tych różnych kanałach.

– Jaki jest pani ulubiony film, panno Harwood?

– Wysoki Sądzie – wtrącił Knapp – nie widzę związku tego pytania ze sprawą.

– Ale panna Harwood widzi – stwierdziła Griffen.

Tracy przyglądała się zeznającej. Harwood wyglądała na zbitą z tropu. Kiedy Tracy spojrzała na Reynoldsa, uśmiechał się, jakby właśnie pojął sens dowcipu, który rozumieli tylko on i Griffen.

– To zadawanie krzyżowych pytań, panie mecenasie Knapp – powiedziała sędzia Dial. – Zamierzam dać pani prokurator pewną swobodę.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – zwróciła się Griffen do świadka. – Jaki jest pani ulubiony film?

– N... nie wiem.

Prokurator Griffen wyjęła z akt arkusz papieru wielkości listu.

– Może „Plaża Nowożeńców”? Widziała to pani?

– Tak – odparła ostrożnie Harwood.

– Proszę opowiedzieć sądowi, o czym jest ten film.

– Wysoki Sądzie, tego już za wiele! – wykrzyknął Knapp. – To nie jest dyskusyjny klub filmowy!

– Obiecuję, że wykażę związek tego pytania ze sprawą – powiedziała Griffen, nie spuszczać wzroku z Marie Harwood.

– Uchylam sprzeciw. Proszę kontynuować, pani prokurator.

– Czy „Plaża Nowożeńców” to komedia? – spytała Griffen.

– Tak.

– O dwóch parach nowożeńców, którzy zamieniają się partnerami w kurorcie?

– Tak.

– Gdzie pani widziała ten film?

– W kinie.

Griffen podeszła do Harwood.

– Wobec tego widziała go pani dwukrotnie – powiedziała, wręczając świadkowi arkusz papieru.

– Co to jest? – spytała Harwood.

– Rachunek za wszystkie filmy telewizyjne zamówione z telefonu Vince’a. „Plaża Nowożeńców” została wyświetlona między piątą trzydzieści a siódmą w dniu, w którym go pani zabiła. Ktoś zamówił ten film przez telefon Vince’a o godzinie czwartej pięćdziesiąt. Czy oglądała go pani przed czy po podejrzeniu mu gardła?

– Nie oglądałam żadnego filmu – obstawała przy swoim Harwood.

Reynolds wstał i wymknął się z sali, gdy Griffen mówiła:

– Ktoś jednak oglądał „Plażę Nowożeńców”, panno Harwood. Zgodnie

z pani zeznaniem, w domu była tylko pani i Vince, a jedyny konwertor do programów na płatne zamówienie znajduje się w sypialni. Czy Vince zamówił film w chwili, kiedy panią gwałcił, czy w chwili, kiedy panią bił?

– Wcale nie zamówił! – krzyknęła Harwood. – Nie oglądaliśmy tego filmu.

– A może pani sama oglądała film, podczas gdy John John znęcał się nad panem Phillipsem, żeby się dowiedzieć, gdzie schował pieniądze?

Harwood popatrzyła na Griffen z nienawiścią.

– Czy umówiła się pani na spotkanie z Vince'em, gdy John John dowiedział się o pieniądzach? Czy dopadła go pani w łóżku i poderżnęła mu gardło, kiedy oglądał „Plażę Nowożeńców”?

– To kłamstwo! – krzyknęła Harwood purpurowa z wściekłości. – Nie oglądałam żadnego filmu.

– Ktoś jednak oglądał, Marie, i ktoś go zamówił przez telefon. Kto to był pani zdaniem?

Nazajutrz po skazaniu Marii Harwood, kiedy Abbie Griffen przeglądała stos raportów policyjnych, prokurator okręgu Multnomah, Jack Stamm, wkroczył do jej biura. Pogoda w ciągu ostatniej doby uległa gwałtownej zmianie z łagodnej na skwarną, a urządzenie klimatyzacyjne w budynku sądowym wysiadło. Stamm zdjął już marynarkę od lekkiego brunatnego garnituru, rozwiązał krawat i podwinął rękawy koszuli, ale wciąż lepił się z gorąca.

Chudy jak szczapa prokurator okręgowy miał blisko dwa metry wzrostu. Był kawalerem mającym tylko dwie pasje: prawo i biegi długodystansowe. Jego faliste ciemne włosy zaczynały się przerzedzać w

okolicy ciemienia, ale dzięki łagodnym oczom i ujmującemu uśmiechowi nie wyglądał na swoje trzydzieści osiem lat.

– Gratulacje z powodu usadzenia Harwood – powiedział. – To był kawał dobrej roboty.

– Dziękuję – odrzekła Abbie z szerokim uśmiechem.

– Podobno Knapp coś gada o złożeniu na ciebie zażalenia do Izby Prawniczej.

– Czyżby?

– Mówi, że nie poinformowałaś go przed rozprawą o rachunku za filmy na zamówienie.

Abbie uśmiechnęła się do swojego szefa.

– Wysłałam mu kopię rachunku razem z dokumentacją sprawy. Był po prostu za głupi, żeby zrozumieć jego wagę, jeżeli w ogóle to przeczytał. Nie wiem, co mi sprawiło większą frajdę, skazanie klientki Knappa czy publiczne upokorzenie tego aroganta.

– Udało ci się zrobić i jedno, i drugie, więc możesz się napawać zwycięstwem. Dlatego przykro mi, że przynoszę złe wieści.

– O co chodzi?

– Właśnie otrzymałem to...

Podał Abbie wkładkę z opinią Sądu Najwyższego stanu Oregon w sprawie stan Oregon przeciwko Charlesowi Darrenowi Deemsowi. Blisko dwa lata temu Abbie uzyskała skazanie Deemsa, wyjątkowo agresywnego psychopaty, za zamordowanie głównego świadka i jego dziewięcioletniej córki za pomocą bomby podłączonej do rury wydechowej. Sąd Najwyższy poddał sprawę rutynowej rewizji, ponieważ Deems został skazany na śmierć. Wkładka była kopią opinii rozesłanej do prawników

uczestniczących w sprawie, w ślad za postanowieniem Sądu Najwyższego. Potem opinia miała być opublikowana w kolejnym tomie oficjalnych sprawozdań sądowych rozsyłanych do bibliotek prawniczych.

Abbie spojrzała na pierwszą stronę, przebiegając wzrokiem nagłówek sprawy i nazwiska prawników, aż znalazła wiersz, którego szukała.

– No nie! – zawołała.

– To jeszcze nic – dodał Stamm. – Odrzucili jego oświadczenia w sprawie Rice’a.

– Ta sprawa była moja od początku do końca – powiedziała Abbie z niedowierzaniem. – Już nie będę go mogła ponownie oskarżyć.

– Właśnie – mruknął ponuro Stamm.

– Który sędzia namazał to gównem? – spytała Abbie, z trudem opanowując furję i usiłując znaleźć na pierwszej stronie nazwisko sędziego, który był autorem opinii.

– Co za skurwiel – powiedziała po chwili tak cicho, że Stamm ledwie ją usłyszał. Zgniotła opinię w dłoni. – Nie mogę uwierzyć, że zniżył się aż do tego. Zrobił to, żeby mi zepsuć opinię.

– No nie wiem, Abbie – mruknął Stamm z wahaniem. – Musiał przekonać trzech innych sędziów, żeby się z nim zgodzili.

Abbie spojrzała na niego z taką wściekłością i rozczarowaniem, że odwrócił wzrok. Rzuciła zmiętą opinię na podłogę i wyszła z biura. Stamm schylił się, by podnieść dokument. Gdy go rozprostował, ukazało się nazwisko autora. Był to Wielce Szanowny Robert Hunter Griffen, sędzia Sądu Najwyższego stanu Oregon, czyli małżonek Abbie, pozostający z nią w separacji.

Rozdział 2

Adwokat Bob Packard był człowiekiem masywnie zbudowanym, ale zaczynał się już starzeć. Pasek od spodni wpijał mu się w brzuch, bo uparcie zapinał go o jedną dziurkę za ciasno. Miał tłuste fałdy na szyi i nalane policzki. W tej chwili nie czuł się zbyt dobrze. Jego główna księga rachunkowa i księga trustu leżały otwarte na biurku. Sprawdził je już dwa razy i sumy nie chciały się zmienić. Nieświadomie przesunął palcami po suchych wargach. Był pewien, że obydwa konta powinny zawierać więcej pieniędzy. Faktury były w porządku, klienci dokonywali wpłat. Więc co się stało z pieniędzmi? Jego główna kancelaria funkcjonowała bez żadnych zmian, a wydatki na utrzymanie firmy wcale się nie zwiększyły. Oczywiście była też sprawa pieniędzy, które wydawał na kokainę. Te ostatnie wydatki wciąż wzrastały.

Wziął głęboki oddech i próbował się uspokoić. Żeby rozładować napięcie, wykonał kilka skrętów głową i ruchów ramionami. Jeśli to Biała Dama była przyczyną kłopotów, po prostu będzie musiał przestać. Nic prostszego. Potrafi obejść się bez kokainy. Po prostu przestanie brać. Gdy skończy się bieżący zapas, nowego nie będzie.

Kiedy rozwiązał swój problem, poczuł się lepiej. Odłożył księgi rachunkowe i zabrał się do sprawy, wymagającej przestudiowania przed przygotowaniem wniosku przedprocesowego, który miał być gotowy za dwa dni. Ten wniosek koniecznie musiał zostać przyjęty. Gdyby doszło do procesu, los jego klienta byłby przesądzony. Wniosek musiał więc być najwyższej jakości.

Zaczął czytać materiały sprawy, ale miał trudności ze skupieniem się.

Wciąż myślał o swoich problemach finansowych i wciąż trapił go tamten drugi problem. Dostawca. Facet, którego aresztowano przed dwoma dniami, tuż zanim Packard zdążył wziąć od niego małe co nieco, by uzupełnić swój topniejący zapas.

Oczywiście przestanie, więc nie ma sprawy. Ale co by było, gdyby, zakładając teoretycznie, potrzebował odrobiny koki i nie mógł jej dostać? Na samą myśl o takiej możliwości dostał lekkiej trzęsionki, więc musiał się opanować i skupić, żeby móc napisać wniosek.

Pomyślał o torbie zamykanej na suwak leżącej w dolnej szufladzie biurka. Gdyby walnął sobie teraz porcyjkę, mógłby raz-dwa przejrzeć te materiały i napisać wniosek. No i wraz z ubytkiem koksu kłopot z nim związany też by się zmniejszył. Przecież i tak rozstawał się z tym, a pozbycie się zapasu było niezbędne jako pierwszy krok.

Właśnie zabierał się do wykonania swojego zamysłu opartego na tym ostatecznym uzasadnieniu, gdy zadzwonił wewnętrzny telefon z recepcji.

– Proszę pana, niejaki pan Deems pragnie się z panem zobaczyć.

Packard poczuł nagłą potrzebę udania się do toalety.

– Proszę pana...? – powtórzyła recepcjonistka.

– Mmm, tak, zaraz tam będę.

Bob Packard nigdy nie czuł się swobodnie w obecności Charliego Deemsa, nawet gdy byli oddzieleni od siebie kuloodporną szybą, przez którą zmuszeni byli porozumiewać się podczas pobytu byłego handlarza narkotyków w celi śmierci. Fakty związane ze skazaniem Deemsa poruszyłyby każdego. Kiedy człowiek o nazwisku Harold Shoe usiłował wdrzeć się na obszar, na którym panował Deems, jego okaleczone ciało zostało znalezione przez dwóch chłopaków w śmietniku. Według opinii

lekarskiej Shoe umierał bardzo długo. Po obejrzeniu materiału dowodowego związanego ze sprawą i zdjęć z autopsji, Packard przez resztę dnia nie mógł jeść.

Traf chciał, że dwudziestośmioletni Larry Hollins, żonaty związkowiec pracujący na drugiej zmianie, właśnie przejeżdżał obok śmietnika, gdy Deems pozbywał się swojego krwawego pakunku. Hollinsowi wydało się, że widzi ludzkie ciało. Potem jednak wmówił sobie, że to tylko urojenie, dopóki nie przeczytał o znalezieniu zwłok Harolda Shoego.

Nie potrafił dokonać identyfikacji na podstawie zdjęcia policyjnego, ale był niemal pewien, że wśród pokazanych mu mężczyzn rozpozna człowieka, którego wtedy widział. Ale potem nazwisko Hollinsa zostało ujawnione prasie i Deems zniknął. Kiedy pewnego dnia Hollins postanowił zawieźć swoją dziewięcioletnią córeczkę samochodem do szkoły, gdyż chciał porozmawiać z jej nauczycielką, rurkowa bomba przymocowana do podwozia zabiła ich oboje.

Packard pożądliwie spojrział na dolną szufladę, ale uznał, że lepiej będzie, gdy stawi czoło Deemsowi będąc w pełni władz umysłowych. Zresztą Charlie powinien być w dobrym humorze, bo Packard uzyskał właśnie korzystne rozstrzygnięcie jego odwołania. Zapewne przyszedł, by wyrazić swoje uznanie.

Gdy Packard wszedł do recepcji, Deems czytał *Newsweeka*.

– Charlie! – zawołał Packard, wyciągając rękę. – Jak miło cię widzieć!

Charlie Deems spojrział sponad magazynu. Był mężczyzną średniego wzrostu, ale miał szerokie barki i masywną klatkę piersiową. Przystojny, z ciemnymi, kręconymi włosami, przypominał Packardowi Warrena

Beatty'ego. Najbardziej ujmujący był jego uśmiech ukazujący wszystkie zęby, nieco głupkowaty i sprawiający wrażenie beztroskiego. Jeżeli oczywiście nie znało się psychologicznego wizerunku załączonego do akt sprawy Deemsa.

– Świetnie wyglądasz, Bob – powiedział Deems, kiedy usiedli w gabinecie Packarda.

– Dziękuję, Charlie. Ty też nieźle wyglądasz.

– Nic dziwnego. W pierdlu ma się dużo czasu na różne rzeczy. Nie masz pojęcia, ile można zrobić przysiadów i pompek, kiedy się jest pod kluczem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – odparł Deems.

Miał na sobie brązową koszulkę z krótkimi rękawami. Naprężył lewy biceps i zrobił perskie oko.

– Całkiem, całkiem – mruknął Packard. – No więc, co jest grane?

– Nic takiego. Po prostu wpadłem, żeby ci podziękować za wygranie sprawy.

Packard skromnie wzruszył ramionami.

– Zapłaciłeś mi za to.

– No, ale ty wspaniale się spisałeś. Ta cipa Griffen musi być nieźle wkurwiona – powiedział Deems ze śmiechem. – Widziałeś ją od czasu, jak przysłali decyzję?

– Tylko raz, w budynku sądu, ale nie wspominałem o tej sprawie. Nie ma się nad czym rozwodzić.

– Ależ Bob, jesteś zbyt wielkoduszny. Jeśli o mnie chodzi, chciałbym wtedy zobaczyć jej buźkę, bo wiem, że to była sprawa jej osobistej ambicji. Chciała, żebym zdechł, a teraz ma figę.

– Hm, nie sądzę, że to była sprawa jej osobistej ambicji, Charlie.

– Naprawdę? – zapytał Deems z wyrazem chłopięcej ciekawości na twarzy.

– Myślę, że ona po prostu wykonywała swoje zadanie. Na szczęście ja wykonałem swoje lepiej.

– Być może masz rację, ale nie sądzę... Długo myślałem nad tym w kiciu. Miałem tam dużo czasu. Jestem pewien, że ta suka miała coś do mnie, Bob.

Miał dziwny wyraz twarzy, który zaniepokoił Packarda.

– Daj sobie z tym spokój, Charlie. Gliny będą ci dzień i noc siedzieć na tyłku. Nie możesz zrobić nic choćby trochę podejrzanego.

– Jasne – odparł Deems. – Było, minęło. Nie, Bob, chcę żyć dalej. I to właśnie jest związane z drugim celem mojej wizyty.

– Mianowicie? – spytał zaniepokojony Packard.

– Chciałbym cię prosić o małą przysługę...

– Jaką przysługę?

– Wydaje mi się, że dość łatwo ci poszło z tym moim odwołaniem. Nie będą mnie nawet drugi raz sądzić, a to znaczy, że sędzia musiał nieźle to spieprzyć, no nie?

– Rzeczywiście popełnił błąd – ostrożnie odpowiedział Packard. – Ale i tak nie było łatwo wygrać tę sprawę.

Deems potrząsnął głową.

– Ja to inaczej widzę. I nie jest to tylko moja opinia. W pierdłu jest wielu facetów, którzy się znają na prawie. Podpytałem ich w sprawie tej apelacji. Wszyscy twierdzili, że wygrasz. Mówili, że to pestka. Więc, ponieważ to było takie proste, pomyślałem sobie, że należy mi się zwrot części kosztów.

– To niezupełnie tak, Charlie – powiedział Packard, starając się przekonać sam siebie, że będzie to wyglądało jak każda inna rozmowa o interesach między dwoma cywilizowanymi i myślącymi ludźmi. – Honorarium jest bezzwrotne i nie zależy od wyników sprawy. Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz?

– Pamiętam – odparł Deems, potrząsając głową. – Ale myślę tak, jak by myślał twój rzecznik informacyjny. Twoja reputacja przyciąga ci klientów. Mam rację? A zadowoleni klienci polecają ci innym klientom. Na tym polega wolna reklama. Więc byłbym bardzo zadowolony, gdybyś mi zwrócił połowę honorarium.

Packard pobladł.

– To piętnaście tysięcy dolarów, Charlie. Nie mogę tego zrobić.

– Oczywiście, że możesz. Zresztą, o ile dobrze pamiętam, kilo kokainy, które ci dałem oprócz forsy i które komuś opylileś, było warte dużo więcej niż te piętnaście kawałków. Mam rację? Ale nie chcę od ciebie z powrotem żadnego towaru. Nie obchodzi mnie, ileś na tym zarobił. Dla mnie wykonałeś kawał dobrej roboty. Po prostu wdzięczny ci będę za zwrot szmalu.

Na górnej wardze Packarda utworzyła się cienka strużka potu. Zmusił się do uśmiechu.

– Wiem, że siedziałeś i potrzebowałbyś trochę forsy, więc może pożyczę ci tysiąc. Na pewno ci się przyda.

– Jasne, ale piętnaście przyda mi się jeszcze bardziej – oświadczył Deems, tym razem bez uśmiechu.

– To niemożliwe, Charlie – odparł Packard z uporem. – Umowa jest umową. Zostałeś skazany za morderstwo, a teraz jesteś wolnym

człowiekiem. Zasłużyłem na to honorarium.

– Pewnie, że tak. Nie ma wątpliwości. I nie chcę, żebyś robił coś, czego nie chcesz robić. Jeżeli mi oddasz forszę, to chciałbym, żebyś to zrobił z własnej, nieprzymuszonej woli. Jako dobry uczynek, z którego będziesz dumny – mruknął Deems i rozparł się w fotelu.

Packardowi serce biło w przyśpieszonym tempie i bardzo żałował, że nie przygrzał sobie.

– Hej, wygląda, żeś się zdenerwował, Bob – zauważył Deems. – Słuchaj, zapomnijmy o tym. Przykro mi, że w ogóle to zacząłem. Pogadajmy o czymś innym. Lubisz gry telewizyjne?

– Gry? – powtórzył Packard, zdumiony nagłą zmianą tematu, ale z ulgą przyjmując to, że Deems tak łatwo wypuścił go z potrzasku.

– Tak, na przykład *Jeopardy!* albo *Let's Make a Deal*. No wiesz.

– Całymi dniami pracuję, więc rzadko mam okazję oglądać takie rzeczy.

– Ja też ich nie oglądałem, dopóki mnie nie wsadzili. Mieliśmy tam telewizor. Jeden z niewielu luksusów. Strażnicy pozwalali nam oglądać gry, i dałem się w to wciągnąć. Z początku uważałem, że są głupawe, ale im dłużej je oglądałem, tym bardziej sobie uświadamiałem, że można się z nich nauczyć nie mniej niż w szkole. Oglądałeś kiedyś *The Price is Right*?

– Czy to ta gra, w której uczestnicy muszą odgadnąć cenę lodówki albo kompletu naczyń?

– Właśnie! – zawołał Deems, gwałtownie prostując się w fotelu i uśmiechając szeroko. A potem, naśladując prowadzącego grę, powiedział:

– Bob Packard z Portland w Oregonie, proszę do nas! Może pan wziąć udział w *The Price is Right*! Zbiega się wtedy w dół z miejsc dla widzów.

Widziałeś to?

– Kilka razy.

– To wspaniały program – oświadczył Deems z ożywieniem – ponieważ uczy, ile co jest warte. Na przykład, gdybym położył ci na biurku dwa kamienie i zapytał, ile są warte, odpowiedziałbyś, że niewiele, no nie? Kapujesz, mówimy o dwóch kamieniach. Ale gdyby jeden był kawałkiem zwykłego granitu, a drugi diamentem? Kapujesz? Dwa kamienie tej samej wielkości, ale twoja ocena ich wartości byłaby zupełnie inna.

Packard machinalnie potwierdził, nie chcąc urazić Deemsa, i rzucił szybkie spojrzenie na zegarek.

– To ciekawe, Charlie, i chętnie bym jeszcze o tym pogawędził, mam jednak pewien wniosek do napisania. Ma być gotowy za dwa dni i jest dość skomplikowany.

– No pewnie, że tak – mruknął Deems. – Ale myślę, że na dłuższą metę ważniejsza jest dla ciebie rozmowa o wartościach.

Lęk, który początkowo odczuwał Packard, osłabł w miarę rosnącego poirytowania, więc Packard nie zauważył groźby w tonie Deemsa.

– Do czego zmierzasz, Charlie? Powiedz, o co ci chodzi.

– Jasne. Jesteś bardzo zajęty. Nie chcę zabierać ci czasu. Ale naprawdę uważam, że ta pogawędka pozwoli ci zobaczyć rzeczy we właściwej perspektywie. Co jest warte więcej: spokojny sen w nocy czy tandetne usługi prawnicze zamrozonego koka adwokacyny?

Packard poczerwieniał.

– To nieładnie, Charlie. Gdyby nie ja, już byś nie żył.

– Może tak, a może nie. Jak już mówiłem, parę osób, z którymi

rozmawiałem, twierdziło, że to było dość łatwe zwycięstwo. Z tego wynika, że wartość twojej usługi jest o wiele mniejsza niż trzydzieści tysięcy dolarów. Rozumiesz, o co mi chodzi? Ale ustalanie ceny na takie abstrakcyjne rzeczy jak usługi prawnicze jest dużo trudniejsze niż zajmowanie się diamentami czy granitem. Więc może zacznij od odgadnięcia ceny jakiejś zwyczajnej, codziennej rzeczy...

– Słuchaj no – powiedział gniewnie Packard – już ci mówiłem, że nie mam czasu na takie bzdury.

Deems, nie zwracając uwagi na jego słowa, wyjął z kieszeni parę poplamionych majtek damskich i położył je na biurku. Packard pochylił się do przodu i zaczął się im przyglądać. Wydały mu się znajome, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie je widział.

– Ile są warte te majtki, Bob? – zapytał Deems.

– Skąd je masz? – najeżył się Packard.

– Przekonajmy się, czy potrafisz zgadnąć. Dam ci pewną wskazówkę...

Pochylił się do przodu i wyszczerzył zęby w oczekiwaniu na reakcję Packarda, a potem podniósł głos i powiedział falsetem:

– „Złaż ze mnie, ale już! Jeśli nie potrafisz go postawić, to przynajmniej daj mi się wyspać”.

Packard zbladł. Jego żona, Dana, powiedziała to do niego po nieudanej próbie stosunku, takim samym tonem, który Deems tak umiejętnie naśladował.

– Wiesz co, Bob – powiedział Deems z udanym zatroskaniem – twoja technika pozostawia wiele do życzenia. Całkowicie pominąłeś sutki Dany. One są naprawdę smakowite. Pobaw się nimi trochę dziś w nocy. Są jak gałki radia. Jak nimi właściwie pokręcisz, znajdziesz jakąś fajną stację.

Packard nagle rozpoznał te same majteczki, które Dana zdjęła, zanim zaczęli się kochać. A więc Deems był w ich pokoju, kiedy tam spali.

– Byłeś w moim domu? – zapytał.

– Byłem, Bob. Packard poderwał się z krzesła i wrzasnął:

– Posłuchaj, ty kutasie...

– Kutasie? – przerwał mu Deems zdumionym tonem. – To takie bojowe słowo. No a bójka między nami mogłaby być ciekawa. Szybkość i młodość przeciw rozmiarom i sile. Ale chcę ci udzielić rady, Bob. Jeśli zaczniesz bić się ze mną, musisz mnie ukatrupić, bo jeśli wypuścisz mnie z rąk żywego, dopadnę cię, kiedy się będziesz tego najmniej spodziewał, i skończysz tak samo jak Harold Shoe.

Packard pamiętał zdjęcia z oględzin ciała Harolda Shoego. Według opinii lekarza badającego jego zwłoki dłonie i stopy zostały odcięte piłą łańcuchową, kiedy ofiara jeszcze, żyła. Bojowy nastrój opuścił go i opadł z powrotem na krzesło. Usiłował się opanować. Deems cierpliwie przyglądał się, jak Packard kilkakrotnie głęboko wciąga powietrze.

– Czego ode mnie chcesz, Charlie? – zapytał w końcu adwokat.

– Chcę, żebyś wziął udział w grze – odpowiedział Deems. – Właściwie nie masz wyboru. No więc, jaką wartość mają te majteczki?

– Trzy pięćdziesiąt? Cztery dolary? – zgadywał Packard, bliski łez. – Nie wiem...

– Nie żartuj, Bob. Weź pod uwagę, jak zdobyłem tę bieliznę, i wtedy określisz jej prawdziwą wartość. Ja bym ją umieścił gdzieś w okolicy ceny za spokojny sen przez całe życie. Czy nie byłoby to warte piętnaście tysięcy dolarów? Powiedziałbym, że to bardzo tanio jak na spokojny sen przez całe życie.

Packardowi trzęsła się dolna szczeka.

– Charlie, bądź rozsądny – błagał. – Nie mam piętnastu tysięcy dolarów na zbyciu. Może trochę mniej? Trzy tysiące? Tyle może by mi się udało zebrać.

– Dla mnie trzy tysiące brzmi jak „odczep się”.

Packard wiedział, że nie będzie w stanie zdobyć takiej sumy. Miał czynsz do uregulowania i raty za samochód. Potem pomyślał o cenie, którą by zapłacił za pewność, że Charlie Deems nigdy nie wślizgnie się w nocy do jego pokoju i nie uprowadzi go do upiornego świata bólu i tortur.

Wyjął z szuflady swoją książeczkę czekową. Ręka drżała mu tak bardzo, że jego podpis był prawie nieczytelny. Podał Deemsowi czek na piętnaście tysięcy dolarów. Deems dokładnie go obejrzał, podziękował i otworzył drzwi. Potem odwrócił się, mrugnął i powiedział:

– Śpij dobrze i nie daj się pluskwom.

CZĘŚĆ DRUGA

Laura

Rozdział 3

Salem, stolica Oregonu, było sennym miasteczkiem, otoczonym polami uprawnymi i położonym około pięćdziesięciu mil na południe od Portland, przy drodze I-5. Sąd Najwyższy stanu Oregon mieścił się przy State Street od 1914 roku. Kwadratowy trzypiętrowy budynek miał fasadę z terakoty i był z trzech stron otoczony wąskim trawnikiem. Za budynkiem znajdował się parking oddzielający sąd od innego gmachu, zwróconego tyłem do ulicy i mieszczącego Departament Sprawiedliwości oraz biura Sądu Apelacyjnego.

Kiedy Tracy Cavanaugh przyjechała do pracy o ósmej rano, przed gmachem sądu stały wozy telewizyjne. Spojrzała na nie z ciekawością, idąc boczną uliczką, która oddzielała sąd od terenu Kapitolu Stanowego. Jaskrawe lipcowe słońce odbijało się w złocistej statui na szczycie Kapitolu i nadawało trawie w przylegającym do niego parku połysk dobrze oszlifowanego szmaragdu. Stosownie do pory dnia, Tracy miała na sobie jasną żółtą sukienkę i plastikowe okulary przeciwsłoneczne.

Kończyła właśnie rok pracy jako aplikantka sędziego Sądu Najwyższego, pani Alice Sherzer. Tego typu posady w sądzie trafiały się niczym rodzynki jedynie najlepszym absolwentom wydziałów prawa. Każdy sędzia miał aplikanta, który badał skomplikowane zagadnienia prawne, szkicował notatki służbowe i wyszukiwał błędy w brudnopisach opinii przed ich opublikowaniem. Stanowisko aplikanta u sędziego było zajęciem wymagającym wiele pracy, ale ciekawym, i obejmowało okres od roku do dwóch lat. Większość aplikantów obejmowała potem dobre stanowiska w renomowanych firmach prawniczych, które chętnie

przyjmowały zdolnych młodych ludzi.

Laura Rizzatti miała bladą cerę, delikatne rysy i miękką, zaokrągloną figurę. Gdy wpadała w głębokie zamyślenie, bawiła się swoimi długimi, czarnymi włosami. Właśnie owijała ciasno kilka kosmyków wokół palca wskazującego lewej ręki, gdy Tracy wetknęła głowę do jej biura wielkości szafy w ścianie.

– Na co czekają reporterzy z telewizji? – zapytała.

Laura wypuściła z ręki odpis protokołu, który właśnie czytała, i uniosła się z krzesła.

– Nie wstawaj! – zawołała Tracy i przechyliła głowę na bok, żeby zobaczyć, co tak bez reszty zajmuje Laurę. Zdażyła jednak przeczytać tylko tytuł sprawy i nagłówek „Tom XI”, bo Laura zaraz odwróciła dokument tak, że Tracy nie mogła już widzieć okładki.

– Sprawa Deemsa? – mruknęła Tracy. – Zdaje się, że uchyliliśmy to miesiąc temu.

– Owszem. O co mnie pytałaś?

Tracy odwróciła wzrok od protokołu i zauważyła podkrążone oczy Laury. Jej ubranie było w nieładzie i wyglądała, jakby minionej nocy w ogóle nie kładła się spać.

– Ludzie z telewizji. Co oni tu robią?

– O dziewiątej Matthew Reynolds występuje w sprawie Franklin przeciwko Pogue’owi.

– Reynolds! Daj mi znać, kiedy będziesz szła do sądu.

– Nie pójdę tam.

– Jak to?

– Sędzia Griffen wycofał się ze sprawy, więc nie ma powodu, żebym

tam miała siedzieć.

– Dlaczego się wycofał?

– Jego żona występuje w imieniu oskarżenia.

– Ale jaja! – zaśmiała się Tracy.

– Ale jaja – powtórzyła Laura z goryczą.

– Cwana z niej sztuka.

– Suka. Mogła poprosić innego prokuratora, żeby wystąpił w imieniu oskarżenia.

– Wtedy sędzia Griffen wziąłby udział w sprawie. Teraz nie może, bo oskarżenie jest reprezentowane przez członka rodziny. Jego żona pozbywa się najbardziej liberalnego sędziego w całym sądzie i w ten sposób znacznie zwiększa swoje szanse. To jest dopiero umiejętność posługiwania się prawem.

– Dla mnie to nieetyczne.

– Nie traktuj tego tak osobiście.

– Nie traktuję – odparła Laura ze złością. – Ale Griffen to fajny gość. Ten rozwód go wykańcza. A taki numer jeszcze bardziej go zrani.

– No tak, ale jeżeli jest z niej taka wredna suka, jak mówisz, to będzie mu lepiej bez niej. Zresztą powinnaś posłuchać, jak Reynolds argumentuje w sądzie. Jest niesamowity. Czy wiesz, że od dwudziestu lat występuje jako obrońca w sprawach zagrożonych karą śmierci i na żadnym z jego klientów nie wykonano dotąd wyroku?

– Reynolds jest tylko płatnym najemnikiem.

– Mylisz się, Lauro. On te sprawy traktuje jak swoją misję. A przy tym to geniusz. Czytałaś jego pismo w sprawie Aurelia? Jego argumentacja oparta na Piątej Poprawce do Konstytucji była wprost kapitalna.

- Jest sprytny i może oddany, ale złej sprawie.
- Nie wkurzaj się tak. Posłuchaj jego argumentacji. Reynoldsa naprawdę warto zobaczyć.

Tym, co najbardziej rzuca się w oczy w Sądzie Najwyższym stanu Oregon, jest witraż przedstawiający pieczęć stanową, umieszczony na suficie sali sądowej. Witraż ten, funkcjonujący jako świetlik, znajduje się pod chroniącym go zwyczajnym świetlikiem. Tego słonecznego dnia światło przenikające przez podwójną warstwę szkła żółciło się nad sześcioma sędziami siedmioosobowego zespołu sędziowskiego, zebranych, by wysłuchać argumentacji stron w rozprawie rewizyjnej ze skargi Franklin przeciwko Pogue'owi.

Tracy znalazła sobie miejsce na kanapce przy tylnej ścianie sali rozpraw w chwilę po zajęciu miejsc przez sędziów na podium rozciągającym się łagodnym łukiem od ściany do ściany. Na wprost przewodniczącego sądu Stuarta Forbesa znajdował się drewniany podest z biurkiem, na którym Abbie Griffen spokojnie rozkładała swoje papiery. Kiedy przewodniczący polecił, by rozpoczęła swoje wystąpienie, Abbie powiedziała:

– Wysoki Sądzie! Nazywam się Abigail Griffen i reprezentuję biuro prokuratora okręgowego Multnomah w imieniu Denise Franklin. Prosimy o wydanie sędziemu Davidowi Pogue'owi nakazu wycofania wniosku obligującego panią Franklin do udostępnienia jej domu biegłym sądowym powołanym przez obronę.

– Sędzia Pogue działał na wniosek o ujawnienie dowodów rzeczowych złożony w imieniu oskarżonego, Jeffrey'a Coultera. Czy tak było, pani

prokurator? – zapytała sędzia Mary Kelly, powabna kobieta po czterdziestce, powołana do składu sędziowskiego Sądu Najwyższego stanu Oregon po błyskotliwej karierze w zakresie prawa własności.

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Co stanowiło podstawę wniosku o ujawnienie?

– Zgodnie z pisemnym oświadczeniem obrońcy oskarżonego, mecenasa Reynoldsa, syn Denise Franklin, Roger, obiecał sprzedać Jeffreyowi Coulterowi skradzioną biżuterię. Coulter udał się więc do domu Franklina, ale Roger Franklin nie miał żadnej biżuterii i usiłował obrabować Coultera. Pan Coulter utrzymuje, że strzelił do Rogera Franklina w obronie własnej, po tym jak Franklin strzelił do niego.

– Więc teraz obrona pragnie przeszukać dom pani Franklin w celu znalezienia dowodów na poparcie zeznania oskarżonego?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Wydaje mi się, że to racjonalna motywacja. Co można zarzucić nakazowi sędziego Pogue’a?

– Pani Franklin jest w żałobie, Wysoki Sądzie. Nie życzy sobie, aby rzecznicy człowieka, który zabił jej syna, kręcili się po jej domu.

– Współczujemy pani Franklin, ale świadkowie spokrewnieni z ofiarą morderstwa często są niepokojeni przez przesłuchania policyjne i przez prasę. Ludzie pani prokurator również przeszukiwali ten dom, czyż nie?

– Owszem, ale to było wtedy, gdy dom był miejscem popełnienia przestępstwa. Obecnie nie jest już takim miejscem. Jest pełnoprawną własnością pani Franklin, która nie jest stroną w sprawie kryminalnej przeciwko panu Coulterowi. Sędzia nie może nakazać osobie nie będącej stroną, by wpuściła rzeczników obrony na teren swojego domu.

– Czy potrafi pani uzasadnić to twierdzenie?

Griffen uśmiechnęła się z pewnością siebie, jakby oczekiwała właśnie takiego pytania. Kiedy przytaczała Mary Kelly kilka spraw z terenu stanu Oregon podtrzymujących jej stanowisko, Tracy skierowała spojrzenie na drugą stronę sali, gdzie siedział przeciwnik Griffen. Kontrast między obojgiem prawników był uderzający. Abigail Griffen w czarnym, szytym na miarę zakiecie, czarnej plisowanej spódnicy, jedwabnej bluzeczce w kolorze kości słoniowej i w naszyjniku z pereł wyglądała jak modelka, podczas gdy Matthew Reynolds w swoim czarnym, źle dopasowanym garniturze i białej koszuli z wąskim krawatem bardziej przypominał wiejskiego kaznodzieję lub przedsiębiorcę pogrzebowego niż znakomitego amerykańskiego adwokata.

Pytanie zadane przez sędziego Arnolda Pope'a zmusiło Tracy do ponownego zwrócenia uwagi na kwestie prawne.

– Pani prokurator, czy pan Coulter po swoim aresztowaniu nadal twierdził, iż działał w obronie własnej?

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Czy policja odnalazła broń, z której według obrony strzelał Roger Franklin?

– Nie. Na miejscu przestępstwa nie znaleziono żadnej broni.

Pope, były prokurator okręgowy, o klatce piersiowej wielkości beczki i włosach obciętych na jeża, zmarszczył brwi, próbując nadać sobie pozór człowieka myślącego. Sędzia Kelly wywróciła oczy. Pope był przedstawicielem umysłowej wagi lekkiej, próbującym nadrobić brak inteligencji tupetem i uporem. Zasiadał w składzie sędziowskim, gdyż pokonał powszechnie szanowanego beneficjenta w jednej z najbardziej

moralnie wątpliwych potyczek sądowych w historii Oregonu.

– Czy istnieje możliwość, że ta cała obrona własna to zwykły wymysł?
– spytał.

– Tak, Wysoki Sądzie. Uważamy, że pan Coulter sfabrykował ten scenariusz z samoobroną.

– Być może z pomocą pana Reynoldsa? – indagował dalej Pope.

Przypuszczenie Pope'a, że Matthew Reynolds fałszywie przysiągł składając swoje pisemne oświadczenie, mocno poruszyło Tracy. Reynolds siedział sztywno, z zaczerwienioną twarzą.

– Nie ma podstaw, żeby domniemywać, że pan Reynolds działał nagannie w tej sprawie, panie sędzio Pope – odparła zdecydowanie Abbie.

– Ponadto – wtrąciła sędzia Kelly – ta sprawa nie jest przedmiotem naszego zainteresowania, prawda?

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Rozumiem – mówiła dalej Kelly – że pani zdaniem powinniśmy uchylić wydany przez sędziego Pogue'a nakaz, niezależnie od pisemnego oświadczenia mecenasa Reynoldsa, ponieważ sędzia nie był uprawniony do nakazywania czegokolwiek osobie nie będącej stroną.

– Zgadza się.

Przed podestem zapaliła się czerwona żaróweczka, sygnalizująca, że Griffen wyczerpała swój limit czasu.

– Jeżeli sąd nie ma dalszych pytań, nie mam nic do dodania – powiedziała Griffen.

Przewodniczący składu, sędzia Forbes, skinął głową i rzekł:

– Panie Reynolds...?

Matthew Reynolds wyprostował się wolno, jakby wstanie z krzesła

kosztowało go wiele wysiłku, i podszedł do podestu. Nie mogę pozwolić na to, by awersja do Arnolda Pope'a przeszkodziła mi w wykonaniu obowiązku wobec klienta, pomyślał. Przedłużał rozkładanie dokumentów i usiłował nie myśleć o doznanej zniewadze. Gdy tylko podniósł wzrok, sędzia Frank Arriaga, człowieczek o wyglądzie cherubina, zapytał z miłym uśmiechem:

– Co pan sądzi o argumentach pani prokurator Griffen, panie mecenasie? Czytałem odnośne dokumenty i, jak się wydaje, potwierdzają one stanowisko oskarżenia.

W wymowie Reynoldsa była lekka domieszka dialektów z dalekiego południa. Wypowiadane przez niego słowa płynęły miękko i powolnie, jak łódzie po spokojnym morzu:

– Tamte dokumenty nie powinny mieć wpływu na orzeczenie sądu, panie sędzio. Fakty będące przedmiotem obecnego zainteresowania sądu są zupełnie inne. Pani Franklin to nie tylko głęboko zmartwiona matka. Przypuszczamy, że być może ukrywa ona udział swojego syna w usiłowanym rabunku. A ponieważ nie mamy dostępu do domu pani Franklin, ma szansę zniszczenia materiału mogącego stanowić dowód... To doprowadza nas do najistotniejszego punktu tej sprawy. Klauzula Konstytucji Stanów Zjednoczonych dotycząca właściwego przebiegu procesów sądowych nakłada na prokuratora obowiązek zachowania materiału dowodowego, jaki ma w swoim posiadaniu, korzystnego dla oskarżonego tak w kwestii winy, jak i w kwestii kary. Gdy kierowaliśmy nasz wniosek do sędziego Pogue'a, dom Franklinów był opieczętowany jako oficjalne miejsce przestępstwa. Nasze zaprzysiężone pisemne oświadczenie powiadamiało stronę oskarżającą, że w domu Franklinów

znajduje się materiał dowodowy mogący oczyścić pana Coultera i że pani Franklin może zniszczyć ten materiał. Wkrótce po złożeniu przez nas wniosku policja odpieczętowała miejsce przestępstwa i oddała dom do dyspozycji pani Franklin. Uważamy, iż było to naruszenie obowiązku zachowania przez oskarżenie materiału dowodowego korzystnego dla oskarżonego.

– Czy możemy uznać nakaz wydany przez sędziego nie mającego uprawnień do wydania takiego nakazu za prawomocny? – zapytał sędzia Arriaga.

– Nie, ale uważamy, że sąd powinien rozpatrzyć tę kwestię, przyjmując, iż dom jest wciąż oficjalnie opieczetowany jako miejsce przestępstwa. W przeciwnym razie oskarżyciel mógłby pozbawiać skuteczności wnioski tego rodzaju, odpieczętując miejsce przestępstwa przed rozpoczęciem procedury sądowej. Klauzula dotycząca przebiegu procesów sądowych wyraźnie określa pojęcie podstawowej bezstronności w naszym prawodawstwie. Opieranie praktyki sądowej na bezstronności zamiast na władzy jest bardzo chwalebne. Ale obecna sprawa ujawnia konflikt między tymi dwiema możliwościami. Oskarżenie, reprezentujące państwo, dysponuje władzą i użyło tej władzy, aby zająć dom będący prywatną własnością obywatela i zbadać okoliczności przestępstwa. Gdy uznało, że dokonało już identyfikacji przestępcy, użyło swojej władzy, by zatrzymać mojego klienta i pozbawić go wolności... Był to właściwy użytek z posiadanej władzy, Wysoki Sądzie. Użytek bezstronny. Jednakże ostateczny użytek, jaki zrobiło oskarżenie ze swojej władzy, nie był bezstronny. Gdy tylko mój klient wystąpił z żądaniem dostępu do miejsca przestępstwa w celu uzyskania materiału dowodowego uwalniającego od

stawianych mu zarzutów, oskarżenie użyło swojej władzy w niewłaściwy sposób. Wnioski prawne winny być rozpatrywane przez nie uprzedzonych sędziów, a nie przez żarliwych zwolenników jednej ze stron. Kiedy policja otworzyła miejsce przestępstwa, uniemożliwiając nam tym samym postępowanie zgodne z naszym wnioskiem, pogwałciła fundamentalną zasadę bezstronności, która leży u podstaw klauzuli dotyczącej właściwego przebiegu procesów sądowych. Wysoki Sądzie, pan Coulter prosi jedynie o umożliwienie mu zbadania miejsca przestępstwa, a więc o bezstronne potraktowanie. Sędzia Pogue tak właśnie to pojął, my zaś prosimy o podtrzymanie jego nakazu.

Po wysłuchaniu argumentacji stron sędzia zarządził przerwę. Matthew Reynolds przyglądał się Abigail Griffen, kiedy zbierała swoje papiery i zamykała walizeczkę z dokumentami. Za chwilę będzie się przedzierała przez tłum reporterów czekających na zewnątrz, na półpiętrze. Reynolds wiedział, że jeśli chce z nią porozmawiać, musi to zrobić właśnie teraz. Abbie ruszyła w kierunku drzwi.

– Pani prokurator... – odezwał się.

Abbie odwróciła się. Z połami marynarki dyndającymi za nim niczym skrzydła niezdarne kruk, Reynolds wyglądał jak Ichabod Crane uciekający przed Jeźdźcem bez Głowy z powieści Irvinga.

– Dziękuję za poinformowanie sądu, że nie wierzy pani w możliwość fałszywego zeznania z mojej strony – powiedział Reynolds. – Bardzo mi zależy na zachowaniu dobrej reputacji.

– Nie musi mi pan dziękować, mecenasie. Ale zapytam z czystej ciekawości: czy istnieje jakiś zatarg między panem a sędzią Pope'em?

Reynolds potwierdził.

– Uczestniczyłem w sprawie o morderstwo, w której oskarżał Arnold Pope, gdy był prokuratorem okręgowym w Walker. Sprawa była kiepsko przygotowana i aresztowano niewinnego człowieka. Sędzia Pope miał zwyczaj dzielenia się przebiegiem swoich procesów z prasą, gdy był prokuratorem, i zapowiedział szybkie skazanie.

– Domyślam się, że nie uzyskał tego wyroku.

– Właśnie. Po rozprawie zagroził, że wniesie przeciwko mnie oskarżenie o manipulowanie przysięgłymi.

– I co było dalej?

– Sędzia powiedział mi, że przegrał, bo nie mógł wygrać, i zagroził, że oddali każde oskarżenie o manipulację, jakie Pope wniesie. Na tym się skończyło, ale sądzę, że on wciąż ma mi to za złe.

– Przykro mi to słyszeć.

– To ładnie z pani strony, zważywszy na to, że Pope z niechęci do mnie odda głos za panią.

– Ale niektórzy sędziowie będą na pewno po pana stronie, choćby tylko dlatego, żeby sprzeciwić się Pope'owi.

– Mam nadzieję, że ma pani rację, pani prokurator – odparł Reynolds.

– Proszę mi mówić po imieniu. Będziemy się tak często widywać w tej sprawie, że możemy pominąć oficjalne formy.

– Dobrze, Abbie.

– No to do zobaczenia, Matt.

Reynolds przycisnął teczkę do piersi niczym tarczę i patrzył, jak Abigail Griffen przechodzi do sali rozpraw.

Reporterzy otoczyli go, gdy tylko pojawił się na korytarzu, ale Abbie zdołała uciec po marmurowych stopniach klatki schodowej i opuścić

gmach sądu tylnym wyjściem. Samochód miała zaparkowany ulicę dalej, bo spodziewała się dziennikarzy. Kiedy skręciła za róg, zobaczyła Roberta Griffena, siedzącego w jej samochodzie na miejscu obok kierowcy.

Sędzia Griffen wyglądał jak zawodowy golfista: miał na sobie luźne brązowe spodnie, granatową koszulkę i mokasyny. Długie ciemne włosy spadały mu niedbale na czoło. Kiedy Abbie otworzyła tylne drzwi i rzuciła walizeczkę z dokumentami na siedzenie, uśmiechnął się. Dostrzegła figlarny błysk w jego jasnoniebieskich oczach i o mało nie zapomniała, z jakiego powodu od niego odeszła.

– Jak poszło? – zapytał Griffen.

– Co robisz w moim wozie? – ostrym głosem odparła Abbie, wsuwając się za kierownicę.

Griffen przestał się uśmiechać.

– Brakowało mi ciebie. Pomyślałem, że możemy pogadać.

– Źle pomyślałeś. Może baby, z którymi pieprzyłeś się za moimi plecami, mają czas na pogaduszki, ale ja nie.

– Nie masz ani minuty?

– Mam spotkanie w Portland i nie chcę się spóźnić – powiedziała Abbie włączając silnik. – Poza tym wiem, czego chcesz, ale bank jest już zamknięty. Proponuję, żebyś znalazł sobie bogatą kochankę albo zmienił styl życia.

– Nie wiesz, co mówisz. Nigdy nie leciałem na twoją forszę. A co do tych innych kobiet... Nie mam pojęcia, co mnie opętało. Ale to już historia. Przysięgam. Kocham tylko ciebie, Abbie.

– Czy uchylene wyroku Deemsa miało być wyrazem tej twojej miłości?

Griffen pobladł.

– O czym ty mówisz?

– Uchyliłeś wyrok Deemsa, żeby mi zrobić kłopot.

– Bzdura. Postąpiłem zgodnie z prawem. Tak samo jak inni sędziowie, którzy stanowili większość. Do diabła, nawet Arnold Pope głosował za mną.

– Nie jestem idiotką, Robert. Zastosowałeś przepis, który obowiązuje jeszcze tylko w trzech innych stanach, przepis pozwalający na uchylenie wyroku dla niebezpiecznego psychopaty.

– Ten przepis ma sens. Uważaliśmy... – Griffen urwał. – To kretynstwo. Nie będę tu siedział i uzasadniał swojego postanowienia w sprawie Deemsa.

– Masz rację: nie będziesz tu siedział. Wsiądziesz z mojego samochodu.

– Abbie...

Abigail Griffen odwróciła się na swoim fotelu i spojrzała na swojego odseparowanego męża.

– Jeżeli w ciągu dziesięciu sekund nie wsiądziesz, wezwę policję – oświadczyła.

Sędzia poczerwieniał ze złości. Chciał coś powiedzieć, ale w końcu tylko potrząsnął głową, otworzył drzwi i wysiadł.

– Powinienem wiedzieć, że z tobą nie da się racjonalnie rozmawiać.

– Zamknij drzwi.

Kiedy zatrzęsnał drzwi, Abbie wyjechała z miejsca postojowego, a Griffen ruszył z powrotem w kierunku sądu, tak wściekły, że nie zauważył Reynoldsa, który obserwował cały incydent stojąc u wejścia.

W 1845 roku dwóch jankeskich osadników wyznaczyło słupami granicznymi pewne miejsce nad rzeką Willamette w obrębie Oregonu, a rzucona moneta miała zdecydować, jaką nazwę otrzyma ich przyszłe miasto: Portland czy Boston. Los zdecydował, że ma nazywać się Portland. Powstało w najbardziej sielankowym otoczeniu, jakie sobie można wyobrazić. Wokół stała puszcza, obejmująca dwa wysokie wzgórza po zachodniej stronie rzeki. Z zachodniego brzegu Willamette można było zobaczyć dalekie regle łańcucha górskiego Cascade, zza których widać było ośnieżone szczyty Mount Hood, Mount Adams i Mount St. Helens, strzelające ku niebu.

Miasteczko powstało nad samym brzegiem rzeki wzdłuż Front Street, ale w miarę swojego rozwoju oddalało się od rzeki. Burzono stare budynki i zastępowano je konstrukcjami ze stali i szkła. Jednak poniżej Parku imienia Waszyngtona, na obrzeżach centrum, wciąż stały stare wiktoriańskie rezydencje, które obecnie mieściły biura i gabinety architektów, lekarzy i prawników.

O dziesiątej wieczorem w dniu, w którym Matthew Reynolds wystąpił przed Sądem Najwyższym Oregonu, w biurach i w bibliotece na parterze i pierwszym piętrze jego obszernego wiktoriańskiego domostwa światła były już wyłączone, ale wciąż świeciły w części mieszkalnej na drugim piętrze. Sprawa była trudna. Tyle czasu upłynęło od momentu oddania strzałów, że biegli nie byli już pewni, czy badanie domu Franklinów da jakieś wyniki. Niezależnie od orzeczenia Sądu Najwyższego, prawniczy fortel Abigail Griffen mógł kosztować jego klienta utratę dowodów umożliwiających wygranie sprawy.

Ale nie tylko to niepokoiło Reynoldsa. Wciąż nie mógł się otrząsnąć po spotkaniu z Abbie Griffen. Był oczarowany jej inteligencją. Uznał, że jest jedną z nielicznych osób dorównujących mu na sali sądowej. W dodatku była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Dawniej zawsze rozmawiał z Abbie w sądzie jako przeciwnik, toteż podejście do niej w pomieszczeniach Sądu Najwyższego, by podziękować za przeciwstawienie się sędziemu Pope'owi, kosztowało go wiele wysiłku.

Był już w nocnym stroju, ale nie czuł się zmęczony. Na komodzie miał dwie fotografie swojego ojca i oprawiony artykuł z gazety ze zdjęciem, ukazującym jego ojca przed budynkiem sądu obwodowego w Karolinie Południowej. Artykuł był już stary, gazeta zaczynała żółknąć. Reynolds rzucił okiem na tekst, a potem popatrzył z czułością na fotografie.

Nad komodą wisiało lustro. Matthew przyjrzał się sobie. Nie mógł uciec od swojego wyglądu. *Time* potraktował go miłosiernie, określając jego urodę jako pospolitą. Jako chłopiec był przedmiotem niezliczonych szyderstw. Ileż to razy wracał ze szkoły z płaczem? A ile razy chował się w swoim pokoju przed okrucieństwem dzieciaków z sąsiedztwa?

Zastanawiał się, co widziała Abigail Griffen, patrząc na niego. Czy miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak często o niej myślał, i czy sama kiedykolwiek o nim myślała? Potrząsnął głową, uświadamiając sobie zuchwałość takiego przypuszczenia. Człowiek o takim wyglądzie jak on w myślach kogoś takiego jak Abigail Griffen? Było to śmieszne.

Wyszedł z sypialni i ruszył wzdłuż korytarza. Wszystkie pomieszczenia, zarówno biurowe jak i mieszkalne, były ozdobione antykami. Biurko z żaluzjowym zamknięciem stojące w jego gabinecie należało ongiś do kolejowego radcy prawnego, który zmarł w 1897 roku.

Dziewiętnastowieczny sędzia, znany z wydawania bezlitosnych wyroków, siadywał na jego drewnianym fotelu. Kiedy Reynolds siadał na nim, doznawał przewrotnej przyjemności, gdy obmyślał argumenty przeciwko wyrokowi śmierci.

Obok biurka stał stół z marmurową szachownicą w zielone i białe kwadraty. Reynolds nie utrzymywał żadnych stosunków towarzyskich. Szachy były dla niego ucieczką w dzieciństwie i dalej w nie grał jako dorosły. Rozgrywał właśnie dziesięć gier korespondencyjnych z przeciwnikami w kraju i za granicą. Figury na szachownicy ukazywały stan gry z pewnym profesorem z Norwegii, którego Reynolds poznał, gdy uczestniczył w międzynarodowym sympozjum na temat kary śmierci. Jego sytuacja była skomplikowana i wśród wszystkich gier, które rozgrywał, w tej jednej nie miał przewagi.

Pochylił się nad szachownicą. Kolejny ruch mógł być decydujący, ale z powodu wewnętrznego niepokoju nie mógł się skupić. Po kilku minutach wyłączył górne światło i usiadł przy swoim zabytkowym biurku. Gabinet oświetlała teraz tylko lampa z abażurem ze szkła witrażowego stojąca na rogu biurka. Reynolds otworzył dolną szufladę i wyjął z niej dużą brunatną kopertę. Poza nim nikt nie wiedział o jej istnieniu. Koperta zawierała kilka artykułów z gazet i kilkanaście zdjęć. Wyjął z niej to wszystko i rozłożył na biurku.

Pierwszy artykuł był szkicem biograficznym Abigail Griffen, zamieszczonym w *The Oregonian* po jej zwycięstwie w sprawie Deemsa. Reynolds już tyle razy czytał ten artykuł, że znał go na pamięć. Czarno-białe zdjęcie Abigail zajmowało jedną trzecią pierwszej strony. Na drugiej stronie zamieszczono fotografię przedstawiającą Abbie i sędziego

Griffena, na której sędzia obejmował żonę jedną ręką.

Inne artykuły dotyczyły spraw wygranych przez Abbie. Wszystkie zawierały zdjęcia zastępcy prokuratora okręgowego. Reynolds odsunął na bok artykuły, rozłożył przed sobą fotografie i przyjrzał się im dokładnie. Potem sięgnął po jedno ze swoich ulubionych zdjęć, czarno-białe ujęcie Abbie odpoczywającej na ławce w parku naprzeciw gmachu sądu, z głową odchyloną do tyłu i twarzą zwróconą ku słońcu.

Rozdział 4

Kiedy Alice Sherzer kończyła wydział prawa w 1958, była jedną z trzech kobiet na roku. Gdy zaczęła szukać pracy, polegało to na rozmowach wstępnych z kolejnymi zapitymi chłopami, z których żaden nie miał pojęcia, co sądzić o tej chudej, kościstej kobitce, zdecydowanej zostać adwokatem. Gdy jedna z wielkich firm zaoferowała jej posadę w wydziale spraw spadkowych, odmówiła. Musiała to być sala rozpraw albo nic. Tłumaczono, że klienci nigdy nie zaaprobuja kobiety-adwokata, nie mówiąc już o reakcjach sędziów i ławników, lecz to jej nie przekonało.

Alice Sherzer nie zamierzała się ugiąć. Chciała brać udział w procesach sądowych. Jeżeli oznaczało to otwarcie własnej praktyki, była na to gotowa. Cztery lata później autobus Greyhounda skasował rozklekotaną szewroletkę, prowadzoną przez jednego z klientów Alice, ojca trojga dzieci, który stracił pracę w tartaku. Teraz był całkowicie sparaliżowany. Alice pozwała Greyhounda, który dziwnym trafem był reprezentowany przez firmę, proponującą jej kiedyś posadę w wydziale spadków.

Prawnicy Greyhounda zapewne poradziliby swojemu mocodawcy, by zaproponował jakąś ugode, gdyby ich przeciwnik nie był reprezentowany przez kobietę, ale ponieważ rzecznikiem poszkodowanego była Alice, chłopcy uznali, że mogą ją zlekceważyć. W sądzie nie zwracali na nią uwagi, a kiedy rozmawiali między sobą, żartowali z niej. Sprawa była jedną wielką farsą – do czasu, aż ława przysięgłych orzekła cztery miliony dolarów na rzecz strony skarżącej, co zostało podtrzymane przez Sąd Najwyższy, ponieważ sędzia prowadzący sprawę był znany z tego, że zawsze rozstrzyga na korzyść swoich kumpli.

Pieniądz to pieniądz, a w 1962 roku cztery miliony dolarów było bardzo dużą sumą. Alice przestała być postrzegana jako osobliwość. Kilka firm, również ta, z którą wygrała sprawę, zaproponowało jej pracę. Podziękowała grzecznie. Mając honorarium stanowiące odpowiedni procent zasądzonej sumy oraz nowych klientów, nie potrzebowała już posady współpracownika. Sama potrzebowała współpracowników.

Zanim nadszedł rok 1975, firma Sherzer, Randolph i Pickard stała się jedną z czołowych firm prawniczych w stanie. Alice wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci i zasiadała w Sądzie Apelacyjnym stanu Oregon. Podczas prywatnej rozmowy wypomniała gubernatorowi stanu, że, jak dotąd, żadna kobieta nie otrzymała nominacji do jakiegokolwiek sądu odwoławczego w Oregonie. Gdy gubernator zwrócił uwagę na problemy polityczne związane z taką nominacją, Alice przypomniała mu o jego kampanii wyborczej, wspieranej znacznymi sumami pieniędzy pochodzącymi od kobiet, a także o jeszcze znacznie większych sumach przeznaczonych na kampanię, którą zamierzała poprowadzić przeciwko każdemu nominowanemu przez niego mężczyźnie. Siedem lat po nominacji do Sądu Apelacyjnego, jako pierwsza kobieta w Oregonie, Alice Sherzer została sędzią Sądu Najwyższego. Miała sześćdziesiąt pięć lat. Co roku krążyły pogłoski o jej emeryturze, ale umysł Alice Sherzer wciąż funkcjonował na pełnych obrotach i ani myślała rozstawać się z sądem.

Zajmowała narożny gabinet z widokiem na Kapitol, na budynki z czerwonej cegły i faliste trawniki Uniwersytetu Willamette. Gdy nazajutrz po sądowym występie Matthew Reynoldsa Tracy zapukała do jej drzwi, siedziała przy ogromnym biurku, należącym niegdyś do Charlesa L.

McNary'ego, jednego z pierwszych sędziów zasiadających w gmachu Sądu Najwyższego i towarzysza kampanii wyborczej Wendella Willkiego, republikanina, który w 1940 roku bezskutecznie usiłował wysadzić z siodła Franklina Roosevelta. Zabytkowe biurko gryzło się z abstrakcyjnymi rzeźbami i obrazami, którymi Alice ozdobiła swoją kancelarię.

– Twój okres zatrudnienia dobiega końca, prawda? – zapytała, gdy Tracy usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

– Tak.

– Czy masz już jakąś pracę na oku?

– Mam kilka ofert, ale jeszcze się nie zdecydowałam.

– Sędzia Forbes prosił mnie, abym dowiedziała się, czy nie byłabyś zainteresowana pewną zupełnie nową możliwością...

– A co to takiego?

– Matthew Reynolds poszukuje współpracownika.

– To chyba jakiś żart.

– Nie. Jeden z jego współpracowników właśnie odszedł do innej firmy i Reynolds szuka kogoś od zaraz.

– Trudno w to uwierzyć. Zawsze marzyłam o pracy z Reynoldsem.

– Nie będzie ci łatwo, Tracy. Współpracownicy Reynoldsa muszą harować jak dzikie osły.

– Wie pani, że nie boję się ciężkiej pracy.

– To prawda, ale praca u Reynoldsa to rzeczywiście katorga. Większość jego współpracowników nie wytrzymuje dłużej niż dwa lata.

– Dziękuję za ostrzeżenie, ale nic mnie nie powstrzyma przed podjęciem tej próby, jeżeli Reynolds mnie przyjmie.

– Chciałabym jednak, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Reynolds mieszka w swoim biurze i nie robi nic poza występowaniem w sądzie i przygotowaniem się do kolejnych spraw. Pracuje czternaście godzin na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale wcale nie przesadzam. Nie utrzymuje żadnych stosunków towarzyskich i pewnie nawet nie bardzo wie, jak to się robi. Będiesz do jego całkowitej dyspozycji o każdej porze dnia i nocy, nie wyłączając weekendów. Mówiono mi, że do życia potrzeba mu tylko czterech godzin snu i że przechodząc obok jego biura można zobaczyć światło niemal o każdej godzinie.

– Nie przeraża mnie to.

– Jest jeszcze coś. Nigdy nie współpracował z kobietą. I nie jestem pewna – rzekła sędzia Sherzer ze znaczącym uśmiechem – czy on w ogóle wie, co to jest kobieta.

– Nie bardzo rozumiem...

– Wydaje się, że on unika kobiet. Jakby roznosiły zarazę.

– Jeśli nigdy nie współpracował z kobietą, to dlaczego zainteresował się mną?

Sędzia Sherzer roześmiała się.

– Reynolds zatrudnił kilku pracowników z naszego sądu, ponieważ studiował z sędzią Forbesem i ma zaufanie do jego rekomendacji. Objechał Stuarta, kiedy usłyszał, że chcemy mu przysłać kobietę, ale Stuart zapewnił go, że nie gryziesz. I dlatego ma zamiar z tobą porozmawiać. Tu jest jego telefon biurowy – podała Tracy kawałek papieru. – Sekretarka umówi cię na rozmowę.

– Nie wiem, jak mam dziękować.

– Jeżeli to wyjdzie, podziękujesz mi pracując tak dobrze, że Reynolds zatrudni następną kobietę.

Biblioteka zajmowała większą część pierwszego piętra gmachu Sądu Najwyższego. Wejście znajdowało się na wprost marmurowej klatki schodowej. Niewielkie oszklone pomieszczenie z ladą dla wypożyczających i biurem dla personelu było usytuowane naprzeciwko drzwi. Po obu stronach biura znajdowały się pojedyncze boksy, za którymi, w podwójnych rzędach, stały półki książek z dziedziny prawa. Nad półkami rozciągała się galeria, rzucająca cień na rzędy oprawnych tomów.

Laura Rizzatti siedziała w jednym z boksów, otoczona książkami prawniczymi, i pisała coś w żółtym notatniku. Gdy Tracy dotknęła jej ramienia, Laura aż podskoczyła.

– Zrobisz sobie przerwę na kawę? – spytała Tracy. – Powiem ci coś fantastycznego.

– Teraz nie mogę – oznajmiła Laura, szybko odwracając notatnik, żeby Tracy nie zobaczyła, co pisze.

– Piętnaście minut przerwy ci nie zaszkodzi.

– Naprawdę nie mogę. Sędzia chce to mieć natychmiast.

– A nad czym pracujesz?

– Nic nadzwyczajnego – mruknęła Laura z wyczuwalnym zmieszaniem. – Co chciałaś mi powiedzieć?

– Jestem umówiona na rozmowę w sprawie pracy z Matthew Reynoldsem. Potrzebuje współpracownika i sędzia Forbes polecił właśnie mnie.

– To wspaniale – odparła Laura, ale jej zachwyty nie wydawał się szczery.

– Oddałabym prawą rękę za możliwość pracy z Reynoldsem. Mam nadzieję, że zrobię dobre wrażenie. Sędzia Sherzer mówi, że on nigdy dotąd nie zatrudniał kobiety i zdaje się, że w ogóle nie zadaje się z istotami płci żeńskiej.

– Nie zna jeszcze ciebie – powiedziała Laura z uśmiechem. – Jestem przekonana, że padnie na twój widok.

– Mam nadzieję. Jeśli się zdecydujesz na kawę, dołącz do mnie. Idę za jakieś dwadzieścia minut. Nawet ci postawię.

– Naprawdę nie mogę.

Tracy przeszła na drugą stronę biblioteki i znalazła potrzebny jej tom *New York University Law Review*. Zabrała go do swojego boksu i zaczęła robić notatki. Po półgodzinie podeszła do boksu Laury, żeby jeszcze raz spróbować namówić ją na kawę. Sprawa pracy tak ją podniecała, że musiała o tym porozmawiać.

Laury nie było przy stoliku. Tracy zobaczyła żółty blok, na którego pierwszej stronie były wypisane trzy sprawy karne. Tracy przyjrzała się tej liście, ale nie dostrzegła w niej nic niezwykłego. Zastanawiała się, dlaczego Laura odwróciła notatnik. Wzruszyła ramionami i poszła szukać przyjaciółki.

Kiedy doszła do działu zawierającego sprawozdania Sądu Apelacyjnego stanu Oregon, zobaczyła Laurę przy samym końcu regałów. Ze zdumieniem spostrzegła, że przyjaciółka rozmawia z sędzią Pope'em. Kilkakrotnie dyskutowały na jego temat i Tracy wiedziała, że Laura żywi dla niego głęboką pogardę. Już miała do nich podejść, gdy powstrzymało

ją coś w ich zachowaniu.

Przestrzeń między regałami była wąska, toteż Laura i Pope niemal stykali się piersiami. Laura wyglądała na zdenerwowaną i gwałtownie gestykulowała, a Pope był zaczerwieniony. Tracy nie słyszała słów, ponieważ oboje mówili szeptem, ale docierał do niej gniewny ton ich głosów. Zobaczyła, że Laura cofa się przed masywnie zbudowanym sędzią i opiera plecami o półkę. Pope jeszcze coś powiedział, Laura potrząsnęła głową i wtedy sędzia wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Laura próbowała odepchnąć jego rękę, ale Pope nie ustępował. Tracy wyszła na środek przejścia między półkami, żeby mogli ją zobaczyć.

– Idziemy już na kawę? – zapytała głośno.

Pope, wyraźnie zaskoczony, zdjął rękę z ramienia Laury.

– Laura i ja musimy omówić pewną sprawę. Chyba to panu nie przeszkadza, panie sędzio – powiedziała Tracy tonem dającym do zrozumienia, że wszystko widziała.

Pope zaczerwienił się. Spojrzał na Tracy, a potem znów na Laurę.

– Oczywiście – odparł i wycofał się szybko.

– Nic ci nie jest? – spytała Tracy, gdy tylko sędzia zniknął z pola widzenia.

– Co usłyszałaś? – zapytała z niepokojem Laura.

– Nic nie słyszałam – odpowiedziała Tracy, zmieszana tym pytaniem. – Wyglądało to, jakby Pope cię napastował. Czy sprawia ci jakieś kłopoty?

– Nie – odparła nerwowo Laura. – Chciał się tylko dowiedzieć, w jaki sposób Bob... sędzia Griffen będzie głosował w pewnej sprawie.

– Na pewno tylko o to chodziło? Bo wyglądasz na roztrzęsioną.

– Nic mi nie jest. Nie mówmy już o tym.

– Ależ Lauro, przecież mogę ci pomóc, jeśli tylko powiesz mi, co cię gryzie.

– Jak niby mogłabyś mi pomóc? – zapytała Laura. – Nie masz pojęcia o moich problemach.

– Lauro, przecież ja...

– Nigdy byś tego nie zrozumiała – burknęła Laura i wybiegła poza regały.

Tracy patrzyła na nią, zdumiona zachowaniem przyjaciółki.

– Pani Laura chciałaby się zobaczyć z panem, panie sędzio – powiedziała sekretarka sędziego Griffena przez interkom.

– Proszę ją wpuścić.

Sędzia Griffen przygotowywał się do konferencji popołudniowej i miał nadzieję, że Laura znalazła już wszystkie materiały do sprawy podatkowej, która miała być rozpatrywana przez sąd. Drzwi otworzyły się w chwili, gdy kończył podpisywać list. Kiedy zamknęły się, Griffen uśmiechnął się. Ale uśmiech zamarł mu na wargach, kiedy zobaczył twarz swojej asystentki. Wyglądała tak, jakby miała się za chwilę rozplakać.

– Musimy porozmawiać – powiedziała trzęsącym się głosem.

Griffen wstał i wyszedł zza biurka.

– Czy stało się coś złego?

– Wszystko – odparła Laura. – Wszystko... – I rozplakała się.

Sala konferencyjna Sądu Najwyższego stanu Oregon była obszerna, ale oszczędnie umeblowana: był tu tylko duży stół i kilka oszklonych, zabytkowych szaf na książki. Z portretów na ścianach czterech sędziów

patrzyło spode łba na swoich współczesnych następców. Sędzia Forbes siedział u szczytu stołu konferencyjnego z zawiniętymi rękawami białej koszuli i z rozluźnionym krawatem. Alice Sherzer położyła dokumenty na stole przy swoim krześle po prawej stronie Forbesa, a obok postawiła filiżankę kawy. Siwowłosy, dostojnie wyglądający Vincent Lefcourt siedział po lewej stronie sędziego.

Robert Griffen wbiegł przez drzwi, niemal wpadając na Mary Kelly, która dopalała pierwszego podczas tego posiedzenia papierosa.

– Przepraszam – wysapał.

Kelly miała na sobie luźną zieloną sukienkę bez rękawów. Jej włosy koloru miodu były szesane z czoła.

– Nic się nie stało – powiedziała z uśmiechem, ale przestała się uśmiechać ujrawszy twarz Griffena. Dotknęła lekko jego ramienia. Zatrzymał się.

– Czy stało się coś złego? – zapytała.

Griffen potrząsnął głową.

– Nie, nic.

Kelly przesunęła się tak, żeby inni sędziowie ich nie widzieli.

– Powiedz mi, co się stało.

Griffen odwrócił głowę na bok. Kiedy po chwili znów spojrział na nią, wyglądał na zmieszanego. Już zamierzał odpowiedzieć, gdy do sali wszedł Arnold Pope.

– Twoja żona była bombowa, Bob – powiedział złośliwie. – Żałuj, że nie mogłeś jej słyszeć.

Griffen pobladł, a Kelly spojrzała na Pope'a jak na robaka znalezionego w sałatce. W tym momencie wpadł Frank Arriaga. Miał w ręku torbę z

zakupami z pobliskich delikatesów.

– Przepraszam, koledzy. Mój asystent spóźnił się z paliwem dla mnie.

Czy było już coś ciekawego?

– Spokojnie, Frank – uśmiechnął się Forbes.

Arriaga usiadł obok Vincenta Lefcourta i wyciągnął z brązowej papierowej torby ogromnego lukrowanego pączka.

– Wszyscy już są obecni, a więc zaczynamy – oświadczył sędzia Forbes.

– Porozmawiamy później – powiedziała Mary Kelly do Griffena.

Forbes wyrównał leżący przed nim plik dokumentów.

– Miałem zamiar zacząć od ciebie, Frank, ale masz usta zapchane czymś obrzydliwym, więc może ty, Vincent? Jaki jest twój pogląd na sprawę apelacji Franklin?

Sędzia Sherzer potrzebowała na rano memorandum w pewnej kwestii spadkowej, ale Tracy była tak wytrącona z równowagi tym, co się stało w bibliotece, że nie mogła się skoncentrować. O piątej postanowiła zrobić przerwę i dokończyć memorandum po kolacji.

Zajmowała mieszkanie na pierwszym piętrze jednopiętrowego kompleksu mieszkalnego w willowej dzielnicy miasta, jakieś pół mili od sądu. Była jedną z najlepszych studentek w college'u i na wydziale prawa, ale z pewnością oblałaby kurs z zajęć domowych. Drzwi frontowe prowadziły do pokoju dziennego, nie sprzątanego od tygodnia. Gazety i listy były porzucane na sofie. Tracy rzadko oglądała telewizję i jej mały czarno-biały telewizor obrastał kurzem. Ekwipunek do wspinaczki piętrzył się bezładnie zwalony obok telewizora.

Umeblowanie było wliczone w czynsz. Jedyne akcenty osobiste stanowiły fotografie dokumentujące sportowe wyczyny Tracy. Jedno z tych zdjęć ukazywało Tracy stojącą przed główną trybuną i dotykającą ramienia zgiętej w pół dziewczyny. Obie miały na sobie kostiumy lekkoatletyczne Uniwersytetu Yale. Zająły pierwsze dwa miejsca w biegu na 1500 metrów, zdobywając mistrzostwo Ivy League, i wyglądały na zmęczone, lecz uradowane zwycięstwem.

Inne zdjęcie ukazywało Tracy wspinającą się na ośnieżoną górę. Ubrana była w skafander z kapturem opadającym na plecy i wymachiwała nad głową toporkiem do kruszenia lodu. Na zdjęciu w sypialni wisiała głowa w dół na skalistej ścianie jednego z najtrudniejszych podejść Smith Rocks we wschodnim Oregonie.

Natychmiast po wejściu do mieszkania Tracy zrzuciła z siebie ubranie i przebrała się w dres do biegania, a potem wyruszyła na siedmiomilową pętlę, którą sobie wyznaczyła, gdy przeprowadziła się do Salem.

Biegając, myślała o incydencie w bibliotece. Nie potrafiła zrozumieć zachowania swojej przyjaciółki. Laura nie znosiła sędziego Pope'a, więc dlaczego go osłaniała? Może było jakieś inne wyjaśnienie tego, co zobaczyła, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Niewątpliwie coś się działo w życiu Laury. Przypomniła sobie grymas na jej pobladłej twarzy, gdy przyłapała ją na czytaniu sprawozdania ze sprawy Deemsa. Jej wybuch złości w bibliotece współgrał z nerwowością, którą Tracy od kilku dni u niej dostrzegała. Ale co mogło spowodować ten niepokój?

Kiedy wróciła do domu, wzięła prysznic, a potem zjadła sałatkę cesarską z krewetkami i dwoma kawałkami grubego razowca. Wrzuciła

brudne naczynia do zlewu i poszła z powrotem do gmachu sądu przez campus uniwersytetu Willamette. W dzień przyjemnie byłoby przejść się wśród trawników ocienionych starymi drzewami, ale podczas letniej przerwy wakacyjnej uniwersytet był po zmierzchu wyludniony. Latarnie rzucały światło na ścieżki i Tracy starała się z nich nie zbaczać. Temperatura znacznie spadła, więc nieco zmarzła w chłodnych podmuchach wiatru. W połowie drogi przez campus wydało jej się, że widzi kogoś w cieniu jednego z gmachów. Stała jak wryta, wpatrując się w tamto miejsce w zapadającym zmroku. Wiatr szumiał w liściach. Odczekała chwilę i ruszyła dalej, zawstydzona swoją bojaźliwością.

W Sądzie Najwyższym nie było żywej duszy, kiedy Tracy otworzyła drzwi o wpół do ósmej. Pusty gmach mógł napawać grozą, ale Tracy już wcześniej pracowała tu wieczorami. Kancelarie mieściły się po stronie wychodzącej na Kapitol. Między kancelariami a pokojem pocztowym znajdowało się pomieszczenie, w którym dominował ogromny stół konferencyjny, zarzucony zszywaczami, kubkami plastikowymi, papierowymi talerzami i książkami prawniczymi. Wokół niego nie było dwóch jednakowych krzeseł – wszystkie w dosyć kiepskim stanie. W niszy za stołem zainstalowano komputer i drukarkę. Pod ścianami porozstawiane były półki z książkami, szafy z dokumentami i zapadająca się kanapa. Tracy przeszła do swojego gabinetu, znalazła notatki potrzebne do napisania memorandum w sprawie spadkowej, wyłączyła światła w pomieszczeniach biurowych i poszła na górę do biblioteki.

Oдноśnik w pewnym artykule prawniczym zawierał wzmiankę o kilku interesujących sprawach, więc Tracy odszukała je na regałach. Naprowadziły ją one na kolejne sprawy i tak ją to wciągnęło, że ani się

obejrzała, kiedy była już niemal dziesiąta. Zebrała swoje papiery i zgasła światła w bibliotece. Jej kroki niesły się echem po marmurowej klatce schodowej, co sprawiało wrażenie, jakby w budynku był ktoś jeszcze. Tracy zaśmiała się, przypominając sobie swój wcześniejszy lęk podczas spaceru poprzez uniwersytecki campus.

Otworzyła drzwi do pomieszczeń biurowych i stanęła zaskoczona. Była pewna, że gdy szła do biblioteki, wszystkie światła były zgaszone, a teraz w pokoju Laury Rizzatti paliło się światło. Ktoś musiał wejść do budynku, kiedy była na górze.

– Laura? – zawołała.

Nikt nie odpowiedział. Tracy wyteżyła słuch, by usłyszeć jakikolwiek dźwięk, który świadczyłby o tym, że nie jest w budynku sama. Nie usłyszawszy odpowiedzi, zajrzała do pokoju Laury. Szuflady szafy na akta były pootwierane, a teczki porzucane po całej podłodze. Wszędzie były też rozsypane kopie protokołów. Gdy Tracy była w bibliotece na górze, ktoś splądrował biuro.

Tracy sięgnęła po słuchawkę telefonu, by zadzwonić do Laury do domu. Nagle drzwi do pomieszczeń biurowych zamknęły się. Tracy znieruchomiała, lecz po chwili rzuciła się do nich i otworzyła je. W korytarzu nikogo nie było. Podbiegła do tylnego wejścia i spojrzała przez szybę. Na parkingu także nikogo nie było. Tracy pomyślała, że należy zawiadomić policję o tym, co się stało. Ale co właściwie się stało? Może to sama Laura zrobiła ten bałagan w swoim biurze? Było to całkiem możliwe, biorąc pod uwagę stan, w jakim ostatnio się znajdowała. A zamknięcie drzwi mogło być tylko wytworem własnej wyobraźni Tracy. Przecież nikogo nie widziała ani w budynku, ani na parkingu.

Była zbyt zdenerwowana, by dłużej przebywać w opustoszałym gmachu. Postanowiła zostawić swoje notatki i napisać memorandum nazajutrz, wczesnym rankiem. Zapaliła światła w pomieszczeniach biurowych i ruszyła do swojego pokoju. Kątem oka dostrzegła coś pod stołem konferencyjnym. Stała. W miejscu, gdzie padało światło, widoczna była noga kobiety. Reszta ciała była ukryta w cieniu. Tracy uklękła. Ciało Laury było wygięte, jakby próbowała wywinąć się napastnikowi. Po kręconych czarnych włosach ściekała krew. Głowa była odwrócona na bok, martwe oczy wpatrywały się w ścianę. Tracy zdławiła szloch i poderwała się na nogi. Wiedziała, że powinna zbadać puls, ale nie mogła zmusić się, by dotknąć wiotkiego przegubu Laury. Zresztą instynkt jej mówił, że nie ma to już żadnego znaczenia.

Pierwsi policjanci, którzy pojawili się w gmachu sądu, polecieli Tracy, by zaczekała w swoim pokoju. Był on tak wąski, że, stojąc bokiem, mogła niemal dotknąć obu ścian. Nad biurkiem wisiała tablica ogłoszeń z harmonogramem spraw, którymi się zajmowała. Obok, po jednej stronie okna, na metalowej szafce z aktami, stał stary wentylator. Plik starannie ułożonych pism urzędowych i kopii protokołów spoczywał na biurku obok komputera.

Do pokoju weszła szczupła kobieta w niebieskoszarej koszulce, luźnych brązowych spodniach i jasnoniebieskiej wiatrówce i okazała swój identyfikator. Wyglądała, jakby ją wyrwano z głębokiego snu. Oczy miała zaczerwienione, a bujne jasne włosy w nieładzie.

– Nazywam się Heidi Bricker. Jestem detektywem policyjnym w Salem.

Przyniosła gorącą kawę w firmowym kubku McDonalda.
Zaproponowała ją Tracy.

– Napije się pani?

– Dziękuję – odparła Tracy ze znużeniem.

Bricker siadła obok niej.

– Przyjaźniłyście się, prawda?

Tracy przytaknęła.

– Znalezienie ciała musiało być dla pani wstrząsem...

Tracy wypła łyk z tekturowego kubeczka. Kawa była tak gorąca, że sparzyła sobie podniebienie, ale ból oderwał przynajmniej jej uwagę od innych spraw.

– Co pani tu robiła o tak późnej porze?

– Jestem aplikantką sądową u Alice Sherzer. Prowadzi ona sprawę związaną ze skomplikowanym problemem spadkowym i na rano potrzebne jej było memorandum w pewnej kwestii prawnej.

– O której pani tu przyszła?

– Około wpół do ósmej.

– Gdzie pani pracowała?

– Na górze, w bibliotece.

– Czy słyszała pani lub widziała coś niezwykłego?

– Nie. W bibliotece nie można usłyszeć niczego, co dzieje się w pomieszczeniach biurowych.

Detektyw Bricker zapisała coś w swoim notesiku, po czym spytała:

– Czy Laura też była aplikantką?

– Tak. U sędziego Griffena – odparła Tracy.

– Co robiła dla sędziego Griffena?

– Badała kwestie prawne roztrząsane w sądzie, projektowała opinie i czytała wnioski rewizyjne wnoszone przez strony, które przegrały w sądzie apelacyjnym.

– Czy mógł ją ktoś zamordować z powodu czegoś, nad czym pracowała?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co by to mogło być. Wszystko, o czym wiemy, jest zapisane w protokole.

– Proszę mi to dokładniej wyjaśnić.

– Przypuśćmy, że otrzymała pani wyrok za jakieś przestępstwo lub przegrała jakiś proces sądowy i kwestionuje pani słuszność orzeczenia. Jeśli uważa pani, że sędzia dopuścił niewłaściwy materiał dowodowy lub w niewłaściwy sposób pouczył przysięgłych, może się pani odwołać. W odwołaniu prosi pani o rozstrzygnięcie, czy sędzia czegoś nie przeoczył. W przypadku gdy sędzia rzeczywiście popełnił jakiś błąd, który mógł wpłynąć na wyrok, sąd odwoławczy kieruje sprawę do ponownego rozpatrzenia. Protokolant sądowy notuje wszystko, co mówi się na sali, i przygotowuje transkrypt procesowy, który jest dokładnym zapisem całej rozprawy. Odwołanie musi być zgodne z tym zapisem. Jeżeli ktoś przyzna się do przestępstwa po rozprawie, jego przyznanie się nie może być uwzględnione w odwołaniu, ponieważ nie ma go w zapisie.

– Więc sędzia rozpatrujący odwołanie nie może uwzględnić niczego, co nie zostało ujawnione wcześniej? – spytała Bricker.

– Czasami istnieją utajnione fragmenty zapisu, ale zdarza się to rzadko. Poza tym nikt nie ma prawa ujawniać, który sędzia został wyznaczony do napisania opinii w danej sprawie lub jakie poglądy wyrażali poszczególni sędziowie podczas obrad. Ale to i tak nie miałyby nic wspólnego z Laurą.

– To dlaczego ktoś splądrował jej biuro?

– Nie wiem. Zwykłego włamywacza nie interesowałyby dokumenty i protokoły. Nikogo by nie interesowały, poza prawnikami i sędziami związanymi z konkretną sprawą.

– No a biżuteria, gotówka?

– Laura nie miała zbyt wiele pieniędzy i nigdy nie widziałam u niej żadnej biżuterii.

– Czy był ktoś, kto chciałby ją skrzywdzić? Może miała jakiegoś faceta lub byłego męża, który żywił do niej urazę?

– O ile wiem, nie miała nikogo. Ale była dość skryta, więc mógł być ktoś, o kim nie wiedziałam, chociaż... – Tracy urwała.

– Tak? – podchwyciła Bricker.

– Mam jakieś dziwne wrażenie... – powiedziała Tracy.

– Jakie?

– Czy to, co powiem, będzie poufne?

– W niektórych przypadkach nasze sprawozdania muszą być ujawniane obronie, jeżeli dochodzi do aresztowania, ale zazwyczaj staramy się zachowywać poufność.

– Nie wiem, czy...

– Pani przyjaciółka została zamordowana. Jeżeli wie pani coś, co pomogłoby ująć zabójcę...

Tracy opowiedziała detektyw Bricker o zachowaniu Laury i o incydencie między nią a sędzią Pope'em w bibliotece.

– Może to nie było nic takiego – zakończyła. – Laura wcale się nie skarżyła, że on coś jej próbował zrobić, ale dla mnie było jasne, że dobierał się do niej.

– Dziękuję. Jeśli będę rozmawiała o tym z sędzią Pope’em, nie powiem mu, skąd się o tym dowiedziałam. Czy może wie pani jeszcze coś istotnego?

Tracy zaprzeczyła.

– W porządku. Bardzo mi pani pomogła, ale widzę, że goni pani resztkami sił. Każę zawieźć panią do domu. Być może będę jeszcze chciała z panią porozmawiać – powiedziała Bricker, wręczając Tracy swoją wizytówkę. – I jeśli pani sobie coś przypomni...

– Oczywiście zadzwonię, ale chyba powiedziałam już wszystko, co wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś chciałby zabić Laurę.

Tracy czekała na półpiętrze, gdy policjant sprawdzał jej mieszkanie. Była tak wyczerpana, że musiała się oprzeć o poręcz, by nie upaść. Trudno jej było uwierzyć, że Laura, z którą rozmawiała jeszcze kilka godzin wcześniej, już nie żyje.

– Wszystko w porządku, proszę pani – powiedział policjant.

Tracy aż podskoczyła, bo nie słyszała, jak wychodzi z mieszkania.

– Sprawdziłem pokoje, ale proszę się dobrze zamknąć. Na wszelki wypadek przejdę się tędy co godzinę.

Podziękowała policjantowi i zgodnie z jego radą dokładnie zamknęła drzwi na wszystkie zamki. Chciała już tylko pójść spać, ale nie wiedziała, czy zaśnie. Gdy weszła do sypialni, pierwszą rzeczą, którą zauważyła, było migotanie automatycznej sekretarki. Bezwładnie opadła na łóżko i włączyła jedyną wiadomość, jaka się nagrała. Wstrzymała oddech, gdy usłyszała głos Laury: „Tracy, mam kłopoty. Muszę z tobą porozmawiać. Jest pięć po dziewiątej. Zadzwon, jak tylko wrócisz, nieważne jak późno.

Muszę...”

Zanim Laura skończyła mówić, w tle rozległ się dzwonek do drzwi. Nastąpiła przerwa, a potem Laura dokończyła: „Proszę, zadzwoń do mnie. Nie wiem, co robić. Bardzo proszę”.

Rozdział 5

Podczas dni, które nastąpiły po śmierci Laury, wszyscy obchodzili Tracy z daleka, jakby cierpiała na jakąś rzadką chorobę. Wyjątkiem była sędzia Sherzer, która zaproponowała jej zamieszkanie u siebie. Tracy odmówiła, pragnąc w samotności stawić czoło swoim lękom.

W piątek było nieznośnie parno. Przenośny wentylator ledwie poruszał powietrze w malutkim biurze Tracy. Sprawa o odszkodowanie, nad którą pracowała, była okropnie nudna, a upał nie pozwalał się skupić. Łyknęła właśnie nieco dietetycznej coli, gdy do pokoju wpadł jak burza Arnold Pope. Był czerwony na twarzy i patrzył groźnym wzrokiem. Jego krótkie, najeżone włosy i obwisłe policzki skojarzyły się Tracy z rozwścieczonym buldogiem.

– Czy rozmawiała pani o mnie z Bricker? – zapytał Pope.

Tracy przeraziła się tej nagłej napaści, ale nie okazała tego.

– Nie życzę sobie, żeby się pan tak na mnie wydzierał, panie sędzio – powiedziała twardo, wstając, by mu spojrzeć prosto w twarz.

– A ja nie życzę sobie, żeby aplikantka obgadywała mnie za plecami.

– O co panu chodzi? – zapytała Tracy.

– Właśnie odwiedziła mnie detektyw Heidi Bricker z policji w Salem. Oznajmiła mi, że ktoś oskarża mnie o dobieranie się do Laury Rizzatti w bibliotece. Nie chciała mi powiedzieć, kto był autorem tego oskarżenia, ale było nas tam tylko troje. Czy sądziła pani, że się nie domyśle, kto mnie oczernił?

– Powiedziałam detektyw Bricker tylko to, co widziałam.

– Nie mogła pani widzieć, że się dobieram do Laury Rizzatti, bo to

nigdy nie miało miejsca. Dlatego żądam, aby zadzwoniła pani do Bricker i przyznała się do kłamstwa.

– Niczego takiego nie zrobię – odpowiedziała gniewnie Tracy.

– Posłuchaj no, młoda damo... Właśnie zaczyna pani swoją karierę prawniczą. Nie chce pani przecież robić sobie wrogów. Albo pani zadzwoni do Bricker, albo...

– Czy coś się stało? – zapytał od drzwi sędzia Griffen.

Był ubrany w białą koszulę z krótkim rękawem. Kołnierzyk miał rozpięty, a krawat z czerwono-żółtym deseniem rozluźniony. Spocone włosy spadały mu na czoło. Pope obrócił się w jego stronę.

– To sprawa między mną a panną Cavanaugh – powiedział.

– Czyżby? Zdawało mi się, że jej grozisz.

– Nie obchodzi mnie, co ci się zdawało, Griffen. Nie pozwolę, żeby dziewczyna fałszywie mnie oskarżała, i to za moimi plecami.

– Uspokój się, Arnold. Co by nie zaszło między tobą a panną Cavanaugh, nie powinno to być załatwiane w taki sposób. Wszyscy aplikanci słyszeli, jak się na nią darłeś.

Pope skulił się. Zdawało się, że chce coś odpowiedzieć Griffenowi, ale rozmyślił się i zwrócił się znów do Tracy:

– Oczekuję, że wykona pani ten telefon. I będę oczekiwał przeprosin.

Przepchnął się obok Griffena i ruszył korytarzem do wyjścia z pomieszczeń biurowych. Gdy tylko zatrzasnęły się za nim drzwi, Griffen spytał:

– Nic ci nie jest?

Tracy pokręciła tylko głową, nic nie mówiąc z obawy, że sędzia wyczuje przerażenie w jej głosie.

– O co chodziło?

Zawahała się.

– Powiedz, proszę – powiedział Griffen. – Chcę ci pomóc.

– Powiedziałam coś policji. Coś na temat sędziego Pope’a i Laury.

Dlatego był taki wściekły.

– Co się stało?

– Nie... nie powinnam o tym mówić. Nie mam nic poza podejrzeniami.

Może wcale nie powinnam mówić o tym policji.

– Tracy, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało z Laurą. Jeżeli coś wiesz, musisz mi to powiedzieć.

Tracy zawahała się.

– O co chodzi, Tracy?

– Myślę, że sędzia Pope napastował Laurę.

– W jaki sposób?

– Seksualnie. Ja... Zdarzyło się coś w bibliotece. Nie słyszałam, co mówił Pope, ale wyglądało to tak, jakby się do niej dobierał. Kiedy zapytałam o to Laurę, nie chciała niczego powiedzieć, ale była bardzo zdenerwowana. W ogóle ostatnio była jakaś nieswoja. Wyglądała na wciąż niewyspaną i była bardzo niespokojna.

– Myślisz, że to dlatego, że Arnold ją napastował?

– Nie wiem.

Griffen zamknął drzwi gabinetu i usiadł.

– Powiem ci coś w zaufaniu. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz o tym z nikim rozmawiać.

– Oczywiście.

– Mamy problemy z Pope’em od czasu, gdy zaczął u nas pracować.

Sędzia Kamsky cieszył się wielkim szacunkiem. Był nie tylko bardzo inteligentny, ale miał również praktyczne podejście do wszystkiego. Prawie zawsze potrafił znaleźć wyjście z impasu. Był znakomitym prawnikiem i naszym przyjacielem. Kiedy przyszedł Pope, próbowaliśmy traktować go jak kolegę, ale ten człowiek okazał się nie do zniesienia. A jednym z największych problemów, jakie z nim mieliśmy i nadal mamy, są jego historie z kobietami. Gdy otrzymaliśmy skargi od jednej z sekretarek i jednej z aplikantek, Stuart odbył z nim długą rozmowę. Mieliśmy nadzieję, że czegoś go to nauczyło, ale okazało się, że nie.

– I co teraz macie zamiar zrobić?

– Porozmawiam o tym ze Stuartem, ale wątpię, czy coś zdołamy. Jesteś naszym jedynym świadkiem, ale nie potrafisz powiedzieć, co się właściwie wydarzyło. Jednak dzięki tobie wiemy, że problem wciąż istnieje... Mam nadzieję, że wiesz, dlaczego nie powinnaś o tym z nikim rozmawiać. Opinia o sędzie jest sprawą wielkiej wagi. Ludzie muszą wierzyć, że gdy podejmujemy decyzje, stoi za nami sprawiedliwość. Publiczna akceptacja podejmowanych przez nas decyzji umacnia działanie prawa. Jakikolwiek skandal umniejszy w oczach ludzi wagę tego, co robimy.

– Powiedziałam już o tym policji.

– Oczywiście. Musiałaś to zrobić. I doceniam twoją szczerłość wobec mnie... – powiedział Griffen i urwał. Wyglądał jakoś nieswojo. – Byłaś przyjaciółką Laury, prawda? – zapytał.

– Myślałam, że tak, ale Laurę trudno było rozgryźć.

– Zdawało mi się, że byliście sobie bliskie.

– Niezupełnie. Byłyśmy jedynymi kobietami na tym stanowisku, więc

siłą rzeczy zbliżyłyśmy się do siebie, ale z Laurą trudno się było zaprzyjaźnić. Kilka razy była u mnie na kolacji i ja też byłam kiedyś u niej, ale nigdy nie otworzyła się przede mną... – Tracy przerwała, przypominając sobie ostatnią wiadomość od Laury. – Zdaje się, że chciała to zrobić wczorajszego wieczoru – dodała. – Myślę, że rozpaczliwie szukała przyjaznej duszy. Szkoda, że...

Nie dokończyła swojej myśli. Griffen pochylił się do przodu.

– Alice powiedziała mi o tym telefonie. Nie rób sobie wyrzutów. Nic nie mogłaś zrobić.

– Wiem, ale nie poprawia mi to nastroju.

– Z Laurą rzeczywiście trudno było się zaprzyjaźnić. Próbuje zawsze poznać moich aplikantów i kilka razy do roku wybieramy się razem na ryby albo na jakąś pieszą wycieczkę. Rozumiesz, robimy coś, co nie ma żadnego związku z prawem. Laura zawsze znajdowała jakiś wykręt. Staralem się ją wyciągnąć i rozruszać, ale pozostaliśmy wyłącznie na stopie urzędowej. Jednak ostatnio czułem, że coś ją trapi. Kilkakrotnie zdawało mi się, że chciałaby mi coś powiedzieć, ale potem wycofywała się. Gdy dowiedziałem się, że została zabita... pomyślałem, że w jakiś sposób ją zawiodłem. Miałem nadzieję, że tobie powiedziała, co ją gnębiło.

– Powinien pan sam posłuchać własnej rady. Jeżeli mnie nie wolno robić sobie wyrzutów, dlaczego pan miałby czuć się winny?

Griffen uśmiechnął się.

– Zawsze łatwiej jest dawać rady niż ich słuchać. Lubiłem Laurę. Robiła wrażenie bardzo uczciwej. Szkoda, że mi bardziej nie zaufała. Być może wtedy powiedziałaby mi, co ją gnębi, i mógłbym jej jakoś pomóc.

– Ufała panu, panie sędzio. I bardzo pana podziwiała.

– Miło mi to słyszeć – uśmiechnął się Griffen, po czym wstał i oświadczył: – Powinna pani wiedzieć, że cieszy się pani wielkim uznaniem u sędziów. Jest pani nie tylko najlepszą aplikantką, jaką mieliśmy w tej kadencji, ale też jednym z najlepszych prawników, z jakimi pracowałem od objęcia stanowiska w tym sądzie. Jestem pewien, że będzie pani znakomitym adwokatem.

Tracy zaczerwieniła się.

– Dziękuję za rozmowę – powiedział Griffen. – Wiem, że nie było to dla pani łatwe. Jeżeli kiedykolwiek będę mógł coś dla pani zrobić, proszę się do mnie zwrócić jak do przyjaciela.

Raoul Otero miał na sobie szyty na miarę szary garnitur w drobny niebieski wzorek, białą jedwabną koszulę i żółto-niebieski krawat. W przyćmionym świetle Casa Maria łatwo go było wziąć za jakiegoś urzędnika na wysokim stanowisku, ale nieco jaśniejsze światło ukazałoby ospowatą twarz i czujne spojrzenie człowieka wychowanego w slumsach Mexico City.

– Jak na truposza doskonale wyglądasz, *amigo* – powiedział Otero, obejmując ramionami Charliego Deemsa. Choć Raoul przybrał na wadze, jego uścisk był równie mocarny, jak dawniej.

– I dobrze się czuję – odparł Deems, kiedy Otero wreszcie go puścił.

– Znasz Bobbiego Cruza? – zapytał Otero. Przy stoliku siedział chudy mężczyzna z cieniutkim wąsikiem. Nie wstał, gdy Otero witał się z Deemsem, ale ani na chwilę nie odrywał od Charliego swoich bezbarwnych oczu.

– Jasne, że znam – powiedział Deems. Cruz miał na sobie białą koszulę z rozchylnym kołnierzykiem i sportową marynarkę. Deems wiedział, że goryl Otera jest uzbrojony, ale nie przejmował się tym.

– No więc – powiedział Otero, wsuwając się z powrotem na swoje miejsce – jak się czujesz na zewnątrz?

– Lepiej niż wewnątrz – błysnął dowcipem Deems.

Otero roześmiał się.

– To właśnie mi się w tobie podoba, *amigo*. Masz poczucie humoru. Inni goście po wyjściu z celi to ponuraki. A ty wciąż potrafisz żartować.

Deems wzruszył ramionami.

– Myśmy już jedli – powiedział Otero, wskazując przepaszająco na resztki posiłku. – Może chcesz piwa albo kawy?

– Nie, dziękuję, Raoul. Wolę przejść do interesu. Mam piętnaście i chciałbym dostać ładunek.

– Może być mały problem, Charlie – mruknął Otero.

– Co? Nie zgadza się cena?

– Cena się zgadza, ale chwilowo muszę cię opuścić.

– Wiem, że jeden ładunek to trochę mało, ale to tak na początek. Niedługo zainkasuję duży szmal i stanę na nogi.

– Nie da rady.

Deems przechylił głowę na bok i przyjrzał się Oterowi.

– Dawniej moja forsa była w porządku. O co teraz chodzi?

– Jesteś trefny. Zaczнеш handlować i zaraz będziesz miał gliny na karku, ty i każdy, z kim cię zobaczą. Są na ciebie wkurwieni za to, żeś sprzątnął tę gówniarę. Narobiłeś syfu. Nie można było nic robić przez trzy miechy. O mało nie musieliśmy zwinąć całego kramu. Trzeba było

pogadać ze mną, zanim się do tego wzięłaś, *amigo*.

– Zaraz, zaraz – powiedział Deems. – A co miałem robić? Stać na baczność i myśleć, że ten facet mnie nie ruszy? Jebaniec powinien pilnować własnego nosa.

Otero potrząsnął głową.

– Gdybyś przyszedł do mnie, jakoś bym to załatwił. Sprzątnięcie tej małej popsulo interesy, Charlie.

Deems przechylił się nad stołem i spojrzał Oterowi prosto w oczy.

– Czy to, że zająłem się Haroldem Shoem, też popsulo interesy? – zapytał. – Czy może popsulo interesy to, że nie powiedziałem glinom, jak się nazywa osoba, która myślała, że będzie fajnie, jeśli ktoś wykona zupełnie zbyteczną operację chirurgiczną panu Shoem, w dodatku bez żadnego znieczulenia?

Otero podniósł rękę.

– Przecież nigdy nie mówiłem, że nie jesteś równy gość, Charlie. Ale to jest biznes. Założę się, że gliny cię śledzą od wyjścia z paki. Każdy twój interes będzie nagrany na wideo. Sprawy idą normalnie i tak ma zostać.

Charlie uśmiechnął się chłodno i potrząsnął głową.

– Gówno prawda, Raoul. Jesteś mi coś dłużny.

Otero poczerwieniał.

– Próbuję powiedzieć ci to grzecznie, Charlie, bo nie chcę cię urazić... Nie wchodzę z tobą w żaden biznes. Za duże ryzyko. Może kiedyś, jak się wszystko uspokoi, ale nie teraz.

– Dla biznesu może być gorzej, jak mnie z niego wypieprzysz.

– A to niby co ma znaczyć?

– Sam sobie wykombinuj. – Charlie wstał. – Niedługo będę mógł

uruchomić coś dużo większego niż jakiś tam jeden ładunek. Wtedy cię znowu odwiedzę. Będiesz miał czas pomyśleć, czy to takie mądre wycyckać faceta, który poszedł do celi śmierci zamiast na dożywocie, żeby ci nie robić koło dupy. Taki facet nie boi się śmierci, Raoul. A ty się boisz?

Cruz zaczął już wyciągać rękę spod stołu, ale Otero przytrzymał go za ramię.

– Pomyślę nad tym, co powiedziałaś, *amigo*.

– Zawsze lepiej pomyśleć niż działać pochopnie, Raoul. No to tymczasem – oświadczył Deems i wstał.

– Charlie Deems za długo już łązi po świecie, Raoul – powiedział Cruz do Otera po hiszpańsku, obserwując drzwi do restauracji, którymi wyszedł Deems.

– Charlie jest tylko zdenerwowany – odparł Raoul. – Chce pokazać, że ma jaja. Jak się uspokoi, zacznie myśleć. A wtedy zobaczy, że mam rację.

– No nie wiem... On nie jest taki jak inni faceci. Jakoś inaczej myśli. Ma pojebane w głowie. Chyba lepiej będzie, jeśli go sprzątnę, Raoul. Po jaką cholere mamy ryzykować?

Otero milczał przez chwilę. Zabijanie ludzi psuło biznes, ale Bobby Cruz miał rację: Charlie Deems rzeczywiście myślał inaczej niż wszyscy i był zupełnie niepodobny do nikogo, z kim Raoul Otero kiedykolwiek się zetknął, a spotkał w swoim życiu wielu złych *hombres*.

Deems siedział w samochodzie na tyłach restauracji i gotował się z gniewu. Był wściekły na Raoula, który się wypiął na niego, chociaż, by go chronić, trafił do celi śmierci. Był też wściekły na Abigail Griffen, tę

pieprzoną sukę, przez którą miał te wszystkie kłopoty. Gdyby nie potraktowała jego sprawy jak osobistej krucjaty, nie straciłby prawie dwóch lat życia.

Popuścił wodze fantazji i wyobraził sobie, że właśnie strzelił Raoulowi w bebechy i siedzi sobie przy piwie, przyglądając się, jak tamten dogorywa w okropnych mękach. Zupełnie co innego wyobraził sobie, myśląc o Abigail Griffen.

Lokal Carusa nie miał najlepszej kuchni włoskiej w Portland ani specjalnie dobrej atmosfery. Było tam jednak przyćmione światło, mocne drinki i intymność, tak potrzebna Abigail Griffen, żeby mogła pomyśleć o tym sukinsynie swoim mężu, ponieważ właśnie wróciła z dwugodzinnej konferencji z adwokatem prowadzącym jej sprawę rozwodową.

Abbie miała trzydzieści trzy lata i czuła, że doświadczyła już wystarczająco dużo, aby wiedzieć, na czym polega życie, ale w sprawie miłości w jej głowie wciąż panował mętlik. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała trzy lata, i wzrastała z poczuciem braku owego szczególnego rodzaju miłości, jaką obdarzane są wszystkie dzieci mające matki i ojców.

Bała się związków z mężczyznami, gdyż podejrzewała, że miłość, którą będzie z kimś dzielić, zniknie w taki sam sposób, jak miłość odebrana jej wtedy, gdy odeszli jej rodzice. Po raz pierwszy w życiu zakochała się dopiero jako studentka drugiego roku Uniwersytetu Wisconsin.

Kończąc kolejnego drinka, rozmyślała o Larrym Rossie, co było nieomylnym znakiem, że igra z możliwością popadnięcia w głęboką depresję. Po wyjściu za Roberta Abbie była tak szczęśliwa, że przestała

myśleć o Larrym, ale pamięć o nim stopniowo wracała z coraz większą natarczywością, w miarę jak psuło się jej małżeństwo.

Alkohol, który wypiała od przyjscia do lokalu Carusa, wprowadził ją w lekkie zamroczenie. Usiłowała przypomnieć sobie, jak wyglądał Larry, ale jego obraz był rozmazany i mało wyrazisty. Może wspomnienie o nim opuści ją wreszcie na zawsze?

Larry Ross był spokojnym i subtelnym chłopcem. Przyjaźniła się z nim przez rok, a potem stał się jej pierwszym kochankiem. Kiedy zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie Columbia, Abbie rozesłała podania o przyjęcie na studia do wszystkich wydziałów prawa w tym rejonie Nowego Jorku. Przyjęto ją do New York University dokładnie na tydzień przed tym, zanim Larry został zasztyletowany przez jakichś bandziorów. Abbie wróciła do domu, do ciotki, która ją wychowała.

Po śmierci Larry'ego unikała mężczyzn, którzy usiłowali się do niej zbliżyć, gdyż była pewna, że nie przeżyje ponownej utraty miłości. Potem poznała Roberta, który rozkochał ją w sobie, a potem zdradził.

Abbie wypiała już kilka burbonów i prawie całą butelkę chianti do kolacji złożonej z *linguine con vongole*, kiedy Tony Rose zasłonił sobą słabe światło w jej boksie.

Rose był gliną, który zeznawał w kilku sprawach z udziałem Abbie, gdy pracowała w zespole do spraw narkotyków. Był przystojny, dobrze zbudowany, i miał poziom testosteronu nastolatka. Po dwóch sprawach Abbie przestała przygotowywać go do składania zeznań, chyba że ktoś inny był obecny w pokoju. Zbyt ją wyczerpywało opędzanie się od jego amorów.

– Hej – powiedział Rose z szerokim uśmiechem. – Tak myślałem, że to

ty.

Alkohol przytłumił reakcje Abbie, więc usiadł przed nią, zanim zdążyła mu powiedzieć, żeby się odchrzanił.

– Jak ci leci? – spytał wesoło.

– Nie za bardzo, Tony.

– Jakiś problem? – zapytał Rose.

– Ten skurwysyn, mój mąż, Wielce Szanowny Robert Hunter Griffen – odparła Abbie z otwartością, jaką na trzeźwo nigdy by go nie obdarzyła.

– No jasne. Zapomniałem. Przecież jesteś żoną sędziego Sądu Najwyższego, no nie?

– Już niedługo.

– O...?

– Odeszłam od tego skurwiela – powiedziała trochę bełkotliwie Abbie.

Rose zauważył na pół opróżnioną butelkę chianti i topniejące kostki lodu w szklance po ostatnim drinku. Jako stary wyjadacz w dziedzinie ściągania do łóżka zabzdryngolonych babek, był przekonany, że wszelkie hamulce psychiczne, jakie miała Abbie, dawno przestały działać.

– Czekaj no, czy Griffen to nie ten sędzia, który wypuścił Charliego Deemsa?

– Właśnie ten. Jeśli Deems znowu kogoś ukatrupi, będą mogli podziękować kochanemu staremu Robertowi. I jeszcze coś ci powiem. Według mnie on uchylił ten wyrok, żeby mi narobić bigosu. Może następnym razem Deems wyświadczy nam wszystkim przysługę i wystrzeli tego dupka, a wkrótce mojego ex-małżonka, w powietrze.

Sięgnęła po kieliszek, lecz wywróciła go. Strumyk czerwonego chianti zaczął ściekać ze stołu. Abbie usiłowała się odsunąć, ale nie zdążyła.

– Cholera jasna – powiedziała i zaczęła wycierać serwetką kolana.

– Dobrze się czujesz?

– Nie, Tony. Chyba się zalałam – odpowiedziała Abbie z zakłopotaniem.

– Podrzucić cię do domu? Właśnie wychodziłem.

– Mam samochód.;

– Nie żartuj – roześmiał się Rose. – Gdybym cię zobaczył za kierownicą dziś wieczorem, musiałbym cię capnąć.

Abbie ciężko opadła na kanapkę i odchyliła głowę do tyłu.

– Ale fajne zakończenie zasranego dnia.

– Zostaw samochód, rano weźmiesz taksówkę. No chodź już. Zapłacę za ciebie. Później mi oddasz.

Abbie była tak zmęczona, że nie miała sił walczyć z Rose'em, i zbyt pijana, żeby się czymkolwiek przejmować. Pozwoliła się wziąć za ramię i wyprowadzić.

– Co się dzieje? – wymamrotała.

– Powiedziałem, żebyś uważała na głowę.

Abbie otworzyła oczy. Zobaczyła klatkę piersiową Tony'ego, ale nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Potem przez szybę samochodu zobaczyła swój dom.

– No chodź – powiedział Rose i pomógł jej wyjść z samochodu.

Abbie kręciło się w głowie i niewyraźnie widziała. Oparła się o ramię Rose'a, który uśmiechnął się i powiedział:

– Spokojnie. Już prawie jesteśmy w domu. Gdzie masz klucz?

Abbie gmerała chwilę przy zatrzasku torebki, zanim się jej udało ją

otworzyć, ale potem nie mogła trafić kluczem do dziurki.

– Daj – mruknął Rose i zabrał jej klucz.

Pomógł jej wejść do domu i włączył światło. Oślepiona Abbie zamknęła oczy i oparła się o ścianę. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i poczuła bliskość Rose'a. Potem poczuła jego wargi na swoich. Jego oddech pachniał miętą, a pocałunek był delikatny. Taki sam był jego dotyk, gdy objął jej biodra.

– Co robisz? – zapytała.

– To, co chcesz, żebym robił – odparł bezczelnie Rose.

– Przestań – powiedziała Abbie, próbując go odepchnąć.

Rose przycisnął ją do siebie muskularnym ramieniem. Abbie szarpała się w jego uścisku, ale był bardzo silny. Poczowała jego ręce na pośladku. Nagle obleciał ją strach i zaczęła trzeźwieć. Odchyliła głowę w bok. Rose przywarł ustami do jej szyi, a prawą rękę wepchnął jej pod spódnicę. Abbie zdołała chwycić go zębami za ucho i ugryzła z całej siły.

– Cholera! – zaskowyczał Rose i odskoczył do tyłu.

Abbie uderzyła go z całej siły w twarz.

– Co ci się stało? – zapytał zdziwiony.

– Wynoś się, ty skurwielu! – wrzasnęła Abbie.

– Co jest grane? Chciałem ci przecież pomóc.

– Nazywasz pomocą to, co teraz robięś?

– Myślałem, że...

– Myślałeś, że pójde z tobą do łóżka, bo jestem zalana.

– Nie, to nie tak. Zdawało mi się, że potrzebujesz jakiejś przyjaznej duszy...

– I to, co robięś, miało być przejawem przyjaźni?

– A co? – zapytał Rose ze złością. – Kiedy cię całowałem, jakoś nie zemdlałaś.

– Ty skurwysynie. Jestem pijana.

– Ożesz ty! Jesteś wyrachowaną suką.

– Nie pieprz, Tony. Chciałeś iść ze mną do łóżka. No i nie udało się.

Rose wyglądał jak skrzywdzone dziecko.

– A mogło – mruknął. – Źle zaczęliśmy, ale to nie moja wina. Przecież dawałaś mi sygnały.

– Tony, czy ty w ogóle mnie słuchałeś... – zaczęła Abbie, ale zaraz się zreflektowała. Co było, to było. Teraz już tylko chciała, żeby Rose sobie poszedł. – Posłuchaj, to był błąd – powiedziała. – Zapomnijmy o tym, dobrze?

Rose odjął rękę od ucha. Była cała zakrwawiona.

– Rany boskie! – zawołał. – Porządnie mnie uszkodziłaś.

– Przepraszam – powiedziała Abbie, zbyt zmęczona, żeby się dalej złościć. – Czy mógłbyś już wyjść? Chce mi się spać.

– Chyba naprawdę jesteś taka oziębła, jak mówią – burknął Rose, żeby mieć ostatnie słowo.

Abbie pozwoliła mu zachować twarz. Warto było ustąpić, żeby tylko pozbyć się go z domu. Kiedy wyszedł trzasnąwszy drzwiami, natychmiast zamknęła je na klucz. Usłyszała, jak włączył silnik i odjechał.

Odwróciła się od drzwi i przejrzała w lustrze wiszącym w przedpokoju. Miała rozmazaną szminkę, a jej włosy wyglądały, jakby zrobiła sobie ondulację w pralce automatycznej.

– Chryste Panie – mruknęła. Wyobraziła sobie, że tak wygląda w sądzie, i zaczęła się śmiać. To by było coś. Śmiała się coraz bardziej i nie

mogła się opanować. Co za idiotka ze mnie, pomyślała. Jak mogła wpakować się w taką sytuację?

Położyła się na dywanie. Kiedy przestała się śmiać, ogarnęło ją przygnębienie. Oparła się o ścianę i zaczęła płakać. To wina Roberta, że jest w takim stanie. Kochała go, a on ją oszukał. Teraz go nienawidziła bardziej niż kiedykolwiek.

Zamknęła oczy. Była wykończona i chciało jej się spać, ale wstała z wysiłkiem. Pójdzie spać, lecz nie na podłodze przy drzwiach wejściowych.

Sypialnia znajdowała się na końcu krótkiego korytarza. Abbie chwiejnym krokiem weszła do środka. Rolety były podniesione i podwórko od strony kuchni wyglądało jak czarna martwa natura na czarnym tle. Jedyne światło pochodziło z okna sąsiedniego domu. Abbie sięgnęła do kontaktu. Na sekundę przed zapaleniem się lampy w sypialni jakiś kształt przesłonił światło. Abbie zmartwiała. Ktoś był na podwórku. Wyłączyła światło i przycisnęła twarz do szyby, żeby lepiej widzieć, co się dzieje na zewnątrz.

Nikogo tam nie było. Ten kształt musiał się jej przywidzieć. Opadła na łóżko i zamknęła oczy. Nagle z kuchni dobiegł odgłos poruszanej klamki. Abbie natychmiast otworzyła oczy. Natężyła słuch, ale usłyszała tylko łomot własnego serca.

Podczas pracy w sądzie otrzymywała wiele pogrózek od osób, które oskarżała. Niektóre z nich wzięła na tyle poważnie, że nauczyła się posługiwać małym, półautomatycznym dziewięćmilimetrowym pistoletem Beretta, który trzymała w szufladzie nocnego stolika. Wyjęła broń, zrzuciła buty i w samych pończochach poszła ciemnym korytarzem do kuchni. Znów usłyszała szczęknięcie klamki. Ktoś próbował się

włamać. Czy to Rose? Czy zaparkował gdzieś samochód i wrócił pieszo?

Przykucnęła i zajrzała do pogrążonej w ciemnościach kuchni. Na zewnętrznym podeście stał człowiek pochylony nad zamkiem do drzwi kuchennych. Abbie nie widziała jego twarzy, bo miał na sobie narciarską maskę. Bez namysłu podbiegła do drzwi i wycelowała berettę, krzyząc: – Nie ruszać się! – i przyłożyła lufę do szyby w drzwiach. Mężczyzna na chwilę zamarł w bezruchu, po czym wyprostował się i podniósł ramiona. Był ubrany na czarno od stóp do głów i miał czarne rękawiczki, ale mimo to Abbie wydawało się, że skądś go zna. Ich oczy spotkały się przez szybę. Oboje przez chwilę stali nieruchomo, a potem mężczyzna powoli odwrócił się, kilkoma susami przebiegł przez podwórko, przeskoczył ogrodzenie i zniknął.

Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby go ścigać. Była zadowolona, że już go nie ma. Adrenalina przestała działać i Abbie opadła na kuchenne krzesło. Kiedy położyła broń na stole, zauważyła, że pistolet nie jest odbezpieczony. Przez moment zrobiło jej się słabo, zaraz jednak poczuła ulgę na myśl, że niebezpieczeństwo minęło. Pomyślała o złożeniu doniesienia o usiłowanym włamaniu, jednak po chwili rozmyśliła się. I tak nie umiałyby opisać intruza, a gdyby zadzwoniła na policję, nie mogłyby już się położyć tej nocy. Musiałyby powiedzieć policji o Tonym Rosie, choć była pewna, że nie on był tym intruzem.

Kiedy odpoczęła trochę, powlokła się do sypialni, po upewnieniu się, że wszystkie drzwi i okna są porządnie pozamykane. Położyła pistolet na stoliku koło łóżka i rozebrała się. Była przekonana, że natychmiast zaśnie, ale jej wyobraźnia wciąż pracowała i usnęła dopiero godzinę przed świtem.

CZEŚĆ TRZECIA

Uczeń czarnoksiężnika

Rozdział 6

Skóra, szkło i nierdzewna stal, które dominują zazwyczaj w wystroju wnętrz wielkich firm prawniczych, nie znalazły zastosowania w poczekalni biura Matthew Reynoldsa. Ręcznie dziergany pokrowiec narzucony na oparcie sofy, lampy z witrażowymi abażurami i głębokie stare fotele wpływały kojąco zarówno na klienta, któremu groziło więzienie, jak i na stremowaną młodą kobietę, czekającą na rozmowę w sprawie zatrudnienia.

Ściany ozdobione były okazałej wielkości czarno-białymi fotografiami urwistych szczytów górskich, kryształowo czystych jezior i cienistych traktów leśnych. Jedno z tych zdjęć przyciągnęło uwagę Tracy. Łania, stojąca na polanie w towarzystwie jelonka, skubała liście krzewu, najwidoczniej nieświadoma obecności fotografa. Krzew był skąpany w szerokiej smudze światła słonecznego prześwitującej przez drzewa. Obrazek miał w sobie jakiś mistyczny spokój, który poruszył Tracy. Kiedy wpatrywała się z zachwytem w zdjęcie, recepcjonistka wskazała jej koniec korytarza, którego ściany obwieszane były innymi fotografiami ukazującymi dziką przyrodę.

– Pan Reynolds sam wykonał te zdjęcia – poinformowała ją, otwierając drzwi do gabinetu.

– Są znakomite – powiedziała Tracy, autentycznie zachwycona grą światła i niezwykłymi proporcjami. – Czy pan Reynolds prezentował je kiedykolwiek na wystawie?

– Nigdy o tym nie słyszałam – odparła recepcjonistka z uśmiechem. – Zechce pani usiąść. Pan mecenas będzie tu za chwilę – dodała i wyszła,

pozostawiając Tracy samą. W obszernym narożnym pokoju stało dębowe biurko ze starannie ułożonymi książkami i dokumentami z dziedziny prawa, a przed nim dwa pokryte skórą krzesła z wysokimi oparciami, przeznaczone dla klientów. Przez podwójne okno widać było fragmenty ogrodu kwiatowego i wesołą zieleń wypielegnowanego trawnika.

Tracy podeszła do najbliższej ściany, pokrytej memorabiliami spraw prowadzonych przez Reynoldsa. Były tam oprawione w ramki wycinki z gazet i oryginały szkiców z sali sądowej, jakie ukazywały się w gazetach w całym kraju. Tracy zatrzymała się przed ramką zawierającą okładkę streszczenia sprawy wniesionej do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Nad nią, w wąskim wgłębieniu, umieszczone było białe gęsie pióro.

– Te pióra wykonuje się specjalnie dla Sądu Najwyższego – powiedział Matthew Reynolds, stając w drzwiach. – Jeśli weźmie tam pani kiedykolwiek udział w rozprawie, znajdzie je pani na stole dla obrońców. Po rozprawie można zabrać jedno z nich na dowód, że brało się udział w rozprawie przed najwyższym sądem w kraju. Uczestniczyłem w siedmiu takich rozprawach, ale właśnie to pióro ma dla mnie największe znaczenie...

Reynolds przerwał, a Tracy stała; jak zaczarowana, wyobrażając sobie reakcję przysięgłych, przyglądających się, jak wyraz jego pospolitej twarzy zmienia się pod wpływem namiętności.

– Wygrałem tę sprawę dzięki mało znaczącemu szczegółowi formalnemu – dodał. – A jednak ten szczegół uratował życie Lloyd'a Gartha. – Uśmiechnął się. – Dwa tygodnie przed ponowną rozprawą inny człowiek przyznał się do popełnienia tego morderstwa. Lloyd od początku

twierdził, że jest niewinny, ale prawie nikt nie dawał mu wiary. Proszę usiąść, panno Cavanaugh.

Tracy była tak pochłonięta tym, co powiedział, że przez chwilę nie zareagowała. Kiedy wreszcie usiadła, Reynolds zabrał się do czytania jej życiorysu. Tracy rzadko zdarzało się czuć niepewnie, ale tym razem wiedziała, że Reynolds już zaczął panować nad sytuacją. By odzyskać inicjatywę, zapytała:

– Czy to pan zrobił te wszystkie zdjęcia dzikiej przyrody?

– Owszem – odpowiedział Reynolds z uśmiechem, nie kryjąc dumy.

– Są wprost nieprawdopodobne. Czy kształcił się pan w tym kierunku?

Uśmiech Reynoldsa znikł. Posmutniał.

– Nie kształciłem się jako fotografik, ale mój ojciec był myśliwym... wielkim myśliwym... i nauczył mnie wszystkiego o przyrodzie. Całymi dniami mógł siedzieć w lesie. Zdarzało się, że szeryf prosił go o odszukanie zaginionych ludzi, na przykład zabłąkanych myśliwych, a pewnego razu szukał też nawet zbiegłego skazańca. Znalazł również małego chłopca, kiedy już wszyscy stracili nadzieję, że odnajdą go żywego. To on nauczył mnie polować. Mimo że w końcu straciłem serce do zabijania, pozostała mi miłość do lasu. A fotografowanie jest dla mnie sposobem ucieczki, kiedy życie staje się zbyt nieznośne.

– Rozumiem pana doskonale – odparła Tracy. – Ja sama uprawiam wspinaczkę. Kiedy jest się na ścianie, a o życiu lub śmierci decyduje siła własnych rąk, wtedy pamięta się już tylko o skale.

Uświadomiła sobie pretensjonalność tego, co mówiła, gdy tylko skończyła. Reynolds jakby się nieco usztywnił. Kiedy zwrócił się do niej, w jego tonie było mniej ciepła.

– Pochodzi pani z Kalifornii?

Tracy potwierdziła.

– Kim są pani rodzice?

– Mój ojciec pracuje w przemyśle filmowym. Jest producentem.

– Dobrym?

Uśmiechnęła się.

– Bardzo dobrym.

– A matka?

– Nie pracuje, ale zajmuje się działalnością charytatywną. Poświęca dużo czasu pracy społecznej.

Miała nadzieję, że zabrzmie to dobrze, ale też obawiała się, że tego rodzaju pochodzenie przekreśli ją w oczach kogoś takiego jak Reynolds.

– Yale... – powiedział Reynolds głosem, z którego nie można było wyczuć, co myśli o niej i jej kwalifikacjach – matematyka jako główny kierunek studiów, Stanford Law Review.

Tracy poruszyła się niespokojnie, zastanawiając się, czy już została zdyskwalifikowana.

– ...zdobyła pani piąte miejsce w krajowych akademickich mistrzostwach w biegu przełajowym. Wydaje się, że wszystkie pani poczynania są uwieńczone powodzeniem.

– Miałam po prostu szczęście. Poza tym jestem urodzonym sportowcem – powiedziała. – Ale też bardzo ciężko pracuję.

Reynolds skinął głową i zapytał:

– Dlaczego wybrała pani prawo jako swój zawód?

Tracy milczała przez chwilę, a potem odparła:

– Kiedy byłam małą dziewczynką, nie potrafiłam zrozumieć praw

rzządzających światem. Nie pojmowałam, jak to jest, że Ziemia i Słońce nie zderzają się ze sobą, i jak to jest możliwe, że krzesło składa się z malutkich nie powiązanych ze sobą atomów, a jednak nie można go przebić ręką na wylot. Matematyka narzuca nauce porządek. Jego reguły pozwoliły mi zrozumieć sens panującego w naturze obłądu. Istoty ludzkie lubią przypisywać sobie rozum i ucywilizowanie, ale sądzę, że wciąż znajdujemy się na granicy chaosu. Wystarczy spojrzeć na szaleństwo panujące w Afryce czy to, co się dzieje w Europie Wschodniej. Prawo pociągało mnie z tego samego powodu, z jakiego fascynowałam się matematyką. Narzuca porządek społeczeństwu i stanowi zaporę dla barbarzyńców. Kiedy reguły prawa nie są respektowane, rozpada się cywilizacja. Ameryka jest narodem prawa. Zawsze zdumiewało mnie to, że tak potężny kraj tak bardzo ogranicza swoją potęgę w stosunku do swoich obywateli. Wcale przy tym nie sądzę, że jest to kraj doskonały. Daleko mu do tego. Tolerowaliśmy i nadal tolerujemy tysiące przejawów niesprawiedliwości. Najbardziej oczywistym przykładem jest niewolnictwo. Ale to dlatego, że człowiek jest istotą omylną. Myślę też o tym, co mógłby uczynić prezydent, gdyby tylko zechciał. Zwłaszcza mając do dyspozycji współczesną technikę. Dlaczego nie ma u nas dyktatury? Dlaczego Nixon ustąpił zamiast zrobić zamach stanu? Sądzę, że dlatego, iż jesteśmy narodem prawa... Naprawdę jestem o tym przekonana.

Tracy poczuła, że się nieco rozpędziła. Przestała mówić i obserwowała Matthew Reynoldsa, lecz jego twarz nic nie wyrażała, więc nie była w stanie odgadnąć, czy jej monolog wywarł na nim wrażenie, czy też sprawił, że zaczął uważać ją za idiotkę.

– Rozumiem, że młoda kobieta zamordowana w sądzie była pani

przyjaciółką.

To nieoczekiwane stwierdzenie Reynoldsa tak nią wstrząsnęło, że mogła potwierdzić jedynie skinieniem głowy. W pamięci stanął jej obraz Laury, okręcającej wokół palca kosmyk kędzierzawych czarnych włosów, gdy zastanawiała się nad jakimś problemem prawniczym. A potem obraz Laury już martwej, z kręconymi czarnymi włosami posklejanymi krwią, nałożył się na ten pierwszy.

– Jaką karę powinien ponieść zabójca pani przyjaciółki, jeśli zostanie ujęty?

Tracy wiedziała, że Reynolds zapyta ją o to, co sądzi na temat kary śmierci, ale nie spodziewała się, że podejdzie ją w taki sposób. By należycie przygotować się do rozmowy, poświęciła kilka godzin na czytanie artykułów o karze śmierci, w tym kilku napisanych przez samego Reynoldsa, ale abstrakcyjne roztrząsanie tego problemu i decydowanie o losach mordercy Laury to były dwie zupełnie różne rzeczy.

– To niezbyt uczciwe pytanie – powiedziała.

– A czemuż to?

– Była moją przyjaciółką. To ja znalazłam jej ciało.

– Zawsze jest jakieś ciało i zawsze zostaje ktoś w żałobie – odparł Reynolds. – Czy nie chciałaby pani pomścić przyjaciółki?

Było to dobre pytanie, zmuszało bowiem Tracy do dokładnego określenia, co właściwie myśli o karze śmierci. Spojrzała nad biurkiem na Matthew Reynoldsa. Obserwował ją uważnie.

– Gdybym znalazła człowieka, który zamordował Laureę, pewnie pragnęłabym go zabić własnymi rękami, mając jednocześnie nadzieję, że ktoś mnie powstrzyma...

– A czy byłaby pani za karą śmierci, gdyby miała ona wyeliminować zbrodnię?

– Być może, ale przecież nie eliminuje. Nie muszę panu mówić, że nie ma żadnych statystycznych danych, które by świadczyły, że kara powstrzymuje zabójstwa. Oregon miał rekordowo wysoki wskaźnik morderstw w kilka lat po przywróceniu kary śmierci. Poza tym istnieje czynnik błędu. Czytałam ostatnio, że między rokiem tysiąc dziewięćsetnym a tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym czterystu szesnastu niewinnych obywateli amerykańskich zostało skazanych na karę śmierci, a na dwudziestu trzech wykonano wyrok.

– Dlaczego chce pani dla mnie pracować, panno Cavanaugh?

– Ponieważ jest pan najlepszy i ponieważ wszystko mi w życiu łatwo przychodzi. W zamian chciałabym dać coś ludziom, którym się tak nie szczęści.

– To bardzo szlachetne, jednak naszymi klientami nie są ludzie, którym się „mniej szczęści”, ale socjopaci, psychopaci i wyrzutki. Ludzie, którzy maltretują kobiety i mordują dzieci. Nie jest to typ ludzi, z jakimi miała pani do czynienia w Beverly Hills czy w Yale.

– Jestem tego świadoma.

– Czy jest też pani świadoma tego, że pracujemy bardzo długo? Często również wieczorami i podczas weekendu.

– Sędzia Sherzer uprzedziła mnie, jak wygląda pański tydzień roboczy, ale przecież mimo to zgłosiłam się na tę rozmowę...

– Proszę mi powiedzieć, panno Cavanaugh, czy była pani kiedykolwiek w Stark na Florydzie, w tamtejszym więzieniu, po zmroku? – zapytał Reynolds.

– Nie, panie mecenasie – odparła Tracy, zaskoczona tym pytaniem.

– Przypuszczam, że nie była pani także z wizytą po zmroku w Columbi, w Karolinie Południowej?

Tracy przecząco potrząsnęła głową. Reynolds przyjrzał jej się uważnie, po czym mówił dalej:

– Kilku moich znajomych adwokatów odwiedziło po zmroku swoich klientów w więzieniu. Są znakomitymi prawnikami o najwyższych kwalifikacjach zawodowych, ludźmi, których można podziwiać zarówno ze względu na ich styl życia, jak i zaangażowanie zawodowe... Wszyscy oni odwiedzili więzienia po zmroku i opuścili je przed świtem, gdy ich klienci już nie żyli.

Po plecach Tracy przebiegł dreszcz.

– Ich klienci zginęli, ponieważ zaniedbali jakiś problem, czy to nie do końca badając sprawę, czy też nie zapewniając klientowi reprezentacji prawnej na równi ze współoskarżonymi. Owi współoskarżeni chodzą sobie teraz żywi po ulicy... – Reynolds przerwał i przechylił się do tyłu w fotelu.

– Panno Cavanaugh, jestem prawnikiem od ponad dwudziestu lat, ale ani ja, ani żaden z moich współpracowników nigdy nie odwiedziliśmy po zmroku żadnego więzienia w tym kraju. Ani razu. Nie czuję żadnej dumy z tego powodu, ponieważ w pracy, jaką wykonujemy, nie ma miejsca na dumę. Jest to praca ogromnie wyczerpująca fizycznie i psychicznie. Nie będzie pani spała spokojnie ani właściwie się odżywiać i oczywiście nie będzie pani miała czasu na wspinaczkę czy na bieganie. Ta praca wypruwa z człowieka bebeczy. Wymaga całkowitego poświęcenia się dla ludzi, którzy są pariasami w naszym społeczeństwie. Nie przyniesie pani sławy, ale za to może wywołać nienawiść i złośczenia tak zwanych

przyzwoitych obywateli.

Tracy poczuła skurcz w gardle i ucisk w sercu. Była pewna, że niczego w życiu nie pragnie bardziej, niż pracować dla tego człowieka.

– Panie mecenasie, jeżeli da mi pan szansę, nie zawiedzie się pan na mnie.

Reynolds przyglądał się Tracy przez swoje złączone w stożek palce. Potem wyprostował się w fotelu.

– Wie pani, że nigdy nie pracowałem z kobietą?

– Sędzia Sherzer wspomniała mi o tym.

– Co specjalnego wniesie pani do tej pracy jako kobieta?

– Nic, panie mecenasie. Ale wniosę to i owo jako prawnik... umiejętność analizowania kwestii prawnych i bezwarunkowe oddanie się pracy. Sędzia Forbes zna mnie dobrze. Nie powiedziałby panu o mnie, gdyby sądził, że nie podołam.

– Zobaczymy – powiedział Reynolds i wyprostował się. – Kiedy może pani zacząć?

Rozdział 7

Tracy Cavanaugh siedziała właśnie na podłodze w dżinsach i wypłowiełej koszulce trykotowej z Yale Athletic Department, wyjmując z kartonu książki prawnicze i układając je na regałach, kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi. W drzwiach jej nowego pokoju biurowego stał szczupły mężczyzna o ciemnej cerze, kręconych czarnych włosach, z szerokim uśmiechem na twarzy. Ku własnemu zdziwieniu Tracy natychmiast poczuła do niego sympatię. Miała nadzieję, że jej opalenizna maskuje rumieniec, który pokrył jej policzki.

– Pani jest pewnie nowym współpracownikiem? Nazywam się Barry Frame. Jestem asystentem śledczym Matta.

Frame miał nieco ponad sześć stóp wzrostu, był rozrośnięty w ramionach i wcięty w pasie. Miał na sobie niebieską roboczą koszulę i spodnie w kolorze khaki. Rękawy jego koszuli były podwinięte, odsłaniając owłosione, dobrze umięśnione przedramiona. Tracy wstała i wytarła rękę o dżinsy, by podać ją Frame'owi. Jego uścisk był bardzo delikatny.

– Nie ma problemów z przeprowadzką? – zapytał patrząc na kartony.

– Skądże.

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Dzięki, ale nie mam dużo rzeczy.

– Czy znalazła już sobie pani jakieś nowe lokum?

– Owszem, mam ładne mieszkanie blisko rzeki. Znalazłam je tuż przed przeprowadzką.

– Przedtem mieszkała pani w Salem, prawda?

Tracy potwierdziła.

– Tak, byłam aplikantką w Sądzie Najwyższym.

– U którego sędziego?

– Alice Sherzer.

– Ja byłem pięć lat temu aplikantem u sędziego Lefcourta.

Tracy nie bardzo rozumiała. Przedtem powiedział przecież, że jest asystentem śledczym. Frame roześmiał się.

– Dziwi się pani, dlaczego nie praktykuję jako adwokat, prawda?

– No... ja... – zaczęła Tracy, zakłopotana, że tak łatwo odgadł jej myśli.

– W porządku. Jestem do tego przyzwyczajony. Nie, nie oblałem egzaminu adwokackiego. Po aplikanturze u sędziego Lefcourta Matt zatrudnił mnie jako adwokata, ale praca detektywa bardziej mi odpowiadała niż adwokatura. Kiedy jego asystent śledczy zrezygnował, poprosiłem o tę robotę. Nie zarabiam tak dużo, ale nie muszę tkwić za biurkiem i nosić krawata.

– Czy pan Reynolds zleca panu również jakieś zadania prawnicze?

– Nie, chociaż pracowałem w zastępstwie, kiedy czekaliśmy, aż pani zjawi się na pokładzie. Ostatni współpracownik odszedł zupełnie nagle.

– Dlaczego odszedł?

– Miał dość. Matt jest bardzo wymagający, a niektóre z jego wymagań znacznie przerastają zwykłe obowiązki.

– Na przykład...? – zapytała Tracy, przygotowując się na najgorsze.

– Matt bierze udział w sprawach na terenie całego kraju i czasami spodziewa się, że jego współpracownik okaże się ekspertem w dziedzinie prawa obowiązującego w innym stanie. Widziałem, jak zlecał tego typu zadanie jakiemuś patałachowi na tydzień przed sprawą.

– Chyba pan żartuje!

– Absolutnie nie.

– To byłoby rzeczywiście trudne – odpowiedziała Tracy, lekko zaniepokojona. Praca w Sądzie Najwyższym nie była najłatwiejsza, ale sędzia Sherzer zawsze podkreślała, że dobre przygotowanie merytoryczne jest ważniejsze niż tempo.

– Czy potrafiłaby pani zrobić coś takiego? – zapytał Frame.

– Uczę się bardzo szybko, ale w tym przypadku to chyba zbyt wiele. W sytuacji awaryjnej może potrafiłabym to zrobić, pod warunkiem że zakres nie byłby zbyt szeroki.

– Świetnie – powiedział Frame z szerokim uśmiechem – ponieważ w poniedziałek wyjeżdża pani do Atlanty.

– Co takiego?

– Czy wspomniałem, że Matt używa mnie też do przekazywania złych wieści? Nie? No więc często jestem posłańcem, którego każdy chętnie by zabił.

– A co ja mam robić w Atlancie? – zapytała Tracy ze zdumieniem. – Jeszcze się nawet nie rozpakowałam.

– Będzie pani wspomagać w sprawie Livingstone’a. Akta znajdują się w bibliotece. Powinna się pani do nich zabrać, gdy tylko się pani rozpakuje. Są bardzo grube.

– Co to za sprawa?

– Wyrok śmierci. Matt rzadko zajmuje się czymś innym. Kwestie prawne są dość zawiłe, ale zdąży pani. Tu niedaleko jest lokal z chińskim jedzeniem na wynos, otwarty do późna.

– Matthew Reynolds chce, żebym została ekspertem w dziedzinie

prawa stanu Georgia i dowiedziała się wszystkiego o tej sprawie w ciągu pięciu dni? – zapytała Tracy z wyrazem twarzy świadczącym o tym, że uważa to za jakiś dowcip.

Frame odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Uszy do góry. Podobno Atlanta jest cudowna w sierpniu. Pięćdziesiąt stopni w cieniu przy wilgotności sto procent.

Znowu roześmiał się. Tracy słyszała ten śmiech długo po tym, jak zniknął jej z oczu. Usiadła ponownie na podłodze i wpatrywała się w nie rozpakowane jeszcze pudła. Miała zamiar pobiegać po uporządkowaniu pokoju, ale teraz okazało się to niemożliwe. Zanosilo się na to, że jedynymi ćwiczeniami, jakie będzie uprawiać w najbliższej przyszłości, będzie dźwiganie książek prawniczych.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na tak rychłe spotkanie ze mną – powiedział Matthew Reynolds, kiedy Abigail Griffen wprowadzała go do swojego gabinetu w trzy tygodnie po ich rozmowie w Sądzie Najwyższym.

– Nie mam wielkiego wyboru – odparła Abbie, pokazując ręką wkładkę z opinią w sprawie Franklin z oskarżenia publicznego. – Sąd uwzględnił pański argument dotyczący właściwej procedury sądowej. Kiedy pańscy ludzie będą mogli wejść do domu pani Franklin?

– Dzwoniłem do Kalifornii. Kryminolog, z którym współpracuję, przyjedzie we wtorek. A moi ludzie w Portland są pod telefonem.

– Powiem pani Franklin, że będziecie u niej we wtorek. Ona nie chce mieć z wami do czynienia. Będzie tam policjant z kluczem, który was wpuści.

– Zajmie się tym Barry Frame, mój asystent śledczy. Ja muszę jechać na kilka tygodni do Atlanty.

– Ja też będę nieobecna w pracy.

– Ach tak?

– Nie będzie to tak egzotyczne jak Atlanta. Mam zamiar spędzić tydzień urlopu wypoczynkowego w moim domku na wybrzeżu. Gdyby były jakieś problemy podczas mojej nieobecności, zajmie się nimi Dennis Haggard. Zostawię mu instrukcje.

– Czy możemy otrzymać komplet zdjęć z miejsca przestępstwa i szkice, jakie wykonali biegli sądowi?

– Naturalnie.

Abbie wezwała telefonicznie swoją asystentkę i poleciła jej dostarczyć zdjęcia, o które prosił Reynolds. Kiedy Abbie rozmawiała, Reynolds zachłannie wpatrywał się w zarys jej podbródka i gładką skórę szyi. Była ubrana w czarny kostium i żółtą bluzkę, która podkreślała jej opaleniznę. Jej szyję okalał wąski złoty naszyjnik. Wiszący na nim diament tworzył całość z diamentowymi kolczykami.

Odwróciła się i pochwyciła wlepiony w nią wzrok Reynoldsa. Zaczerwienił się i spojrzał w bok.

– To potrwa kilka minut – powiedziała udając, że tego nie widzi. – Czy napiłby się pan kawy?

– Bardzo proszę.

Abbie wyszła, pozwalając Reynoldsowi dojść do siebie. Wstał i rozejrzał się po gabinecie. Spodziewał się, że zobaczy jakieś zdjęcia Abbie z mężem, ale nie było tam żadnych akcentów osobistych. Biurko Abbie pokrywały raporty policyjne i akta różnych spraw. Jedna ze ścian była

ozdobiona jej dyplomami i nagrodami. Na drugiej ścianie wisiały oprawione wycinki z gazet dotyczące prowadzonych przez nią spraw sądowych. Stanowiły świadectwo jej kwalifikacji sądowych i jej wytrwałości. Wyroki śmierci niemal w każdym przypadku, kiedy takiego wyroku żądała. Długoletnie wyroki dla najbardziej poszukiwanych przestępców w Oregonie. Abigail Griffen nigdy nie ustępowała przeciwnikowi choćby o cal i nie dawała mu szansy.

Matthew zauważył puste miejsce na ścianie. Artykuł w ramce, który tam kiedyś wisiał, leżał teraz na jednej z szafek z aktami. Matthew wziął go i obejrzał. Nagłówek głosił: BOMBIARZ SKAZANY. Było tam zdjęcie Charliego Deemsa w kajdankach, wyprowadzanego z gmachu sądu przez trzech rosyjskich strażników.

– Zapomniałam zapytać, czy kawa ma być ze śmietanką czy z cukrem – powiedziała Abbie, wracając do pokoju z dwoma kubkami kawy.

Reynolds nie słyszał jej wejścia.

– Może być czarna – odpowiedział nerwowo, głosem chłopczyka przyłapanego z ręką w puszcze z herbatnikami.

Abbie podała mu kawę, i dopiero wtedy zauważyła, czemu się tak przyglądał.

– Przykro mi z powodu Deemsa – powiedział.

– Nigdy bym nie pomyślała, że Matthew Reynolds będzie kiedykolwiek narzekał na uchylene wyroku śmierci.

– Nie widzę żadnej sprzeczności w przeciwstawianiu się karze śmierci i jednoczesnym żalu z powodu tego, że taki ktoś jak Deems nie siedzi w więzieniu.

– Czy pan go zna?

– Próbował mnie zaangażować, ale odmówiłem.

– Dlaczego?

– Było w nim coś, co mi się nie podobało. Czy będzie pani sądziła go ponownie?

– Nie mogę. Sąd unieważnił oświadczenia, jakie Deems złożył informatorowi policyjnemu. Bez tego nie mamy sprawy. Już wyszedł z więzienia.

– Czy obawia się pani o swoje bezpieczeństwo?

– Dlaczego pan pyta?

– Deems wygląda mi na takiego, co długo nosi w sobie urazę.

Abbie zawahała się. Zapomniała już o człowieku, który usiłował wdrzeć się do jej domu, biorąc go po prostu za włamywacza. Ale pytanie Reynoldsa zaniepokoiło ją.

– Jest chyba tak szczęśliwy, że wyszedł z celi śmierci, że zupełnie o mnie zapomniał – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Asystentka wróciła z brunatną kopertą. Abbie sprawdziła jej zawartość i podała ją Mattowi.

– Chciałabym ustalić datę procesu – powiedziała. – Kiedy pańscy ludzie skończą, powinien pan już wiedzieć, co zamierza dalej robić. Proszę o kontakt ze mną.

– Dziękuję za udzieloną mi pomoc – oznajmił sztywno Reynolds, jakby kończył urzędowy list. – Odeślę pani te fotografie, gdy tylko moi ludzie skończą.

Co za osobliwy człowiek, pomyślała Abbie, kiedy już poszedł. Taki poważny i taki drętwy. Z kimś takim nie chciałoby się pójść na piwo. A jaki nieporadny wobec niej, wciąż się rumieni, zupełnie jak jeden z tych

misjonarzy mórz południowych, którzy nie wiedzieli, jak postępować z nagimi kobietami na Tahiti. Gdyby nie była przekonana, że to niemożliwe, jeszcze by pomyślała, że się w niej zadurzył.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym. Nie zaszkodziłoby wcale, gdyby Reynolds trochę się w niej podkochał. Dzięki temu mógłby stać się nieostrożny podczas procesu i mogłaby wtedy wykorzystać każdy swój atut. Może i był niedołągą, ale był też przy tym doskonałym prawnikiem, najlepszym, z jakim kiedykolwiek przyszło jej się zmierzyć.

Rozdział 8

Joel Livingstone, przystojny osiemnastolatek o szerokich barach, miał łagodne niebieskie oczy i falujące jasne włosy. Ubrany był w białą koszulę, granatową kurtkę, szare spodnie z ostrym kantem i krawat Akademii Wheatley. Był to strój podobny do tego, jaki miał na sobie w dniu, kiedy zgwałcił Mary Harding w lesie za elitarną szkołą prywatną, zanim zatłukł ją na śmierć sękatą kłodą.

Na zewnątrz biura adwokackiego wspólnika Matthew Reynoldsa w Atlancie słońce prażyło nad Peachtree Street, ale wewnątrz nastrój był mroczny. Joel siedział rozwalony w fotelu i przyglądał się Reynoldsowi z głupim uśmieszkiem. Można było mniemać, że z pogardą słucha wszystkiego, co ma mu do powiedzenia Reynolds, ale szybkie stukanie lewej stopy o podłogę zdradzało jego strach. Reynolds wyobrażał sobie, że w tym stukaniu było zawarte to samo pytanie, które chłopak wciąż mu zadawał w ciągu roku, jaki spędzili razem jako obrońca i klient: „Czy umrę? Czy umrę? Czy umrę?” Odpowiedź na to pytanie zależała wyłącznie od Reynoldsa.

– Czy idziemy już do sądu?

– Jeszcze nie, Joel. Zaszła nowa okoliczność.

– Jaka okoliczność? – zapytał chłopiec nerwowo.

– Ubiegłej nocy, kiedy wróciłem do hotelu, zastałem tam wiadomość od prokuratora, pana Folgera.

– Czego on chce?

– Zamierza zakończyć twoją sprawę bez wnoszenia jej do sądu. Naradzaliśmy się nad tym w moim pokoju hotelowym do północy.

Joel poruszył się niespokojnie.

– Mary Harding była osobą bardzo popularną – dodał Matthew. – Jej zamordowanie wzburzyło wiele ludzi w Atlancie. Ale z drugiej strony twoi rodzice są wybitnymi członkami tej społeczności... Są bardzo lubiani i szanowani. Wiele osób im współczuje. Niektóre z tych osób są bardzo wpływowe. Nie chcą, by twoja matka i ojciec cierpieli z powodu utraty jedyne go syna.

Chłopak spojrział wyczekująco na Reynoldsa.

– Pan Folger wystąpił z propozycją dotyczącą przyznania się do winy. Musi ona zostać przyjęta, zanim sędzia wyda postanowienie w sprawie naszych wniosków.

– Jaka to propozycja?

– Przyznanie się do popełnienia morderstwa w zamian za jego obietnicę, że nie będzie domagał się kary śmierci.

– Co... co stałoby się potem?

– Otrzymałbyś wyrok dożywotniego więzienia, bez możliwości zwolnienia przed upływem dziesięciu lat.

– O, nie. Nie zrobię tego. Nie mam zamiaru siedzieć do końca życia.

– Nic lepszego nie mogę dla ciebie zrobić.

– Mój ojciec zapłacił panu ćwierć miliona dolarów. Ma mnie pan za to wyciągnąć.

Matthew potrząsnął głową ze znużeniem.

– Zostałem wynajęty, żeby uratować ci życie. Zabiłeś Mary i przyznałeś się do tego policji. Dowody są bezsporne. Nigdy nie chodziło o wyciągnięcie cię z więzienia. Mówiliśmy już o tym wiele razy, pamiętasz?

– Ale gdyby doszło do rozprawy...

– Zostałbyś skazany i zapewne stracony.

Matthew pokazał mu zdjęcie Mary Harding w dniu jej promocji na czwarty rok i zdjęcie twarzy denatki wykonane podczas autopsji.

– Przysięgli będą patrzyli na to podczas całej swojej debaty. Jakiego spodziewasz się wyroku?

Joelowi zaczęły drgać wargi. Stracił całą swoją zuchowatość.

– Mam dopiero osiemnastkę – powiedział prosząco. Łza spłynęła mu po policzku. – Nie chcę spędzić całego życia w więzieniu. – Skulił się w fotelu i schował twarz w dłoniach.

Matthew pochylił się ku niemu i położył mu rękę na ramieniu.

– Co jest, Joel?

– Boję się – wyszło chał chłopak.

– Wiem. Każdy, kogo reprezentowałem, bał się, kiedy nadchodził czas, by podjąć decyzję. Nawet twardziele.

Joel podniósł zapłakaną twarz i spojrzał na Matta. Znowu był teraz małym dzieckiem i nie sposób było sobie wyobrazić, jak wyglądał, kiedy siedział okrakiem na nagim ciele Mary Harding i walił ją kłodą tak długo, aż wybił z niej resztkę życia.

– Co ja teraz zrobię, panie mecenasie?

– Zrobisz to, co trzeba, żeby sobie ułożyć życie. Nie będziesz całe życie siedział w więzieniu. Zostaniesz wypuszczony warunkowo. Twoi rodzice kochają cię i będą na ciebie czekali. A pobyt w więzieniu możesz wykorzystać na zdobycie wykształcenia i uzyskanie dyplomu.

Matthew mówił dalej z udanym optymizmem, pragnąc dać chłopakowi nadzieję i wiedząc jednocześnie doskonale, że to wszystko jest łgarstwem. Więzienie byłoby piekłem dla Joela Livingstone'a. Piekłem, które by

przetrwiał, ale wyszedłby z niego jako zupełnie inny człowiek.

Matthew Reynolds i Tracy Cavanaugh spędzili w sądzie trzy pracowite dni poświęcone wnioskowi przedprocesowemu, aż do popołudnia, kiedy Joel Livingstone przyznał się do winy, co natychmiast zakończyło sprawę. Kiedy sędzia słuchał winnego, Tracy spojrzała na rodziców Joela, elegancko ubranych, z trudem panujących nad sobą i całkowicie zagubionych w Objazdowym Sądzie okręgu Fulton.

Bradford Livingstone, bankier, siedział sztywno z rękami złożonymi na kolanach, czując się nieswojo w towarzystwie policjantów, widzów i innych typów. Od czasu do czasu Tracy przyłapywała go na tym, że spogląda na swojego syna z niedowierzaniem. Zamknięta w sobie Elaine Livingstone z każdym dniem przesłuchań stawała się coraz chłodniejsza, coraz bledsza i coraz bardziej krucha. Gdy sędzia ogłosił wyrok, Tracy wydało się, że oboje postarzelili się dosłownie na jej oczach.

Po posiedzeniu sądu odbyło się oblane łzami spotkanie Joela z rodzicami, a potem męcząca rozmowa między nimi a Mattem, podczas której Matt okazał im wiele współczucia.

Była już prawie siódma, gdy Tracy spotkała się z Reynoldsem w hotelowej restauracji na ostatniej kolacji w Atlancie. Zauważyła, że zupełnie nie zwracał uwagi na to, co je i co wieczór zamawiał stek, sałatę, pieczonego kartofla i mrożoną herbatę. Tego wieczoru Tracy wykazywała taki sam brak zainteresowania jedzeniem, jak jej szef. Dziobała widelcem swój makaron *primavera*, wspominając wydarzenia minionego dnia.

Reynolds zapytał:

– Co cię trapi?

Spojrzała ponad stołem. Słyszała, że Reynolds coś powiedział, ale nie miała pojęcia, co to było.

– Jesteś roztargniona. Czy coś cię trapi? – powtórzył.

Tracy po chwili wahania zapytała:

– Dlaczego nakłonił pan Joela, żeby poszedł na ten układ?

Reynolds miał kawałek steku na widelcu. Odłożył widelec na talerz i oparł się plecami o krzesło.

– A uważasz, że nie powinienem?

Ton jego głosu nie zdradzał, co myśli. Tracy poczuła się niepewnie. Reynolds praktykował od dwudziestu lat. Ona sama nigdy nie prowadziła żadnej sprawy i wyrażała wątpliwości wobec człowieka, u którego pracowała zaledwie przez tydzień. Zdawało jej się jednak, że Reynolds należy do ludzi, którzy chętnie przyjmują pomysły innych i nie obrażają się, jeśli dowiedzie się słuszności swoich poglądów.

– Sądzę, że Folger uczynił tę propozycję, ponieważ obawiał się, że nie będzie w stanie obalić naszego wniosku o unieważnienie zeznania – powiedziała.

– Prawdopodobnie tak właśnie było.

– Moglibyśmy wygrać.

– Ale moglibyśmy też przegrać.

Tracy chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Reynolds chwilę odczekał, po czym zapytał:

– Jaki cel chcieliśmy osiągnąć w tej sprawie?

– Chcieliśmy wygrać – powiedziała Tracy bez zastanowienia.

Reynolds potrząsnął głową.

– Naszym celem było uratowanie życia Joelowi Livingstone'owi. To

zawsze jest celem w sprawach zagrożonych karą śmierci. Wygranie sprawy jest jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu, ale nie może być nigdy celem samym w sobie. Gdy zaczynałem praktykować, myślałem, że moim celem powinno być zawsze uzyskanie uniewinnienia. – Uśmiechnął się niewesoło. – Niestety wygrałem pierwszych kilka spraw o morderstwo. Trudno nie być butnym, gdy się jest młodym i niepokonanym. Moja następna sprawa związana z karą śmierci miała miejsce w małym okręgu we wschodnim Oregonie. Eddie Brace, prokurator okręgowy, był zaledwie kilka lat starszy ode mnie i nigdy przedtem nie oskarżał o morderstwo. Plotkowano, że ubiegał się o stanowisko prokuratora okręgowego, bo nie bardzo mu szło w praktyce prywatnej. Kiedy po raz pierwszy znaleźliśmy się w sali sądowej, pomylił się i przez połowę swojego wystąpienia przeproszał sędziego... A potem, na dzień przed rozpoczęciem składania wniosków przyszedł wieczorem do mojego hotelu. Przez chwilę gadaliśmy o niczym, aż wreszcie powiedział mi, że nie bardzo ma ochotę żądać odebrania komuś życia. Chciał się dowiedzieć, czy mój klient przyznałby się do morderstwa, gdyby on nie zażądał kary śmierci. Cóż, jeśli chodzi o mnie, sprawa była do wygrania, a że jak dotąd uzyskiwałem wyrok „niewinny” w każdej sprawie o morderstwo, więc wywnioskowałem to samo co ty w związku z Folgerem... że Brace boi się po prostu, że przegra. Wiedziałem, że jestem na tyle dobry, by móc go pokonać.

Przez chwilę patrzył na talerz, a potem spojrzał prosto na swoją współpracowniczkę.

– Najgorsze słowa, jakie może usłyszeć adwokat, to wyrok śmierci dla swojego klienta. Nigdy nie chciałybyś usłyszeć tych słów, Tracy. Po raz pierwszy w życiu usłyszałem je podczas procesu, w którym oskarżał Eddie

Brace.

– Dlaczego tak się stało?

– Cóż... Brace wciąż się mylił, ja wypadłem znakomicie, ale przysięgli byli za szubienicą. Koniecznie chcieli doprowadzić mojego klienta do stryczka. Poniewczasie uświadomiłem sobie, że nie miało znaczenia, kto oskarżał i kto bronił, ponieważ mój klient i tak dostałby wyrok śmierci, jeżeli decydować o tym mieli przysięgli. Brace wiedział o tym. Znał tych ludzi. Dlatego tak bardzo chciał, żebym przyjął jego układ. Nie dlatego, że bał się przegrać. Przeciwnie, wiedział, że nie może przegrać.

– Ale sprawa Joela... Jest inna. Sędzia mógł...

– Nie, Tracy. Nie mógł, dopóki Folger miał jakiegokolwiek argumenty. Wiem, że teraz nie możesz w to uwierzyć, ale wkrótce to pojmiesz. Chodzi o to, że sędzia na pewno znalazłby sposób, żeby nie ujawniać jego zeznania, i dlatego przysięgli nie mieliby najmniejszego współczucia dla zepsutego chłopaka z bogatej rodziny, który pozbawił życia uroczą dziewczynę.

Spojrzał na zegarek i mruknął przepaszająco:

– Pójdę teraz na mały spacer, a potem spać. O siódmej będzie na nas czekać mikrobus na lotnisko. Porządnie się wyśpij. I nie rozmyślaj już o tej sprawie. Wykonaliśmy dobrą robotę. Zrobiliśmy to, co trzeba. Nasz klient będzie żył.

Matthew Reynolds zamknął za sobą drzwi w pokoju hotelowym i zatrzymał się w ciemności. Pokój był sterylne czysty, narzuta na łóżku starannie podwinięta na rogach, a na samym środku świeżo wypranej powłoczki na poduszkę leżała miętówka w czekoladzie. Co wieczór

wyglądało to tak samo.

Zrzucił z siebie marynarkę i położył ją na oparciu krzesła. Klimatyzowane powietrze osuszało pot na jego wąskiej piersi. Na zewnątrz, za szczelnie zamkniętym oknem, Atlanta prażyła się w dusznym sierpniowym upale. Wokół migotały miejskie światła. Reynolds widział je po raz ostatni. Nazajutrz będzie już w swoim domu w Portland, z dala od reporterów, klienta i całej tej sprawy.

Odwrócił się od okna i zobaczył, że na telefonie zapaliło się czerwone światełko sygnalizujące nagraną wiadomość. Wysłuchał nagrania i połączył się z Barrym Frame'em, by usłyszeć, co tamten odkrył w sprawie Coultera.

– Bingo! – powiedział Frame.

– No, mów – rzucił Reynolds niecierpliwie.

– Pani Franklin zawiesiła obraz na dziurze po kuli. Ten okropny czarny, aksamitny Elvis. Glinom nie przyszło do głowy, żeby to ruszyć, bo nie mają poczucia piękna. Na szczęście dla Jeffrey'a Cultera ja je mam... – Frame zrobił dramatyczną przerwę.

– Przestań się chwalić i mów, o co chodzi.

– Wyluzuj się, Matt. Nie musimy się już przejmować tą sprawą. Gwarantuję, że Griffen oddali ją, gdy tylko przeczyta raport kryminologa. Obrazek, kapujesz, wisiał za wysoko. Nikt by go tak nie powiesił. Nawet taki ktoś jak pani Franklin. Zastanowiło mnie to już na fotografiach z terenu przestępstwa, a wyglądało jeszcze gorzej, kiedy sam zobaczyłem ten obraz w holu. Według wersji Jeffrey'a strzał oddano do tyłu. Z tego powodu Franklin spudłował. Jeffrey jest wysoki i jeśli Franklin celował w głowę, musiał mierzyć wysoko. W albumie rodzinnym znaleźliśmy zdjęcie

z tym holem, zrobione trzy miesiące wcześniej, kiedy Elvis wisiał na innej ścianie. Pod obrazem znalazłem świeżo zakitowane miejsce. Mamy to wszystko na wideo i na zdjęciach. Wyjęliśmy kit. Biegły jest pewien, że to dziura od kuli. Ale kuli nie ma. Mamuśka Franklin musiała ją gdzieś zakopać.

– Kiedy będziesz miał raport kryminologa?

– Przed końcem tygodnia.

– Poszukajmy jeszcze czegoś więcej o tej Franklin. Weź może kogoś do pomocy.

– A po co? Fakt, że pani Franklin zakitowała dziurę po kuli i schowała pod obrazkiem, dowodzi, że w ten sposób kryła swojego synalka. Griffen będzie musiała wycofać oskarżenie.

– Nigdy nie licz na to, że prokurator będzie działał racjonalnie, Barry. Abigail Griffen nie jest z tych, które się dają wykiwać. Może wyciągnąć z tego zupełnie inne wnioski. Będziemy drażyć do końca, aż do chwili, kiedy oskarżenie zostanie oddalone.

– Niech ci będzie – mruknął Barry ze znużeniem. – Wezmę do tego jeszcze Teda Frencha. Co słychać w Atlancie?

– Joel przyjął układ.

– Tak jak się spodziewałeś?

– Tak.

– A jak się czują jego rodzice?

– Nie najlepiej. – Matthew przerwał na chwilę i potarł oczy. – Przylatuję jutro z powrotem. Ale nie mów o tym nikomu. Chcę wziąć parę dni wolnego.

– Nic ci nie jest? Masz jakiś niewyraźny głos.

– Jestem zmęczony. Potrzebuję trochę czasu dla siebie.

– Mówię ci to już od ładnych paru lat. Kiedy jest przylot? Wyjadę po ciebie na lotnisko.

– Będę tam o piętnastej dziesiątej. Aha, Barry, to była dobra robota w domu Franklinów. Bardzo dobra.

Matthew odwiesił słuchawkę. Oczy miał szkliste ze zmęczenia i był śmiertelnie znużony. Po ciemku położył się na łóżku i zaczął myśleć o Joelu Livingstonie, Jeffreyu Coulterze w Portland, Alonsie Nogueirasie w Hunstville w Teksasie i o wszystkich innych ludziach, których tylko on mógł wybronić od śmierci. Było to zbyt wiele jak na jednego człowieka, i uświadomił sobie, że już dłużej nie będzie mógł tego dźwigać.

Potem pomyślał o Tracy Cavanaugh i jej zapale do pracy. Dawniej on sam również podejmował kolejne sprawy z energią fanatyka. Teraz każdy przypadek wyczerpywał go do cna i musiał mobilizować całą energię, żeby się pozbierać po zakończeniu sprawy. Potrzebował trochę czasu z dala od klientów i wiecznie obecnego widma śmierci. Potrzebował czegoś... kogoś.

Przewrócił się na bok i przytulił poduszkę do policzka. Poczł kojący chłód lnianej powłoczki. Zamknął oczy i przypomniał sobie Abigail Griffen na jednej z fotografii, które trzymał w brunatnej kopercie, w dolnej prawej szufladzie biurka. Było to jego ulubione zdjęcie. Ukazywało ją odprężoną i szczęśliwą, na tarasie jej domu, z rękami na biodrach, lewym kolanem lekko ugiętym, wpatrzoną w las i jakby wsłuchaną w jakiś przyniesiony wiatrem daleki dźwięk.

Rozdział 9

Poranek był chłodny i pochmurny, ale poranne zamglenia ustąpiły do południa i teraz świeciło słońce. Abbie krążyła wokół domku, fotografując go pod różnymi kątami swoim pentaxem. Próbowwała uchwycić domek z różnych stron, ponieważ chciała mieć dokumentację fotograficzną miejsca, które stało się jej najbardziej ukochanym miejscem na ziemi.

Gdy skończyła, poszła wąską leśną ścieżką do urwiska nad Pacyfikiem, zrobiła tam kilka zdjęć, a potem zeszła po drewnianych schodach na plażę.

Była ubrana w granatową koszulkę z trykotu, grubą szarą bluzę z kapturem i dżinsy. Powiesiła aparat na szyi i zdjęła tenisówki i skarpetki. Poprzedniego dnia szalał sztorm i Pacyfik wciąż był wzburzony. Grzęznąc w piasku, Abbie doszła do samego brzegu. Mewy śmigały jej nad głową. Przygotowała aparat do zdjęcia, cofając się bokiem w kierunku urwiska za każdym razem, gdy lodowata woda podeszła zbyt blisko. Jedna z fal podniosła się wysoko ku niebu i zwała z hukiem, rozpryskując pianę.

Abbie skończyła rolkę i szła dalej wzdłuż plaży. Kochała ocean i swój domek. Przyjechała tu, żeby uciec przed ludźmi. Budziła się wraz z brzaskiem słońca, ale pozostawała w łóżku i czytała. Kiedy czuła głód, smażyła sobie placuszki imbirowe albo coś równie egzotycznego i parzyła *caffè latte*. Delektowała się kawą, czytając jakieś eskapistyczne powieści, na które nie miała czasu podczas trwania sesji sądowych – pozwalały jej zapomnieć o ponurej pracy, o ściganiu morderców i gwałcicieli. Potem przez resztę dnia również nie robiła nic istotnego.

Skurczyła się pod nagłym podmuchem wiatru, ale morskie powietrze orzeźwiło ją. Myśl o utracie domku była nieznośna. A jednak miała go

utracić. Należał do Roberta, który oświadczył, że po rozwodzie nie będzie mogła z niego korzystać, choć doskonale wiedział, jak bardzo kochała to miejsce. Był to jeszcze jeden powód jej nienawiści do niego.

Słońce zaczęło zachodzić. Abbie doszła do przewężenia plaży u stóp wysokiego urwiska i zawróciła, pochylając się do przodu, by łatwiej pokonywać opór piasku. Kiedy dochodziła do schodów, ogarnął ją smutek. Usiadła na najniższym stopniu i zasznurowała tenisówki. Mogła sobie kupić inny domek, ale miała wątpliwości, czy znajdzie coś równie wspaniałego.

Oparła się łokciami o uda i zapatrzyła w fale. Co będzie robić po rozwodzie? Nie miała nic przeciw samotności. Już przedtem bywała samotna, i teraz też mieszkała sama. Samotne życie było lepsze niż życie z kimś, kto ją wykorzystywał i kłamał, choć być może brakowałoby jej poczucia bliskości drugiego człowieka, jakiego doświadczyła wobec Larry'ego Rossa i na początku małżeństwa z Robertem. Zastanawiała się, czy mogłaby podjąć ryzyko ponownego związania się z jakimkolwiek mężczyzną, wiedząc, jak łatwo taki związek może się rozpaść.

Kiedy chłód przypominał jej o nadchodzącej nocy, zerwała się na nogi i weszła po schodach na górę. Powoli szła ścieżką przez las. Nagle coś poruszyło się w głębi lasu i Abbie zmartwiała. Miała nadzieję, że to tylko sarna. Od czasu próby włamania do jej domu była nieco przewrażliwiona. Kiedy Matthew Reynolds powiedział, że Charlie Deems jest typem człowieka, który może szukać zemsty, Abbie przypomniała sobie, że włamywacz miał sylwetkę nieco podobną do sylwetki Deemsa. Myśl, że ktoś taki jak Deems mógł skradać się za nią, była bardzo niepokojąca.

Abbie niespokojnie nasłuchiwała, próbując dojrzeć coś w cieniach

rzucanych przez sosny, ale niczego podejrzanego nie zobaczyła. Wróciła do domku, wzięła prysznic i przygotowała sobie pyszną kolację, którą zjadła na werandzie. Popijała dobrze schłodzone chardonnay, które świetnie pasowało do pstrąga *amadine* i ryżowego pilawu z szafranem. Gwiazdy na niebie wyglądały jak rzeka oślepiająco jasnych brylantów. W mieście Abbie nigdy ich aż tyle nie widziała.

Uwielbiała gotowanie i zwykle bywała w dobrym humorze po spożyciu jednego ze swoich dzieł kulinarnych. Dzisiejszego wieczoru jednak trapiła ją myśl o utracie domku, nie potrafiła więc cieszyć się jedzeniem. Po kolacji wypła trochę kawy, ale wkrótce poczuła ciężenie powiek. Wylała resztę kawy na mocno ubitą ziemię pod poręczą schodów prowadzących na werandę i weszła do środka.

W nocy nagle poderwała się w łóżku, pewna, że słyszy jakiś hałas, ale nie była w stanie określić, co to było. Serce biło jej tak głośno, że musiała wziąć kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Księżyc zmienił się w wąski sierp i w pokoju było zupełnie ciemno. Zegarek na szafce nocnej wskazywał, że spała jedynie półtorej godziny.

Usiłowała rozpoznać odgłos, który ją obudził, ale słyszała tylko fale uderzające o brzeg plaży. Gdy już wmówiła sobie, że był to jedynie zły sen, usłyszała skrzyp schodów i serce znów zaczęło jej łomotać. Od czasu próby włamania miała zwyczaj nosić broń w torebce, sięgnęła więc po nią i wtedy przypomniało jej się, że torebka została na dole.

Kiedy szła spać, była zbyt zmęczona, by przebierać się na noc, toteż wciąż miała na sobie trykotową koszulkę i majteczki, a tenisówki, skarpetki i dzinsy leżały rozrzucone na podłodze koło łóżka. Wskoczyła z

łóżka i wsunęła na siebie dzinsy i tenisówki.

Pod oknem sypialni znajdował się pomost. Abbie chwyciła klamkę i próbowała cicho otworzyć drzwi, ale wilgotne słone powietrze wypaczyło drewno i drzwi się zacięły. Pociągnęła nieco silniej, cała w strachu, że intruz ją usłyszy, jeśli zbyt mocno szarpnie drzwiami. Ale one nawet nie drgnęły.

Zaskrzypiał następny schodek i Abbie wpadła w panikę. Kiedy wreszcie silnym szarpnięciem udało jej się otworzyć drzwi, czyjeś kroki zadudniły w pobliżu. Wybiegła na pomost, zatrzasnęła za sobą drzwi i przewinęła się przez niską poręcz pomostu. W tym samym momencie drzwi do jej sypialni otworzyły się gwałtownie. Przez krótką chwilę Abbie widziała sylwetkę człowieka w drzwiach, a potem uderzyła w twardo ubitą ziemię.

Drzwi na pomost trzasnęły w zewnętrzną ścianę. Abbie poderwała się i zaczęła biec. Piaszczysty trakt między lasem i urwiskiem prowadził do sąsiedniej posiadłości oddalonej mniej więcej o milę. Abbie pobiegła nim modląc się, żeby nikt jej nie gonił.

Po kilkudziesięciu jardach od traktu odchodziła ścieżka prowadząca w głąb lasu. Abbie błyskawicznie zdecydowała, że ma większe szanse ujścia z życiem w lesie, gdzie można było lepiej się ukryć. Skręciła w lewo i zostawiając za sobą trakt wbiegła jak najciszej do lasu.

Ukucnęła za drzewem i wyteżyła słuch, by usłyszeć ścigającego ją człowieka. W sekundę później na ścieżce zadudniły kroki. Abbie zaczerpnęła trochę powietrza i starała się uspokoić. Postanowiła ukryć się w głębi lasu i poczekać do świtu. Może ten ktoś do tej pory da za wygraną. Niemal odzyskała już równowagę, gdy usłyszała coś po prawej stronie.

Gwałtownie rzuciła się w zarośla, nie dbając już o to, czy ją ktoś usłyszy. Na uginających się nogach pędziła w las, coraz dalej od ścieżki, nie zważając na gałęzie, które biły ją po twarzy i rozdzierały koszulę. Nagle poczuła, że leci w dół. Próbowwała złagodzić lądowanie, ale spadła prosto na twarz. Przed oczyma stanęły jej oślepiające światła, a całe powietrze momentalnie uszło z płuc. Przytuliła się do ziemi, modląc się, żeby nie można jej było dostrzec w ciemności. Niemal natychmiast usłyszała głośny trzask łamanych gałęzi i szelest rozchylanych krzaków.

Dalsza ucieczka była niemożliwa. Po prawej stronie Abbie miała masywny, gnijący pień drzewa. Wślizgnęła się pod niego, mając nadzieję, że potężny kawał drewna będzie dla niej tarczą.

Coś wilgotnego spadło jej na twarz i zaczęło się poruszać. Malutkie nóżki przebierały po jej ustach i policzku. Owad! Potem jeszcze jeden i następny. Abbie miała ochotę krzyknąć, ale bała się, że owady wpłyną jej do ust. Zacisnęła szczęki i wdychała powietrze nosem. Jej ciało rwało się do biegu, ale była pewna, że zginie, jeśli spróbuje uciekać.

W lesie panowała cisza. Facet chyba przestał jej szukać. Podniosła rękę do twarzy, zmiotła z niej robactwo i powoli wypuściła powietrze z płuc. Łomot serca zagłuszał wszystko i musiała się uspokoić, żeby coś usłyszeć.

Na policzku czuła chłód ziemi, a nad sobą widziała wysokie sylwety sosen na tle nocnego nieba. Nagle przestrzeń między dwoma drzewami wypełniła postać człowieka. Stał tyłem do niej, ale była pewna, że ją zobaczy, gdy tylko odwróci się i spojrzy w dół. Przycisnęła się do zmurszałego pnia, modląc się w duchu, żeby stojący nad nią człowiek nie odwrócił się. Zrobił to jednak, choć bardzo powoli. Jeszcze parę cali i zobaczy ją. Starła się wymacać jakiś kamień lub grubą gałąź, którą

mogłaby się bronić, ale jej dłoń nie natrafiła na nic twardego. Mężczyzna stał już przodem do pnia. Skierował spojrzenie prosto na Abbie. Nagle niebo rozjarzyło się silnym błyskiem, który zaraz zgasł.

Dzwonek telefonu wyrwał Jacka Stamma z głębokiego snu. Wyciągnął rękę szukając słuchawki. Wreszcie odnalazł ją i przyłożył do ucha.

– Prokurator okręgowy Stamm?

Mrużąc oczy, Stamm spojrział na duże czerwone cyfry elektronicznego budzika. Była 4.47 rano.

– Kto mówi? – zapytał.

– Seth Dillard. Szeryf okręgu Seneca. Spotkaliśmy się dwa lata temu w Boise na konferencji na temat przestrzegania prawa.

– Rzeczywiście – mruknął Stamm, bezskutecznie usiłując sobie przypomnieć, jak wygląda Dillard. – O co chodzi?

– Mamy tu kogoś z waszych ludzi. Abigail Griffen.

– Nic jej nie jest? – zapytał Stamm, natychmiast całkowicie przytomniejąc.

– Nic, proszę pana, ale jest bardzo roztrzęsiona.

– Dlaczego? Co się stało?

– Twierdzi, że ktoś usiłował ją zabić.

Okręg Seneca był oddalony o dwie godziny jazdy na zachód od Portland i dochodziło już wpół do ósmej, gdy Stamm zatrzymał się przy jednym z dwóch samochodów policji okręgowej, zaparkowanych przed letnim domkiem Evelyn Wallace, sąsiadki Abbie. Kiedy wysiadł z samochodu, zobaczył słońce prześwitujące między drzewami i usłyszał

szum oceanu dochodzący spoza lasu za domem.

Okazał swój identyfikator i zastępca szeryfa okręgu Seneca otworzył przed nim drzwi. Był to niewielki domek. Kuchnia i pokój dzienny zajmowały cały parter. Abbie siedziała owinięta w koc, z nogami podkurczonymi na kanapie, i popijała kawę. Evelyn Wallace, szczupła kobieta po sześćdziesiątce, siedziała obok niej.

Stamm był wstrząśnięty wyglądem Abbie. Włosy miała rozczochrane, na policzkach widniały smugi błota, a jej oczy były nabiegłe krwią. Na twarzy miała liczne ślady zadrapań i skaleczeń.

– Rany boskie, Abbie! Co ci się stało? – zawołał.

Abbie podniosła głowę na dźwięk jego głosu. Początkowo wydawało się, że nie rozpoznaje swojego szefa, ale po chwili zdobyła się na zmęczony uśmiech.

– Jestem skonana, ale nic mi nie jest. Dzięki, żeś przyszedł.

– Nie wygłupiaj się. Przecież po tym, co mi powiedział szeryf, w żadnym razie nie pozwoliłbym ci samej wracać do Portland.

Zanim Abbie zdołała odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i wszedł wysoki mężczyzna o czerstwej cerze i szpakowatych wąsach. Miał na głowie stetsona i ubrany był w mundur szeryfa okręgu Seneca.

– Pan prokurator Stamm? – zapytał.

– Szeryf Dillard? – upewnił się Stamm.

– Tak, panie prokuratorze. Dziękuję, że się pan tu pofatygował – odparł szeryf i zwrócił się do Abbie: – Czy czuje się pani na siłach wrócić do swojego domku? Moi ludzie już kończą i byłbym wdzięczny, gdyby pokazała mi pani miejsce, gdzie się to wydarzyło.

Abbie wstała, zrzucając koc. Miała na sobie tylko trykotową koszulkę,

dżinsy i tenisówki na gołych nogach, i pokryta była od stóp do głów szaroburym błotem.

– Jesteś pewna, że masz dość siły, kochanie? – spytała pani Wallace.

– Nic mi nie jest. Bardzo dziękuję, Evelyn. Była pani wspaniała – odparła Abbie.

Po chwili była już gotowa i wsiadła do samochodu szeryfa. Stamm wyjechał za nimi krótkim podjazdem na szosę. Szeryf skręcił w lewo i jechał jeszcze przez ponad milę, zanim skręcił w wąską drogę gruntową prowadzącą do domku Griffenów. Abbie i szeryf weszli już do środka, gdy Stamm dopiero parkował swój samochód. Kiedy go zamknął, wszedł po schodkach na werandę.

Frontowe drzwi domku Griffenów prowadziły do obszernego pokoju dziennego z murowanym kominkiem. Na parterze były dwie sypialnie i kuchnia, a na górze jeszcze dwie sypialnie i taras.

– Biegli sądowi już skończyli? – zapytał szeryf kościstego zastępcę, który czekał w pokoju dziennym trzymając styropianowy kubek z wystygłą kawą.

– Wyszli kilka minut temu.

– Zanim opowie nam pani, co się stało, proszę sprawdzić, czy nic nie zostało skradzione – zwrócił się szeryf do Abbie.

Abbie pośpiesznie przejrzała pomieszczenia na parterze i poprowadziła wszystkich do sypialni na górze. Przejścia ostatniej nocy tak ją wyczerpały fizycznie i psychicznie, że z trudem wchodziła po schodach. Kiedy doszła do drzwi sypialni, zatrzymała się, jakby spodziewała się, że znajdzie tam intruza. Potem wzięła głęboki oddech i weszła.

Żaluzje na wielkim panoramicznym oknie były odsłonięte i blade

poranne światło wypełniało pokój. Jedyнным śladem wizyty nocnego gościa była lampa z przekrzywionym abażurem, leżąca na podłodze obok dębowej komody. Mimo to Abbie poczuła, jak cierpnie jej skóra na samą myśl, że tamten człowiek tu był. Lekko drżąc, objęła się ramionami. Po próbie włamania odczuwała strach, który jednak szybko minął, bo potrafiła sobie wmówić, że było to przypadkowe wydarzenie. Ale teraz już wiedziała, że jest inaczej.

– Czy dobrze się pani czuje? – zapytał szeryf.

– Nic mi nie jest. Po prostu jestem zmęczona i trochę się boję.

– To zupełnie zrozumiałe.

Abbie sprawdziła komodę i stolik przy łóżku. Dokładnie przejrzała zawartość leżącego na stoliku portfela. Potem zajrzała do szaf z ubraniami.

– Sama nie wiem... ale wydaje mi się, że nic nie zginęło – powiedziała w końcu niepewnie.

– Może wyjdzie pani na pomost i posiedzi trochę na świeżym powietrzu – powiedział szeryf z troską w głosie.

Abbie wyszła z pokoju na rześkie słone powietrze i usiadła na jednym z leżaków. Skierowała spojrzenie ponad balustradę i zobaczyła błękitną równinę oceanu.

– Czy jest pani na siłach opowiedzieć nam, co się stało? – zapytał szeryf, wychodząc za nią.

Abbie skinęła głową. Zaczęła mówić o hałasie, który usłyszała przed kolacją w lesie, i odtworzyła Stammowi i szeryfowi wypadki ostatniej nocy, zatrzymując się dłużej nad niektórymi szczegółami, które wydały się jej szczególnie istotne. Przypominanie sobie tego wszystkiego było niemal tak samo przerażające jak rzeczywiste przeżywanie, gdyż teraz dopiero

miała czas, by wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby nie zdołała uciec. Ku własnemu zdumieniu uświadomiła sobie, że od czasu do czasu musi przerywać swoją relację, żeby powstrzymać łzy.

Kiedy opowiedziała o tym, jak zobaczyła intruza w drzwiach, szeryf Dillard poprosił, by go opisała.

– Nie potrafię – odparła. – Widziałam go jedynie przez moment, zanim skoczyłam z pomostu. Wydało mi się tylko, że był ubrany na czarno. Jestem pewna, że miał maskę-narciarską albo pończochę na twarzy, ale widziałam go bardzo krótko.

– Proszę mówić dalej.

– Po upadku przekoziółkowałam i zerwałam się do ucieczki. Wzdłuż urwiska biegnie trakt polny. Usłyszałam, jak trzasnęły drzwi prowadzące na pomost. Musiał je silnie pchnąć. Potem biegłam w ciemności. Słyszałam ocean, widziałam grzywy fal, i to wszystko. Bałam się, że zbieżę z traktu i spadnę z urwiska... Po mniej więcej osiemdziesięciu jardach jest rozwidlenie do lasu. Zobaczyłam odstęp między drzewami i skręciłam, licząc na to, że tamten facet pobiegnie prosto. I rzeczywiście tak było. Już myślałam, że mi się udało, kiedy usłyszałam coś z prawej strony...

– Co to było?

– Nie wiem. – Abbie potrząsnęła głową. – Po prostu coś. Przestraszyło mnie to.

– Czy mógł to być ten człowiek, który panią ścigał?

– Tak właśnie pomyślałam. Kiedy zbiegłam z traktu i dałam nura w zarośla, byłam naprawdę przerażona i nie usiłowałam zachowywać się cicho. Po prostu pędziłam przed siebie, aby dalej od urwiska i miejsca, w

którym to coś się ruszało...

Opowiedziała Stammowi i szeryfowi o swojej kryjówce pod pniem drzewa. Przypomniała sobie owady i przeszedł ją bezwiedny dreszcz.

– Przez chwilę było cicho – mówiła dalej. – Miałam nadzieję, że facet już sobie poszedł. Ale potem między dwoma wielkimi drzewami tuż obok poruszył się jakiś cień. Zdaje mi się, że to był ten sam człowiek, którego zobaczyłam w drzwiach.

– Nie jest pani pewna? – spytał szeryf.

– Nie jestem. Chyba był tego samego wzrostu i podobnej budowy ciała, ale było bardzo ciemno, a ja widziałam go tylko przez moment.

– Co było dalej?

– Wiedziałam, że jeśli się odwróci i spojrzy w dół, zobaczy mnie. Byłam pewna, że słyszy mój oddech. Po chwili rzeczywiście odwrócił się i byłam przekonana, że mnie odkrył. Potem las rozjaśnił się nagle.

– Rozjaśnił się...? – powtórzył ze zdziwieniem szeryf Dillard.

– Nastąpił krótki, silny błysk. Po drugiej stronie pnia.

– Czy wie pani, co spowodowało ten błysk? – zapytał szeryf.

– Nie. Leżałam pod pniem. Zarejestrowałam tylko zmianę w natężeniu światła.

– Czy rozpoznała pani tego człowieka? – dążył Dillard.

Abbie zawahała się.

– Dwa tygodnie temu jakiś mężczyzna próbował włamać się do mojego domu w Portland – powiedziała po chwili. – Spłoszyłam go, ale dobrze mu się przyjrzałam, kiedy stał na werandzie od strony ogrodu. Był ubrany tak samo jak mężczyzna, który wdarł się tutaj zeszłej nocy. Jestem pewna, że to ten sam człowiek. Nie rozpoznałabym go jednak w czasie konfrontacji.

Za każdym razem miał coś na twarzy, ale kojarzył mi się w jakiś sposób z Charliem Deemsem.

– Co to za jeden, ten Charlie Deems? – zapytał szeryf.

– Skazany za morderstwo przeszło rok temu. Otrzymał wyrok śmierci, ale Sąd Najwyższy uchylił wyrok i niedawno wyszedł z więzienia.

– No tak, rzeczywiście. Nazwisko wydało mi się znajome. Ale dlaczego sądzi pani, że to był właśnie on?

– Wzrost... budowa. Nie mogłabym przysiąc, że to był Deems, ale po prostu miałam takie wrażenie.

– Czy złożyła pani doniesienie o próbie włamania w Portland?

– Nie. Nie uważałam tego za celowe. Nie potrafiłabym go rozpoznać, a poza tym nic nie zginęło. Był w rękawiczkach, więc nie zostawił żadnych odcisków. Już wtedy przypominał mi kogoś, ale jeszcze nie skojarzyłam go z Deemsem.

Szeryf powiedział:

– No dobrze, proszę nam dokończyć, co się stało dziś w nocy, i będzie pani mogła wrócić do domu.

– Po tym błysku ten człowiek stał przez moment, a potem ruszył w kierunku światła. Słyszałam, jak się przedzierał przez zarośla, oddalając się ode mnie. Po chwili już go nie było słychać. Postanowiłam jednak przez pewien czas siedzieć cicho. Chciałam mieć pewność, że nie czeka, aż się ruszę. Nie miałam zegarka, więc nie wiem, jak długo tam leżałam, ale wydawało mi się, że całą wieczność. Gdy już poczułam się bezpiecznie, poszłam do domku pani Wallace, a ona zadzwoniła do was.

– Czy kiedy ten człowiek odbiegł, słyszała pani coś jeszcze?

– Nie, ale ktoś tam jeszcze musiał być. Ten błysk, te hałasy...

– No dobrze. Chyba chciałaby pani teraz wziąć prysznic i przebrać się. Pan Stamm i ja zejdziemy na dół i zaczekamy, aż będzie pani gotowa do wyjścia.

– Proszę powiedzieć nam coś więcej o Charliem Deemsie, prokuratorze – poprosił Dillard, gdy już byli na dole.

– Jeżeli Deems poluje na Abbie, to niewesoło – powiedział Stamm. – To rzeźnik. Zadręczył na śmierć dealera prochów, który mu wszedł w paradę, a potem ukatrupił małą dziewczynkę i jej ojca, żeby się pozbyć świadków. Byłem na jego przesłuchaniu. Cały czas się uśmiechał. Wszystko potraktował jak dobry żart. Patrzyłem na niego, kiedy przysięgli wrócili z wyrokiem śmierci, i założę się, że jego serce nie przyspieszyło ani o jeden skurcz.

– Czy usiłowałyby zabić panią Griffen?

– Gdyby chciał, zrobiłby to. Charlie Deems to człowiek bez żadnych hamulców. Nie wiem tylko, dlaczego chciałby się tym trudzić, skoro już jest wolny. Jednak racjonalne myślenie nigdy nie było jego mocną stroną.

Na twarzy szeryfa Dillarda malowały się zaniepokojenie i troska.

– Powiem panu, co mnie zastanawia, panie prokuratorze. Nic nie zginęło. Może to oznaczać, że intruz był złodziejem, który wpadł w panikę. Ale nie sądzę, żeby tak było. Jeśli to złodziej, dlaczego gonił panią Griffen po lesie? Dlaczego polował na nią? Myślę, że przyszedł tu po to, żeby zrobić jej krzywdę...

Rozdział 10

Dwupiętrowy dom w stylu kolonialnym, należący do Griffenów, stał na końcu zwirowanego podjazdu, na zalesionej działce o powierzchni pięciu akrów. Wjazd na teren posesji był zagrodzony kozłem do rżnięcia drewna. Mimo późnej godziny przed zaporą kłębili się ciekawscy sąsiedzi, próbując zobaczyć dom i zastanawiając się nad przyczyną wybuchu, który wstrząsnął cichym zazwyczaj otoczeniem tej ekskluzywnej dzielnicy Portland.

Nick Paladino powoli przedzierał się samochodem przez tłum i w końcu zatrzymał się przed kozłem. Umundurowany policjant pochylił głowę i spojrział przez okno samochodu na kierowcę. Paladino miał pokancerowaną twarz boksera. Policjant przyglądał mu się nieufnie, i dopiero gdy zobaczył legitymację detektywa z wydziału zabójstw, szybko odstawił zaporę.

Jack Stamm, siedzący na miejscu obok kierowcy, smętnie spoglądał przez okno, kiedy ich nie oznakowany samochód policyjny wolno posuwał się w kierunku domu. Wiadomość o wybuchu zupełnie go oszołomiła i przez całą drogę wyrzucał sobie, że nie próbował nic zdziałać po napaści na Abigail Griffen.

Paladino zaparkował obok wozu straży pożarnej. Strażacy przyglądali się pracy brygady minerskiej. Nie mieli tam nic do roboty. Nie było ognia, tylko poszarpane resztki nowego samochodu marki Mercedes-Benz. Nie było też kogo ratować. Nie ulegało wątpliwości, że kierowca mercedesa jest trupem.

Paul Torino, dowódca Grupy Likwidacji Materiałów Wybuchowych,

zaszedł drogę prokuratorowi okręgowemu i detektywowi, zanim przekroczyli zapórę wzniesioną wokół miejsca wybuchu. Torino był wysokim łysiejącym mężczyzną o grubym karku, szerokich barach i krzywych nogach. Miał na sobie czarny bojowy mundur swojej jednostki pod papierowym ubraniem jednorazowego użytku, mającym chronić przed działaniem substancji toksycznych przenikających do krwiobiegu.

– Włóżcie te garniturki na siebie, to wezmę was na wielki obchód – powiedział, wręczając Stammowi i Paladinowi papierowe stroje ochronne.

Stamm szybko uporał się z nałożeniem swojego, ale Paladino z wielkim trudem naciągnął papierowy ubiór na swój rozdęty piwem bandzioch.

– Kiedy nastąpił wybuch bomby? – zapytał Stamm.

– Zatelefonowano pod dziewięćset jednaście o dwudziestej drugiej trzydzieści pięć – odrzekł Torino, wpuszczając ich przez zapórę policyjną.

Przenośne reflektory oświetlały cały dziedziniec, a dodatkowo ktoś włączył wszystkie światła w domu. Członkowie brygady minerskiej przeszukiwali teren w poszukiwaniu odłamków, żeby móc odtworzyć konstrukcję bomby. Jeden z oficerów był wyznaczony do pilnowania znalezionej materiału dowodowego, inny robił szkic sytuacyjny wskazujący miejsca, w których znaleziono poszczególne fragmenty.

Stamm zauważył człowieka fotografującego postrzępiony otwór w drzwiach garażu. Zniszczony mercedes stał zwrócony przodem do drzwi, tuż przed garażem. Stamm domyślił się, że wóz był zaparkowany na podjeździe i gdy kierowca wycofywał go, nastąpiła eksplozja. Okrążył mercedesa i zajrzał do środka. Gryzący zapach, którego nie rozwiały wieczorne podmuchy wiatru, wciąż wisiał w powietrzu. Przednia szyba z nierozpryskowego szkła, chociaż roztrzaskana, tkwiła na swoim miejscu,

natomiast tylna i boczne wyleciały pod wpływem wybuchu. Kawałki szkła i pogniętego, powyginanego metalu były porzucane na podjeździe i na trawniku. Dach nad miejscem dla kierowcy był wybruszony od środka, jakby uderzyła w niego od spodu jakaś olbrzymia pięść. Torino pokazał Stammowi i Paladinowi dwie niewielkie dziury w dachu i wyjaśnił, że powstały od uderzenia kawałków rurki przewodowej. Potem wskazał obydwu mężczyznom okno od strony kierownicy.

– Kiedy będziemy mieli okazję, żeby obejrzeć podwozie – powiedział – znajdziemy wielki otwór w podłodze pod siedzeniem kierowcy. Tam właśnie była przymocowana bomba. Zwróćcie uwagę na pas bezpieczeństwa. – Pas był przecięty na pół. – Wybuch wyrzucił ofiarę w górę, aż do sufitu, wrywając pas z klamry. Potem ciało spadło z powrotem na fotel.

Stamm wziął głęboki oddech i zajrzał do środka. Oglądanie denata nigdy nie jest przyjemne, ale stokroć bardziej nieprzyjemne jest wtedy, gdy jest to ktoś znajomy. Tym razem jednak nie okazało się to tak przykre, ponieważ ofiara, przechylona na bok, z zamkniętymi oczami, wyglądała jak ktoś pogrążony we śnie. Górna część tułowia i głowa były nietknięte, tak jak i nogi od kolan w dół. Jednak między kolanami a górną częścią tułowia obrażenia były bardzo znaczne. Stamm zauważył, że kawałki ciała znajdują się tylko na suficie i na wewnętrznej stronie przedniej szyby, przed miejscem dla kierowcy, a krwi jest mniej, niż można się było spodziewać, gdyż śmierć nastąpiła w wyniku obrażeń wewnętrznych. Wziął się w garść i jeszcze raz skupił się na twarzy, przypominając sobie jej wygląd za życia. Poczul lekki zawrót głowy i odwrócił się w bok.

– Paul! – zawołał ktoś za nim. – Spójrz na to!

Drzwi garażu były teraz podniesione. Człowiek z brygady minerskiej kucnął wewnątrz przed lodówką stojącą pod tylną ścianą. Torino schylił się nad nim, a Paladino i Stamm zagłądali z boku. W drzwi lodówki wbity był okrągły kawałek metalu.

– Czy to wpadło przez dziurę w drzwiach garażu? – zapytał Torino.

– Tak. Zbadaliśmy trajektorię. Dobrze, że nie szukałem tu piwa, bo miałbym dwie dziury w dupie.

– Niech Peterson to sfotografuje – powiedział Torino. – Nie wyciągaj tego, dopóki on tu nie przyjedzie.

Stamm nachylił się jeszcze bardziej i dostrzegł dwa krótkie kawałki miedzianego drutu i coś, czego nie mógł rozpoznać, tkwiącego w okrągłym kawałku metalu.

– To jeden z zewnętrznych kapsli od bomby – wyjaśnił Torino. – A to resztki żarówki, która posłużyła jako zapalnik. Po wybuchu bomby kapsle wystrzeliły jak kule. Ten tutaj przebił drzwi garażu i utknął w drzwiach lodówki.

Człowiek z brygady minerskiej wrócił z rysownikiem i funkcjonariuszem odpowiedzialnym za materiały dowodowe.

– Zaczyna się tu robić tłok – stwierdził Torino i wyprowadził Stamma i Paladina na zewnątrz.

– Paul – powiedział Stamm do kapitana – pracowałeś nad zamachem bombowym na Hollinsów, prawda?

– Sprawa Deemsa?

Stamm przytaknął.

– Nie dziwię się, że o to pytasz – mruknął Torino – bo ja też zacząłem mieć to uczucie *deja vu*, jak tylko zobaczyłem ten kapsel. Ale nie chciałem

nic mówić przed ukończeniem śledztwa. Będę wiedział na pewno, kiedy pozbieramy wszystkie kawałki bomby, mogę się jednak założyć o całoroczną pensję, że ta bomba jest taka sama jak tamta, która zabiła Hollinsa i jego małą.

Tuż przed północą Stamm jechał ulicą Harvest prowadzącą przez Meadowbrook, osiedle mieszkaniowe składające się z dwudziestu niewielkich, lecz atrakcyjnych domków rozrzuconych przy trzech krętych uliczkach na obrzeżach Portland, dwadzieścia minut jazdy samochodem od miejsca wybuchu. Zaparkował na podjeździe nowoczesnego piętrowego domu z dobudowanym garażem. Zanim oznakowany samochód policyjny zdołał zatrzymać się przy krawężniku, Stamm już dzwonił i dobijał się do drzwi frontowych. Dom miał dopiero kilka lat. Osiedle było tak nowe, że drzewa nie dawały jeszcze żadnego cienia. Stamm zerknął do ciemnego wnętrza pokoju dziennego przez okno od frontu, a potem zwrócił się do towarzyszących mu umundurowanych policjantów:

– Sprawdzić od tyłu. Zbadać, czy nie ma śladów włamania.

Policjanci rozdzielili się i otoczyli budynek. Stamm był zaniepokojony. Dlaczego dom stał pusty? W tym momencie na końcu ulicy pojawiły się reflektory samochodu, który zaczął skręcać w podjazd, ale nagle zahamował. Drzwiczki od strony kierowcy otworzyły się i z samochodu wysiadła Abbie. Ubrana była w dżinsy, ciemną bawełnianą koszulkę z długimi rękawami i granatową wiatrówkę. Włosy miała spięte w koński ogon.

Spojrzała na wóz policyjny w tym samym momencie, kiedy policjanci

wyszli z domu. Przeniosła wzrok z policjantów na Stamma.

– Co się stało, Jack? – zapytała niespokojnie. – Co tu się dzieje?

Stamm położył dłonie na jej ramionach.

– Mam złą wiadomość – oświadczył. – Chodzi o Roberta. Nie żyje.

– Jak... dlaczego? – zdołała jedynie powiedzieć Abbie.

– Został zamordowany.

– Rany boskie!

– To była bomba w samochodzie, Abbie. Taka sama jak ta, której użył Charlie Deems, żeby zabić Larry’ego Hollinsa i jego córeczkę.

Pod Abbie ugięły się nogi, więc Stamm musiał jej pomóc wejść na schodki przed drzwiami i tam dopiero ją puścił.

– Posłuchaj uważnie – powiedział. – Nie ma żadnych dowodów, że zrobił to Deems, lecz bomby były bardzo podobne. Dlatego nie będziemy ryzykować. Ci policjanci zostaną z tobą na noc i zorganizuję ci całonocną ochronę policyjną.

– Ale dlaczego Robert...? – zapytała Abbie. – Przecież to on wyciągnął Deemsa z celi śmierci.

– Deems to sadysta. Być może chce zabić ciebie, ale przedtem chce cię podreżać, zabijając kogoś bliskiego.

Abbie była całkowicie oszołomiona.

– Najpierw próba włamania, potem napad na wybrzeżu, a teraz śmierć Roberta... Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Wszystko będzie dobrze, Abbie. Damy ci ochronę i znajdziemy mordercę Roberta. Ale musisz być ostrożna. Musisz to traktować bardzo poważnie.

Abbie powoli pokiwała głową.

– Masz rację. Trudno uwierzyć, że dziś wieczorem wyszłam sama z domu.

– Gdzie byłaś i co robiłaś o tak późnej porze?

– Otrzymałam telefon w pewnej sprawie. Facet, który zadzwonił, chciał się ze mną spotkać, ale nie przyszedł.

– O której to było?

– Coś koło dziewiątej... – Abbie urwała, bo nagle pojęła, dlaczego Stamm wypytuje ją o ten telefon.

– Nie myślisz chyba, że ten telefon i ten wybuch mają jakiś związek ze sobą, co? – zapytała po chwili, ale Stamm już jej nie słuchał. Zwrócił się do jednego z policjantów:

– Zabierzcie wóz sprzed domu, i to zaraz. Potem skontaktujcie się przez radio z Paulem Torinem. Jest jeszcze w domu sędziego Griffena. Powiedzcie, że natychmiast muszę mieć tutaj brygadę minerską.

Przygiął Abbie ku ziemi i zaczął ją ciągnąć w kierunku swojego wozu.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, wciąż zbyt oszołomiona, by zrozumieć, co go tak przestraszyło.

– Zabieram cię jak najdalej od tego domu do czasu, aż zostanie dokładnie przeszukany przez brygadę minerską. Jeżeli cię tu nie było od dziewiątej, to ten, kto umieścił bombę w wozie twojego męża, miał dość czasu, żeby i tutaj coś zmajstrować.

Rozdział 11

Mały pokoik bez okna, znajdujący się na terenie podziemnego garażu przy siedzibie Policji Portland, przypominał bardziej skład niż biuro brygady minerskiej. Miał betonowe, nie malowane ściany, a jego podłogę zaśmiecały kartonowe pudła pełne kawałków metalu, miedzianego drutu i fragmenty rurek. Szare metalowe biurko przy drzwiach było jedynym znakiem, że pokoju nie używano tylko do przechowywania odpadków, ale na jego blacie również piętrzyły się najrozmaitsze rupiecie i łatwo je było wziąć za jakiś porzucony mebel.

Paul Torino otworzył drzwi i wpuścił Nicka Paladina do swojej pracowni. Po telefonie Torina Paladino przyjechał do podziemnego garażu windą z biura do spraw zabójstw.

– O co chodzi, Paul?

– Chcę ci coś pokazać.

Torino usiadł przy biurku i wskazał Paladinowi krzesło obok siebie. Potem zrobił miejsce na blacie, zsuwając wszystko na kupę w jeden róg. Przy nodze biurka stało podarte pudło z kartonu. Torino wyciągnął z niego kilka przedmiotów i ułożył je w jednym rzędzie. Następnie na żółtym bloku papierowym narysował kawałek rurki widzianej z boku.

– To szkic bomby, która zabiła sędziego Griffena – powiedział. – Zamachowiec musi przymocować bombę do spodu samochodu... robi się to w prosty sposób.

Znów pochylił się nad żółtym blokiem i narysował prostokąt. Potem dorysował podkową na lewym boku prostokąta, drugą na jego prawym boku i umieścił czarną kropkę w środku łuku każdej z dwóch podków.

– To jest metalowa płytką – wyjaśnił, pokazując prostokąt. – A to magnesy – kontynuował, pokazując podkowy. – Wierci się dziury w płytce i przykręca do niej magnesy za pomocą śrub i nakrętek, a potem taśmą klejącą przytwierdza się płytkę z magnesami do bomby rurkowej. Kiedy nadchodzi czas użycia bomby, po prostu przyczepia się ją do spodu podwozia.

– Rozumiem.

Torino wziął do ręki okopconą i pokrzywioną płytkę metalu długości około sześciu cali, szerokości półtora cala i grubości ćwierć cala.

– Co o tym myślisz? – zapytał.

Paladino przyjrzał się płytce i rysunkowi.

– To płytką, do której przymocowuje się magnesy? – domyślił się.

– Tak. Przyniosłem ją dziś rano wraz z innymi materiałami dowodowymi. To fragment bomby, która zabiła Larry’ego i Jessicę Hollinsów. Czy dostrzegasz w niej coś niezwykłego?

Paladino wziął płytkę od Torina i dokładnie ją obejrzał. Była dosyć ciężka. Jeden koniec prostokąta był spłaszczony, jakby ukształtowany przez obrabiarkę, a drugi koniec nierówny, ze szczybą w kształcie poszarpanego, spłaszczonego „v”.

– Jej końce nie są jednakowe – powiedział.

– Właśnie. Ten kawałek stali to część dłuższego kawałka. Ktoś włożył go do imadła i przy użyciu piłki do metalu uciął tak, żeby pasowało do rurki. – Torino wskazał na nierówny koniec. – Spójrz na tę szczybę... Powstała dlatego, że ktoś ciął w dwóch kierunkach.

Wziął do ręki plastikową torebkę zawierającą jeszcze jedną pogiętą i osmoloną płytkę metalu, po czym dodał:

– Sędzia Griffen siedział bezpośrednio nad nią. W czasie wybuchu przebiła podłogę i ugodziła go, powodując śmierć. Lekarz znalazł ją podczas autopsji. Przyjrzyj się prawej krawędzi...

Podobieństwo między szczerbą na płytce, która zabiła sędziego Griffena, i szczerbą na płytce bomby Hollinsów było oczywiste.

– Więc sądzisz, że obydwie płytki wycięła ta sama osoba? – zapytał Paladino.

– Nie potrafię stwierdzić tego na pewno, ale mogę oświadczyć, że tak skonstruowaną bombę widziałem przedtem tylko jeden raz. To podpis zamachowca. Tak unikatowy jak odcisk palca.

– W takim razie tym, kogo szukamy, jest Deems?

Zamiast odpowiedzieć, Torino wziął z biurka ostatnią plastikową torebkę. Znajdowała się w niej jeszcze jedna płytka wraz z kilkoma wiórkami metalu. Paladino przyjrzał się stalowemu prostokątowi z jednym końcem obcięty przez obrabiarkę i drugim upiłowanym ręcznie.

– Co to jest? – zapytał, choć doskonale wiedział, jaka będzie odpowiedź.

– Chciałabym rozmawiać z detektyw Bricker – powiedziała Tracy Cavanaugh, kiedy recepcjonistka połączyła ją z biurem zabójstw policji w Salem. – Nie wiem, czy pamięta mnie pani... – zaczęła, gdy Bricker podeszła do telefonu.

– Oczywiście, że tak. Jest pani aplikantką u Alice Sherzer.

– Byłam. Obecnie pracuję w Portland. Mam nową posadę.

– Chyba nie zrezygnowała pani z powodu tego, co się stało pani przyjaciółce?

– Nie, nie. Po prostu aplikantura trwała tylko rok.

– Jak się pani czuje po tym tragicznym wydarzeniu?

– Wiele myślę o Laurze, ale nic mi nie jest. Nowa praca bardzo mi pomaga, bo jestem wciąż zajęta.

– To dobrze. A o co chodzi?

– Chciałam się dowiedzieć, jak przebiega śledztwo. Czy są jacyś podejrzani?

– Nie. Ale sądzimy, że ofiarą miała być pani Rizzatti, ponieważ ktoś splądrował jej domek. Mogła to być ta sama osoba, która zadzwoniła do drzwi, kiedy Laura nagrywała wiadomość na pani sekretarce automatycznej. Ale nie mamy jeszcze pojęcia, kto to był.

– Aha.

Przez chwilę panowała cisza, a potem detektyw Bricker zapytała:

– Czy jest jeszcze inny powód pani telefonu?

– Tak, istotnie. Chodzi o... Słyszała pani o Griffenie?

– Tak – odparła Bricker.

Tracy wydało się, że słyszy jakąś rezerwę w jej głosie.

– Kiedy dowiedziałam się, że go zamordowano, nie mogłam oprzeć się myśli... – zaczęła. – Czy rozważyła pani możliwość, że te dwa morderstwa są ze sobą powiązane? Chyba nie może to być aż taki zbieg okoliczności. Najpierw aplikantka sędziego Griffena, a teraz sam sędzia...

– Gdy tylko usłyszałam, że zabito sędziego, skontaktowałam się z policją w Portland. Oczywiście rozważamy możliwość istnienia związku między tymi dwoma morderstwami, ale jak dotąd nie mamy żadnych dowodów potwierdzających tę teorię. Czy wie pani o czymś, co by sugerowało związek między tymi sprawami?

– Nie. Po prostu chciałam się tylko upewnić, czy przyszło to pani do głowy. Chciałam jakoś pomóc.

– Doceniam pani zaangażowanie.

– To wszystko, jak sędzę. Dziękuję za rozmowę.

Kiedy Nick Paladino skończył swoją relację, Jack Stamm wstał i podszedł do okna. Lato w Oregonie było bardzo piękne. Pokryte śniegiem góry wznosiły się nad ciągnącym się całymi milami jasnozielonym lasem, a po rzece Willamette pływały różnobarwne żaglówki. Wydawało się, że zbrodnia i rozpacz nie powinny mieć dostępu do tego raj, ale fakty najwyraźniej temu przeczyły.

– Co z Deemsem? Czy wiecie, gdzie on jest? – zapytał Stamm.

– Zniknął bez śladu.

– To samo zrobił, zanim zabił Hollinsa. No a co z podobieństwem tych dwóch bomb?

– Torino opisał konstrukcję takiej samej bomby na procesie Deemsa.

Prokurator okręgowy odwrócił wzrok od widoku za oknem. Paladino cierpliwie czekał na to, co powie.

– Czy Paul jest pewny w sprawie tych metalowych płytek? – odezwał się wreszcie Stamm.

– Jack, nie potrzebujesz opinii Torina. Sam widzisz, że te płytki pasują do siebie.

– Nie o to pytałem – burknął zniecierpliwiony prokurator.

– Paul przysięgnie, że pasują – odparł Paladino.

Stamm podniósł z biurka spinacz do papieru i przechadzając się po pokoju zaczął go machinalnie rozprostowywać. Paladino obserwował go.

Wiedział dokładnie, co się dzieje w głowie prokuratora, bo od spotkania z Torinem jego samego dręczyły identyczne myśli.

– Chryste – powiedział wreszcie Stamm.

– Wiem, co czujesz, Jack. To nie ma sensu. Nie wierzę w to, ale musimy uwzględnić i tę możliwość. Abbie miała motyw, poza tym nie ma alibi na czas, kiedy bombę przymocowywano do wozu Griffena, i wie, jak taką bombę wykonać. Paul mówi, że przeszedł to z nią krok po kroku, kiedy przygotowywał się do procesu Deemsa.

– To kompletna bzdura – oświadczył ze złością Stamm. Wrzucił pogięty spinacz do kosza od śmieci. – Przecież znasz Abbie, Nick. Czy możesz sobie wyobrazić, że ona kogoś zabija?

– Nie. I głównie z tego powodu nie będę dalej prowadził tego śledztwa. Nie potrafię być obiektywny, bo zbyt dobrze znam Abbie. Ty także musisz się wycofać.

Stamm podszedł z powrotem do biurka i klapnął na fotel.

– Masz rację. Może nawet będę musiał być świadkiem w tej sprawie. Cholera.

– Myślę, że powinieneś zaraz zadzwonić do prokuratora generalnego i umówić się na spotkanie – mruknął Paladino.

Stamm był wściekły. Wiedział, że Abbie nie zamordowała męża. Prawdopodobnie zrobił to Charles Deems. Ale samo przypuszczenie, że ktoś z jego współpracowników może być przestępcą, pociągało za sobą konieczność przekazania śledztwa i całej sprawy z jego biura do innego oddziału.

Rozległo się bzyknięcie interkomu.

– Panie prokuratorze – powiedziała sekretarka Stamma – wiem, że nie

chce pan, żeby panu przeszkadzać, ale jest tu Charlie Deems. Mówi, że koniecznie musi się z panem zobaczyć.

– Charlie Deems...?

– Tak. Twierdzi, że to ważna sprawa.

– W porządku. Powiedz mu, że zaraz wyjdę do niego – oznajmił Stamm i spojrzął nad biurkiem na Nicka Paladina. Detektyw był tak samo zdumiony jak on.

– O co tu, kurwa, chodzi, Nick? – zapytał prokurator po chwili milczenia.

– Nie mam zielonego pojęcia – odparł Paladino.

– Nie myślisz chyba, że przyszedł się oddać w ręce sprawiedliwości?

– Charlie Deems? Niemożliwe.

Stamm włożył marynarkę i poprawił krawat. Jego gabinet znajdował się zaledwie kilka kroków od recepcji. Kiedy wyszedł do prowadzącego w jej kierunku wąskiego korytarza, zobaczył Deemsa, siedzącego na plastikowym krześle i czytającego *Sports Illustrated*.

– Panie Deems, jestem Jack Stamm – powiedział podchodząc bliżej.

Tamten spojrzął znad magazynu, uśmiechnął się i podszedł do niskiej furtki oddzielającej recepcję od pozostałych pomieszczeń biurowych.

– Słyszałem, że mnie poszukujecie – mruknął Deems.

– Tak, panie Deems.

– No więc jestem.

– Czy zechciałby pan wejść do mojego gabinetu?

– Czemu nie? – odparł uprzejmie Deems.

Stamm przeszedł z Deemsem obok swojej sekretarki i wprowadził go do gabinetu.

– Zna pan Nicka Paladina?

– Jasne. To on mnie zaaresztował, ale ja się wcale na niego nie gniewam. Zwłaszcza że będziemy razem pracować.

– O...? – zdziwił się Stamm.

– Tak. Zaczynam nowe życie. Chcę z wami współpracować.

– Co spowodowało to cudowne nawrócenie, Charlie? – zapytał sarkastycznie Paladino.

– Kiedy siedzi się w celi śmierci, ma się dużo czasu na myślenie. Rozumiecie panowie, o sensie egzystencji... Nie chcę już dalej marnować własnego życia. Stałem się innym człowiekiem.

– To wspaniale, Charlie. I dlatego tutaj przyszedłeś? Żeby opowiedzieć nam o swojej duchowej przemianie? – spytał Paladino.

– Nie. Przecież wiem, ile macie tutaj roboty. Gdybym wam tylko chciał powiedzieć o tym, że zaczynam nowe życie, napisałbym wam liścik. Nie, jestem tutaj, bo chcę wam pomóc łapać kryminalistów.

– Masz na myśli kogoś konkretnego? – zainteresował się Stamm.

– O, tak. Jest paru takich, których z przyjemnością wysłałbym do pudła.

– Na przykład...?

– Na przykład Raoul Otero. Wiem wszystko o jego sprawkach: jak sprowadza towar do kraju, gdzie go dzielą i kto dla niego pracuje. Ciekawi was to?

– Być może.

– „Być może” – powtórzył Deems i zachichotał. – Panie Stamm, teraz pan sika z podniecenia, ale udaje obojętność. Szanuję pana za to. Gdyby pan okazał, że panu zależy, podbiłbym cenę za swoje informacje.

– A jaka to cena? – zapytał Paladino.

Deems powoli odwrócił się w kierunku detektywa.

– Cieszę się, że pan o to pyta. Po pierwsze, będę potrzebował ochrony.

Raoul nie jest z tych, co wybaczą i zapominają.

– Przejdź do sedna sprawy, Charlie – mruknął Paladino.

– Oczywiście byłbym wdzięczny za jakieś wynagrodzenie – powiedział powoli Deems.

– Jakoś wcale mnie to nie dziwi...

– Przecież jeżeli będę pracował dla was, to nie mogę pracować dla siebie. Nie spierajmy się o forszę. Ja ryzykuję życie.

– Zobaczę, co się da zrobić. Ale musisz udowodnić, że dostarczysz nam to, co trzeba.

– Zgoda. Aha, jest jeszcze jedna sprawa...

– Co takiego? – zapytał Jack Stamm.

– Nie co, ale kto.

– No więc kto?

Deems uśmiechnął się szeroko, a potem zapytał:

– Czy chcielibyście wiedzieć, kto ukatrupił sędziego Sądu Najwyższego, Roberta Griffena?

– Ciągła praca życie skraca – powiedział Barry Frame, stając w drzwiach biurowej biblioteki prawniczej.

– Wiem coś o tym – odparła Tracy, podnosząc wzrok znad akt, które właśnie studiowała.

Barry usiadł obok niej przy długim dębowym stole konferencyjnym, zajmującym środek sali. Ze wszystkich stron otaczały ich sięgające sufitu regały wypełnione federalnymi i stanowymi przepisami prawnymi i aktami

spraw.

– Już jest po ósmej, wiesz? – oznajmił Barry.

Tracy spojrzała na zegarek.

– Założę się, że nie jadłaś jeszcze kolacji – dodał.

– Wygrałeś.

– Może byś zjadła coś tajlandzkiego? – No nie wiem... – Tracy spojrzała na stertę leżących przed nią papierów.

Frame uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Stary nieźle cię pogonił do roboty, co?

– Nie, to tylko...

– Na pewno powiedział ci: „pracując dla mnie nie będziesz spała i nie będziesz jadła jak należy”.

Tracy popatrzyła na niego i uśmiechnęła się niepewnie.

– Wygłasza tę mowę do wszystkich swoich nowych współpracowników, i każdy daje się w to wciągnąć – dodał Frame. – Nawet mnie zapędził do pracy na jakiś czas, ale się wykręciłem. To, że Matt realizuje wszystko, co wyznaje, nie znaczy jeszcze, że musisz się zamienić w automat. Przecież to, co teraz robisz, może poczekać do jutra. Nie będziesz w stanie napisać tego memorandum, jeżeli umrzesz z głodu.

– Chyba rzeczywiście jestem głodna.

– No więc...?

– No więc zabierz mnie do tej tajlandzkiej knajpy. Ale każdy płaci za siebie.

– Na nic innego bym się nie zgodził.

Wieczorne powietrze było ciepłe, lecz rześkie. Tracy przeciągnęła się i spojrzała w niebo, oświetlone rojem gwiazd i ćwiartką księżyca. Na

wzgórzach wznoszących się ponad śródmieściem Portland światła domów wyglądały jak olbrzymie robaczki świętojańskie.

– Czy do tej restauracji można dojść na piechotę? Potrzebuję trochę ruchu.

– To jakieś siedem przecznic stąd. Drobnostka dla kogoś, kto zajął punktowane miejsce w akademickich mistrzostwach przełajowych.

– Skąd to wiesz?

– Matt każe mi czytać życiorysy wszystkich, którzy zgłaszają się do niego do pracy.

– O...? Czytałeś życiorys, który przysłałam mniej więcej pół roku temu?

– Owszem.

– Dlaczego nie otrzymałam wezwania na rozmowę?

– Bo jesteś baba – odparł Frame. – Nie wiem, czy to miało jakiś wpływ na jego decyzję, ale powiedziałem mu, że jest frajerem, skoro nie bierze cię pod uwagę. Czarnoksiężnik nie uznaje kobiet. Kiedy cię zatrudnił, nie mogłem w to uwierzyć. Chyba musiał go jakoś ugadać sędzia Forbes.

– Dlaczego nazwałeś pana Reynoldsa czarnoksiężnikiem?

– Trzy lata temu Matt uzyskał uniewinnienie w procesie Marcusa Herrery. *Times* opisał tę historię i nazwał go Czarnoksiężnikiem, ponieważ wszyscy mówili, że tylko cudotwórca może uratować Herrerę. Ale jemu bardzo się to nie podobało.

– Myślę, że to romantyczne.

– I trafne. Wiele ludzi zawdzięcza Mattowi życie.

– Jak myślisz, dlaczego ma takie powodzenie?

– To proste. Jest zdolniejszy od wszystkich swoich przeciwników.

Tracy przez chwilę zastanawiała się nad tym. Matthew Reynolds był zdolny, ale było przecież wielu zdolnych prawników. Jednak żaden z nich nie poświęcał tyle czasu prowadzonym przez siebie sprawom. Tracy nigdy jeszcze nie spotkała kogoś, kto by tak ciężko pracował.

– Skąd on bierze ten napęd, Barry? Co powoduje, że się tak w to wciąga?

– Czy słyszałaś o jego ojcu? – zapytał Frame.

– Wspomniał o nim podczas rozmowy wstępnej. Zdaje się, że bardzo go kocha.

– Kochał. Oscar Reynolds został stracony w więzieniu stanowym w Karolinie Południowej, kiedy Matt miał osiem lat. Otrzymał wyrok śmierci za gwałt i morderstwo.

– O Boże!

– Dwa lata później ktoś inny przyznał się do tej zbrodni... Matt oczywiście nigdy o tym nie rozmawia. Jego matka całkowicie się załamała, gdy ojciec Matta został zamknięty w więzieniu. Popęłiła samobójstwo w tydzień po egzekucji. Matt przebywał w kilku przybranych rodzinach do czasu, aż zaopiekował się nim daleki krewny. Nigdy nie mówi o tym, co się stało z jego rodzicami, ale wiem, że było to dla niego straszne przeżycie.

Tracy czuła, że powinna coś powiedzieć, ale nie przychodziło jej do głowy nic stosownego. To, co powiedział właśnie Barry, było zbyt potworne. I z całą pewnością stanowiło odpowiedź na wszystkie pytania, jakie zadawała sobie na temat fanatycznego poświęcenia Reynoldsa dla spraw zawodowych.

Usiłowała wyobrazić sobie, jakie musiało być życie ośmioletniego

Matta Reynoldsa, dorastającego ze wspomnieniem matki, która popełniła samobójstwo, ojca, na którym wykonano wyrok śmierci za przestępstwo na tle seksualnym i morderstwo, i ze szpecącym znamieniem, które było łatwym celem dziecięcego okrucieństwa.

– Musiał być bardzo samotny – powiedziała.

– Wciąż jest samotny. Ja jestem chyba jedynym człowiekiem, którego mógłby nazwać swoim przyjacielem.

Barry zamilkł na dłuższą chwilę, ale najwyraźniej miał zamiar jeszcze coś powiedzieć, a Tracy wyczuła, że warto poczekać.

– Jest jeszcze jedna przyczyna powodzenia Matta – odezwał się wreszcie. – Inni prawnicy mają jakieś życie prywatne poza zawodowym. Dla Matta całym jego życiem jest prawo. Nie ma żadnych zainteresowań poza swoją pracą, z wyjątkiem, być może, korespondencyjnej gry w szachy. Myślę, że świat rzeczywisty był dla niego tak okrutny, że prawo stało się jedynym miejscem, gdzie mógł się schronić, miejscem, gdzie czuje się bezpieczny. To tak, jak w tych jego szachach. Istnieją określone reguły gry i zasady prawne, a on zna każdą z nich. W sali sądowej te zasady chronią go przed poczuciem doznanej krzywdy. Może się zagrzebać w prowadzonych przez siebie sprawach i udawać, że nic innego nie istnieje. Poza tym czuje się potrzebny. Jest przecież jedynym przyjacielem wielu ze swoich klientów.

Znów przez chwilę szli w milczeniu. Tracy czekała, aż Barry powie coś więcej o Reynoldsie, ale on nagle spytał:

– Czy wciąż jeszcze biegasz?

– Co...?

– Zapytałem, czy jeszcze biegasz.

– Robię sobie małą zaprawę podczas weekendów – odparła Tracy z roztargnieniem, nie potrafiąc przestawić się na obojętny temat po tym wszystkim, co usłyszała. – W ciągu tygodnia rzadko udaje mi się znaleźć na to czas.

– Jaką trasę pokonujesz?

– Siedem, osiem mil. Tyle, żeby rozruszać trochę serce i płuca.

– W jakim tempie?

– Robię milę w sześć i pół minuty.

– Czy mógłbym czasem pobiegać z tobą?

Tracy zawahała się. Nie była pewna, czy Frame chce mieć partnera do treningu, czy po prostu ma zamiar trochę z nią poflirtować. Uznała, że to nie ma znaczenia. Przyjemniej biegać z kimś niż samotnie. Frame był przystojny, a ona z nikim się nie spotykała. Pozwoli się nieść nurtowi.

– W dawnych, dobrych czasach biegałam po pracy w dni powszednie. Ale teraz biegam czasem tylko przed pracą, to znaczy przed świtem, no i podczas weekendów.

– No to pobiegajmy od około dziewiątej w niedzielę, a potem zjemy wczesny obiad u Papy Haydena – zaproponował Frame.

– Jestem za – odparła Tracy z uśmiechem, wyczuwając już kierunek nurtu unoszącej ją rzeki.

Rozdział 12

Zastępca prokuratora generalnego Chuck Geddes niechętnie zgodził się zaczekać do następnego dnia po pogrzebie z przesłuchaniem Abigail Griffen, i to dopiero wtedy, gdy Jack Stamm zasugerował, że spotkanie się z wdową w dniu pogrzebu jej męża mogłoby być uznane za objaw złego smaku i braku wyczucia. Właśnie ten „zły smak” ostatecznie przekonał Geddesa, który chlubił się swoim wyczuciem i taktem.

Geddes miał szorstką urodę mężczyzny pozującego do reklam papierosów i chodził sztywno, jakby miał stalowy drążek zamiast kręgosłupa. Zaczął chodzić takim marszowym krokiem podczas swojej służby w armii, kiedy pracował w prokuraturze wojskowej. Jego poglądy były równie sztywne jak jego postawa. Gdy przegrywał jakąś sprawę, zawsze przypisywał to niedostatkom umysłowym sędziego, ukrytym machinacjom nie mającego skrupułów przeciwnika lub głupocie przysięgłych. Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że wygrał wiele trudnych spraw. Został powołany na stanowisko prokuratora odpowiedzialnego za program wspierający działania prokuratora generalnego w Departamencie Sprawiedliwości, ponieważ okazało się, że jest najlepszym prokuratorem sądowym oddziału. Był człowiekiem nieprzejednanym, obdarzonym lisią przebiegłością, a przy tym umiał zjednywać sobie przysięgłych.

Policjant pilnujący domu Abbie odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył Jacka Stamma. Gdy tylko Stamm zaparkował, siedzący obok niego Geddes wysiadł i poprawił na sobie marynarkę lekkiego, kosztownego brązowego garnituru. Za nim wysiadł Neil Christenson, jego śledczy. Christenson

reprezentował starsze pokolenie stróży prawa. Służył niegdyś jako policjant konny, a od dziewięciu lat pracował w Departamencie Sprawiedliwości. Masywną budową przypominał dawnego gracza pierwszej linii reprezentacji Oregonu, zbyt zapracowanego, by dbać o zachowanie szczytowej formy, jednak znajdującego dość czasu na mały jogging i kilka ćwiczeń ze sztangą. Jego przycięte na jeża włosy potęgowały wrażenie brutalnej siły, ale przyjazne spojrzenie niebieskich oczu i łagodny uśmiech przeczyły temu. Miał na sobie tweedową sportową marynarkę, zbyt grubą jak na lato, lekkie brązowe spodnie i szaroniebieską koszulę z postrzępionym kołnierzykiem, bez krawata.

Kiedy Abbie otworzyła drzwi, wyglądała na bardzo wyczerpaną. Była bez makijażu, jej włosy zdradzały zaledwie ślady muśnięcia szczotką i miała podkrążone oczy. Nie była w stanie posprzątać po uczestnikach pogrzebu, którzy przybyli tu z nią z cmentarza. Wszędzie stały wypełnione po brzegi popielniczki, brudne talerze i nie dopite filiżanki kawy.

– Jak się czujesz? – zapytał Stamm.

– Jakoś się trzymam – odparła i spojrzała na dwóch mężczyzn stojących za Stammem.

– To jest Chuck Geddes – wyjaśnił Jack. – Pracuje w Departamencie Sprawiedliwości przy Prokuraturze Generalnej, a to jego śledczy, Neil Christenson.

– Składam wyrazy współczucia. Śmierć sędziego Griffena to straszna tragedia – powiedział Geddes, przechodząc obok Stamma i wyciągając do Abbie rękę.

– O co chodzi, Jack? – spytała nieufnie.

– Musimy z tobą porozmawiać – oświadczył Stamm.

Abbie odsunęła się na bok. Spojrzała na bałagan w pokoju dziennym i poprowadziła wszystkich do kuchni, częściowo już doprowadzonej do porządku.

– Mam kawę, jeśli ktoś by sobie życzył – zaproponowała.

– Bezkofeinową? – zapytał Geddes.

– Nie, nie dziś rano – odparła Abbie.

Stamm i Christenson poprosili o kawę, ale Geddes odmówił. Okno kuchenne wychodziło na mały pomost i dalej na podwórko. Ogródek z kwiatami odgradzony był od trawnika. Szkarłatne fuksje, żółte gladiole i różowoherbaciane róże kontrastowały z ponurym wnętrzem kuchni.

– Co was tu sprowadza? – zapytała Abbie, gdy wszyscy usiedli już wokół stołu.

Stamm rzucił na nią krótkie spojrzenie, po czym zaczął przyglądać się swojej filiżance.

– Jestem w bardzo nieprzyjemnej sytuacji – zaczął po chwili. – Uniemożliwia mi to kontynuowanie śledztwa w sprawie zamordowania sędziego Griffena. Policja w Portland także wyłącza się z tego. Chuck został powołany jako specjalny zastępca prokuratora okręgowego Multnomah. To teraz jego sprawa.

– Dlaczego musicie się z tego wycofać? Co się stało? – spytała Abbie.

– Trudno jest mi o tym mówić, ale jesteś podejrzana o zamordowanie Roberta.

Abbie wbiła wzrok w Stamma.

– Mówisz poważnie? – zapytała z niepewnym uśmiechem.

– Bardzo poważnie – odpowiedział cicho Stamm.

Abbie kolejno popatrzyła na każdego z trzech mężczyzn. Jej twarz

pociemniała.

– To absolutna bzdura – stwierdziła.

Geddes siedział z nogą założoną na drugą nogę, obserwując Abbie.

– Mamy świadka, który twierdzi, że nakłaniała go pani do zabicia sędziego Griffena, i mamy dowody potwierdzające jego zeznanie – mruknął.

– To jakieś kpiny! Jakiego świadka? Jakie dowody? – zdenerwowała się Abbie.

– Nie wolno mi teraz tego wyjawiać, ale może nam pani pomóc w wyjaśnieniu tej sprawy, jeśli odpowie pani na kilka pytań. Oczywiście muszę panią ostrzec, że ma pani prawo milczeć i że wszystko, co pani powie, może być użyte przeciwko niej. Ma też pani prawo skonsultowania się z adwokatem, którego sąd może pani wyznaczyć z urzędu. Czy wie pani, na czym polegają jej prawa?

Abbie wpatrywała się w Chucka Geddesa z niedowierzaniem.

– Czy pan mnie świadomie obraża?

– Po prostu wypełniam swój urzędowy obowiązek – odparł Geddes z niezmaconym spokojem.

Abbie zwróciła się do Stamma.

– Czy tak jest naprawdę, Jack? – zapytała. – Naprawdę jestem podejrzana?

– Niestety tak. I musisz się poważnie zastanowić, czy chcesz rozmawiać z Chuckiem bez obrońcy.

Geddes rzucił Stammowi gniewne spojrzenie.

– Nie potrzebuję prawnika, Jack. Nie zabiłam Roberta. Pytajcie mnie, o co chcecie.

– Abbie... – zaczął Stamm.

– Pani Griffen mówi, że chce z nami rozmawiać, Jack – wtrącił Geddes.

– Może wyjaśni to całe zamieszanie. Jeżeli jesteśmy na fałszywym tropie, rozwikłajmy to jak najszybciej, żebym mógł wrócić do Salem.

Stamm musiał się wycofać. Teraz to była sprawa Geddesa.

– Pani Griffen, proszę nam powiedzieć, gdzie była pani między dziewiątą wieczorem a północą w dniu, kiedy został zamordowany sędzia Griffen? – zapytał zastępca prokuratora generalnego.

– Już to wytłumaczyłam Jackowi – odparła Abbie.

– Wiem, ale Neil i ja chcielibyśmy usłyszeć z pani własnych ust to, co ma pani do powiedzenia.

– Jestem oskarżycielem w sprawie o morderstwo, w której oskarżonym jest Jeffrey Coulter, reprezentowany przez Matthew Reynoldsa... – zaczęła Abbie. Geddes, słysząc nazwisko Reynoldsa, lekko pochylił się do przodu.

– Biegli sądowi pracujący z Reynoldsem prowadzili ostatnio badania w domu Franklinów. Wyniki były korzystne dla Coultera. Wieczorem tego dnia, kiedy zabito mojego męża, koło dziewiątej, zadzwonił do mnie jakiś człowiek i powiedział, że biegli Reynoldsa sfabrykowali dowody w domu Franklinów. Chciał się natychmiast ze mną zobaczyć w różanym ogrodzie College’u Lewisa i Clarka.

– Różany ogród jest raczej odosobnionym miejscem na terenie kampusu, prawda? – zapytał Geddes.

– Tak, to prawda. Znajduje się na granicy kampusu, za otwartym basenem pływackim.

– Jack opowiedział mi o tym, co się zdarzyło podczas pani pobytu nad morzem. Nie obawiała się pani spotkania w tak odosobnionym miejscu

wkrótce po tamtej napaści?

– Nie mogłam przepuścić okazji, żeby przydybać Coultera. Zresztą byłam uzbrojona. Prawie liczyłam na to, że to będzie ten sam sukinsyn, który się włamał do mojego domku.

– Czy nie myślała pani, żeby iść z obstawą?

– Ten, kto dzwonił, mówił, żebym przyszła sama, bo inaczej nie będzie ze mną rozmawiał. Nie chciałam go wystraszyć. Zresztą nie miało to chyba znaczenia, bo nikt się nie zjawiał.

– Czy ktoś może potwierdzić tę historię?

– Nie. Kiedy tam przyjechałam, parking był już pusty i nikogo nie spotkałam.

– Pani Griffen, czy pani rozwodowi towarzyszyła wzajemna uraza?

– Nie chcę mówić o moim życiu prywatnym.

– Trudno będzie uniknąć tego tematu.

– Przykro mi. Robert nie żyje. To, co było między nami, już się skończyło.

– Rozumiem pani opory, ale to śledztwo w sprawie morderstwa. Ile razy pani sama zadawała podobne pytania podejrzanemu lub świadkowi?

– Wiele razy, ale nie będę rozmawiała o moich prywatnych stosunkach z Robertem.

– W porządku. Na razie mogę to przyjąć. A co ze sprawami finansowymi?

– Co pan ma na myśli?

– Czy można by powiedzieć, że rozwód nie byłby dla pani korzystny?

– Owszem, ale wiedziałam o tym, kiedy składałam wniosek.

– Czy może nam pani coś powiedzieć o swojej sytuacji finansowej?

Abbie przeniosła wzrok z Geddesa na Christensona. Ich; twarze nie wyrażały żadnych emocji. Potem spojrzała na Jacka Stamma. Siedział przygarbiony i wyglądał, jakby bardzo chciał być gdzie indziej.

– Nie podoba mi się ton tej rozmowy, panie Geddes – oświadczyła Abbie. – Ani to, do czego zmierza. Dlatego skończmy ją. Jack ma rację. Powinam skontaktować się z adwokatem.

– Jak pani sobie życzy.

– Jaka jest moja obecna sytuacja?

– Sytuacja...?

– Chciałabym wiedzieć, czy mogę podjąć pracę. A może jestem zawieszona, zwolniona?

Stamm nie był w stanie spojrzeć Abbie w oczy.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli na jakiś czas weźmiesz urlop. I tak byś to zrobiła ze względu na pogrzeb. Przydzielę twoje sprawy innym.

– A jeżeli ja nie chcę brać urlopu?

Stamm podniósł oczy do góry. Był wyraźnie strapiiony.

– Nie możesz przebywać w biurze, kiedy w twojej sprawie toczy się śledztwo.

– Rozumiem – powiedziała wolno Abbie.

– Jeżeli to coś dla ciebie znaczy, jestem przekonany o twojej niewinności. Między innymi właśnie dlatego wyłączyłem się i przekazałem śledztwo prokuratorowi generalnemu.

Abbie wstała.

– Przepraszam, jeśli byłam niegrzeczna, panie Geddes, ale jestem bardzo zmęczona. Skontaktuję się z panem po rozmowie ze swoim adwokatem.

– W porządku – powiedział Geddes z pobłażliwym uśmiechem. – Dla mnie to wszystko też jest bardzo nieprzyjemne, pani Griffen, ale jest jeszcze jedna sprawa...

– Tak?

Geddes wyciągnął rękę. Christenson miał ze sobą walizeczkę na akta. Otworzył ją teraz i wręczył Geddesowi jakiś dokument. Geddes przekazał go Abbie, mówiąc:

– To nakaz rewizji pani domu.

– Co?

– Otrzymałem go dziś rano od sędziego Morosca.

Abbie zwróciła się do Stamma:

– Ty skurwielu... Myślałam, że jesteś moim przyjacielem. Jak mogłeś to zrobić?

Stamm poczerwieniał.

– Nic nie wiedziałem o nakazie, Abbie.

– To prawda, pani Griffen. Nie mówiłem o tym Jackowi. Neil, proszę, wezwij ludzi.

Christenson wyszedł przed drzwi i pomachał ręką w kierunku narożnika ulicy. W kilka chwil później przed domem zatrzymały się trzy samochody policji stanowej Oregonu.

– Proszę pozostać na miejscu, pani Griffen – powiedział Geddes. – Lub, jeśli pani woli, może pani kogoś odwiedzić. Będziemy przeszukiwać także pani samochód, więc mogę panią gdzieś podwieźć.

Wszystko działo się tak szybko, że Abbie miała ochotę się poddać, jednak gniew dodał jej sił. Spojrzała na Geddesa.

– Nigdzie nie pojedę – powiedziała. – I będę śledziła każdy wasz ruch.

CZEŚĆ CZWARTA

Więzień

Rozdział 13

– Pani Griffen – powiedział Matthew Reynolds wchodząc do recepcji – nie musiała pani spotykać się ze mną natychmiast po pogrzebie pani małżonka. Sprawa pana Coultera mogła poczekać kilka dni.

– Nie jestem tu w sprawie Coultera. Czy możemy wejść do pana gabinetu?

Kiedy Reynolds prowadził Abbie wzdłuż korytarza, na jego twarzy pojawił się wyraz zaciekawienia połączonego z zaniepokojeniem. Gdy tylko usiedli, Abbie zapytała:

– Co może mi pan powiedzieć o Chucku Geddesie?

Reynolds nie zapytał, do czego Abbie potrzebne te informacje. Przyglądał się jej dokładnie, usiłując zebrać myśli. Bardzo jej było do twarzy w czerni, ale wyglądała na wyczerpaną i siedziała sztywno ze złożonymi rękami i napiętą twarzą, jakby obawiała się, że wykonując jakiś ruch, rozpadnie się na kawałki.

– Chuck Geddes jest człowiekiem inteligentnym i otwartym, lecz mało elastycznym – zaczął. – Dopóki sprawa toczy się po jego myśli, pracuje dobrze i fachowo, jednak nie potrafi odstąpić od raz przyjętej linii. Mniej więcej cztery lata temu prokurator okręgowy z La Grande poprosił biuro prokuratora generalnego o pomoc w skomplikowanej sprawie o morderstwo, w której ja byłem obrońcą. Z początku pan Geddes traktował mnie dość protekcyjnie. Potem, w miarę jak sprawa wymykała mu się z rąk, stał się ostry, wymagający i opryskliwy. Czułem, że traktuje moje wnioski, jakby były częścią jakiegoś uknutego przeciwko niemu zamachu... Dwa lata później obaj uczestniczyliśmy w sprawie Johna Daya.

Geddes od początku był bardzo napastliwy. Uzyskałem aprobatę dla wniosku o usunięcie z procesu kluczowych dowodów oskarżenia, dzięki czemu nie doszło do rozprawy. Później dowiedziałem się, że Geddes pogwałcił reguły dochodzeniowe, gdyż nie powiadomił mnie o świadku, którego zeznania spowodowałyby skazanie oskarżonego. Mam wrażenie, że w sytuacjach krytycznych nie zawahałby się przed niczym, żeby tylko wygrać.

– Czy jest ambitny?

– Bardzo. A teraz, jeśli można zapytać – dodał Reynolds, przyglądając się Abbie przez złożone w stożek palce – skąd to pani nagle zainteresowanie Geddesem?

Na twarzy Abbie odmalowało się zakłopotanie i spuściła wzrok. Gdy znów uniosła głowę, wyraz jej twarzy zdradzał wysiłek, z jakim kontrolowała swoje zachowanie.

– Potrzebny jest mi adwokat, który mnie będzie reprezentował – powiedziała.

– Jaki to rodzaj sprawy?

– Wczoraj Geddes odwiedził mnie w domu, zadając mi pytania w związku ze śmiercią Roberta. Jestem podejrzana. – Reynolds wyprostował się. – Miał nakaz rewizji domu – dodała Abbie. – Mają też świadka, który twierdzi, że jestem w to zamieszana, a także dowody, które podobno potwierdzają to oskarżenie.

– Kto jest tym świadkiem?

– Tego nie chcą mi powiedzieć. Geddes potraktował mnie jak zbrodniarkę. – Serce Abbie waliło jak oszalałe i musiała wziąć kilka głębokich oddechów, zanim była w stanie wypowiedzieć następne zdanie:

– Czuje, że jest tylko kwestią czasu, kiedy będę... kiedy mnie aresztują.

– Ależ to bzdura. Czy rozmawiała pani z Jackiem Stammem?

– Jack jest wyłączony ze sprawy. Geddes został powołany jako specjalny zastępca prokuratora. Będzie prowadził dochodzenie i będzie oskarżał.

– Mogę pani dać nazwiska kilku znakomitych adwokatów.

– Nie. Chciałabym, by pan mnie reprezentował.

Reynolds spojrzał na Abbie.

– Bardzo mi to pochlebia, pani Griffen, ale nie wiem, jak mógłbym to robić w sytuacji, kiedy pani występuje jako oskarżyciel Jeffrey Coulera.

– Już nie występuję. Zostałam zawieszona. Sprawę Coulera przejął Dennis Haggard.

– Jack Stamm zawiesił panią...?

– Tak. Byłam wściekła, lecz Jack nie miał wyboru. Jestem główną podejrzaną w sprawie o morderstwo, którą prowadzi jego biuro.

– Ale dlaczego ja? – zapytał Matthew Reynolds.

– Jest pan najlepszy – odparła Abbie. – Jeżeli zostaną mi postawione zarzuty, muszę mieć najlepszego obrońcę. Nie posunęliby się aż tak daleko, gdyby nie byli pewni, że mają sprawę w ręku. Rewizja w domu pierwszego zastępcy prokuratora okręgowego... – potrząsnęła głową.

– Niemożliwe, żeby Geddes zrobił coś takiego, nie mając solidnych dowodów winy. A może jest pani winna?

Abbie spojrzała na Reynoldsa.

– Nie zabiłam męża – powiedziała stanowczym głosem.

Matthew przyjrzał się jej uważnie, po czym powiedział:

– No to załatwiła pani sobie prawnika.

Niepewność, która dotąd malowała się na twarzy Abbie, znikła niby mgła pod wpływem słońca. Rozluźniła się i opadła na oparcie fotela z wyraźną ulgą.

– Obawiałam się, że nie zechce mi pan pomóc.

– Dlaczego?

– Bo... nie wiem. Coulter. I to, że jestem prokuratorem.

– Ma pani kłopoty, więc zrobię wszystko, żeby panią ochronić.

– Dziękuję, Matthew. Nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Jednak to znaczy też, że nasz wzajemny stosunek uległ zmianie. Po pierwsze, nie jesteśmy już przeciwnikami. Od tej chwili pracujemy razem. Po drugie, ja wciąż jestem prawnikiem, ale ty w tym układzie nim nie jesteś. Jesteś po prostu moją klientką. Będziesz się może czuła dziwnie z tego powodu, lecz od tej chwili ja tu rządzę. Czy możesz to zaakceptować?

– Oczywiście. I mogę ci pomóc. Chcę brać udział w swojej obronie.

– Oczywiście, że weźmiesz w tym udział, jednak nie jako prawnik. To nie byłoby skuteczne. Wiesz, co się dzieje, kiedy oskarżony sam siebie reprezentuje. Jesteś zbyt zaangażowana emocjonalnie, a to wyklucza obiektywizm.

– Wiem, ale...

– Jeżeli mamy pracować razem, musisz mi zaufać. Czy potrafisz?

– No... nie wiem. Nigdy nie byłam kimś bezradnym.

– Wcale nie chcę, żebyś się czuła bezradna. Chcę, żebyś mi ufała. Od tej chwili ta sprawa stanowi najważniejszy problem, jakim się zajmuje moje biuro. Czy zaufasz mi?

Żywe, niebieskie oczy Matta błyszcząły, co zupełnie odmieniało jego nieładną twarz. Abbie widziała go takim w Sądzie Najwyższym, kiedy

wzywał przysięgłych, by bezstronnie osądzili Coultera. Ogarnęło ją uczucie spokoju.

– Tak – odparła.

– Doskonale. Wobec tego możemy zaczynać. Pierwszą rzeczą, jaką chcę zrobić, jest wyjaśnienie ci relacji adwokat – klient.

– Jestem świadoma, że... – zaczęła Abbie, ale Matthew podniósł rękę.

– Czy wierzysz, że szanuję twoją inteligencję i talent prawniczy?

– No... chyba tak.

– Nie próbuję cię urazić, po prostu chcę ci pomóc. Nigdy dotąd nie byłaś w takiej sytuacji. Jesteś moją klientką podejrzaną w sprawie o morderstwo. Udzielę ci tych samych rad, jakich udzielam każdemu swojemu klientowi. Niczego nie zakładam z góry, ponieważ nie chcę popełnić błędu, pomijając na przykład coś z powodu szacunku dla twoich prawniczych kwalifikacji.

– W porządku.

– Wszystko, co mi powiesz, jest poufne. Będę bezwzględnie strzegł wszystkiego, co ujawnisz. Jestem jedyną osobą na świecie, której możesz się zwierzyć, mając pewność, że nie zostanie to powtórzone osobom, które będą cię przesłuchiwać. Nie chcę cię zdenerwować tym, co teraz powiem. Jestem adwokatem w sprawach karnych. Wiele osób, które reprezentuję, to przestępcy, i wiele z tych osób kłamie, ale te ich kłamstwa nigdy nie wyprowadzają mnie z równowagi. Wiem, że w sytuacjach krytycznych ludzie robią rzeczy, których w normalnych warunkach nigdy by nie zrobili. Więc jeżeli masz zamiar kłamać, nie zirytuje mnie to, jednak być może zmusi mnie do działań, które postawią cię w sytuacji gorszej niż ta, w której byś się znalazła, mówiąc mi prawdę.

Abbie wyprostowała się na swoim fotelu i spojrzała Mattowi w oczy.

– Nigdy nie skłamię – oświadczyła. – Obiecuję ci to.

– Dobrze. Wobec tego powiedz mi, dlaczego Chuck Geddes sądzi, że zamordowałaś męża. Zacznijmy od motywu...

– Byliśmy w separacji, jeżeli o to ci chodzi – powiedziała Abbie, rumieniąc się lekko.

– Czy była to separacja polubowna?

– Nie.

– Czyj to był pomysł?

– Mój – odparła zdecydowanie Abbie.

– A sędzia Griffen chciał kontynuować małżeństwo?

– Lubił sobie dogodzić w życiu – odparła Abbie, nie potrafiąc ukryć rozgoryczenia – choć nie za bardzo mógł to robić z pensji sędziego.

– Myślałem, że sędzia Griffen miał doskonałą praktykę adwokacką, zanim został sędzią.

– Robert był inteligentny i z pewnością czarujący, ale nie uchodził za dobrego prawnika. Był leniwy i nie dbał o swoich klientów, więc zaczął ich tracić. Kiedyś zarabiał bardzo dobrze, ale wszystko wydawał. Jak już mówiłam, lubił sobie dobrze pożyć. Zgłosił swoją kandydaturę na sędziego, ponieważ wiedział, że jego czas w firmie jest ograniczony.

– Dlaczego więc gubernator go mianował, skoro miał tak złą reputację?

– Nie miał złej reputacji. Ludzie podziwiali jego narożne biuro z widokiem na Willamette. Jego firma wniosła ogromny wkład w kampanię wyborczą gubernatora. Naprawdę nie był złym sędzią i przez jakiś czas nawet starał się dobrze pracować, choć był zbyt zaabsorbowany samym sobą.

Matthew zapisał coś w swoim notesie i zapytał:

– Kto zyskałby, gdyby doszło do rozwodu?

– Robert. Mój adwokat powiedział mi, że zażądał dwóch milionów tytułem ugody.

Reynolds był zaskoczony tą sumą. Nigdy nie myślał o Abbie jako o kobiecie bogatej. Zawsze uważał, że to Robert Griffen miał pieniądze jako partner w prestiżowej firmie prawniczej, podczas gdy Abbie pracowała jedynie w prokuraturze okręgowej.

– Czy byłoby cię na to stać?

– Tak. I myślę, że wyłączenie go z mojego życia byłoby tyle warte.

– Dwa miliony dolarów to bardzo dobry motyw morderstwa.

– Zgodziłby się na mniej, choć ja bym dała i dwa miliony, żeby tylko się go pozbyć.

– Sędziom przysięgłym raczej trudno byłoby uwierzyć, że mogłabyś wydać dwa miliony i wcale się tym nie przejmować.

– A jednak to prawda.

– Wcale nie twierdziłem, że jest inaczej. Mówimy o naturze ludzkiej, Abbie. O tym, co przeciętny człowiek myśli o tak wielkiej sumie – powiedział Mathew i spytał: – Skąd się wzięły te twoje pieniądze?

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy byłam bardzo mała. Polisa ubezpieczeniowa opiewała na bardzo wysoką sumę. Wzięła mnie wtedy do siebie ciotka Sarah i mądrze zainwestowała te pieniądze.

– Opowiedz mi o swojej ciotce.

– Cóż... nigdy nie wyszła za mąż i ja byłam jej całą rodziną. Kilka lat przed moim zamieszkaniem u niej otworzyła w domu filię Chapman Accessories, żeby uzupełnić swoje dochody. Interes się rozrastał. Kiedy

skończyła pięćdziesiątkę, sprzedała go krajowej sieci za kilka milionów dolarów. Miałam wtedy siedemnaście lat i właśnie skończyłam szkołę średnią. Pojechałyśmy razem na roczną wycieczkę dookoła świata. Był to najlepszy rok w moim życiu. Ciotka Sarah zmarła pięć lat temu. Dzięki pieniądzom, które dla mnie zainwestowała i które mi zostawiła, jestem dość bogata.

– Rozumiem, że byliście sobie bliskie.

– Bardzo ją kochałam. Jak własną matkę. Sprawiała, że czułam się silna i niezależna. Przekonała mnie, że nie muszę się obawiać samotności. – Abbie zamilkła na chwilę wzruszona, po czym dodała: – Szkoda, że jej tu teraz ze mną nie ma.

Reynolds spuścił wzrok, zakłopotany tym nagłym wybuchem emocji. Kiedy znów spojrzął na Abbie, na jego twarzy malowała się powaga.

– Nie będziesz już sama – powiedział. – Ja i moi ludzie zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby cię uwolnić od tego straszliwego oskarżenia.

Jack Stamm przydzielił Chuckowi Geddesowi pokój w biurze prokuratury okręgowej Multnomah z widokiem na deptak handlowy Piątej Alei. Przez otwarte okno dochodził cichy szum miasta. Monotonia tego odgłosu działała na Geddesa usypiająco, ale nagle przyszło mu coś do głowy, wyprostował się i pochwycił swój służbowy notatnik. Gdyby Neil Christenson zdołał znaleźć dowody potwierdzające jego nową teorię, to nie byłyby one po prostu jedynie gwoździem do trumny Abigail Griffen, ale zapieczętowałyby tę trumnę hermetycznie.

Skończywszy przeglądać notatki, Geddes zatelefonował do Sądu

Najwyższego w Salem. Potem zadzwonił do Neila Christensona i kazał mu natychmiast przyjść. Czekając na jego przybycie, podziwiał sam siebie. Jest wielu dobrych prokuratorów, myślał bardzo zadowolony, ale naprawdę doskonały to wielka rzadkość.

Był tak pochłonięty tym schlebaniem sobie, że aż poderwał się, gdy zadzwonił telefon.

– Geddes, słucham – warknął do słuchawki, niezadowolony, że ktoś mu przeszkadza w tak nieodpowiedniej chwili.

– Pan prokurator Geddes? Tu Matthew Reynolds.

Geddes zeszywniał. Nienawidził Reynoldsa za upokorzenie, jakiego dwukrotnie doznał od niego, kiedy spotkali się twarzą w twarz na sali sądowej, ale w żadnym wypadku nie mógł dać mu satysfakcji, dając poznać, co czuje.

– Czy mogę ci w czymś pomóc, Matt? – zapytał z fałszywie brzmiącą nutą koleżeństwa.

– Chwilowo w niczym. Dzwonię, ponieważ dowiedziałem się, że kierujesz śledztwem w sprawie morderstwa sędziego Griffena.

– Tak, to prawda.

– Właśnie zostałem zaangażowany jako adwokat Abigail Griffen i będę wdzięczny, jeśli ani ty, ani żaden inny przedstawiciel władzy nie będzie się z nią kontaktował w tej sprawie. Jeżeli będziecie musieli z nią rozmawiać, zadzwońcie do mnie, a ja pomogę wam w miarę możliwości. Już wysłałem do ciebie list, w którym sformułowałem tę prośbę. Proszę, dołącz go do akt.

Słyszając, jak Reynolds wydaje mu polecenia niby jakiejś sekretarce, Geddes niemal zazgrzytał zębami, jednak odpowiedział spokojnie:

– Zrobię to, Matt, i dziękuję za telefon, ale nie rozumiem, dlaczego pani Griffen jest tak wytracona z równowagi. Oboje wiecie, że żona jest zawsze pierwszą podejrzaną. Przykro mi, że musiałem ją niepokoić zaraz po pogrzebie męża, lecz i tak nie przyglądamy się jej wyjątkowo dokładnie.

– A więc macie innych podejrzanych?

– Przecież sam wiesz, jak to jest. Nie mogę nic powiedzieć o toczącym się śledztwie.

– Rozumiem – odparł Reynolds. – Nie będę ci już zabierał czasu.

Kiedy Geddes odkładał słuchawkę, do pokoju wszedł Neil Christenson.

– No, no – powiedział Geddes i uśmiechnął się. – Jeżeli potrzebny był nam jeszcze jeden dowód, że Abigail Griffen jest winna, to już go mamy.

– Co to za dowód?

– Wynajęła Matthew Reynoldsa jako swojego adwokata.

Christenson jednak nie odpowiedział uśmiechem.

– Co cię trapi? – zapytał Geddes, zły, że Christenson nie zareagował na jego rewelacje.

– Myślę, że powinniśmy prowadzić to śledztwo bardzo ostrożnie – odparł tamten. – Coś mi tutaj nie gra.

Geddes zmarszczył brwi.

– Na przykład?

– Po pierwsze ten Deems... To ostatni człowiek, którego możemy przedstawić jako głównego świadka, zwłaszcza teraz, kiedy Abigail Griffen będzie bronił Matthew. Wyobrażasz sobie, co taki adwokat jak Reynolds może z nim zrobić podczas zadawania krzyżowych pytań? Deems ma znakomity powód, żeby kłamać, bo przecież to Griffen wpakowała go do celi śmierci. No i nie zapominaj, że właśnie on był

pierwszym podejrzanym, zanim przyleciał do gabinetu Stamma z tą swoją historią.

– Dobrze kombinujesz, Neil, ale pomyśl też o czymś innym...

Przyznasz, że Deems jest inteligentny?

– O, na pewno. Tak jak większość psychopatów.

– No to dlaczego zabijałby sędziego Griffena identyczną bombą, jakiej użył do załatwienia Hollinsa? Czy to ma jakiś sens? Może większy sens ma to, że ktoś wiedział, jaką bombę Deems zrobił dla Hollinsa, i dlatego użył takiej samej bomby, żeby zrobić Deemsa?

– Być może masz rację, Chuck, ale ja Deemsowi nie wierzę. Dlaczego tu przyszedł? Dlaczego ktoś taki chce pomagać policji?

– To proste. Nienawidzi Griffen, bo go wsadziła do celi śmierci. Zemsta to najstarszy motyw ludzkiego działania. I nie zapominaj o tej sztabce metalowej i o alibi Griffen, a raczej o braku alibi. Przecież chyba nie wierzysz w tę jej historyjkę z różanym ogrodem? – powiedział Geddes i zaśmiał się.

Jednak Christenson miał poważną minę.

– A ta napaść na wybrzeżu? Griffen powiedziała, że to mógł być Deems.

– Jeżeli w ogóle była jakaś napaść. Przypomnij sobie, co ci powiedział szeryf Dillard, kiedy z nim wczoraj rozmawiałeś. Ale załóżmy, że ta napaść rzeczywiście miała miejsce. Dlaczego jednak Griffen wyszła sama w środku nocy, żeby się z kimś spotkać, w tydzień po tym, jak ktoś usiłował ją zgwałcić czy zamordować? Nie, kochasiu, ta damulka wykoncypowała gówno wartą historyjkę, której nie kupi żaden sąd przysięgłych... a tym bardziej ja.

Christenson zmarszczył brwi.

– To, co mówisz ma sens, ale mimo to...

Geddes sprawiał wrażenie zirytowanego.

– Neil, nie mam wątpliwości w sprawie Griffen. Jest winna i mam zamiar ją przymknąć. Do tej sprawy potrzebuję śledczego, który ją przyciśnie do muru. Jeżeli nie masz ochoty się tym zajmować, po prostu powiedz. Mogę wziąć kogoś innego.

– Nie chodzi o to...

– To dobrze, bo szanuję twoją robotę.

Geddes przekręcił swój fotel w bok.

– Neil, wiesz o tym, że nie będę wiecznie tkwił na tej posadzie – powiedział. – Gary Graham nie będzie się ubiegał o stanowisko prokuratora generalnego po upływie tej kadencji.

– Nie wiedziałem o tym.

– Niewielu o tym wie, więc zatrzymaj to dla siebie, dobrze? – mruknął Geddes i obrócił fotel z powrotem w kierunku Christensona. Oparł się łokciami o biurko, pochylając do przodu. – Jeżeli zamknę Abigail Griffen pod zarzutem zamordowania sędziego Sądu Najwyższego, będę mógł kandydować... – Geddes przerwał, by wywarło to należyty efekt, i po chwili powiedział: – Kiedy będę wykonywał swój ruch, muszę mieć wokół siebie odpowiednich ludzi. Ludzi, na których mogę liczyć. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak, Chuck. Rozumiem.

– Nie wystarczy rozumieć, Neil. Muszę być pewny twojej całkowitej lojalności. Czy mogę być jej pewny? Czy możesz dać mi sto procent pewności?

– Cały czas daję ci sto procent, Chuck.

Geddes uśmiechnął się.

– To świetnie, bo właśnie wpadłem na to, jak tę sprawę ruszyć. Siadaj i słuchaj uważnie.

Kiedy Christenson usiadł, Geddes odchylił się do tyłu i splótł dłonie na karku.

– Zawsze wierzyłem, że rozwikłanie zbrodni polega na znalezieniu motywu – zaczął tonem wyroczni. – Jaki więc motyw miała Abbie Griffen? Wiemy, że musiałyby zapłacić za rozwód, ale forsy ma sporo. Dlatego zadałem sobie pytanie, czy może miała jakiś inny motyw? I wtedy pomyślałem o sposobie, w jaki zabito sędziego Griffena. – Geddes potrząsnął głową. – Tego rodzaju jatka nasuwa myśl o zbrodni w afekcie. Osoba, która zabiła sędziego Griffena, musiała go bardzo nienawidzić... Co rodzi aż taką nienawiść? Seks, Neil. Pożądanie, zazdrość. Dlatego pomyślałem o rozwodzie Griffenów. Dlaczego rozchodzili się ze sobą? To musiała być sprawa seksu. Albo ona zdradzała jego, albo on ją. I wtedy wpadłem na ten pomysł... – Geddes zrobił dramatyczną przerwę, ale Christenson był przyzwyczajony do aktorskich sztuczek szefa i znosił je ze stoickim spokojem. – Laura Rizzatti, Neil. Laura Rizzatti. Cały czas odbywało się to pod samym naszym nosem... – Czy kiedykolwiek ją widziałeś, Neil? Ja ją widziałem. Pracownicy Sądu Najwyższego zawsze korzystają z kafeterii w podziemiach. Pewnego razu jadłem lunch z nią i z sędzią Griffenem. To właśnie nasunęło mi tę myśl. Ich widok razem... Była atrakcyjna. Bardzo atrakcyjna. Jedna z tych pięknoookich włoskich dziewczyn o pełnych kształtach i jasnej cerze. Myślę, że Griffen docenił jej urodę i zaczął z nią romans.

– Chwileczkę... – zaczął Neil.

Geddes podniósł rękę.

– Posłuchaj do końca. To tylko teoria, ale ma sens. Abbie Griffen jest urodziwą kobietą, jednak w łóżku może być tak samo zimna jak w sali sądowej. Powiedzmy, że sędzia miał tego dosyć i zaczął uderzać do swojej aplikantki.

– Tego nie wiemy – mruknął Christenson.

– Czyżby? – odpowiedział Geddes z zadowoloną miną. – Zrobiłem już sam małe śledztwo. Przed wezwaniem cię tutaj rozmawiałem z Ruth McKenzie z Sądu Najwyższego. Była sekretarką sędziego Griffena. Zapytałem ją, czy zauważyła coś niezwykłego dotyczącego Rizzatti i sędziego, mniej więcej w tym czasie, kiedy zabito Laurę. Czy wiesz, co mi powiedziała? Dokładnie w dniu, kiedy ją zamordowano, Laura przyszła do biura sędziego. Była bardzo podniecona. Pani McKenzie nie słyszała, o czym mówili, ale Laura wyglądała tak, jakby płakała, a sędzia był bardzo zdenerwowany.

– Być może coś w tym jest – odparł Christenson.

– Najpierw ktoś morduje aplikantkę Griffena, a potem samego Griffena – powiedział Geddes. – To zbyt niezwykły zbieg okoliczności, Neil. Myślę, że Abbie Griffen odkryła, że jej mąż i Laura Rizzatti mieli romans, więc zabiła ich oboje.

Gdy tylko Matthew Reynolds odwiesił słuchawkę po rozmowie z Chuckiem Geddesem, polecił sekretarce, żeby nie łączyła żadnych rozmów, i poszedł na górę do swojego mieszkania. Sny stają się rzeczywistością, myślał, wchodząc po schodach na drugie piętro. Czasami

spełniają się nasze największe życzenia.

Wszedł do swojego gabinetu i nie spoglądając nawet na szachownicę zamknął za sobą drzwi na klucz. Jasne światło południa oświetlało pokój, pyłki kurzu unosiły się w promieniach słońca. Wyjął brunatną kopertę z dolnej szuflady i rozłożył na biurku fotografie Abigail Griffen. Zdjęcia nie oddawały jej urody. O ileż piękniejsza była w rzeczywistości. A teraz należała do niego.

Rozdział 14

– Jesteś strasznie milcząca – powiedział Barry Frame, gdy Tracy Cavanaugh skręciła z Macadam Boulevard w boczną ulicę prowadzącą do domu, w którym zginął Robert Griffen. Dzień był piękny i Tracy opuściła dach kabrioletu, ale sama była nieobecna duchem.

– Znałam go i lubiłam – mruknęła. – Był dla mnie bardzo miły po śmierci Laury.

– I martwi cię, że pracujesz dla kobiety, która być może go zabiła.

Tracy nic na to nie odpowiedziała.

– A jeśli pani Griffen jest niewinna? Matthew wierzy w nią. Jeżeli jest niewinna i pójdzie do więzienia, będzie to gorsze od śmierci. Po śmierci nie czuje się już nic, a kiedy się siedzi za nie popełnioną zbrodnię, cierpi się w każdej sekundzie każdego nie kończącego się dnia...

– Co my tu właściwie robimy? – zapytała Tracy, przerywając rozważania Barry'ego.

– Matt chce, żebyśmy przeszukali dom, bo może jest tam coś, co może się przyczynić do obrony pani Griffen.

– Czy po wybuchu policja nie dokonała rewizji w domu?

– Oczywiście, ale mogli coś przegapić.

– Wydaje mi się, że to strata czasu.

Barry odwrócił się do Tracy.

– Matt nigdy nie uważa czasu poświęconego sprawie za stracony. Jeżeli niczego nie znajdziemy, przejdziemy do dalszych działań. Ale Matt zawsze zadaje pytanie: „Co będzie, jeżeli nie zrobimy przeszukania, a potem okaże się, że coś tam było?” Nieraz zdarzało mi się osiągać dobre

rezultaty, robiąc coś, do czego mnie Matt zmusił, a co uważałem za niewarte trudu.

Tracy skrzyła na podjazd. Samochód Matta stał zaparkowany przed domem. On sam siedział na trawie, oparty plecami o stary klon, z kolanami pod brodą, i zupełnie nie pasował do tego miejsca w swoim czarnym garniturze, wąskim krawacie i białej koszuli.

Abigail Griffen nadjechała właśnie w chwili, gdy Tracy parkowała swój samochód. Tracy przyglądała się ich nowej klientce wysiadającej z samochodu. Griffen miała na sobie niebieską bluzkę bez rękawów i elegancką brązową spódnicę i sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie, mimo stanu napięcia, w którym z pewnością się znajdowała. Kobieta, która w każdych okolicznościach potrafi zadbać o siebie, kobieta, która zawsze panuje nad sytuacją, pomyślała Tracy. Zastanawiała się, do czego mogła się posunąć w razie zagrożenia. Czy była w stanie zabić, jeśli byłby to jedyny sposób na usunięcie tego zagrożenia?

Nie zwracając żadnej uwagi na Tracy i Barry'ego Frame'a, Abigail Griffen podeszła do Reynoldsa.

– Czy długo już czekasz, Matt?

– Rozkoszowałem się samotnością – powiedział Reynolds, niezgrabnie wstając i strzepując kurz i żdźbła trawy ze spodni. – Chciałbym, żebyś poznała Tracy Cavanaugh, moją współpracowniczkę. Będzie z nami pracowała. A to Barry Frame, mój śledczy.

Abbie skinęła głową, ale nie wyciągnęła ręki na powitanie.

– Wejźmy do środka – zaproponowała.

Willa Griffenów miała stęchły zapach domu letniskowego w pierwszym dniu sezonu. Drzwi i okna były pozamykane od czasu

morderstwa, zatrzymując wewnątrz duszny upał lata.

Wszystkie zasłony były zaciągnięte, przepuszczając jedynie odrobinę światła słonecznego, które nadawało pokojowi mdły, żółtawy koloryt. Abbie przeszła od okna do okna, odsuwając zasłony, żeby wpuścić światło. Tracy stała z boku, koło wejścia, i obserwowała ją. Pokój dzienny był obszerny i miał wysokie sklepienie. Biała kanapa i kilka foteli z wysokimi oparciami stało zwróconych w kierunku kamiennego kominka. Po jednej stronie paleniska, na dużym metalowym haku, wisiał zestaw przyrządów kominkowych wykutych z żelaza. Kiedy Abbie odsunęła ostatnią zasłonę, promień słońca wyłowił z mroku intensywny brąz i zieleń sceny leśnej uwidocznionej na obrazie olejnym, który wisiał nad dębowym kredensem. Potem Abbie energicznie otworzyła oszklone drzwi. Powiew świeżego powietrza wtargnął do pokoju. Tuż za drzwiami znajdowało się patio, na którym stał okrągły metalowy stolik ocieniony parasolem. Dalej rozciągał się trawnik o nieokreślonym kształcie, z kilkoma wielkimi drzewami i basenem. Posiadłość kończyła się na granicy lasu.

– Teraz jest znacznie lepiej – powiedziała Abbie i odwróciła się powoli, obejmując spojrzeniem pokój.

– Gdzie sędzia Griffen trzymał dokumenty osobiste? – zapytał Matthew.

– Tam – odparła Abbie i przez drzwi znajdujące się na końcu pokoju dziennego weszła do następnego pomieszczenia.

Wszyscy podążyli za nią. Ściany tego pokoju bez okien pokryte były drewnianą boazerią i sięgającymi sufitu regałami wypełnionymi klasykami, popularnymi powieściami, książkami historycznymi oraz czasopismami i książkami prawniczymi. Na podłodze z dębowych desek

leżał perski dywan, a przy jednej ze ścian stało biurko. Jedną połowę jego blatu zajmował komputer.

Abbie otworzyła szuflady biurka. Były puste.

– Wygląda na to, że policja zrobiła już tu porządek – powiedziała.

– Tak właśnie myślałem – mruknął Matthew, rozglądając się wokół. – Czy masz tu sejf? Jakies miejsce, do którego policja nie mogła się dostać, miejsce, gdzie sędzia Griffen mógł coś ukryć?

Abbie podeszła do małego portretu, który wisiał między dwoma regałami, i uniosła go, odsłaniając sejf ścienny. Ustawiła szyfr i sejf otworzył się. Matthew i Barry Frame zaglądali jej przez ramię, kiedy sięgała do środka. Tracy obeszła biurko i podeszła do nich.

– Akcje, rejestry podatkowe – oświadczyła Abbie. – Nie widzę tu nic nadzwyczajnego.

Otworzyły się drzwi frontowe. Abbie odwróciła głowę, a Barry wyszedł do pokoju dziennego.

– Biuro prokuratora okręgowego – powiedział jakiś głos. – Kim pan jest?

– Nazywam się Barry Frame. Jestem śledczym Matthew Reynoldsa. Reprezentujemy Abigail Griffen. To jest jej dom i ona nas tu wpuściła.

W chwilę później Barry wrócił z Chuckiem Geddesem, Neilem Christensonem i dwoma umundurowanymi policjantami.

– Cześć, Matt – powiedział Geddes.

– Dzień dobry, prokuratorze Geddes.

– Wolno wiedzieć, co tu robicie?

– Jestem adwokatem pani Griffen. To jej dom i jesteśmy tutaj na jej zaproszenie.

– Jak panowie tu weszliście i co robicie w moim domu? – zapytała ostro Abbie.

Matthew położył jej uspokajająco rękę na ramieniu i wkroczył między nią i Geddesa.

– Właśnie chciałem zadać te same pytania – oznajmił.

Geddes posłał Reynoldsowi protekcyjny uśmiezek.

– Z przyjemnością na nie odpowiem. Otworzyłem drzwi frontowe kluczem, który lekarz sądowy znalazł w kieszeni sędziego, i przyszedłem tutaj po to, aby aresztować panią Griffen.

– Ani słowa – przykazał Reynolds Abbie, po czym zwrócił się z powrotem do Geddesa. – Czy mogę zobaczyć nakaz?

– Jasne – odparł Geddes z głupawym uśmiechem.

Christenson wręczył nakaz Mattowi, który dokładnie go przeczytał. Spokój szefa zaimponował Tracy.

– Zakładam, że zgodzicie się zwolnić panią Griffen do czasu postawienia jej w stan oskarżenia, po zarejestrowaniu i wzięciu odcisków – powiedział Matthew.

– Nie, panie mecenasie – oświadczył Geddes. – Na pańskiej klientce ciąży zarzut zamordowania sędziego Sądu Najwyższego. Jest bardzo zamożna, więc ma środki umożliwiające ucieczkę. Zatrzymamy panią Abigail Griffen w areszcie tymczasowym, oczekując na postawienie jej w stan oskarżenia. Może pan wnieść sprawę o zwolnienie za kaucją.

– Nie mówi pan chyba poważnie... Pani Griffen jest pierwszym zastępcą prokuratora okręgowego i ma nieskazitelną reputację.

– Niech pan zachowa swoje argumenty dla sądu. Miał pan szczęście podczas ostatniego występu. Może znów panu dopisze.

– Nie chodzi tu o nas, prokuratorze Geddes. Nie ma potrzeby pozbawiać pani Griffen godności, zamykając ją w więzieniu.

– Pani Griffen jest podejrzana o morderstwo z premedytacją – odpalił Geddes. – Należy do najgorszego rodzaju przestępców... prokurator, który złamał prawo. Będzie skazana za zamordowanie swojego męża i dopilnuję tego, by dostała wyrok śmierci.

Abbie pobladła, a Tracy poczuła dreszcz przerażenia.

Reynolds zmierzył Geddesa pełnym pogardy wzrokiem.

– Jest pan małym człowieczkiem – oświadczył spokojnie. – Małym, nikczemnym człowieczkiem. Z wielką przyjemnością zniszczę pana na oczach wszystkich.

Geddes poczerwieniał z gniewu i zwrócił się do jednego z policjantów:

– Założyć jej kajdanki i zabrać.

Abbie spojrzała na Reynoldsa. Na jej twarzy malował się strach.

– Jedź z nimi – powiedział Matthew. – Wiesz, że musisz. Ale nikomu nic nie mów o tej sprawie. Ani policji, ani nikomu w celi, absolutnie nikomu.

– Matt, ja nie mogę pójść do więzienia...

Reynolds położył ręce na jej ramionach.

– Musisz być dzielna. Nie pozwól im się upokorzyć. I ufaj mi. Wyciągnę cię tak szybko, jak to możliwe.

Policjant z kajdankami był zakłopotany. Poczekał, aż Reynolds się odsunie, a potem grzecznie poprosił Abbie, żeby założyła ręce do tyłu. Po zamknięciu kajdanków zapytał, czy jej nie uwierają. Abbie potrząsnęła przecząco głową.

– Idziemy – polecił Geddes, po czym odwrócił się i wymaszerował z

pokoju.

Tracy wraz z Mattem wyszła na zewnątrz i patrzyła, jak policjant pomaga Abbie wsiąść do policyjnego wozu.

– Czy uważasz, że takie obrażanie Geddesa było rozsądne? – zapytał Barry Matta, gdy tylko policja odjechała.

– Geddes nic mnie nie obchodzi – powiedział Matthew.

– Jest bardzo przeczulony. Teraz będzie piętrzył trudności – stwierdził Barry.

– Zostaw Chucka Geddesa mnie – odparł Matthew. – Dla ciebie mam inną robotę. Kiedy Geddes przygotuje oskarżenie, musi nam udostępnić wyniki śledztwa. Wkrótce dowiemy się, kim jest ten ich tajemniczy świadek i jakie mają dowody. Będziemy mieli dużo pracy.

Rozdział 15

Trzecie piętro więzienia przy Centrum Sprawiedliwości było zarezerwowane dla więźniów stanowiących zagrożenie publiczne, więźniów z problemami natury psychiatrycznej i wymagających izolacji. Naczelnik więzienia od lat znał Abbie i bardzo ją lubił. Gdy zjawiała się w więzieniu, osobiście ją zarejestrował i dopilnował, by umieszczono ją w pojedynczej celi na trzecim piętrze, bo wiedział, co mogłoby się stać, gdyby zamknął zastępcę prokuratora okręgowego razem z innymi więźniarkami.

Drzwi windy więziennej wychodziły na wąski korytarz z płyt betonowych, pomalowanych na żółto i brązowo. Rozmównica dla trzeciego piętra znajdowała się na wprost windy. Było to małe pomieszczenie, w którym stał tylko okrągły stolik i dwa plastikowe krzesła. Matthew wstał, gdy strażnik wprowadził Abbie przez ciężkie metalowe drzwi oddzielające pokój od pozostałej części więzienia.

Abbie miała uczesane włosy, ale była nie umalowana i miała podkrążone oczy. Strażnik zdjął jej kajdanki. Usiadła, pocierając nadgarstki. Kiedy strażnik wyszedł z pokoju, Abbie pokazała Reynoldsowi niebieskie bawełniane spodnie i naciągana przez głowę niebieską koszulę z krótkimi rękawami, jakie nosiły wszystkie więźniarki.

– Dość to dalekie od najnowszej mody, prawda? – powiedziała z nikłym uśmiechem.

– Cieszę się, że nie opuściło cię poczucie humoru.

– Wiem dokładnie, co zamierza zrobić Geddes. Myślisz, że dam się zastraszyć temu gnojowi? – oświadczyła buńczucznie, ale po chwili

uśmiech znikł z jej twarzy. – Jednak nie było to łatwe – dodała. – Prawie nie spałam. Taki tu hałas. Kobieta w sąsiedniej celi całą noc płakała... W pewnym momencie poczułam się tak zmęczona, że się poddałam i zaczęłam myśleć, jak by to było, gdybym musiała spędzić resztę życia w takim miejscu. Wtedy zrozumiałam, dlaczego tamta kobieta płakała. – Abbie zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Przepraszam, zaczynam rozczulać się nad sobą, a przecież postanowiłam, że do tego nie dopuszczę.

– W porządku. Po to właśnie tu jestem, żeby cię słuchać. Żeby choć trochę pomóc ci rozładować napięcie.

Na twarzy Abbie znów pojawił się uśmiech.

– Doceniam to. Kiedy postawią mnie w stan oskarżenia?

– Dzisiaj późnym popołudniem. Nie mogli zrobić przesłuchania wcześniej, bo musieli sprowadzić sędziego z innego okręgu. Wszyscy sędziowie okręgu Multnomah są wykluczeni, ponieważ cię znają.

– Kto jest tym sędzią?

– Jack Baldwin z Hood River. Nie martw się. Pracowałem z nim. Jest w porządku.

– Czy możesz mnie stąd wyciągnąć? – zapytała Abbie z ledwie skrywaną desperacją.

– Nie wiem. Geddes nie chce ustąpić ani o cal, a jak dobrze wiesz, nie ma zwolnienia za kaucją w procesach o morderstwo.

– Co zamierzasz zrobić?

– Spróbuję to jakoś ominąć. Tymczasem wysłałem Tracy do twojego domu, żeby przyniosła ci jakieś przyzwoite ciuchy do sądu.

– Dzięki Bogu. Nie wiem, czy bardziej boję się kary śmierci, czy publicznego występu w tych okropnych łachach.

Matthew nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Będziesz musiała przejść przez tłum reporterów i nie chcę, żebyś wyglądała jak jakaś łajza.

Abbie również się uśmiechnęła, zaraz jednak jej oczy zamglily się.

– Co ci jest? – zapytał Matthew.

Abbie wzięła głęboki oddech.

– Obawiam się, że wszystko stracę, Matt. Reputację, karierę...

– Niczego jeszcze nie straciłaś i nie stracisz. Geddes nie może ci odebrać twojej dumy, jeśli mu na to nie pozwolisz. Wiesz, że jesteś niewinna. Nieważne, co piszą gazety i jaka jest opinia publiczna, jeżeli tylko możesz spojrzeć na siebie w lustrze, wiedząc, że to ty masz rację.

Abbie zaśmiała się.

– Nie pozwalają mi tu mieć lustra. Wiesz, odłamki szkła...
Zabezpieczenie przed samobójstwem.

Matthew popatrzył na nią. Była taka bezradna i zdesperowana. Bardzo chciał ją pocieszyć i ochronić. Pragnął, by ta wizyta nigdy się nie skończyła.

– Muszę już iść – powiedział z ociąganiem. – Za kilka minut mam spotkanie z Jackiem Stammem.

– Chodzi o to ominięcie?

– Jeżeli szczęście dopisze.

– Kopę lat, Matt – powiedział prokurator okręgowy, kiedy uścisnęli sobie dłonie i Reynolds usiadł naprzeciwko niego.

– Dziękuję, że zechciałeś mnie przyjąć.

– Nie jestem pewien, czy powinienem – mruknął Stamm, machinalnie

podnosząc spinacz leżący na stercie dokumentów.

– Wiesz, co zrobił Geddes?

Prokurator kiwnął głową.

– Czy sądzisz, że to jest w porządku?

Stamm czuł się nieswojo. Odgiął jeden koniec spinacza.

– Abbie jest moją dobrą znajomą. Dlatego właśnie powołano prokuratora generalnego. Nie mogę angażować się w tę sprawę.

– Jesteś tutaj prokuratorem okręgowym, a Geddes pełni funkcję specjalnego zastępcy prokuratora okręgowego, więc jest twoim podwładnym.

– Oczywiście, ale bardzo dobrze wiesz, że nie mogę mieszać się do jego działań.

– Geddes wykorzystuje tę sprawę do porachunków ze mną i dla podniesienia swojego prestiżu. Oglądałeś jego konferencję prasową po aresztowaniu Abbie, prawda?

– Muszę mu pozwolić prowadzić tę jego sprawę. Nie powinniśmy nawet w tej chwili rozmawiać.

– Nie proszę cię, żebyś się mieszał do tego, jak Geddes prowadzi sprawę. Proszę tylko, żebyś porozmawiał z nim o jego stanowisku w sprawie kaucji. Przecież nie myślisz chyba, że Abbie powinna siedzieć w więzieniu, aż będziemy gotowi do rozprawy. Właśnie wracam od niej z widzenia. Wygląda okropnie. Usiłuje się jakoś trzymać, ale widać, ile wysiłku ją to kosztuje.

– Abbie jest bardzo zamożna. Stać ją na to, żeby pojechać do jakiegoś kraju, który nie ma umowy o ekstradycji ze Stanami Zjednoczonymi. Geddes obawia się, że mu czmychnie.

– Ucieknij tylko wtedy, jeżeli jest winna. Znasz ją dużo lepiej ode mnie, Jack. Czy uważasz, że zabiła Roberta Griffena?

Stamm wyprostował spinacz, po czym znów go wygiął. Po chwili powiedział:

– Nie, nie sądzę, że jest winna.

– Więc jak możesz pozwolić, żeby Geddes trzymał ją w zamknięciu?

– Posłuchaj, Matt, występowałeś w sądzie przeciwko Geddesowi...

Wiesz, jaki on jest. Rozmawiałem z nim i dałem mu do zrozumienia, że nie ma racji. Ale wcale się tym nie przejął. Co jeszcze mogę zrobić?

– Możesz o tym powiedzieć prokuratorowi generalnemu. Niech Gary Graham wie, co robi Geddes. Powiedz mu, że to nie jest w porządku.

– No nie wiem...

– Kiedy będziesz rozmawiał z Grahamem, powiedz mu, że Abbie odda swój paszport i podda się nadzorowi elektronicznemu. Ludzie, którzy prowadzą ten program, mogą nim objąć również Abbie. Geddes dowie się natychmiast o każdej próbie jej wyjścia z domu, a nie będzie musiała znosić pobytu w więzieniu.

Stamm znęcał się nad spinaczem, rozmyślając nad propozycją Reynolds'a. Wreszcie powiedział:

– Nie wiem, czy Geddes się zgodzi, ale myślę, że potrafię przekonać Grahama, żeby mu to nakazał.

– Więc proszę, zadzwoń do Grahama.

Stamm zawahał się.

– Zadzwoń do Gary'ego pod warunkiem, że coś zrobisz...

– Mów, co to takiego.

– Geddes się wścieknie, że działam za jego plecami, i będzie miał rację.

Jeżeli zrobię to, musisz mu pozwolić zachować twarz. Chcę, żebyś go skłonił do złożenia wniosku o areszt domowy i żebyś go pochwalił za delikatność postępowania.

Reynoldswi zadrżały wargi, kiedy usiłował powstrzymać uśmiech. Beznamiętnym tonem powiedział:

– Osobiście nie mam nic przeciwko panu Geddesowi. Pragnę jedynie dobra mojej klientki.

– Miło mi to słyszeć. Teraz proszę, żebyś posłuchał uważnie... – Stamm odłożył spinacz i nachylił się w kierunku Reynoldsa. – Pakuję się w bardzo niezręczną sytuację. Udzielam pomocy osobie znajomej, prawdopodobnie z pogwałceniem kodeksu etycznego. Ale potem już nic więcej w tej sprawie nie zrobię. Rozumiesz?

– Tak.

Stamm wstał i wyciągnął rękę.

– Zrób dla niej wszystko, co tylko możesz. Powodzenia.

Słońce zaczęło już zachodzić, kiedy technik z programu nadzoru elektronicznego kończył podłączać podłużną dwunastocalową skrzynkę do telefonu. Abbie nosiła teraz bransoletkę z płaskim kawałkiem metalu. Komputer w centrali monitorowania był zaprogramowany na telefonowanie do jej domu w nieregularnych odstępach czasu. Gdy telefon dzwonił, musiała podnieść słuchawkę, podać czas i swoje nazwisko, a potem wsunąć ten kawałek metalu do otworu w skrzynce. Pracowników centrali nauczono rozpoznawać głos Abbie, a wsunięcie metalowej sztabki do otworu potwierdzało jej obecność w domu. Mechanizm w bransoletce wysyłał również impulsy radiowe. Gdyby Abbie oddaliła się od skrzynki

na odległość większą niż pięćdziesiąt jardów, w centrali odezwałby się sygnał i uruchomił pager alarmujący centralę.

Matthew odprowadził technika do drzwi i wrócił do pokoju dziennego. Drzwi do ogrodu były otwarte, a Abbie z założonymi rękami stała na patio, obserwując zachód słońca. Matthew zatrzymał się, żeby na nią popatrzeć. Abbie zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, rozkoszując się ciepłymi powiewami wiatru.

Matthew zawsze marzył o takim *tete-a-tete* z Abbie. On i ona, sami o zmierzchu, pod koniec pięknego letniego dnia. Długie cienie skradały się już przez szeroką przestrzeń trawnika, zamieniając zieleń na czerń w miejscach, na które padały sylwety dębów i jodeł. Na horyzoncie szkarłatne słońce lśniło ponad drzewami, a jego gasnące promienie odbijały się w kobaltowym błękicie basenu.

Abbie wyczuła obecność Matta, otworzyła oczy i odwróciła się. Drgnął, obawiając się, że może czytać w jego myślach. Ale Abbie uśmiechnęła się tylko, więc podszedł do niej.

- Policja już odjechała – oznajmił.
- Jak to miło, kiedy nikogo nie ma.
- Mogę już pójść, jeśli sobie życzysz.
- Nie, zostań. Nie ciebie miałam na myśli.

Matthew stanął obok Abbie. To była część fantazji. Abbie u jego boku.

– Kupiłam ten dom, bo się w nim wprost zakochałam – powiedziała w zamyśleniu. – Ale nie mogłam zostać z Robertem, gdy odkryłam, że mnie zdradził. Kiedy mieszkałam w Meadowbrook, tęskniłam do tego miejsca. Mimo to chyba nigdy nie doceniałam jego piękna... aż do dzisiejszego wieczoru. Może każdy powinien spędzić kilka dni w więzieniu.

Matthew nie odpowiedział od razu, pragnąc, by ta chwila trwała jak najdłużej. Wreszcie powiedział:

– Tu jest naprawdę pięknie.

Stali razem jeszcze przez chwilę. Abbie spojrzała na Matta i zapytała:

– Jesteś głodny?

– Trochę.

– Ja też. Po więziennym wikcie marzę o prawdziwym jedzeniu.

Będziesz mi towarzyszył?

– Kazałem Barry’emu uzupełnić zawartość lodówki.

– Wiem. Pomyślałeś o wszystkim.

Matthew poczerwieniał. Abbie roześmiała się.

– Będziemy teraz spędzać razem dużo czasu, a ja nie mogę wciąż uważać, co mówię, żebyś się nie czuł zakłopotany.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. No więc, zostaniesz na kolacji?

– Jak sobie życzysz.

– Świetnie, ale będziesz musiał poczekać, aż wezmę prysznic. Muszę zmyć z siebie ten więzienny smród. Potem usmażę jajka z bekonem. Mnóstwo jajek. Jajecznicę. I przygotuję stertę tostów. Czy to ci odpowiada? Nie wiem dlaczego, ale mam straszną ochotę na jajecznicę z bekonem.

– Doskonale.

– Kawa jest w szafce nad lodówką. Zaparz dzbanek kawy, kiedy będę na górze.

Matthew nieśpiesznie powędrował do kuchni, ciesząc się każdą chwilą. Zamarudził w korytarzu i przejechał ręką po listwach i wzdłuż ściany.

Gdzieś na piętrze zaczął szumieć prysznic. Matthew wyteżył słuch, wyobrażając sobie ciało Abbie w strumieniach wody. Nagle przeraziła go myśl o możliwości, choćby nie wiadomo jak fantastycznej i jak odległej, zbliżenia się do kobiety takiej jak Abbie.

Po nastawieniu kawy usiadł przy stole kuchennym, czekając aż Abbie zejdzie na dół. Poprosiła go, żeby z nią został. Czy każdego by o to poprosiła, żeby tylko mieć jakieś towarzystwo? Czy był dla niej kimś specjalnym, czy też po prostu czymś, czego używała jako osłony przed samotnością, podobnie jak nie wyłączony na noc telewizor, dający pociechę samym głosem?

Prysznic ucichł. Cisza była dla Matthew niczym alarm. Czuł się podniecony jak uczeń. Wstał i zaczął szperać po szufladach i szafkach kuchennych w poszukiwaniu filiżanek, sztućców i talerzy. Kiedy już prawie skończył nakrywać do stołu, usłyszał Abbie w drzwiach kuchni. Obrócił się w jej stronę. Jej jeszcze wilgotne włosy opadały na ramiona. Twarz miała świeżo wymytą. Nie zrobiła sobie makijażu, ale wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, którą odwiedził w więzieniu. Nie było śladu rozpaczki ani wyczerpania. Jaśniała blaskiem nadziei.

Zadzwoił telefon. Zamarli. Abbie spojrzała na bransoletkę na przegubie i blask zniknął z jej twarzy. Telefon zadzwonił po raz drugi, więc zaczęła iść w jego kierunku, z ręką zwisającą w dół, jakby bransoletka była wielkim ciężarem.

Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku. Słuchała przez chwilę, po czym martwym głosem powiedziała:

– Tu Abigail Griffen. Jest godzina ósma czterdzieści pięć.

Odłożyła słuchawkę i wsunęła spłaszczoną sztabkę metalu

przyczepioną do bransoletki w otwór skrzynki. Wysilek związany z odpowiedzią na telefon i z wykonaniem tego prostego zadania wyczerpał ją. Kiedy obróciła się w jego stronę, Matthew zobaczył tę samą twarz, którą widział w rozmównicy więziennej. Poczuł się bezradny w obliczu takiej udreki.

Rozdział 16

– Nie uwierzysz, kto jest tym tajemniczym świadkiem – powiedział Barry Frame, rzucając na biurko Matta Reynoldsa raporty policyjne w sprawie Abbie.

– Gadaj – zażądał Matthew, patrząc wyczekująco na Frame'a.

– Powinienem dać ci zgadnąć, ale nigdy na to nie wpadniesz. – Frame opadł na fotel. – No więc dam ci dwie możliwości: Darth Vader czy Charlie Deems?

Matthew rozdziawił usta. Frame wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To dobra wiadomość, prawda? – zapytał Reynoldsa. – Geddes buduje sprawę na słowie psychopatycznego handlarza narkotyków, który morduje dziewięcioletnie dziewczynki.

Matthew nie wyglądał jednak na zachwyconego.

– O co chodzi, szefie?

– Czy przeczytałeś wszystkie dokumenty? – zapytał Reynolds, pokazując grubą stertę raportów policyjnych.

– Ledwie miałem czas wziąć je z biura prokuratury okręgowej i skopiować dla ciebie. Ale czytałem raport z rozmowy Jacka Stamma z Deemsem. To też się nam szczęśliwie udało. Gdyby to Geddes dopadł go pierwszy, nie napisałby raportu.

– Coś tu nie gra, Barry. Geddes nigdy nie oparłby sprawy na zeznaniu Charliego Deemsa, gdyby nie był w stanie go potwierdzić. Chciałbym, żebyście z Tracy przejrzyli te raporty. Ja też je przejrzę.

– Jeszcze dziś wieczorem? – zapytał Barry, widząc, że jego plany na ten wieczór zniknęły za horyzontem wraz ze słońcem.

Reynolds zignorował jego pytanie.

– Chcę mieć listę spraw budzących wątpliwości i słabych punktów oskarżenia. Chcę też znać wasze propozycje. Jestem przerażony tym, że Geddes jest tak pewny siebie, że opiera sprawę na zeznaniu Charliego Deemsa.

Abbie miała na sobie brązowe szorty i granatową koszulkę trykotową, gdy otwierała drzwi. Włosy zebrała w kucyk, a jej opalone nogi i ramiona sprawiały, że robiła wrażenie wypoczętej. Gdy zobaczyła Matta, jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Matthew ubrany był w swój garnitur przedsiębiorcy pogrzebowego, a Tracy wyglądała bardzo oficjalnie w szarej lnianej sukience. Jedynie strój Barry'ego Frame'a – koszula z teksasu i bawełniane spodnie – świadczył o pewnym luzie.

Abbie, nie zwracając uwagi na Barry'ego i Tracy, chwyciła Matta za ramię.

– Usiądźmy na zewnątrz – powiedziała, prowadząc go na patio.

Na niskim stoliku o szklanym blacie stał wysoki dzbanek mrożonej herbaty i talerz z owocami, a obok leżały kopie raportów policyjnych. Matthew zaczekał, aż Tracy i Abbie usiadły, po czym sam również usiadł, kładąc swoje kopie dokumentów dochodzeniowych na kolanach. Barry wyjął notatnik i pióro.

– Przeczytałaś wszystko? – zapytał Matthew.

Abbie potwierdziła.

– I co myślisz?

– Cała ta sprawa jest niedorzeczna. To, co mówi Deems, to po prostu

nieprawda.

– W porządku, zacznijmy od historii Deemsa. Co tam jest nieprawdą?

– Wszystko. Mówi, że prosiłam go, żeby przyszedł do domku na plaży i proponowałam mu zapłatę za zabicie Roberta. Nic takiego nie miało miejsca. Nie widziałam Deemsa od jego procesu i nigdy nie rozmawiałam z nim poza salą sądową.

– A co z dynamitem?

– Robert rzeczywiście kupił dynamit, żeby usunąć kilka pniaków na terenie posesji – odparła Abbie.

– Skąd Deems wiedziałby o dynamicie, jeśli pani mu o tym nie powiedziała? – spytał Barry.

– Mój mąż trzymał dynamit w szopie z narzędziami. Być może Deems obejrzał domek i cały teren planując napaść, i wtedy zobaczył dynamit.

– Czy dynamit był w szopie w dniu napadu? – zapytał Matthew. – Może sędzia Griffen zużył wszystko do wysadzenia pniaków?

– Nie wiem. Robert powiedział mi, że usunął pniaki, ale nie mówił, czy zużył cały dynamit.

– Zaglądałaś tamtego dnia do szopy?

– Nie. Szopa jest z tyłu domku. Rzadko tam chodziłam. Najczęściej przebywałam na plaży, na werandzie od frontu albo wewnątrz.

– Czy była pani na plaży po napadzie? – zapytał Barry.

– Nie. Jak sądzę, Robert również tam nie był. W tamtym tygodniu sąd miał sesję w Salem.

– Barry, zanotuj, żeby pojechać i zobaczyć ten domek plażowy. Powinniśmy też sprawdzić szopę – powiedział Matthew, a potem zwrócił się do Abbie: – Czy masz może jakiś sposób, żeby wykazać, że Deems

kłamie?

– Nie. To wyłącznie jego słowo przeciw mojemu, ale jego słowo nie powinno mieć takiej wagi. Boże drogi, przecież to kawał drania. Nie wyobrażam sobie, jak nawet taki ktoś jak Geddes mógł uwierzyć w to, co on gada.

– Jednak uwierzył – mruknął Matthew. – A Jack Stamm uznał to za wystarczająco istotne, żeby zawiadomić prokuraturę generalną. Dlaczego, Abbie? Jakie oni mają dowody, które mogłyby potwierdzić historię Deemsa?

Abbie potrząsnęła głową.

– Czytałam te raporty w kółko. Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

Tracy przyszedł do głowy pewien pomysł.

– Przepraszam, panie mecenasie – powiedziała. – Myślę, że wiem, gdzie moglibyśmy uzyskać dowód, że Charlie Deems kłamie. Deems otrzymał wyrok śmierci z oskarżenia pani Griffen. By uzyskać taki wyrok u przysięgłych, pani Griffen musiała udowodnić, że ten człowiek będzie niebezpieczny w przyszłości...

– Oczywiście – powiedziała Abbie. – Ależ ze mnie idiotka!

Matthew rozpromienił się.

– Wspaniale, Tracy.

Abbie przyjrzała się Tracy, jakby ją pierwszy raz widziała.

– Kto zajmował się apelacją Deemsa? – zapytał Reynolds.

– Bob Packard – odparła Abbie.

– Tracy, zadzwoń do Packarda – polecił Reynolds. – Być może ma transkrypty z procesu Deemsa. To może być kopalnia informacji o Deemsie i jego przeszłości.

Na patio było gorąco. Kiedy Tracy robiła notatkę w sprawie kontaktu z Packardem, Matthew pił mrożoną herbatę. Gdy znów podniosła głowę, zauważyła porozumiewawcze spojrzenia między swoim szefem i jego klientką. Od chwili gdy wszedł do domu, niemal nie spuszczał z niej oczu, a jej uwaga całkowicie skupiała się na nim. Nawet wtedy, gdy pytanie zadawał Barry lub Tracy, kierowała odpowiedzi do niego.

– Jak poznałaś sędziego Griffena? – spytał Reynolds.

– Oskarżałam w sprawie o nadużycie seksualne nieletniej. Oskarżony pochodził z bogatej rodziny, toteż udało się doprowadzić do ugody bez wyroku sądowego. Robert reprezentował poszkodowaną w sprawie cywilnej. Wymagało to konsultacji ze mną. Zaprosił mnie do lokalu. Nasz związek stał się czymś na serio mniej więcej w tym samym czasie, kiedy gubernator powołał Roberta do Sądu Najwyższego.

– To znaczy jakieś pięć lat temu?

– Tak.

– Czy to małżeństwo było od początku nieudane?

– Nie – odpowiedziała Abbie, kręcąc się niespokojnie na krześle i rzucając krótkie spojrzenia na Tracy.

Tracy pomyślała, że pytanie to musiało być przykre dla ich klientki, i zastanawiała się, czy Abigail Griffen czułaby się swobodniej, gdyby była jedyną kobietą w tym towarzystwie.

– Z początku wszystko układało się dobrze – mówiła dalej Abbie. – Przynajmniej tak sądziłam. Ale teraz nie jestem już tego taka pewna.

– A co nie było w porządku?

– Chyba to, że nasz związek przypominał związki, jakie Robert miewał ze swoimi klientkami – powiedziała Abbie z goryczą. – Flirtował ze mną,

wiedział, co należy mówić, znał się na winach i potrafił rozmawiać o Monecie i o Mozarcie. Był też wspaniałym kochankiem. Zanim się zorientowałam, że to wszystko pic na wodę, było już za późno. Jestem przekonana, że opowiadał o mnie wszystkim swoim babom, tak jak mnie opowiadał o swoich klientach.

– Sędzia Griffen zdradzał panią? – zapytał zdziwiony Barry.

Abbie roześmiała się cierpko.

– Można tak powiedzieć. Nie znam ich nazwisk, ale jestem prawie pewna, że było ich kilka.

– Skąd pani wie, że panią zdradzał?

– Pewnego razu podsłuchałam koniec rozmowy na drugim aparacie i powiedziałam mu o tym. Wszystkiemu zaprzeczył, ale wiedziałam, że kłamie. Innym razem znajoma poinformowała mnie, że widziała Roberta z jakąś kobietą w hotelu w Portland, w dniu, kiedy rzekomo był w Salem. Tym razem przyznał się, że był z kimś, ale nie chciał mi powiedzieć, z kim. Obiecał, że już więcej nie będzie. Oświadczyłam, że go rzucę, gdyby to się miało powtórzyć.

– I powtórzyło się?

– Tak. Trzeciego maja. Zadzwoiła do mnie jakaś kobieta i powiedziała, że Robert ma się z kimś spotkać w motelu Overlook. To taka speluna jakieś dwadzieścia trzy mile na południe przy drodze I-5. Moja rozmówczyni nie podała swojego nazwiska i dotąd nie wiem, kto to był. Natychmiast tam pojechałam, żeby go złapać *in flagranti*, ale zanim dotarłam do tego motelu, tej kobiety już nie było. Robert właśnie się ubierał. Nie była to przyjemna scena. Wyprowadziłam się następnego dnia.

– Sprawdź Overlook – polecił Matthew Barry’emu. – Przejrzyj książkę meldunkową i postaraj się ustalić tożsamość tej kobiety.

Frame zapisał to w swoim notatniku.

– Abbie, jak myślisz, kto zabił twojego męża? – zapytał Matthew.

– Charlie Deems. To nie może być nikt inny. To jego zemsta na mnie za to, że wsadziłam go za kratki. Jestem teraz bardziej niż kiedykolwiek pewna, że to właśnie on próbował mnie zabić w domku na plaży. I to chyba on usiłował włamać się do mojego domu w Portland.

– Niech nam pani o tym opowie – poprosił Barry.

Abbie opowiedziała o człowieku, którego spłoszyła tego wieczoru, kiedy napastował ją Tony Rose.

– Czy zgłosiła pani policji usiłowanie włamania? – zapytał Barry.

– Nie. Uważałam, że byłaby to strata czasu. Nic nie zabrał, a ja nie potrafiłabym go rozpoznać.

– Musimy znaleźć Deemsa – oświadczył Reynolds.

– W materiałach dochodzeniowych nie ma jego adresu.

Reynolds zmarszczył brwi.

– Ustawa zobowiązuje oskarżenie do udostępnienia nam adresów wszystkich świadków, którzy mają być przez nich powołani – stwierdził.

– Wiem, ale nie ma tam tego.

Reynolds zastanawiał się przez chwilę, po czym powiedział:

– Nie proś o to Geddesa. Weź ten adres od Neila Christensona. On nie pracuje w prokuraturze okręgu Multnomah.

– Jasne, szefie – odparł Barry, robiąc następną notatkę.

Matthew znów skierował swoją uwagę na Abbie.

– A jeśli to nie Deems zabił sędziego Griffena? Czy masz jakiś inny

pomysł?

– Nie. Chyba że byłaby to kobieta, którą uwiódł i rzucił. Ale to tylko domysły. Jeśli nie zrobił tego Deems, nie wiem, kto by to mógł być.

Matthew przejrzał swoje notatki i powiedział:

– W związku z materiałami dochodzeniowymi nie ma już właściwie o czym mówić. Czy macie jeszcze jakieś pytania? Barry? Tracy?

Oboje potrząsnęli przecząco głowami.

– Wobec tego zabierz Tracy z powrotem do biura – polecił Barry’emu Matt. – Umów się na obejrzenie dowodów rzeczowych i dowiedz się o adres Deemsa. Ja muszę omówić jeszcze kilka spraw z panią Griffen.

– W porządku – odparł Barry. – Sami znajdziemy drogę do wyjścia.

– Dzięki za mrożoną herbatę – powiedziała Tracy.

Abbie posłała jej zdawkowy uśmiech.

– Czego chciałeś się dowiedzieć? – zapytała, kiedy Barry i Tracy nie mogli już jej słyszeć.

– To nie ma związku z tą sprawą. Czy ochroniarze pracują na zewnątrz?

– Myślę, że tak. Jednemu reporterowi udało się przemknąć od strony lasu, ale go capnęli, zanim do mnie dotarł.

– Bardzo dobrze. Jak się trzymasz?

– Nieźle, ale wpadam w przygnębienie, gdy tylko przestaję się pilnować. Kiedy mi smutno, przypominam sobie, o ile tu przyjemniej niż w celi w budynku Sprawiedliwości. – Abbie podniosła przegub, żeby Matthew mógł zobaczyć bransoletkę. – Nawet do tego już się przyzwyczajam.

– Czy masz przyjaciół, którzy mogliby cię odwiedzać?

– Nie należę do kobiet, które zawierają przyjaźnie, Matt. Zawsze byłam samotnicą. Myślę, że tylko z innymi prokuratorami, takimi jak Jack czy Dennis Haggard, łączy mnie coś, co w jakimś sensie można nazwać przyjaźnią, ale oni nie mogą mnie odwiedzać teraz, kiedy ciąży na mnie to oskarżenie.

– Musisz mieć przecież jakichś przyjaciół poza pracą...

– Spotykałam mnóstwo ludzi, kiedy byłam zamężna, ale to byli znajomi Roberta. – Abbie uśmiechnęła się smutno i wzruszyła ramionami.
– Zanim spotkałam Roberta, praca była całym moim życiem. Teraz nie mam nikogo.

– Dobrze wiem, co to znaczy być samotnym. Wszyscy moi klienci mogą do mnie dzwonić o każdej porze. Istnieję tylko dla nich i dla ciebie.

– Wiem, Matt – powiedziała miękko Abbie. – I jestem ci wdzięczna.

– Nie trać nadziei. Obiecuj mi, że zadzwonisz, gdy tylko poczujesz, że nie dajesz temu rady.

– Zadzwonię. Obiecuję.

Barry skręcił swoim dżipem w Macadam Boulevard i skierował się ku śródmieściu Portland. Droga biegła wzdłuż rzeki i od czasu do czasu widać było żaglówki pływające po Willamette. Barry spoglądał na nie tęsknie, ale Tracy wydawała się zupełnie obojętna.

– Co ci jest? – zapytał Barry.

– Słucham?

– Co ci jest? – powtórzył Barry. – Nie powiedziałaś ani słowa od wyjścia stamtąd.

Tracy potrząsnęła głową, ale nadal milczała.

– Stanowimy przecież zespół. Co cię trapi?

– Nasza klientka – powiedziała wreszcie Tracy.

– To znaczy...?

– Nie mam do niej zaufania.

– Ale Matt z pewnością ma.

– Zauważyłeś to, prawda?

– Nie potrzeba wielkiego spryciarza, żeby się w tym połapać – mruknął Barry.

– Chodzi mi o to, że oni są jak towarzystwo wzajemnej adoracji – oświadczyła Tracy. – Przez cały czas, kiedy tam byliśmy, Griffen nie obdarzyła nas ani jednym spojrzeniem.

– Więc co z tego wynika?

– Barry, Matthew Reynolds jest znakomitym adwokatem i miłym człowiekiem, ale nie jest typem faceta, do którego taka kobieta jak Abigail Griffen mogłaby robić słodkie oczy.

– Hej, nie oceniaj tak nisko naszego szefa.

– Ależ skąd. Bardzo go cenię, ale po prostu nie chcę, żeby Abigail Griffen go wykorzystywała.

– W jaki sposób?

– Używając swoich wdzięków, by przekonać faceta o tym, że jest niewinna, chociaż to nieprawda.

– Myślisz, że ona to zrobiła?

– Myślę, że to możliwe.

– Opierając się na oświadczeniu takiej szumowiny jak Deems...?

– Opierając się na tym, co wiem o sędzim Griffenie. Ta historia z jego romansami... Nie kupuję tego. Jeżeli spotykał się z innymi kobietami, to z

pewnością ona go do tego doprowadziła.

– Dlaczego pani Griffen musi być czarnym charakterem?

– Laura bardzo szanowała sędziego.

– Laura...?

– Laura Rizzatti. Była jego aplikantką. Została zamordowana tuż przed moim wyjściem z sądu.

– No tak... Przecież to ty znalazłaś ciało. Przepraszam, nie rozpoznałem nazwiska.

– W porządku.

– Czy policja wie, kto ją zabił?

– Nie. Od czasu do czasu dzwonię do tej detektyw, która się tym zajmuje, ale ona mówi, że nic nie mają.

– Dobra, wróćmy do naszej klientki. Wygadaj się do końca. Jeżeli coś masz, musimy to wiedzieć. Mówiłaś, że Laura szanowała sędziego Griffena.

– Owszem, ale sądzę, że byłoby inaczej, gdyby wiedziała, że był babiarzem.

– Może nie wiedziała o tym. Widywała go tylko w pracy. Tam mógł być zupełnie inny.

Tracy popatrzyła za okno i przez chwilę milczała. Zza zakrętu wyłoniła się panorama Portland z wysokimi budynkami ze szkła i stali, pomniejszonymi przez zielone wzgórza unoszące się nad miastem.

– Masz rację. Chyba rzeczywiście nie znałam sędziego Griffena. Widywałam go tylko w pracy. Ale... Barry, on był naprawdę bardzo miłym człowiekiem. Tak się przejmował Laurą. Zupełnie nie mogę wyobrazić sobie, żeby mógł być taki, jak opisuje go pani Griffen.

– Z tego wszystkiego wynika, że nie znasz prawdy o Griffenie, ale nie lubisz Abigail i dlatego nie chcesz uwierzyć w to, co mówi. To na nic, Tracy. Nic co powiedziałaś nie może podważyć tego, co usłyszeliśmy od pani Griffen. Reprezentujemy ją i naszym obowiązkiem jest chronić jej tyłek. Dlatego dopóki nie stwierdzimy, że jest inaczej, musimy założyć, że nasza klientka mówi prawdę. Jeżeli pojawią się dowody, które przekonają nas, że jest inaczej, wtedy będziemy musieli się tym zająć. Tymczasem jednak działajmy zgodnie z teorią, że sędzia Griffen był kawałem drania, który zdradzał żonę, i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Rozdział 17

– Mam dwie wiadomości, dobrą i złą – powiedział Barry Frame do swojego szefa, gdy tylko Reynolds pojawił się w drzwiach frontowych. – Od której zacząć?

– Od dobrej – mruknął Reynolds, idąc do biura i holując za sobą Barry'ego.

– Christenson wyznaczył nam czas na przegląd dowodów rzeczowych. Przyniesie je do sali konferencyjnej w prokuraturze okręgowej w piątek o dziesiątej.

– W porządku. A jaka jest ta zła?

– Geddes namówił sędziego Baldwina, żeby wydał polecenie ochrony dla Deemsa. Nie muszą nam teraz ujawniać jego adresu.

Reynolds był wściekły.

– To niesamowite!

– Właśnie. Affidavit uzasadniający to polecenie jest zapieczętowany, więc nie mamy szans dowiedzieć się, jaką historyjkę wysmażył Geddes, żeby przekonać Baldwina. Ale znajdę inny sposób, żeby uzyskać ten adres.

– Więc zrób to koniecznie. Musimy porozmawiać z Deemsem. On jest kluczem do sprawy. Jestem pewien, że wrabia Abbie.

– Dlaczego miałby to robić?

– Oczywiście z zemsty. Wsadziła go do więzienia.

– Wiem, że taka jest teoria pani Griffen, ale to nie ma sensu. Skoro już nie siedzi w celi śmierci, dlaczego miałby ryzykować, że znów pójdzie siedzieć za oszustwo albo morderstwo, jeżeli zabił sędziego Griffena?

– Czy ktoś nie mógł zapłacić Deemsowi, żeby zabił Griffena i zrobił Abbie? – zapytał Matthew.

– Jasne, ale po co?

Matthew potrząsnął głową.

– Nie wiem. Musimy dokładniej zbadać przeszłość sędziego Griffena...

Reynolds zamilkł, zastanawiając się nad czymś. Barry czekał cierpliwie.

– Sprawdź, czy Deems ma konto bankowe. Jeśli ktoś zapłacił mu za zabicie Griffena, musiała to być wysoka suma. Być może wpłacił te pieniądze na konto.

Barry roześmiał się.

– Żartujesz. Taki facet jak Deems nie ma do czynienia z bankami, chyba że na nie napada.

Reynolds uśmiechnął się.

– Mimo to zrób mi tę przyjemność, dobrze?

– Nie ma sprawy. Aha, zanim zapomnę. Neil Christenson i ja ucieliśmy sobie małą pogawędkę i on wygadał się, że Geddes jest na ciebie cholernie wkurwiony.

– Tak...?

– Obraziłeś go podczas aresztowania pani Griffen. I jeszcze ta sprawa z jej zwolnieniem. Geddes ma ci za złe, że wciągnąłeś w to prokuratora generalnego. Nie możemy liczyć, że da nam odetchnąć. Jest zdecydowany uzyskać wyrok śmierci w tej sprawie i będzie z nami ostro walczył.

– Nie do wiary... – Reynolds uśmiechnął się lekko, jakby bawił go jakiś dla niego tylko zrozumiały dowcip. – No, wracajmy do roboty – dodał, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Frame już miał wracać do swojego biura, kiedy nagle coś sobie przypomniał. Gdy Deems został aresztowany za morderstwo na Hollinsach, próbował zaangażować Reynoldsa, żeby go reprezentował. Barry był pewny, że Matthew dwa czy trzy razy rozmawiał z Deemsem, zanim odmówił mu obrony. Jeśli zachowały się akta z tej sprawy, mogły tam być telefony i adresy Deemsa i jego znajomych. Poszedł na tył domu, skąd rozklekotane schody prowadziły do wilgotnej betonowej sutereny, gdzie przechowywane były stare dokumenty.

Pokój biurowy Tracy znajdował się blisko drzwi sutereny. Siedziała przy biurku, pracując na procesorze tekstów.

– Cześć – powiedział Barry.

Tracy ani drgnęła. Była pochłonięta tekstem wyświetlonym na monitorze.

– Wróc na ziemię, Tracy.

Tym razem odwróciła się.

– Sprawa Griffenów? – zapytał Barry, wskazując ekran komputera.

– Nie. To ta sprawa z Teksasu. Pewien problem w streszczeniu. Sąd Najwyższy wydał właśnie opinię zawierającą pozytywne dla nas sformułowania i Matt chce, żebym wykorzystała błędy w orzeczeniu jako nowy argument w sprawie.

– Masz zamiar pracować przez cały weekend?

– Będę tu w sobotę, ale nie mam żadnych planów na niedzielę.

– W niedzielę mam zamiar zrobić trochę zdjęć domku Griffenów na plaży. Chcesz pojechać tam ze mną?

– Nie wiem. Chyba nie powinnam wyjeżdżać z miasta, bo może będę potrzebna Mattowi.

– Przeżyje jeden dzień bez ciebie. Nie daj się prosić. Kilka mil od domku jest jedno piękne miejsce, które chciałbym ci pokazać – powiedział Barry i wyciągnął przed siebie ręce jak reżyser filmowy pokazujący ujęcie kadru. – Wyobraź to sobie: wędrujemy przez zielony las i pole usłane dzikim kwieciem, a potem zmęczeni, ale pełni wewnętrznego spokoju, dochodzimy do poszarpanego urwiska na brzegu gotującej się kipieli oceanu...

Tracy roześmiała się.

– A co potem? – zapytała.

– Potem robimy sobie piknik na trawie. Mam fantastyczne merlot, które chowałem na specjalną okazję. Co ty na to?

Tracy spojrzała na stertę papierów na biurku i dokonała w myślach szybkich obliczeń.

– Wspaniale, ale muszę to uzgodnić z szefem.

– Powiedz, że pomagasz mi w śledztwie – powiedział Barry i wyszedł z pokoju.

Tracy popatrzyła za nim i uśmiechnęła się. Nie ma co, był z niego kawał chłopca. Biegali razem kilka razy i było bardzo fajnie. Jak dotąd, był dżentelmenem, ale ponieważ jej się podobał, postanowiła sama popchnąć sprawę do przodu. Romantyczny piknik w pięknej scenerii wydawał się idealnym punktem wyjścia.

Wiedziała, że będzie jej się tam podobało, niezależnie od tego, co zdarzy się między nią i Barrym. Próbowwała wyobrazić sobie to wszystko, świeże powietrze i światło słońca. Odkąd zaczęła pracować u Matta, rzadko mogła sobie pozwolić na spacer. Nie narzekała, bo praca pochłaniała ją całkowicie. Ale pobyt na wybrzeżu to nie to samo, co

całotygodniowa izolacja nad stertą książek prawniczych.

W teczce Deemsa były dwa adresy. Pierwszy z nich dotyczył mieszkania, w którym Deems przebywał, gdy go aresztowano po zamordowaniu Hollinsów. Nigdy tam nie wrócił. Siedział w więzieniu okręgowym aż do uchylecia wyroku. Mieszkanie wynajmował teraz ktoś inny, a jego właściciel nie miał pojęcia, jak trafić do Deemsa.

Drugi adres dotyczył zrujnowanej dzielnicy na północy Portland.

Barry Frame wyrzął przez okno samochodu i w zapadającym zmierzchu usiłował odczytać numer na parterowym domu nieco oddalonym od ulicy. Budynek był otoczony drucianym płotem, pokrytym odpadającą szarą farbą. Trawa na podwórzu nie była przycinana od wielu tygodni. Na drzwiach frontowych brakowało jednego z metalowych numerów, ale pozostałe trzy były na miejscu.

Barry otworzył furtkę i zaczął iść w kierunku domu. Za drzwiami grzmiała głośna muzyka. Słyszac jazgotliwe gitary, zgiełkliwe bębny i dźwięki bardziej przypominające wrzask niż śpiew, Barry pomyślał, że to kolejna imitacja Pearl Jam. Dwa razy zadzwonił do drzwi, a potem zaczął się głośno dobijać. Ktoś ściszył muzykę i Barry znów zastukał.

– Przestań walić! Już idę! – krzyknęła jakaś kobieta.

W oknach poruszyły się zasłony. Barry odsunął się od wejścia. W chwilę później drzwi zostały otwarte przez szczupłą bosonogą blondynkę, ubraną w skąpe szorty i górę od bikini. Cienie rzucane przez zachodzące słońce wygładziły bruzdy wyżłobione w jej twarzy przez życiowe trudy i na krótką chwilę Barry dał się zwieść wrażeniu, że stoi przed nim nastolatka.

– Kim pan jest? – zapytała wojowniczo.

Barry pokazał jej swoją legitymację.

– Jestem Barry Frame, śledczy Matthew Reynoldsa.

– I co z tego?

– Czy pani nazywa się Angela Quinn?

– O co chodzi? – zapytała, wyginając się i opierając o framugę drzwi.

Przyjęcie takiej pozy miało przykuć jego uwagę i odniosło skutek. Barry nie mógł nie spojrzeć na jej długie, gładkie nogi i sutki wyraźnie rysujące się pod górą od bikini.

– Chcemy skontaktować się z Charliem Deemsem. Przed kilku laty konsultowałem się z mecenasem Reynoldsem i dał mi ten adres i numer telefonu – powiedział Barry. W błękitnych oczach Angeli Quinn pojawił się strach.

– Nie wiem, gdzie jest Charlie Deems – powiedziała i odwróciła się, zamierzając zamknąć drzwi.

– Chwileczkę. Jesteś jego dziewczyną, prawda?

– Słuchaj pan... Tańczę w knajpie Jiggle. Charlie tam kiedyś bywał i przez jakiś czas przyjaźniliśmy się. A potem zabił tę małą... – Potrząsnęła głową, jakby sama nie mogła uwierzyć w to, co mówi. – Napisał do mnie z celi śmierci. Jestem naiwna, więc mu odpisałam raz czy dwa, bo facet nie miał nikogo innego i myślałam, że nigdy więcej go nie zobaczę. Mój błąd. No bo jak go wypuścili, to zaraz przylazł tu, do mojego domu. Pozwoliłam mu zostać. Ale teraz już go tu nie ma i nie wiem, gdzie jest.

– Jeśli go tak nie lubisz, to dlaczego pozwoliłaś mu tu mieszkać?

Angela roześmiała się, ale nie był to śmiech wesoły.

– Pan chyba nie zna Charliego. To nie jest facet, któremu można

powiedzieć „nie”. – Angela zadrżała. – Ten skurwiel mieszkał tu przez miesiąc i było to o miesiąc za długo. Mam nadzieję, że nigdy go więcej nie zobaczę.

– Pamiętasz, kiedy się wyniósł?

– Jakies dwa tygodnie temu.

– Czy słyszałaś coś o tym, że sędzia Sądu Najwyższego został zabity za pomocą bomby podłożonej w samochodzie?

Znów dostrzegł w jej oczach strach.

– Dlaczego chce pan to wiedzieć? – zapytała.

– Mecenas Reynolds, mój szef, reprezentuje kobietę, której zarzuca się zabicie sędziego. Charlie ma być świadkiem w tej sprawie i chciałbym porozmawiać z nim o jego zeznaniach.

– Przecież powiedziałam, że nie wiem, gdzie on jest.

– Czy Charlie rozmawiał kiedyś z tobą o zamordowaniu sędziego?

Angela nie odpowiedziała.

– To zostanie między nami – powiedział Barry, zachęcając ją uśmiechem.

– Dlaczego niby miałabym w to wierzyć?

Barry przestał się uśmiechać.

– Posłuchaj, Angelo... Wiem, że Deems jest bardzo niebezpieczny i nie chcę cię narażać, ale to bardzo ważne, więc muszę wiedzieć. Czy Charlie rozmawiał z tobą o zamordowaniu sędziego Griffena?

– Nie, nic mi o tym nie mówił, ale jednego wieczoru, kiedy szykowałam się do pracy, oglądał historię o tym w wiadomościach telewizyjnych i bardzo go to ciekawiło. Nawet mnie spytał, czy mam gazetę, bo chciał poczytać o tym zabójstwie. Teraz sobie kojarzę, że

właśnie zaraz potem się wyniósł.

– I od tej pory nie miałaś z nim żadnego kontaktu? Nie dzwonił? Nie wysyłałaś mu żadnego ubrania? Żadnych pozostawionych rzeczy?

– Nie, nie. Nie mam pojęcia, gdzie on jest.

– No to dzięki. Bardzo mi pomogłaś. Masz tu moją wizytówkę. Jeśli się odezwie, będę ci wdzięczny za wiadomość, gdzie go mogę znaleźć.

– Tak, tak, jasne – odparła Angela.

Drzwi zamknęły się, a Barry zastanawiał się, kiedy jego urzędowa wizytówka trafi do śmieci.

Charlie Deems siedział na tylnej werandzie domu na farmie w okręgu Clackamas, paląc papierosa i przyglądając się, jak kołysze się trawa. Nic ciekawszego nie działo się na farmie, ale Charliemu to nie przeszkadzało. Dwa lata pobytu pod kluczem w celi wielkości schowka na miotły nauczyły go cenić takie rzeczy.

W dali, za wysoką trawą, widać było rząd topól amerykańskich. Za topolami wznosiły się niewysokie pofałdowane wzgórza, za które właśnie zaczynało zachodzić słońce. Charlie był bardzo zadowolony. Jego plany realizowały się powoli, ale systematycznie. Mieszkał sobie za darmo i poza monotonną dietą złożoną z pizzy i big maców nie miał powodu do narzekań.

Gdy tylko wypuszczono go ze Stanowego Zakładu Karnego w Oregonie, jeszcze zanim skontaktował się z Raoulem, odnowił kontakty z ludźmi, którzy pracowali dla Otera. Raoul nieco zmienił sposób prowadzenia interesów, ale kokaina nadal płynęła szerokim strumieniem, tak samo jak w czasach, kiedy Deems również brał w tym udział. Był

pewien zajazd przy autostradzie międzystanowej, przy którym zatrzymywały się ciężarówki jadące z Meksyku do Seattle. Kiedy kierowcy szli ulżyć sobie, ciemne typy uwalniały ich od pewnej części *cargo* nie uwidocznionej w wykazie frachtowym, i roztopiały się w mroku nocy. Tego wieczoru jeden z opiekunów Charliego poinformował go, że w zajeździe aresztowano kilka osób i skonfiskowano sporą ilość kokainy. Stek, jaki dostał następnego dnia na obiad, był wyrazem uznania ze strony prokuratora okręgowego.

Charlie zaciągnął się dymem z papierosa i uśmiechnął do siebie, wyobrażając sobie kłopoty, jakie będzie miał Raoul. Wkrótce gliny złapią go. Komuś zostanie założony podsłuch i własne słowa Raoula ukrećą mu powróż, na którym zawisnie. Potem zaczną obradować Wielka Ława Przysięgłych. Zabierze to trochę czasu, ale Charlie zaczeka.

Nie mógł się jednak doczekać dnia, kiedy będzie zeznawać przeciw Abigail Griffen. Chciał popatrzeć prosto w oczy tej suki w chwili, kiedy jego zeznanie ją pograży. Przez dwa lata była obiektem wszystkich jego fantazji seksualnych. Gdyby miał tyle dolarów, ile razy ją gwałcił lub torturował w swoich marzeniach, już by mieszkał w willi na Riwierze Francuskiej. I chociaż chętnie spotkałby się z nią osobiście, odczuwał dużo większe zadowolenie na myśl o tym, że Abbie chodzi tam i z powrotem po betonowej celi, w jakiej on sam spędził tyle czasu.

A może by tak zacząć do niej pisać? Wysyłałby jej widokówki z różnych dalekich miejsc, żeby jej przypomnieć, że wciąż o niej myśli. Wyobrażał sobie, jak gaśnie jej uroda, jak z braku słońca blednie jej cera, jak więdnie jej ciało. Ale jeszcze przyjemniejsza była myśl o tym, jak ta suka upada na duchu. Ona, taka dumna, będzie nieustannie płakać albo

patrzeć martwym wzrokiem na wciąż ten sam widok za oknem celi. Na tę myśl Charlie aż się uśmiechnął.

Zerknął na zegarek i wstał. Dochodziła siódma, czas na *Jeopardy*, jego ulubioną grę telewizyjną. Zgasił pęta na poręczy i przyczkiem posłał go w trawę. Darmowa pizza, spokój i cisza, i wszystkie gry telewizyjne, jakie był w stanie obejrzeć. Życie jest piękne.

Rozdział 18

W niedzielny poranek, tuż po dziesiątej, Tracy zaparkowała wóz przed domkiem plażowym Griffenów. Wysiadła, a Barry sięgnął po aparat fotograficzny leżący na tylnym siedzeniu. Jak na początek września dzień był dość chłodny i Tracy była zadowolona, że wzięła ze sobą pulower.

– Rozejrzę się tu trochę – powiedział Barry. – Obejrzałem zdjęcia policyjne z terenu zbrodni zrobione przez ludzi z okręgu Seneca, przeczytałem raporty policyjne i pomyślałem, że przejdę się po śladach pani Griffen. Wątpię, żeby po tak długim czasie można było coś znaleźć, ale kto wie.

– Rób swoje. Ja pójdę na plażę – oświadczyła Tracy. Zobaczyła szopę na narzędzia, gdy tylko obeszała róg domu.

Był to wysoki kwadratowy barak z poszarzałego drewna. Drzwi były uchylone. Tracy dostrzegła grabie i siatkę z leżącą na niej piłką do gry w siatkówkę, ale nie zobaczyła dynamitu. Podeszła bliżej i otworzyła drzwi na oścież. Było tam dość pustego miejsca, by pomieścić pudło z dynamitem, ale żadnego pudła nie było. Zobaczyła tylko zardzewiałe narzędzia ogrodnicze i grill do *barbecue*. Włożyła ręce do kieszeni, skuliła się od podmuchu ostrego morskiego powietrza i poszła ścieżką w kierunku plaży. Ze szczytu urwiska na plażę prowadził rząd drewnianych schodów. Tracy usiadła na pierwszym stopniu i pozwoliła, by wiatr rozwiał jej długie jasne włosy. Wysokie fale nacierały na plażę i rozbijały się o piach, zagłuszając swoim rykiem inne odgłosy. Tracy powoli przebiegła wzrokiem całą plażę, skupiając uwagę na niskich wydmach i na mewach latających nad turkusową wodą. Myślała o Barrym.

Od dłuższego czasu nie miała nikogo, ale nie żałowała tego. Dawno już uznała, że samotność jest lepsza od bycia z kimś, na kim jej nie zależy. Czasami odczuwała brak seksu, jednak seks jako cel sam w sobie nie pociągał jej. Od partnera wymagała miłości lub przynajmniej uczucia. Oczywiście seks z odpowiednim facetem też mógł być fajny.

W Barrym podobała jej się jego otwartość, nonszalancka niezależność i poczucie humoru. Wiedziała, że lubił przebywać w jej towarzystwie, podobnie jak ona lubiła jego towarzystwo. Uważała też, że jest bardzo przystojny. Nieraz wyobrażała sobie, jak wygląda nago. Była ciekawa, jaki byłby w łóżku, i czuła, że powinna to sprawdzić.

– Zobacz, co tu mam – powiedział Barry.

Obejrzała się za siebie. Barry z uśmiechem na ustach przerzucał z ręki do ręki piłkę do siatkówki, którą Tracy widziała w szopie.

– Skończyłeś? – zapytała.

– Tak.

– Czy coś znalazłeś?

– Nic oprócz ampułki z egzotyczną trucizną, chińskiego sztyletu i hieroglifów namalowanych krwią. Chodźmy na plażę.

Tracy wstała i ruszyli schodami w dół. Gdy zeszli na plażę, pobiegła przed Barrym. Kiedy rzucił piłkę w jej kierunku, złapała ją i oddała mu fantazyjnym, podkreconym serwem.

– Oooo! – zawołał Barry. – Nadzwyczajnie. Brakuje ci tylko tych cudaczných patrzalek przeciwsłonecznych, i możesz grać w turnieju plażowym.

– Ktoś, kto wychował się w Kalifornii, nie może nie umieć grać w siatkówkę plażową.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedział Barry, oddając jej piłkę. – Kiedy pójdę na emeryturę, kupię sobie domek na plaży.

– Gdybym miała domek na wybrzeżu – odparła Tracy, ponownie serwując piłkę do Barry’ego – musiałby stać w takim miejscu, żebym mogła patrzeć na ocean. Miałabym tam wielkie okno panoramiczne.

Barry spróbował zaserwować z góry, ale piłka przeleciała nad głową Tracy i pokozłowała w kierunku morza. Oboje pobiegli za nią.

– A wiesz, co tu jest najlepszego? – zapytał, kiedy zatrzymali się koło piłki, tuż przy brzegu.

Tracy potrząsnęła przecząco głową.

– Sztormy. – Barry schylił się i podniósł piłkę. – Czy widziałaś kiedyś sztorm, podczas którego wznoszą się przeraźliwie wielkie fale, a deszcz pada całymi strugami? To niesamowity widok. A gdy się ściemni, rozpalasz ogień, popijasz wino i przyglądasz się białym grzywom w deszczu.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny.

Barry przestał się uśmiechać.

– Potrafię być romantyczny w odpowiednich okolicznościach – powiedział cicho.

Spojrzała na niego zasłaniając oczy, bo słońce przysiadło mu na ramieniu. Barry upuścił piłkę, wziął Tracy w ramiona i pocałował. Jego usta miały smak soli. Tracy oparła mu głowę na ramieniu, a on pogłaskał ją po włosach.

– Niezły pocałunek jak na prawnika – zamruczał. – Oczywiście może to być jedynie fuks początkującego.

– Dlaczego myślisz, że dopiero początkujący? – zapytała z uśmiechem.

Potem złapała go za włosy, odchyliła mu głowę do tyłu, złożyła mokry pocałunek na jego czole i przewróciła go na piach.

– To było godne prawnika – roześmiał się Barry wstając.

– Nie zapomnij o piłce.

Barry wziął piłkę do jednej ręki, a drugą objął ramiona Tracy.

– Czy jesteś gotowa odwiedzić jedno z najpiękniejszych miejsc na tej planecie? – zapytał.

– Tak.

– No to wybierzmy się na piknik. W drodze powrotnej do Portland wdepniemy do Overlook.

Weszli po schodach na górę. Tracy z przyjemnością czuła bliskość jego ciała. Barry wrzucił piłkę do szopy. Gdy szli do samochodu, Tracy widziała, jak piłka toczy się po pustym wnętrzu szopy.

Niezwykłe miejsce Barry'ego było dokładnie takie, jak obiecywał. Oddawali się tam lenistwu, delektując się winem Barry'ego i ciesząc swoim towarzystwem aż do czasu, gdy zachodzące słońce przypomniało im o czekającej ich jeszcze pracy. Samochód Tracy szybko mknął górskimi drogami przecinającymi Coast Range. Dojechali do I-5 tuż przed szóstą i zaczęli rozglądać się w poszukiwaniu motelu Overlook.

– To tam – powiedział w końcu Barry, wskazując gdzieś poza zjazd z autostrady.

Tracy zjechała na boczny pas, skręciła i po przejechaniu kilkudziesięciu jardów znaleźli się na parkingu motelu Overlook. Zachód słońca mógłby ocalić godność motelu, pograżając w mroku jego nędzną fasadę, ale w świetle dnia była to zniszczona, wyblakła rudera o kształcie podkowy, z

pustym basenem i dziedzińcem z popękanego betonu.

Tracy podjechała od frontu. Przyjrzała się trzem motocyklistom, którzy zaparkowali swoje harleye przed jednym z pokojów, i zamknęła samochód. Za kontuarem w recepcji siedziała tęga kobieta w luźnej hawajskiej sukience w kwiaty, jedząc kartoflane chipsy i oglądając operę mydlaną. Na widok otwierających się drzwi odłożyła chipsy i z trudem podniosła się z miejsca.

– Hej – powiedziała Tracy, wyjmując z portfela urzędową wizytówkę i podając ją przez kontuar. – Nazywam się Tracy Cavanaugh. Jestem adwokatem. A to Barry Frame, mój śledczy.

Kobieta dokładnie przeczytała wizytówkę, jakby nie wierząc, że Tracy może być prawnikiem. Tracy nie miała jej tego za złe. Ciemne okulary, włosy zaczesane do tyłu i spięte w kucyk oraz skąpe szorty nie przydawały jej powagi.

– Pracujemy nad sprawą o morderstwo i chcemy prosić o pomoc – powiedziała.

– Jaką sprawą o morderstwo? – zapytała podejrzliwie recepcjonistka.

– Być może oglądała to pani w telewizji, pani... – włączył się Barry.

– Hardesty. Annie Hardesty.

– ...pani Hardesty. To ta sprawa dotycząca wysadzenia samochodu sędziego. Reprezentujemy jego żonę, Abigail Griffen, która jest główną podejrzaną.

Kobieta szeroko otworzyła usta.

– Pan żartuje.

– Skądże, proszę pani.

– Nie uważam, że to ona zrobiła. Bomba to nie jest kobieca broń.

– Szkoda, że pani nie będzie zasiadała na ławie przysięgłych.

– Raz byłam powołana. Ale prawnicy nie dopuścili mnie do żadnej sprawy.

Barry ze współczuciem pokiwał głową.

– Tak to czasem bywa. Pani Hardesty, czy może nam pani poświęcić kilka minut na rozmowę?

– No pewnie.

– Nie jest pani bardzo zajęta? – zapytała Tracy.

– Nie, w niedziele nie ma tu dużego ruchu. W czym mogę wam pomóc?

– Chcielibyśmy zajrzeć do książki meldunkowej pod datę trzeciego maja tego roku.

– Nie wiem, czy pan Boyle będzie z tego zadowolony...

– Moglibyśmy uzyskać oficjalny nakaz, ale wtedy pan Boyle byłby świadkiem.

– To znaczy, że mogłabym zeznawać w sądzie? – zapytała podekscytowana pani Hardesty.

– Gdyby to pani nam pokazała książkę meldunkową...

Pani Hardesty zastanawiała się przez chwilę, po czym schyliła się i wyciągnęła książkę. Tracy otworzyła rejestr na odpowiedniej stronie i przebiegła wzrokiem wpisy pod datą trzeciego maja, kiedy to, jak twierdziła Abigail Griffen, nastąpiło jej spotkanie z sędzią Griffenem w motelu. W tym dniu zarejestrowało się siedem osób. Wyjęła pióro i zapisała ich imiona i nazwiska. Craig McGowan, Roberto Sanchez, Arthur Knowland, Henrietta Rainey, Louis Glass, Chester Walton i Mary Jane Simmons.

– Jeżeli sędzia Griffen zarejestrował się w Overlook, zrobił to pod

innym nazwiskiem.

– Nie spodziewałem się, że mogło być inaczej – mruknął Barry, kładąc na kontuarze broszurę informacyjną o Sądzie Najwyższym. Były w niej fotografie wszystkich sędziów. – Czy ktoś wydaje się tu pani znajomy, pani Hardesty? – zapytał.

Kobieta uważnie przyjrzała się zdjęciom, a potem położyła palec na zdjęciu sędziego Griffena.

– Widziałam go kilka razy, ale nie potrafię powiedzieć kiedy. Czy to jest ten zabity sędzia?

– Tak, proszę pani – odparł Barry, podnosząc broszurę. Pani Hardesty powstrzymała go i położyła palec na zdjęciu Mary Kelly.

– Czy to jego żona?

– Nie. Dlaczego pani pyta?

– Ona była z nim podczas jednego z jego pobytów tutaj.

– Tracy! – zawołała ze zdumieniem Mary Kelly, otwierając drzwi swojego kondominium. Nawet w okularach do czytania i bez makijażu pani sędzia była kobietą wywierającą wielkie wrażenie, i Tracy rozumiała, dlaczego sędzia Griffen się nią interesował.

– Bardzo mi przykro, że niepokoiimy panią o tak późnej porze... To Barry Frame. Jest śledczym Matthew Reynoldsa.

Mary Kelly przyglądała się im przez chwilę, po czym zaprosiła ich do środka. Kondominium miało wysokie sklepienie i wspaniały widok na Willamette. W pokoju dziennym było dużo szkła i niestandardowych mebli. W popielniczce stojącej na oparciu głębokiego fotela tkwił zapalony papieros, a obok leżała otwarta biografia Louisa Brandeis.

– Jak ci idzie w nowej pracy? – zapytała Kelly. Tracy miała wrażenie, że sędzia zadała to pytanie, by uprzedzić jej własne.

– Mam dużo roboty, ale wszystko jest bardzo ciekawe. Chociaż nie zawsze to sama radość... – Tracy przerwała. Nie czuła się zrećźnie, mając zadać pytania dotyczące życia osobistego Mary Kelly.

– Śledzę w gazetach sprawę Abigail Griffen – powiedziała Kelly. – Jak to idzie?

– Właśnie wracamy z motelu Overlook – oświadczyła Tracy z lekkim wahaniem w głosie.

– Rozumiem – odparła Kelly.

– Recepcjonistka rozpoznała zdjęcia pani i sędziego Griffena...

Mary Kelly przez chwilę milczała, a potem powiedziała:

– Chyba nie palicie, bo wyglądacie zbyt zdrowo. Może drinka?

– Nie, dzięki – odpowiedzieli zgodnie.

– Siadajcie. – Kelly położyła książkę na podłodze i zaciągnęła się papierosem. – Miałam nadzieję, że uda się uniknąć rozmowy o mnie i Robercie, ale wygląda na to, że sprawa wyszła na jaw. Co chcesz wiedzieć, Tracy?

– Czy miała pani aferę miłosną z sędzią Griffenem?

Mary Kelly roześmiała się z zażenowaniem.

– „Afera” to słowo zbyt oficjalne jak na to, co robiliśmy... Biedny Robert – dodała i potrząsnęła głową. – Nie mogę się pogodzić z myślą, że umarł w taki sposób.

Głęboko zaciągnęła się papierosem i zapatrzyła się w okno. Tracy cierpliwie czekała, aż zacznie mówić dalej. Po chwili Kelly podniosła wzrok i zgasiła papierosa.

– Posłuchaj... – powiedziała spokojnie. – Mój mąż i ja żyjemy w separacji. Rozstanie jest polubowne. Wniosę sprawę o rozwód, gdy tylko upewnię się, że nie będę miała przeciwników w przyszłorocznych wyborach. Gdyby mój związek z Robertem trafił do gazet, być może zachęciłoby to kogoś do wysunięcia swojej kandydatury przeciwko mojej. Jeśli to możliwe, byłabym wdzięczna, gdybyście nie nadawali sprawie rozgłosu. Zresztą i tak wątpię, czy ma to jakikolwiek związek z zamordowaniem Roberta.

– Nie zależy nam na tym, żeby pani zaszkodzić – odparła Tracy. – Ale muszę o tym powiedzieć panu Reynoldsowi. On zadecyduje.

– Wygląda na to, że muszę się z tym pogodzić.

– W jakich okolicznościach zbliżyliście się do siebie? – zapytał Barry.

– Moje dylematy rodzinne były dość oczywiste dla tak wnikliwego obserwatora natury ludzkiej, jakim był Robert. Sam miał własne problemy z lodowatą księżniczką, swoją żoną. Ponieważ mieliśmy wspólne kłopoty, było rzeczą naturalną, że rozmawialiśmy o nich ze sobą. Sprawy potoczyły się zwykłym biegiem. Oboje byliśmy dorośli i oboje tego chcieliśmy. Zresztą nie seks był tu najważniejszy.

– Jak długo to trwało?

– Dwa lata, z pewnymi przerwami. Nie było to regularne.

– Dlaczego właśnie w Overlook? – zapytał Barry.

Kelly zaśmiała się.

– Dobre pytanie. – Zapaliła następnego papierosa. – Na pewno nie z powodu miłej atmosfery... Robert i ja jesteśmy osobami publicznymi. Potrzebowaliśmy miejsca, gdzie nie zobaczyłby nas nikt ze znajomych. A nikt z naszych znajomych nie pojawiłby się w Overlook.

– Czy spotkała się tam pani z sędzią Griffenem trzeciego maja?

– Tak.

– Ktoś anonimowo zatelefonował do pani Griffen i poinformował ją, że tego dnia sędzia Griffen tam będzie.

– Robert powiedział mi o tym. Zdaje mi się, że Abigail Griffen była nieźle wkurwiona. Przyjechała o minutę za późno, żeby mnie spotkać, Robert zapewnił mnie, że nie wyjawiał jej mojego nazwiska.

– Pewnie nie darzy pani Abigail zbyt dużą sympatią? – powiedział Barry.

Kelly zaciągnęła się głęboko dymem.

– Chyba nie jestem bezstronna, bo spotkałam ją zaledwie kilka razy. Powtarzam tylko to, co mi mówił Robert. Jednak kiedy się spotykałyśmy, zachowywała się dokładnie tak, jak się tego spodziewałam.

– W jaki sposób?

– Czy kiedykolwiek próbowaliście z nią rozmawiać? Określić ją mianem chłodnej byłoby dla niej pochlebstwem. Kelly znów się zaśmiała.

– Ale chyba nie powinnam jej potępiać. Wiem, że sama nie cieszyłam się sympatią, kiedy praktykowałam w mojej firmie.

– Może podejrzewała, że sypia pani z jej mężem? – zapytała Tracy z zażenowaniem.

Kelly popatrzyła na nią.

– To byłoby jakieś wytłumaczenie – powiedziała.

– Co mówił sędzia Griffen o swoim związku z Abigail? – zapytał Barry.

– Mówił, że jego żona uznaje tylko pracę i że seks ledwie toleruje. To musiało być trudne dla kogoś takiego jak Robert.

– Jak pani sądzi, kto dał cynk pani Griffen o waszym spotkaniu w

Overlook trzeciego maja? – zapytał Barry.

– Prawdopodobnie jakaś zazdrosna kobieta, z którą sypiał.

– Czy był jeszcze ktoś?

– Zawsze tak zakładałam. Robert był strasznym kobieciarzem.

To oświadczenie zdumiało Tracy, ale ukryła swoje zaskoczenie. Z trudem mogła pogodzić wizerunek sędziego Griffena z wizerunkiem prostackiego kobieciarza, jakim był w mniemaniu Mary Kelly i Abbie Griffen.

– Czy domyśla się pani, kim była ta druga kobieta? – zapytał Barry.

– Nie.

– A może domyśla się pani, kto go zabił? – spytała Tracy.

Kelly zgmiotła papierosa, wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Oczywiście Abbie. Była pierwszą osobą, o której pomyślałam, kiedy dowiedziałam się o zamordowaniu Roberta.

Rozdział 19

Bob Packard nie wyglądał dobrze. Cerę miał ziemistą, skórę obwisłą, jakby gwałtownie stracił na wadze.

– Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć – powiedziała Tracy siadając na fotelu w jego gabinecie.

– Czym mogę służyć?

– Jestem współpracowniczką Matthew Reynoldsa, który reprezentuje Abigail Griffen, podejrzaną o zamordowanie sędziego Sądu Najwyższego Roberta Griffena.

– Czytałem o tym w gazecie. Może wie pani, że kilka miesięcy temu wygrałem sprawę w Sądzie Najwyższym, a on napisał o tym opinię?

– Właśnie dlatego chciałam zobaczyć się z panem. Mecenas Reynolds pragnąłby pożyczyć transkrypt sprawy Deemsa.

Packard wyglądał na zakłopotanego.

– Po co wam potrzebny ten transkrypt? – zapytał.

– Charlie Deems jest głównym świadkiem przeciwko Abigail Griffen.

Packard popatrzył na Tracy ze zdumieniem. Wyglądało na to, że oczekuje jakiegoś wyjaśnienia. Ponieważ nic takiego nie nastąpiło, powiedział:

– To jakiś dowcip, prawda?

– Pan Deems twierdzi, że pani Griffen wynajęła go, żeby zamordował jej męża – oświadczyła Tracy.

Packard przypomniał sobie, jak obawiał się, że Deems będzie chciał zemścić się na Abigail Griffen. Myślał wtedy o jakimś akcie przemocy, ale próba wrobienia Griffen w sprawę o morderstwo nie przyszła mu do

głowy.

– Prokurator generalny wierzy w historyjkę Charliego? – zapytał z niedowierzaniem.

– Na to wychodzi – odparła Tracy.

– No cóż, na jego miejscu najpierw dokładnie przyjrzałbym się Charliemu, zanim oskarżyłbym Abbie Griffen.

– Czy ma pan jakieś specjalne powody, żeby podejrzewać Deemsa?

– Chyba żartuje pani. Wysadzanie ludzi w powietrze to jego specjalność, poza tym Charlie ma wiele powodów, żeby zrobić Griffen. Wsadzenie go do celi śmierci to była przecież jej osobista kruczata.

– Mecenas Reynolds również sądzi, że Deems fabrykuje oskarżenie przeciwko pani Griffen. Poszukujemy go i mecenas myślał, że może znajdziemy coś istotnego w transkrypcie. Zwłaszcza w zeznaniach dotyczących wymierzenia kary.

– Na waszym miejscu byłbym ostrożny z tym szukaniem Charliego.

– Dlaczego?

Packard od ostatniej wizyty Deemsa przestał brać kokainę, ale teraz czuł, że chętnie przygrzałby sobie.

Jego milczenie trwało tak długo, że Tracy nie była pewna, czy usłyszał jej pytanie. Wreszcie powiedział:

– Jeżeli coś pani powiem, czy może pani dać słowo, że nie ujawni pani źródła informacji?

– To zależy... Musimy być lojalni w stosunku do naszej klientki.

– No tak, ale ja muszę myśleć o sobie. Nie chcę, żeby Charlie dowiedział się, że z kimś o tym rozmawiałem. Pozbyłem się go z mojego życia i nie chcę, żeby wrócił.

Tracy zauważyła kropelki potu na jego górnej wardze.

– Zresztą to nic konkretnego – kontynuował Packard. – Żadne tam wyznanie. Po prostu coś, co powinniście wiedzieć o Deemsie. Nie chciałbym, żeby komuś stała się krzywda.

– W porządku. Niech pan mówi – powiedziała Tracy. Była ciekawa, co takiego zrobił Deems, żeby aż tak wystraszyć Packarda.

– Charlie Deems jest szalony. Naprawdę szalony. Myśli, że może robić co chce i nic mu się nie stanie. A dowcip polega na tym, że ma rację. No bo proszę zobaczyć, co się stało ze sprawą, którą prowadziłem. Torturuje tego faceta Shoe, potem ukatrupia Hollinsa i jego małą. Ława przysięgłych orzeka śmierć, a on sobie wychodzi...

– Większość przestępców nie liczy się z tym, że ich złapią.

– Nie rozumie pani. Jak by to inaczej powiedzieć...

Tracy czekała cierpliwie, aż Packard znajdzie odpowiednie słowa, żeby wyjaśnić, czym Deems go tak przeraził.

– Charlie nie tylko wierzy, że może bezkarnie łamać prawo, ale też w to, że nie może mu się przytrafić absolutnie żadna krzywda – powiedział po chwili.

– Nie bardzo rozumiem...

– Sądzi, że nie można go zabić. Uważa, że jest nieśmiertelny.

Tracy roześmiała się.

– To wcale nie jest śmieszne – oświadczył Packard.

– Przepraszam, ale nie jestem pewna, czy pana rozumiem. Czy chce pan powiedzieć, że Deems uważa, że nic by mu się nie stało, gdybym do niego strzeliła?

– Dokładnie to mam na myśli. Odwiedziłem go w zakładzie karnym,

kiedy pracowałem nad jego apelacją. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, jakie kroki należałoby podjąć w przypadku przegranej w Sądzie Najwyższym. Zauważyłem, że w ogóle nie zwraca na to uwagi, więc próbowałem nim wstrząsnąć, mówiąc o jego wyroku śmierci. Jednak Charlie się tylko uśmiechnął i powiedział mi, że wcale nie przejmuje się śmiercią, bo ma anioła, który go strzeże.

– Anioła...? – powtórzyła z niedowierzaniem Tracy, sądząc, że niedokładnie usłyszała.

– Tak. Anioła. Najpierw myślałem, że żartuje, ale on mówił zupełnie poważnie. Powiedział, że jego anioł to ciemny anioł. A potem opowiedział mi tę historię... W wieku kilkunastu lat miał pewną kobietę. Była dużo starsza od niego, chyba trzydziestopięcioletnia. Żona Raya Weissa, który siedział za morderstwo. Weiss otrzymał warunkowe zwolnienie i kiedy wrócił do domu, zrobił jej porządny wycisk, bo dowiedział się, że się puściła. Wygadała się, że z Charliem. Przez te wszystkie lata trzymała w domu rewolwer i amunicję męża. Gdy tylko Weiss usłyszał nazwisko Charliego, załadował rewolwer i poszedł go szukać. Znalazł Deemsa siedzącego na werandzie przed domem, wyciągnął spluwę i oskarżył go, że mu pierdolił żonę. Charlie wszystkiemu zaprzeczył. Weiss nazwał go łgarzem i strzelił do niego. Charlie powiedział mi potem, że był pewien, że jest już trupem. Kula uderzyła go prosto w pierś. Ale odbiła się od niej.

– Co zrobiła...?

– Odbiła się od piersi Charliego. Zupełnie jak w komiksach o Supermanie.

– Ale jak?

– Pytałem o to specjalistę od balistyki. Powiedział, że to możliwe. Kule

leżały przez dziesięć lat. Proch mógł zawilgotnieć albo mógł się tam dostać olej. Tak czy owak, Weiss był tym wstrząśnięty. Kiedy wystrzelił znowu, powtórzyło się to samo. Charlie powiedział, że Weissowi oczy wyszły z orbit. Potem rzucił rewolwerem w Charliego i zwiął... I teraz właśnie jest to najbardziej przerażające. Charlie powiedział, że kiedy uderzyła go pierwsza kula, zobaczył ciemnego anioła, a właściwie anielicę. Ubrana była w czarną szatę, długą do samej ziemi, na nogach miała sandały. Pamiętał to dobrze. I miała skrzydła. Piękne skrzydła, jak skrzydła gołębic, ale wielkie i czarne. Z rozwiniętymi skrzydłami unosiła się nad Charliem. Kiedy uderzyła go kula, zobaczył błysk światła, a ona mu powiedziała: „Będę cię strzegła, Charlie”. Od tej chwili Charlie wierzy, że może robić, co mu się podoba, i nic złego go nie spotka. Więc nic go nie powstrzyma przed wykonaniem tego, co sobie postanowi.

Historia ta była tak dziwaczna, że Tracy nie wiedziała, jak zareagować. Jak postępować z kimś, kto sądzi, że jest nieśmiertelny?

– Proszę powiedzieć Reynoldsowi, żeby działał bardzo rozważnie we wszystkim, co dotyczy Deemsa – ostrzegł ją Packard.

– Powiem mu to.

– Doskonale. Teraz dam pani te transkrypty.

– Dzięki.

– Proszę mi nie dziękować. Chętnie pozbędę się wszystkiego, co mi przypomina Charliego Deemsa.

Matthew Reynolds przyglądał się, jak migocze światełko kontrolne jego prywatnej linii telefonicznej. Po wyjściu recepcjonistki wszystkie telefony do biura były przyjmowane przez sekretarkę automatyczną, ale ta

linia nie była do niej podłączona. Niewiele osób znało jego prywatny numer.

Podniósł słuchawkę mając nadzieję, że to Abbie. Nie widział jej od dwóch dni, ale nie rozstawał się z nią w myślach ani na chwilę.

– Matt? – zapytała.

– Tak – odparł.

Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Coś sobie przypomniałam. Nie wiem, czy to może się przydać.

– Mów.

– W dniu, kiedy zostałam zaatakowana na wybrzeżu, zrobiłam rolkę zdjęć. W tym podnieceniu zupełnie o tym zapomniałam. Kiedy Jack Stamm wiozł mnie z powrotem do Portland, to właśnie on zapakował moje rzeczy do samochodu. Pewnie włożył aparat do bagażnika, a potem wniósł wszystko do domu w Meadowbrook, gdzie wynajęłam mieszkanie. Twój śledczy musiał wnieść tutaj mój aparat razem z resztą rzeczy. Właśnie go znalazłam. Film jest w aparacie. Zdaje mi się, że zrobiłam kilka zdjęć za domkiem. Być może jest tam zdjęcie szopy, w której był przechowywany dynamit.

– Barry był tam w niedzielę. Zajrzał do szopy, ale dynamitu nie było. Gdybyśmy mieli wcześniejsze zdjęcie szopy... – Matthew myślał przez chwilę. – Jakiej marki jest ten aparat?

– Pentax 105-R.

– To może być punkt zwrotny. Pentax datuje negatywy. Wskaże to dzień wykonania zdjęć. Jeżeli na filmie jest coś istotnego, Geddes nie będzie mógł argumentować, że zdjęcia zrobiono później.

– Co powinnam zrobić?

– Nic nie rób. Zostaw film w aparacie. Wyślę Tracy Cavanaugh, żeby go zabrała. Będę też chciał mieć ten aparat.

– Nie mógłbyś tu przyjechać?

– Dziś wieczór nie mogę.

– Och...

Matthew usłyszał rozczarowanie w jej głosie i nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Wybacz mi, ale zajmuję się pewną apelacją w Teksasie – powiedział.

– Facet jest w celi śmierci. Materiały muszą być gotowe za dwa dni.

– Nie musisz się tłumaczyć, Matt. Wiem, że są inni, którzy liczą na ciebie. Po prostu...

– Tak?

– Cóż, po prostu sama nad sobą się rozczuliłam. Ty mnie podnosisz na duchu, to wszystko.

– Wspaniale. To właśnie najbardziej lubię w swojej pracy.

Abbie roześmiała się.

– Czy zobaczę cię wkrótce? Zaczynam się trochę denerwować.

– Oczywiście. Jak tylko materiał będzie gotów.

Zaraz po wyjściu od Boba Packarda Tracy przyniosła do biura transkrypty i zamówionego kurczaka *kung pao*. Proces Deemsa trwał kilka tygodni, więc transkrypt liczył dwadzieścia dziewięć tomów. Czytała właśnie tom III, kiedy Matthew Reynolds powiedział:

– Cieszę się, że jeszcze tu jesteś.

Tracy popatrzyła na niego, jednocześnie zerkając na zegar. Była 20.15. Jak to się stało? Zaczęła czytać o 17.30. Gdzie się podziały te godziny?

– Właśnie telefonowała do mnie pani Griffen – oświadczył Matt. – Być może mamy szczęście. Zrobiła rolkę zdjęć w dniu, kiedy została zaatakowana na wybrzeżu. W podnieceniu zapomniała o tym. Chcę, żebyś pojechała do niej do domu i przywiozła aparat z filmem. Jutro z samego rana zanieś film do wywołania. Chcę mieć pokwitowanie z datą przyjęcia filmu. A potem przynieś mi aparat.

– Już tam jadę – odparła Tracy i dodała: – Mam tu transkrypty z procesu Deemsa...

– Aa, świetnie. Chcę mieć zestawienie wszystkiego, co uznasz za istotne. Zrób notatki z odniesieniem do stron w transkrypcie, żebyśmy mogli szybko dotrzeć do informacji.

– Właśnie nad tym pracuję – oświadczyła Tracy podnosząc żółty blok, by pokazać Reynoldsowi swoje notatki. – Aha, jest jeszcze coś, co według Boba Packarda powinien pan wiedzieć...

Opowiedziała Reynoldsowi o ciemnej anielicy Deemsa. Mówiąc obserwowała, jak na twarzy Reynoldsa maluje się zdumienie, niedowierzanie i na końcu rozbawienie połączone z zadowoleniem. Spodziewała się, że kiedy skończy, szef zada jej jakieś pytania na temat Packarda lub Deemsa, ale powiedział tylko:

– To bardzo ciekawe, Tracy. Znakomita robota.

Gdy wyszedł, Tracy potrząsnęła głową. Nigdy nie była w stanie odgadnąć, co myśli jej szef, a on sam rzadko wyrażał swoje myśli. Zachowywał się jak wszechwiedzący Budda, który w milczeniu ocenia wartość tego, co słyszy, ale nigdy nie zdradza, co myśli, jeżeli nie jest to absolutnie niezbędne.

Przy wnoszeniu wniosku przedprocesowego o nieuwzględnienie

dowodów w sprawie Livingstone'a w Atlancie, Tracy nie miała pojęcia, do czego zmierzają pytania krzyżowe – aż do chwili, gdy Reynolds uruchomił swój potrzask. Tracy była pod wrażeniem jego techniki, ale było jej trochę przykro, że nie wyjawiał jej, co planuje.

Gdy odbywała praktykę u Alice Sherzer, nie było między nimi tajemnic. Reynolds pracował samotnie i Tracy chwilami czuła się jak część wyposażenia biurowego. Ale możliwość pracowania z takim geniuszem jak on była dostateczną rekompensatą za jej zranione uczucia.

Jadąc ciemną szosą w kierunku posiadłości Griffenów, Tracy zdała sobie sprawę, że jej stosunek do Abigail i Roberta Griffenów uległ zmianie od czasu rozmowy z Mary Kelly. Sędzia Griffen zdradzał żonę i według Tracy było to niewybaczalne. Miała też za złe sobie, że tylko z powodu sympatii do sędziego tak pochopnie uznała, iż Abigail kłamie.

Jednak dostatecznie długo przebywała w towarzystwie Abigail, by zgodzić się ze zdaniem Mary Kelly, która twierdziła, że Griffen jest kobietą zimną i wyrachowaną, i być może na tyle oziębłą erotycznie, by popchnąć sędziego Griffena w ramiona innej kobiety. A fakt, że sędzia ją zdradzał, dawał Abigail Griffen motyw do popełnienia morderstwa.

Nawierzchnia na podjeździe do domu Griffenów została wyremontowana, gdy tylko policja usunęła taśmy odgradzające teren zbrodni, ale tu i ówdzie światła samochodu ujawniały nadpalone miejsca i rysy w asfalcie. Po zaparkowaniu Tracy zobaczyła Abigail Griffen stojącą u wejścia. Uśmiechała się, ale jej uśmiech sprawiał wrażenie wymuszonego. Tracy zastanawiała się, jak długo czekała na nią przy drzwiach wejściowych.

– Tracy, prawda? – zapytała Abbie.

Tracy skinęła głową.

– Pan Reynolds przysłał mnie po film i aparat – powiedziała.

Spodziewała się, że Abbie będzie miała to wszystko ze sobą, ale jej ręce były puste. Nie spostrzegła też aparatu na stole w holu.

– Proszę wejść – powiedziała Abbie. – Film i aparat są na górze. Może filiżankę kawy?

– Nie, dziękuję. Jest już trochę późno.

Uśmiech zniknął na chwilę z ust Abbie.

– Ależ skąd. Właśnie miałam sobie nalać, kiedy pani przyjechała.

Tracy zamierzała ponownie odmówić, ale Griffen wyglądała na zdesperowaną.

– W porządku. Dziękuję.

Na stole w kuchni były dwa nakrycia. Tracy uświadomiła sobie, że Abbie liczyła na to, że zostanie, więc usiadła. Abbie przyniosła dzbanek z kawą.

– Z mlekiem czy z cukrem?

– Może być czarna bez cukru.

Abbie nalała filiżankę dla Tracy.

– Jak długo pracuje pani dla Matta? – zapytała nerwowo, jak ktoś, kto na randce w ciemno gorączkowo poszukuje tematu do rozmowy.

Tracy pomyślała, że prowadzenie rozmówek o niczym nie jest mocną stroną Abbie.

– Była pani aplikantką Alice Sherzer, prawda?

– Tak. Skąd pani o tym wie?

Abbie uśmiechnęła się.

– Wydaje mi się pani znajoma. Od czasu do czasu odwiedzałam Roberta w sądzie. Być może pokazał mi panią. Czy była pani zadowolona z tej pracy?

– Tak. Sędzia Sherzer jest niezwykłą kobietą.

Abbie łyknęła trochę kawy, Tracy też. Milczenie przedłużało się. Tracy zaczęła kręcić się niespokojnie na krześle.

– Czy pani pracuje z Mattem nad moją sprawą? – zapytała Abbie.

– Badam materiał dowodowy. Musimy wiedzieć, czy mamy podstawy do jakichś korzystnych wniosków.

– I do czego doszliście?

Tracy zawahała się. Nie była pewna, czy Reynolds życzyłby sobie, żeby odpowiedziała na to pytanie, ale Abbie nie była zwyczajną klientką. Sama była znakomitą prawniczką.

– Nie podjęliśmy jeszcze ostatecznej decyzji, ale nie sądzę, że moglibyśmy wygrać tę sprawę dzięki jakiejś formalności prawnej. Czy może pani ma jakiś pomysł na wniosek przedprocesowy?

Abbie potrząsnęła głową.

– Myślałam o tym, ale też nic nie dostrzegam. Jak się pani pracuje z Mattem?

– Podoba mi się ta praca – odparła ostrożnie Tracy, nie chcąc wdawać się z Griffen w rozmowę o swoim szefie.

– Sprawia wrażenie dziwnego człowieka – oświadczyła Abbie. Gdy Tracy nie zareagowała, Abbie zapytała: – Czy tak samo pasjonuje się innymi sprawami jak moją?

– Jest bardzo oddany swoim klientom – odpowiedziała Tracy neutralnym tonem.

– Miał zwyczaj oglądać moje procesy. Czy wie pani o tym? – zapytała Abbie.

Tracy przypomniała sobie, że widziała Reynoldsa na procesie w sprawie Marie Harwood, ale nie była pewna, do czego zmierza Griffen, więc nie odpowiedziała.

– Zauważyłam, że wiele razy obserwował mnie z tylnych miejsc w sali sądowej – ciągnęła Abbie. – Zwykle siedział przez jakiś czas, a potem wychodził. Nie był chyba świadom tego, że go widziałam.

Mówiąc to, Abbie spojrzała na Tracy, a ona poczuła, że jest zmuszona coś odpowiedzieć.

– Co on tam pani zdaniem robił?

Abbie ogrzewała sobie ręce filiżanką. Zamiast odpowiedzieć na pytanie Tracy, zapytała:

– Czy Matt mnie lubi?

Tracy poczuła się bardzo zakłopotana tym pytaniem.

– Czy on coś mówił...? – Abbie przerwała i spojrzała nad stołem na Tracy. – Czy sądzi pani, że on mnie lubi? – powtórzyła.

Zupełnie nagle Abigail Griffen zaczęła na Tracy sprawiać wrażenie osoby bardzo nieodpornej na przeciwności losu.

– Sądzę, że wierzy pani – odparła, czując nieco więcej sympatii dla Abbie.

– Tak. Rzeczywiście – mruknęła Abbie.

Tracy ze zdumieniem stwierdziła, że zaczyna jej współczuć. Wiele myślała o niej jako o oskarżonej, ale nagle spostrzegła w niej człowieka i zaczęła zastanawiać się, jak to jest, gdy przebywa się w zamknięciu, nawet jeśli więzienie jest tak luksusowe jak dom Griffenów. Mary Kelly

przedstawiła ją jako lodowatą księżniczkę, ale Abbie teraz wcale nie wyglądała na silną i zimną. Pozostała zupełnie sama, a Reynolds był jednym z jej nielicznych łączników ze światem zewnętrznym. Tracy czytała kiedyś o bliskowschodnich zakładnikach i o ofiarach kidnaperów, takich jak Patty Hearst, które tak uzależniały się od porywaczy, że wytwarzała się między nimi pewna psychiczna więź. Miało to nawet swoją nazwę: syndrom sztokholmski. Może wymuszone odosobnienie uzależniło Abbie od Reynoldsa i dlatego teraz wydawało się, że usiłuje mu się przypodobać.

– Jak pani sobie tu radzi? – zapytała Tracy.

– Czuję się samotna. I potwornie się nudzę. Usiłowałam sama siebie przekonać, że będzie tu jak na wakacjach, jednak nic z tego. Dużo czytam, ale nie można przez cały dzień tylko czytać. Próbowałam także oglądać telewizję w ciągu dnia. – Abbie roześmiała się. – Kiedy zacznę oglądać opery mydlane, będę wiedziała, że popadłam w całkowitą desperację.

– Wkrótce rozpocznie się proces. Pan Reynolds wygra i pani życie wróci do normy.

– Chciałabym w to wierzyć, ale wątpię, czy moje życie będzie jeszcze kiedykolwiek normalne. Nawet jeśli Matt wygra. – Abbie wstała. – Przyniosę pani aparat.

Kiedy Abbie poszła na górę, Tracy czekała w przejściu. Abbie wróciła z aparatem i wręczyła go Tracy.

– Dziękuję, że zechciała pani wypić ze mną kawę. Wiem, że nie miała pani ochoty.

– Nie, ja tylko...

– W porządku. Bardzo potrzebowałam czyjś towarzystwa. Dziękuję,

że mnie pani cierpliwie zniosła.

Podwały sobie ręce i Tracy zabrała ze sobą aparat. Wjeżdżając na podjazd, spojrzała za siebie na dom. Pani Griffen obserwowała ją sprzed drzwi wejściowych.

Numer 2313 przy Lee Terrace był brązowym parterowym domem z zadbanym podwórzem. Na podjeździe stały dwa samochody o nieokreślonym wyglądzie, jasnobłękitny chevrolet i kasztanowy ford. Gdy policjanci podjechali do domu, usłyszeli przytłumione dźwięki muzyki.

Wewnątrz, w pokoju dziennym, przed niskim stolikiem do kawy siedziały trzy młode kobiety. Na środku stołu stał wielki talerz z piętrzącą się na nim kokainą. Kobieta siedząca na kanapie najbliżej drzwi wzięła właśnie z kupki plastikową torebkę i wypełniła ją proszkiem. Druga przykleiła na niej opaskę baggie i zapieczętowała ją za pomocą zapalniczki Bic. Trzecia włożyła zapieczętowaną baggie do garnka, który był już niemal po brzegi wypełniony porcjowanymi marzeniami.

Dwóch mężczyzn w trykotowych koszulkach bez rękawów wylegiwało się w fotelach, paląc i oglądając MTV. Jeden kołysał w ręce uzi. Półautomatyczny karabin typu MAC-10 leżał obok fotela drugiego mężczyzny, w zasięgu jego ręki. Dwóch innych mężczyzn z karabinami maszynowymi siedziało w kuchni, grając w karty i pilnując tylnej części domu.

Bobby Cruz przyglądał się pracy kobiet. Wykonywał swoją własną robotę, która polegała na pilnowaniu towaru Raoula Otera. Z miejsca, w którym siedział, mógł zobaczyć, czy któraś z kobiet nie próbuje wsunąć jednej sztuki baggie za bluzkę lub pod spódnicę. Cruz wiedział, że zbyt się

go boją, by cokolwiek ukraść, ale miał nadzieję, że jednak to zrobią, bo Raoul pozwolił mu osobiście ukarać winną.

– Julio – powiedział do jednego z mężczyzn oglądających telewizję – idę się odlać.

Julio podniósł półautomat i zajął miejsce Cruza pod ścianą. Cruz wiedział, że Julio nie ulegnie pokusie patrzenia tam, gdzie nie trzeba. Pewnego razu zmusił go do uczestniczenia w przesłuchaniu dealera ulicznego, którego Raoul podejrzewał o donoszenie policji. Od tej pory Julio tak samo bał się Cruza jak kobiety pakujące kokainę.

Kiedy Cruz szedł korytarzem do toalety, eksplodowały drzwi frontowe i tylne.

– Policja! Nie ruszać się! – rozległo się w całym domu. Cruz usłyszał wrzask kobiet. Za jego plecami jedna z nich wypadła na korytarz w chwili, kiedy dawał nura do sypialni. Z pokoju od frontu dochodziły dalsze wrzaski i słychać było strzały w kuchni. Ktoś krzychał po hiszpańsku, a ktoś inny po angielsku, że go trafiono. Cruz rozważał różne możliwości działania.

– Rzuć je! – krzyknął ktoś w pokoju dziennym.

Cruz otworzył wnękę na ubrania i wszedł między wieszaki. Wnęka była pełna sukienek, bo dwie kobiety porcjujące kokainę mieszkały w tym domu. Cruz wcisnął się w róg wnęki i czekał. Należało się spodziewać, że ktoś przeszuka wnękę. Gdyby został zaaresztowany, pójdzie spokojnie z policjantami i niech Raoul martwi się o resztę. Ale jeśli to możliwe, spróbuje przechytrzyć los.

W sypialni rozległy się ciężkie kroki. Słyszał głosy dwóch mężczyzn. Drzwi do wnęki otworzyły się i w szczelinie między sukienkami Cruz

zobaczył człowieka w czapce baseballowej i niebieskiej marynarce. Znał te marynarki. Na plecach miały napis POLICJA, wymalowany dużymi żółtymi literami.

– Sanchez, chodź tutaj! – zawołał ktoś z korytarza. – Ten dupek mówi, że nie bardzo *habla ingles*.

Mężczyzna przy drzwiach wnęki odwrócił głowę, żeby zobaczyć, o co chodzi. Kiedy odwrócił się z powrotem w stronę szafy, Cruz przeszedł przez zasłonę z sukienek i wpakował mu nóż w krtani. Oczy policjanta rozszerzyły się w szoku. Rękami sięgnął do gardła. Próbował coś powiedzieć, ale z jego krtani wydobył się tylko bulgot. Krew i ślina wyciekały mu z ust. Po chwili był już martwy. Cruz wciągnął ciało do wnęki i położył je na podłodze. Zdjął trupowi marynarkę, nałożył jego czapkę baseballową i wysunął się z sypialni na korytarz.

Obok Cruza przemknął jeden z policjantów, nie widząc go. Cruz podążył za nim do kuchni. Dwóch mężczyzn leżało tam na podłodze z rękami z tyłu, w kajdankach. Koło zlewu jęczał ranny funkcjonariusz, a wokół niego tłoczyło się kilka osób.

CZEŚĆ PIĄTA

Czarodziejski spektakl

Rozdział 20

Na dokonanie przeglądu pytań, które miały być zadane podczas selekcji członków ławy przysięgłych, Matthew Reynolds wybrał godzinę siedemnastą w piątek. Tracy wiedziała, że narzekanie nie ma sensu. Tuż przed rozprawą pracowało się na okrągło.

Reynolds wyjaśniał właśnie swój system zadawania przysięgłym pytań o ich poglądy na karę śmierci, gdy zadzwoniła jego sekretarka informując, że w recepcji jest Dennis Haggard.

– Czy mam wyjść? – zapytała Tracy.

– Nie. To może być bardzo interesujące.

Dennis Haggard miał początki łysiny, nadwagę i nie budził onieśmienia. Był głównym zastępcą Jacka Stamma do spraw karnych jako znakomity prokurator sądowy. Reynolds podszedł do niego, gdy tylko sekretarka wprowadziła go do pokoju.

– Czy ty nigdy nie przestajesz? – zapytał Haggard, patrząc na akta, zestawy i raporty policyjne porozrzucane po całym gabinecie Matta.

Matthew uśmiechnął się i wskazał swoją współpracowniczkę.

– Zna pan Tracy Cavanaugh?

– Chyba jeszcze nie.

– Właśnie zaczęła u mnie pracować. Przedtem aplikowała u Alice Sherzer.

Gdy Haggard i Tracy podawali sobie ręce, Haggard powiedział:

– Ministerstwo Pracy przyjmuje zażalenia. Jeżeli on każe pani pracować więcej niż siedemdziesiąt sześć godzin bez przerwy, powinna pani złożyć skargę.

Tracy roześmiała się.

– Obawiam się, że dawno przekroczyliśmy te siedemdziesiąt sześć godzin.

Reynolds zasiadł za swoim biurkiem. Tracy usunęła stertę akt z drugiego fotela przeznaczonego dla klientów, żeby Haggard miał na czym usiąść.

– Co cię tu sprowadza, Dennis? – zapytał Matthew.

– Przyszedłem, bo Chuck Geddes nie chciał.

– Ach tak?

– Wciąż jest zły z powodu tej kaucji, a to, z czym teraz przychodzę, zupełnie go rozwścieczyło.

– Jakie „to”?

– Propozycja w sprawie zarzutu, Matt. Geddes nie chciał jej brać pod uwagę, ale prokurator generalny nalegał. Geddes powiedział, że raczej zrezygnuje, niż przedstawi taką propozycję, więc wszyscy zgodzili się, żebym ja ją przedstawił.

– Rozumiem. A na czym polega ta propozycja?

– Odstępujemy od zarzutu o morderstwo przy użyciu środków wybuchowych. Wykluczamy karę śmierci i minimalny wyrok trzydziestu lat pozbawienia wolności. Abbie przyznaje się do zwykłego morderstwa zagrożonego minimalnym wyrokiem dziesięciu lat. To wszystko, co możemy zrobić, Matt. Nikt nie chciałby, żeby Abbie trafiła do celi śmierci albo do więzienia na resztę życia. Mój Boże, nie mogę nawet uwierzyć w to, że o tym rozmawiamy. Chcielibyśmy dać jej szansę. Jeżeli jest winna, jest to bardzo korzystna propozycja.

Reynolds odchylił się do tyłu i splótł dłonie pod brodą.

– Tak, istotnie. Jeżeli pani Griffen jest winna. Ale ona nie jest winna, Dennis.

– Czyli mogę przyjąć, że odrzucasz tę propozycję?

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić bez porozumienia się z panią Griffen.

Haggard wręczył Mattowi urzędową wizytówkę.

– Mój telefon domowy jest na odwrocie. Zadzwoń do mnie zaraz po rozmowie z Abbie. Propozycja jest ważna tylko przez czterdzieści osiem godzin. Jeżeli nie otrzymamy wiadomości do niedzieli, Geddes oddaje sprawę do sądu.

Haggard skierował się do wyjścia, a Reynolds wrócił do swoich notatek dotyczących selekcji przysięgłych. Gdy oderwał od nich wzrok, zauważył, że Tracy wpatruje się w niego.

– Czy coś jest nie w porządku?

Potrząsnęła głową.

– Jeżeli coś cię niepokoi, chcę o tym wiedzieć.

– Ma pan zamiar poradzić pani Griffen, by odrzuciła tę propozycję, prawda?

– Oczywiście.

Tracy zmarszczyła się.

– Powiedz, co cię gnębi.

– Jestem po prostu... To była dobra propozycja.

Reynolds przechylił głowę w jedną stronę i przyglądał się swojej współpracownicy jak profesor podczas egzaminu ustnego.

– Uważasz, że powinienem poradzić pani Griffen, żeby ją przyjęła?

– Uważam, że nie powinien jej pan z miejsca odrzucać. Nie mogę zapomnieć, co mi pan powiedział w Atlancie.

– Co to było?

– Gdy zapytałam, dlaczego przyjął pan ugode w sprawie przeciwko Joelowi Livingstone’owi, powiedział pan, że celem w każdej sprawie związanej z wyrokiem śmierci powinno być uratowanie życia klientowi, nie zaś uzyskanie wyroku uniewinnającego.

Reynolds uśmiechnął się.

– Cieszę się, że przyswoiłaś sobie tę lekcję.

– Więc dlaczego nie poradzi pan Abigail Griffen, żeby przyjęła tę propozycję?

– To proste. Joel Livingstone zamordował Mary Harding. Jego wina była bezsporna. Abigail Griffen nie jest winna zamordowania Roberta Griffena. Nigdy nie radziłem niewinnej osobie, by przyznała się do winy.

– Skąd pan może wiedzieć, że ona jest niewinna?

– Powiedziała mi, że jest niewinna, i dopóki nie powie mi nic innego, będę wierzył w jej niewinność.

Tracy wzięła głęboki oddech. Bała się zadać następne pytanie, jednak musiała je zadać.

– Panie mecenasie, proszę nie obrazić się za to, co powiem... Szanuję pana zdanie i bardzo szanuję pana, ale niepokoi mnie to, że być może robimy błąd, nie zalecając pani Griffen przyjęcia tej propozycji.

Tracy zamilkła. Reynolds obserwował ją z lodowatą obojętnością.

– Mów dalej – powiedział i Tracy zauważyła, że w jego głosie nie ma już ani śladu ciepła.

– Nie potrafię tego inaczej wyrazić... Czy nie sądzi pan, że być może ulega pan osobistym uczuciom w stosunku do pani Griffen?

Reynolds poczerwieniał ze złości, zaraz jednak opanował się i spojrzał

na pytania dotyczące selekcji przysięgłych.

– Nie, Tracy– oświadczył spokojnie. – Nie ulegam wpływowi uczuć osobistych. I chociaż doceniam twoje zaniepokojenie, sądzę, że poświęciliśmy na to już zbyt wiele czasu. Wracajmy do pracy.

Dni i noce wlokły się bez końca. Minuty wydawały się godzinami. Abbie nie spodziewała się, że tak to będzie wyglądało. Zawsze chlubiła się tym, że potrafi żyć samotnie. Gdy straciła rodziców, otoczyła się grubą skorupą, by nie dopuścić do siebie rozpacz. Potem przeżyła śmierć swojego kochanka, Larry’ego Rossa. Gdy odeszła jej ciotka, znów wróciła do swojej skorupy i była w stanie rzucić Roberta Griffena, ponieważ nie potrzebowała nikogo prócz samej siebie. Ale teraz, siedząc w potrzasku, jakim stał się jej dom, bezbronna i prawie całkowicie pozbawiona kontaktów z ludźmi, czuła, że jej skorupa zaczyna pękać.

Nawet pogoda uwzięła się na nią. Słoneczne dni lata ustąpiły jesiennym chłodom i często bywało zbyt zimno, by przebywać na zewnątrz. Abbie dałaby wszystko za możliwość pójścia na spacer, ale bransoletka na przegubie wciąż przypominała, że nawet tak proste przyjemności są dla niej zakazane.

Piątek był jednym z ostatnich pogodnych dni lata. Abbie siedziała na patio, blisko swojego elektronicznego strażnika, i obserwowała zachód słońca. Na stole, obok jej łokcia, stała duża szklanka szkockiej whisky. Piła więcej niż zwykle, ale alkohol pozwalał jej spać i nie śnić.

Z drzew na skraju posesji poderwało się stado ptaków i wzniosło się czarną, hałaśliwą chmurą w kierunku gasnącego światła. Abbie zazdrościła im ich nieograniczonej swobody.

Odgłos żwiru pod oponami samochodowymi sprawił, że jej serce zabiło żywiej, jak zwykle wtedy, gdy coś przerywało monotonię codziennego życia. Zostawiła szklanę ze szkocką na stole i pośpieszyła do drzwi frontowych. Na widok Matta uśmiechnęła się. Taki był dla niej dobry, odwiedzając ją niemal codziennie, choć wszystko, co dotyczyło jej sprawy, można było załatwić krótkim telefonem.

- Co porabiałaś? – zagadnął.
- Byłam na patio, korzystając z dobrej pogody.
- Czy mogę się dołączyć?
- Oczywiście. Drinka?
- Nie, dziękuję.

Przeszli przez pokój dzienny i stanęli na patio obok siebie, przez chwilę nic nie mówiąc.

- Czy jesteś gotowa do rozprawy? – zapytał Matthew.
- To raczej ja powinnam zapytać o to ciebie.

Uśmiechnął się. Abbie z przyjemnością zauważyła, że nie jest już tak sztywny w jej obecności jak wtedy, gdy się spotkali po raz pierwszy.

- Wszystko zniosę, żeby tylko się stąd wydostać.
- Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla ciebie ciężkie.

Abbie spojrzała na niego.

– „Ciężkie” to mało powiedziane, Matt. To piekło. Wiesz, co jest w tym najgorsze? Brak telefonów. Poza tobą i elektronicznym systemem nadzorującym nikt tu nie dzwoni. Przed oskarżeniem miałam pracę, która mnie całkowicie pochłaniała. Myślę, że właśnie dzięki niej nie uświadamiałam sobie tak boleśnie swojej samotności. Chyba jesteś ostatnim człowiekiem, który jeszcze się o mnie troszczy.

– Ludzie, którzy cię porzucili, nie są wari twojej przyjaźni – powiedział Matthew. – Nie zwracaj sobie nimi głowy.

Abbie ujęła jego dłoń.

– Jesteś czymś więcej niż moim adwokatem, Matt. Jesteś moim przyjacielem, i nigdy ci tego nie zapomnę.

Matthew musiał użyć wszystkich swoich umiejętności z sali rozpraw, by nie okazać, jak bardzo jest szczęśliwy.

– Cieszę się, że tak o mnie myślisz – odparł najspokojniej jak potrafił.

Abbie uściśnęła jego rękę i puściła ją.

– Co się stało, że tak wcześnie wyszedłeś z biura?

– Dennis Haggard był u mnie. Zrobił propozycję dotyczącą przyznania się...

– Nie – powiedziała twardo Abbie.

– Mam moralny obowiązek poinformowania cię o tej propozycji. Przyjmą przyznanie się do morderstwa. Dożywocie z minimalnym wyrokiem dziesięciu lat. Wyrok śmierci byłby wykluczony.

– Jestem niewinna. Nie przyznam się do czegoś, czego nie popełniłam.

Matthew uśmiechnął się.

– W porządku. Miałem nadzieję, że to właśnie powiesz.

– Jesteś pewny, że wygrasz?

– Oczywiście.

– Ale ja się boję, Matt. Wciąż myślę o tym, co będzie, jeśli przegramy. Dawniej sądziłam, że wszystko potrafię znieść, ale chyba teraz już nie potrafię. Jeśli będę musiała iść do więzienia...

Wyglądała jak przerażone i bezbronne dziecko. Matthew przez sekundę wahał się, po czym objął ją ramionami. Abbie przylgnęła do niego, a on

zapragnął nagle, by czas stanął w miejscu.

Rozdział 21

Pracując nad sprawą stan Oregon przeciwko Abigail Griffen, Tracy nie miała czasu ani biegać, ani uprawiać wspinaczki, ani jeść jak należy – ani naturalnie spać jak należy. Nie przejmowała się jednak tym. Praca nad procesem, w którym mógł zapaść wyrok śmierci, dawała jej więcej satysfakcji niż wszystko, co dotąd robiła.

Zawsze lubiła ostrą konkurencję. Nie przyjęła ofert pracy z kilku prawniczych spółek akcyjnych, żeby móc pracować dla Matthew Reynoldsa, choć wiedziała, że nie zarobi zbyt dużo. Ale prawo karne dawało najwięcej okazji do współzawodnictwa. Nie istniały większe stawki niż życie i śmierć. Od czasu do czasu grywała o te stawki, kiedy się wspinała, jednak ryzykowała wtedy tylko własne życie. Przekonała się, że było to o wiele trudniejsze, gdy na szali leżało cudze życie, życie człowieka całkowicie bezradnego i uzależnionego od jej umiejętności zawodowych.

Kiedy podczas rozmowy wstępnej Reynolds opowiadał jej o prawnikach odwiedzających po zmroku swoich klientów, czuła się, jakby przepływał przez nią prąd elektryczny. Reynolds nigdy nie był świadkiem ostatecznej klęski, jaką była śmierć klienta, i Tracy przyrzekła sobie, że jej też się to nigdy nie przytrafi.

Matthew zlecił jej prowadzenie badań nad aspektami prawniczymi, ponieważ sam chciał się skupić na faktach związanych ze sprawą Abigail Griffen. Schlebiało jej to bardzo, bo Reynolds znany był z nowatorskiego myślenia. Ale oznaczało to również pracę w bibliotece od rana do nocy, polegającą na przyswojeniu sobie wszystkiego, co było związane z karą

śmierci, jak też pewnych kwestii prawnych dotyczących sprawy Abbie. Tracy miała głowę tak napchaną wiadomościami, że budziła się czasem o różnych porach z pomysłami, które koniecznie należało zanotować. Gdy rano budzik wyrywał ją z łóżka, wstawała na chwiejnych nogach, ale szybko dochodziła do siebie.

Po rozpoczęciu procesu zaczęła nastawiać budzik na jeszcze wcześniejszą godzinę, by móc spotykać się z Reynoldsem o szóstej trzydzieści na codziennych odprawach przed kolejnymi sesjami. O ósmej trzydzieści przyjeżdżał Barry Frame z Abigail Griffen i wszyscy jechali do budynku sądu okręgowego Multnomah.

Ich sędzia, Jack Baldwin, był mizernym, drobnym człowieczkiem z cienkim wąsikiem, o kędzierzawych siwych włosach i nienaturalnie bladej cerze. Podczas prezentacji Tracy zauważyła plamy wątrobiane na grzbiecie jego dłoni, która lekko drżała przy wymianie powitalnych uścisków. Zmarszczki na twarzy sędziego Baldwina były świadectwem jego siedemdziesięciu czterech lat. Konstytucja stanu Oregon zobowiązywała sędziów do przejścia w stan spoczynku w wieku lat siedemdziesięciu pięciu.

Chociaż przy Geddesie i Reynoldsie Baldwin wyglądał jak karzeł, jego zachowanie wzbudzało szacunek. Miał reputację bezstronnego i bardzo inteligentnego. Natychmiast dał stronom do zrozumienia, że ten jego ostatni proces będzie służył jako model w spornych sprawach związanych z karą śmierci.

Selekcja przysięgłych i oświadczenia wstępne zajęły sądowi pierwsze półtora tygodnia. W czwartek drugiego tygodnia Geddes wezwał pierwszego świadka, adwokata, który reprezentował sędziego Griffena w

sprawie rozwodowej. Gdy tamten skończył zeznawać, przysięgli byli w pełni świadomi, że Abigail Griffen straciłaby mnóstwo pieniędzy, gdyby doszło do rozwodu. Tracy zaniepokoił taki obrót sprawy, ale pytania krzyżowe Reynoldsa przekonały wszystkich obecnych, że dla takiej kobiety jak Abigail Griffen dwa miliony dolarów naprawdę niewiele znaczą.

Potem Geddes wezwał Jacka Stamma, który niechętnie poinformował przysięgłych o gniewnej reakcji Abbie na wieść o tym, że sędzia Griffen był autorem opinii uchylającej skazanie Charliego Deemsa. Zeznanie Stamma nie było zaskoczeniem dla obrony.

– Panie Stamm – zapytał Matthew, gdy nadeszła pora na pytania krzyżowe – czy pańscy zastępcy cieszą się, gdy sprawa skazanego zostaje obalona w wyniku odwołania?

– Nie, panie mecenasie.

– Czy słyszał pan kiedyś, żeby poza panią Griffen jakiś inny zastępca prokuratora okręgowego złożył jakiemuś sędziemu za to, że napisał opinię uchylającą wyrok skazujący?

– Tak.

– Tak więc reakcja pani Griffen nie była czymś niezwykłym?

– Nie, mecenasie Reynolds. Pani Griffen zareagowała tak, jak reaguje wielu moich zastępców w przypadku uchylecia wyroku. Czy mogę skorzystać z Piątej Poprawki w tej sprawie? – zapytał Stamm szczerząc zęby.

Z wyjątkiem Chucka Geddesa wszyscy obecni w sali wybuchnęli śmiechem.

– Pozwolę prokuratorowi skorzystać z należnych mu uprawnień, panie

mecenasie Reynolds – powiedział sędzia Baldwin z uśmiechem.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Wycofuję to pytanie. Ale mam jeszcze jedno pytanie do pana, prokuratorze Stamm. Jak dalece poważnie pani Griffen traktuje prowadzone przez siebie sprawy?

Stamm odwrócił się w kierunku ławy przysięgłych.

– Abigail Griffen jest jednym z najlepszych prokuratorów, jakich kiedykolwiek spotkałem. Jest błyskotliwa, dokładna i sprawiedliwa.

– Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

– Prokuratorze Geddes...? – odezwał się sędzia Baldwin.

Geddes pomyślał, czy nie przycisnąć Stamma, ale wiedział, że prokurator okręgowy próbowałby pomóc Griffen, gdyby tylko miał okazję.

– Nie mam dalszych pytań, Wysoki Sądzie. Oskarżenie wzywa Anthony’ego Rose’a.

Tony Rose wkroczył do sali sądowej w mundurze policjanta. Unikał spoglądania na Abbie. Gdy zajął miejsce dla świadków, siedział zgarbiony i kręcił się niespokojnie na krześle. Geddes ustalił, że Rose, jako policjant, zeznawał w kilku sprawach z oskarżenia Abigail Griffen, po czym wstał i przeszedł w najbardziej oddalony od świadka koniec ławy przysięgłych.

– Panie Rose, kiedy dowiedział się pan o uchyleniu przez Sąd Najwyższy wyroku w sprawie Charliego Deemsa? – zapytał.

– W dniu uchylenia. Było o tym głośno w całym posterunku.

– Czy w którymś momencie po usłyszeniu tej wiadomości miał pan sposobność rozmawiania o tym z oskarżoną?

– Tak, panie prokuratorze.

– Proszę opowiedzieć sądowi o tej rozmowie.

– Jest taki włoski lokal, nazywa się Caruso’s. W śródmieściu, blisko

skrzyżowania ulic Pine i Drugiej. Od czasu do czasu chodzę tam coś zjeść. Pewnego wieczoru, wychodząc, zobaczyłem tam oskarżoną. Była sama, więc podszedłem, żeby się przywitać. Podczas rozmowy powiedziałem jej, że jest mi przykro z powodu uchylecia wyroku.

– Jak zareagowała?

– Była wściekła.

– Czy wspomniała swojego męża, sędziego Griffena?

– Taak... i nie wyrażała się o nim zbyt pochlebnie.

– Co mówiła?

– Nazwała go skurwielem i powiedziała, że uchylił wyrok, żeby narobić jej bigosu. Zdaje się, że właśnie się z nim rozwodziła i sądziła, że mąż usiłuje popsuć jej opinię.

Geddes zapytał:

– Panie Rose, czy pani Griffen powiedziała panu, co Charlie Deems ma zrobić sędziemu Griffenowi?

– Tak, panie prokuratorze.

– Proszę opowiedzieć o tym sądowi.

– Zaraz po tym, jak powiedziała, że sędzia Griffen uchylił wyrok, żeby narobić jej bigosu, oświadczyła, że dobrze by było, gdyby Deems wystrzelił sędziego Griffena w powietrze na tamten świat.

Geddes pokiwał głową.

– Wystrzelił w powietrze na tamten świat... To były jej słowa?

– Tak, panie prokuratorze. Właśnie tak powiedziała.

Geddes zwrócił się do Matthew Reynoldsa.

– Świadek jest do pańskiej dyspozycji, panie mecenasie.

Rose odwrócił się w kierunku stołu obrony, ale wciąż unikał spojrzenia

w oczy Abigail Griffen. Matthew Reynolds wstał i powoli podszedł do niego.

– Pan nie lubi pani Griffen, prawda? – zapytał, stając tak, by nie zasłaniać przysięgłym świadka.

Rose nerwowo wzruszył ramionami.

– Nic przeciwko niej nie mam.

– Czy szanuje ją pan?

– Co pan przez to rozumie?

– Czy należy ona do kobiet, które traktuje pan z szacunkiem?

– No... Tak, jasne. Mam dla niej szacunek.

– Czy traktował ją pan z szacunkiem tego wieczoru, o którym pan mówił?

Rose nerwowo poruszył się na krześle.

– Wysoki Sądzie, proszę pouczyć pana Rose'a o konieczności udzielenia odpowiedzi.

– Musi pan odpowiedzieć na to pytanie – powiedział sędzia Baldwin.

– To było nieporozumienie.

– Nie mówiliśmy tu o jakimś nieporozumieniu, panie Rose. Mówiliśmy o szacunku, jaki powinien okazywać dżentelmen damie. Czy tego wieczoru traktował pan panią Griffen z szacunkiem?

– Myślałem, że wysyła mi sygnały. Myliłem się.

– Sygnały, które sugerowały, że chce, by ją zgwałcono?

– Sprzeciw! – krzyknął Geddes.

– Pytanie ma związek z bezstronnością świadka, Wysoki Sądzie.

– Uchylam sprzeciw – oświadczył sędzia Baldwin. – Niech świadek odpowie na pytanie.

– Nie usiłowałem zgwałcić oskarżonej.

– Więc dlaczego była zmuszona dać panu w twarz, żeby nakłonić pana do opuszczenia jej domu?

– Ona... Jak już powiedziałem, to było nieporozumienie.

– Ale musiała użyć siły, by zmusić pana do opuszczenia jej domu, prawda?

– To nie było konieczne. Wyszedłbym, gdyby mnie poprosiła.

– Czy w momencie, gdy pani Griffen wymierzyła panu policzek, była przyciśnięta do ściany?

– Nie... nie jestem pewien.

– Czy sięgał pan ręką pod jej sukienkę?

– No, wszystko odbyło się tak szybko... Już mówiłem, że to była pomyłka.

– To nie pierwszy raz pani Griffen dała panu odprawę?

– Co pan ma na myśli?

– Czy przy dwóch innych okazjach, gdy pracowała nad pańskimi zeznaniami przed rozprawą, nie napastował jej pan w celach seksualnych?

– To nie było tak...

– A jak było, panie Rose?

– To bardzo ładna kobieta, więc...

– Proponował jej pan randkę?

– Jestem tylko człowiekiem.

– A ona kobietą zamężną. Robiąc jej te propozycje, wiedział pan o tym, prawda?

Rose popatrzył na Geddesa, jakby spodziewając się pomocy, ale twarz prokuratora wyrażała kamienną obojętność.

– Czy wiedział pan, że jest zameżna, gdy po raz pierwszy narzucał się pan ze swoimi niemoralnymi propozycjami?

– Tak.

– A za drugim razem? Również miał pan świadomość, że jest kobietą zameżną?

– Tak.

– Dziękuję. To wszystko, panie Rose.

– Byłeś wspaniały – powiedziała Abbie, gdy tylko znaleźli się w jej mieszkaniu. – Wykończyłeś Rose’a.

– Owszem, ale przysięgli usłyszeli, że chciałeś, żeby Deems wysadził w powietrze sędziego Griffena.

– To nie ma znaczenia. Podważyłeś wiarygodność jego zeznań. Nie obserwowałaś przysięgłych, nie widziałaś, z jakim obrzydzeniem na niego patrzyli. Jeżeli poza tym oświadczeniem nie mają nic więcej...

– Ale wiemy, że mają. Musi jeszcze coś być.

– Nie chcę teraz o tym myśleć. Muszę odpocząć. Zrobić ci drinka?

– Mam jeszcze pracę na dziś wieczór. Jutro Geddes wzywa kilku ważnych świadków.

– Och – powiedziała rozczarowana Abbie.

– Wiesz, że chciałbym zostać, ale naprawdę nie mogę.

– No tak, oczywiście, rozumiem. Ale jestem taka szczęśliwa. Chociaż raz wszystko poszło dobrze. Chciałabym to uczcić.

– Uczymy twoje uniewinnienie.

– Wierzysz w to, prawda?

– Wiem, że nigdy nie pójdziesz do więzienia.

Abbie wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Matta. Jej dotknięcie sparaliżowało go. Wsunęła mu się w ramiona i przycisnęła głowę do jego piersi. Słyszała, że serce bije mu jak młot. Potem podniosła głowę i pocałowała go. Matthew tysiące razy wyobrażał sobie tę chwilę, ale nie przypuszczał, że kiedykolwiek nadejdzie.

– Gdy to się skończy, wyjedziemy stąd – oświadczyła Abbie. – Pojedziemy do jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie nikt nas nie zna.

– Abbie...

Położyła mu na ustach koniuszki palców.

– Nie. Na dziś wystarczy. Wystarczy, że wiem, jak ci na tym zależy.

– Naprawdę mi zależy – powiedział cicho Matthew. – Wiesz, że mi zależy.

– Tak – powiedziała Abbie. – I wiem, że wygrasz. Wiem, że dzięki tobie będę wolna.

Rozdział 22

– Oskarżenie wzywa Seta Dillarda – powiedział Chuck Geddes.

Tracy odfajkowała nazwisko Dillarda na liście świadków obrony. Zeznawał po pani Wallace, która opowiedziała sądowi o tym, jak wieczorem w dniu napadu na wybrzeżu Abbie pojawiła się na jej progu okropnie wzburzona.

– Kim pan jest z zawodu? – zapytał Geddes.

– Jestem szeryfem okręgu Seneca, w stanie Oregon.

– Szeryfie, co musiałbym zrobić, gdybym zechciał kupić trochę dynamitu do usunięcia pniaków na posesji znajdującej się na terenie okręgu Seneca?

– Musiałby pan przyjść do mojego biura i wypełnić formularz z prośbą o zezwolenie na zakup materiałów wybuchowych. Opłata za to wynosi piętnaście dolarów. Zrobilibyśmy panu zdjęcie i wzięli odcisk palca, żeby sprawdzić, czy nie jest pan przestępcą. Gdyby wszystko było w porządku, udałby się pan do naczelnika straży ogniowej, który wydałby panu zezwolenie. Po otrzymaniu zezwolenia mógłby pan pójść z nim do jakiegoś sprzedawcy materiałów wybuchowych.

– Czy sędzia Griffen otrzymał zezwolenie na dynamit do usunięcia pniaków ze swojej posesji?

– Tak.

– Kiedy to miało miejsce?

– W połowie lata. Trzeciego lipca.

– A czy mniej więcej tydzień przed zamordowaniem sędziego Griffena rozpatrywał pan skargę oskarżonej, że została napadnięta w swoim domu

plażowym?

– Tak, rozpatrywałem.

– Czy może pan powiedzieć sądowi, co oskarżona mówiła o tym rzekomym ataku?

– W sobotę, trzynastego sierpnia, wczesnym rankiem, przesłuchałem panią Griffen w domu jej sąsiadki. Twierdziła, że jakiś mężczyzna, tuż przed północą, dwunastego, włamał się do jej domku, a ona uciekła, zeskakując z pomostu na piętrze. Według pani Griffen mężczyzna gonił ją, więc ukrywała się w lesie do czasu, kiedy uznała, że już odszedł. Około trzeciej trzydzieści nad ranem obudziła sąsiadkę, panią Wallace, dobijając się do jej drzwi.

– Czy oskarżona widziała twarz tego intruza?

– Powiedziała, że miał coś na twarzy... jakąś maskę.

– Rozumiem. Szeryfie, czy oskarżona mówiła panu również o innym napadzie, który podobno miał miejsce dwa tygodnie przed napadem na wybrzeżu?

– Tak, panie prokuratorze. Powiedziała, że ta sama osoba usiłowała włamać się do jej domu w Portland.

– Czy złożyła policji doniesienie o tym rzekomym napadzie?

– Powiedziała, że nie złożyła doniesienia.

– Czy mówiła, kto usiłował dokonać tego rzekomego napadu w Portland?

– Oświadczyła, że ten człowiek w Portland także miał maskę, więc nie widziała jego twarzy.

– Szeryfie, mimo że pani Griffen nie widziała twarzy tej osoby, czy nie zasugerowała, że należałoby kogoś uwzględnić w śledztwie?

– Tak. Powiedziała, że napastnikiem mógł być człowiek, którego mniej więcej rok wcześniej wpakowała do celi śmierci i który właśnie wyszedł z więzienia.

– Charlie Deems?

– Tak. Ale nie była to identyfikacja. Raczej coś w rodzaju domysłu.

– Czy to ona wymieniła jego nazwisko?

– Tak.

– Szeryfie Dillard, czy znalazł pan na miejscu zbrodni coś, co łączyłoby Charliego Deemsa z rzekomym napadem?

– Nie.

– A co ujawniło pańskie śledztwo?

Dillard zastanawiał się przez chwilę, po czym powiedział do przysięgłych:

– Szczerze mówiąc, niewiele znaleźliśmy.

– Nie rozumiem...

– Nie mamy żadnych dowodów na to, że ktoś tam był poza panią Griffen. W domku plażowym nie znaleźliśmy odcisków pana Deemsa. Nie było śladów włamania i nic nie zginęło. Pani Griffen twierdzi, że ona i napastnik zeskoczyli z pomostu. Owszem, ktoś rzeczywiście zeskoczył z pomostu, ale ziemia była tak ubita, że nie potrafimy ustalić, czy to była jedna osoba, czy dwie. Gdy zrobiło się już jasno, przeszedłem szlakiem wzdłuż urwiska, po którym, jak twierdziła pani Griffen, gonił ją ten gość, i przeszukałem las. Nie znalazłem niczego, co potwierdzałoby jej historię. Moi ludzie także niczego nie znaleźli.

– Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Matthew Reynolds przeglądał swoje notatki. Przysięgli wiercili się

niespokojnie na swoich miejscach. Jeden z widzów zakaszał. Reynolds spojrzął na szeryfa i zapytał:

– Jakie wrażenie wywarło na panu zachowanie pani Griffen, gdy ją pan przesłuchiwał?

– Była wstrząśnięta.

– Czy mógłby pan stwierdzić, że jej zachowanie było podobne do zachowania innych przesłuchiwanym przez pana ofiar napaści?

– O, tak. Zdecydowanie wyglądała jak ktoś, kto przeszedł przez ciężką próbę. Oczywiście nie dopatrywałem się w jej zachowaniu żadnego oszukaństwa. Mimo wszystko jest przecież prokuratorem okręgowym. Założyłem, że będzie mówić prawdę i nie zrobiła niczego, co mogłoby wzbudzić moje podejrzenia.

– Zeznał pan, że nie znalazł żadnych dowodów potwierdzających historię pani Griffen. Jeżeli napastnik był w rękawiczkach, nie mógł pan znaleźć odcisków palców, prawda?

– Owszem... Nie chciałbym, żeby mnie źle zrozumiano. Nie twierdzę, że pani Griffen nie została napadnięta. Po prostu stwierdzam, że nie znalazłem żadnych dowodów na obecność napastnika. Mógł tam być. Z całą pewnością pani Griffen wyglądała tak, jakby ją napadnięto. Ale po prostu nie potrafię tego udowodnić.

– Jeszcze coś, szeryfie... Czy mniej więcej w tydzień po śmierci pana Griffena nie telefonował do pana śledczy prokuratora Geddesa, Neil Christenson?

– Telefonował, panie mecenasie.

– Czy prosił pana, by udał się pan do domku plażowego Griffenów i sprawdził, czy w szopie za domkiem znajduje się pudło z dynamitem?

– Tak, panie mecenasie.

– Czy znalazł pan tam jakiś dynamit?

– Nie. Ale było tam puste miejsce na podłodze, na tyle obszerne, żeby pomieścić tego rodzaju pudło.

– Dziękuję. Jeśli o mnie chodzi, to wszystko – oświadczył Reynolds.

– Mam kilka pytań ze swojej strony, Wysoki Sądzie – odezwał się Geddes.

– Proszę pytać, panie prokuratorze – powiedział sędzia Baldwin.

– Czy pan lub pana ludzie zaglądali do szopy w dniu, w którym pani Griffen złożyła doniesienie o napadzie? – zapytał Geddes.

– Nie, panie prokuratorze. Nie było po temu żadnych powodów.

– Czy ustawiliście strażnika przy domku Griffenów?

– Także nie było powodów, żeby to zrobić.

– Uplętnęło więc dużo czasu i było dużo okazji między dniem rzekomego ataku a dniem, kiedy przeszukaliście szopę, aby ktoś mógł usunąć dynamit, jeśli znajdował się on tam w dniu ataku?

– Tak, panie prokuratorze.

Kiedy Matthew Reynolds wrócił z lunchu, Barry Frame czekał na niego w sali rozpraw. Gdy tylko Reynolds przekroczył próg, Frame uśmiechnął się szeroko.

– Bingo – powiedział, wręczając Reynoldsowi grubą brunatną kopertę.

– Co to jest?

– Wyciągi bankowe Charliego Deemsa.

– Znalazłeś jego konto? – zapytał Reynolds z podnieceniem w głosie.

– Bank Washington Mutual. Oddział naprzeciwko Pioneer Square.

- Czy przejrzałeś te wyciągi?
- A jak myślisz?
- No i...?
- Sam zobacz.

Następnym świadkiem Geddesa był sąsiad, który zadzwonił pod numer 911, żeby zawiadomić policję o wybuchu. Po nim zeznawali policjanci przybyli na miejsce zbrodni. Potem na miejsce dla świadków Geddes wezwał policjanta Paula Torina.

- Panie Torino, jak długo służy już pan w policji Portland?
- Dwadzieścia lat.
- Czy wykonuje pan jakąś szczególną pracę?
- Tak, jestem przydzielony do brygady minerskiej.
- Jaki jest pana oficjalny tytuł?
- Dowódca drużyny w zespole do likwidowania materiałów wybuchowych.
- Czy zechce pan opowiedzieć sądowi o swoim przygotowaniu do pracy w policji, ze szczególnym uwzględnieniem szkolenia w zakresie urządzeń wybuchowych?
- Tak – odpowiedział Torino. – Zaciągnąłem się do armii natychmiast po ukończeniu szkoły średniej i zostałem skierowany do artyleryjskiej jednostki likwidacji materiałów wybuchowych. Przeszedłem szkolenie w zakresie obchodzenia się z materiałami wybuchowymi w centrum szkoleniowym Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w Indian Head, w stanie Maryland. Potem – powiedział z uśmiechem – przez cztery lata służyłem w Wietnamie, gdzie zdobyłem większe doświadczenie w

obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi, niż naprawdę chciałem.

Dwóch mężczyzn siedzących wśród przysięgłych zachichotało. Tracy zauważyła, że obaj również są weteranami.

– Co pan robił po zwolnieniu z armii?

– Poszedłem do Portland Community College i otrzymałem dyplom z wyróżnieniem w zakresie nauk policyjnych. Następnie wstąpiłem do służby czynnej. Po trzech latach, które dają minimum wymaganego doświadczenia, zostałem zakwalifikowany na prowadzony przez FBI na terenie Redstone Arsenal miesięczny kurs w sekcji urządzeń niebezpiecznych w Huntsville, w stanie Alabama.

– Czy ukończył pan ten kurs?

– Tak, panie prokuratorze.

– Czy odbył pan jeszcze jakieś formalne szkolenie w dziedzinie materiałów wybuchowych?

– Tak. Ukończyłem dwutygodniowy kurs w zakresie śledztwa powybuchowego prowadzony przez urząd do spraw alkoholu, tytoniu i broni palnej. W sumie odbyłem ponad tysiąc czterysta godzin wojskowego i rządowego szkolenia w zakresie likwidacji materiałów wybuchowych.

– Od jak dawna prowadzi pan śledztwa powybuchowe w policji miasta Portland?

– Od około dwunastu lat.

– Czy jako dowódca grupy minerskiej udał się pan do domu Roberta Griffena, sędziego Sądu Najwyższego stanu Oregon?

– Tak.

– Czy pańska jednostka przybyła na miejsce zbrodni jako pierwsza?

– Nie, panie prokuratorze. Jednostka straży pożarnej i umundurowani

policjanci byli pierwsi. Gdy tylko ustalono, że nastąpiła detonacja urządzenia wybuchowego, zabezpieczyli teren i zawiadomili nas, lekarza sądowego oraz detektywów do spraw zabójstw, a następnie wycofali się, abyśmy mogli sprawdzić, czy nie ma tam niewypałów. Kiedy stwierdziliśmy, że można bezpiecznie kontynuować śledztwo, wykonaliśmy zdjęcia całego obszaru. Potem wyjęto z samochodu ofiarę.

– Co robiliście dalej?

– Podczas wybuchu bomba rozrywa się na kawałki, które spadają w różne miejsca. Moi ludzie zawsze postępują według określonego schematu. Odgradziliśmy linami obszar wokół samochodu i podzieliliśmy go na sektory do przeszukania. Dwóm ludziom przydzieliłem miejsce wybuchu, a pozostałym poleciłem przeszukanie dalszych sektorów. Za każdym razem, kiedy znaleziono odłamek bomby lub inny istotny dowód, policjant zaznaczał to w odpowiednim miejscu na siatce sektorów, a inny policjant przejmował tę rzecz i wpisywał do katalogu.

– Czy może pan powiedzieć sądowi coś o konstrukcji tej bomby?

– Oczywiście. Wszystkie bomby zawierają materiał wybuchowy, mają zapalnik, źródło zasilania oraz włącznik lub opóźniacz. Szukając bomby, należy odnaleźć wszystkie te elementy. Tamta bomba była po prostu kawałkiem rurki o średnicy dwóch cali i długości dziesięciu cali, wypełnionej bezdymnym prochem. Źródło zasilania stanowiła dziewięciowoltowa bateryjka. Proch był zapieczętowany za pomocą kapsli zamykających oba końce rurki. Gdy bomba wybuchła, kapsle wyleciały, jakby wystrzelone z karabinu. Tylny kapsel został znaleziony w bagażniku, w ramie samochodu, a przedni przebił drzwi garażu i wbił się w drzwi lodówki stojącej w garażu. Metalowa rurka, stanowiąca obudowę

bomby, rozpadła się na trzy kawałki. Jeden odłamek znaleziono we wnętrzu samochodu, w tylnym siedzeniu. Pozostałe dwa przebiły dach samochodu i utkwily w trawniku.

– Co wywołało wybuch?

– Wewnątrz bomby umieszczono żaróweczkę od latarki w taki sposób, że dotykała prochu. Szkło żaróweczki było rozbite. Drucikami połączono ją z jednym z kapsli i z dziewięciowoltową baterijką. Miedziane końce drucików były owinięte wokół ramion klamerki do suszenia bielizny, a plastikowy pasek wycięty z butelki cloroxu, umieszczony w klamerce, uniemożliwiał jej zamknięcie się. Do tego plastikowego paska konstruktor bomby przymocował ołowiany ciężarek wędkarski. Gdy sędzia Griffen ruszył samochodem, ciężarek pociągnął do dołu plastikowy pasek, który wysunął się z klamerki. To spowodowało zetknięcie się miedzianych końców drucików i w ten sposób obwód został zamknięty. Iskra, która powstała na nie osłoniętych włóknach żaróweczki, wywołała zapłon prochu i wybuch.

– W jaki sposób dowiedział się pan tego wszystkiego?

– Znaleźliśmy dwa krótkie kawałki drutu miedzianego i resztki żaróweczki utkwione w kapslu, który wyjęliśmy z drzwi lodówki w garażu. Drewniana klamerka do bielizny została znaleziona na dziedzińcu, po południowej stronie samochodu. Plastikowy pasek, żyłkę wędkarską i ołowiany ciężarek znaleziono obok prawego przedniego koła. Znaleźliśmy też rozbitą baterijkę.

– W jaki sposób bomba została przymocowana do samochodu?

– Znaleźliśmy kawałki magnesu oraz śrubki i nakrętki poskręcane i pozwijane na skutek wybuchu. Nie pasowały do niczego w samochodzie,

ale już wcześniej miałem z takim czymś do czynienia, więc wiedziałem, że są to elementy bomby.

– Czy może pan wyjaśnić sądowi, jak działały magnesy?

– Tak. Użyto płytki metalu długości ośmiu cali, szerokości dwóch cali i grubości ćwierć cala. Wywiercono w niej dziurki i przymocowano do niej śrubkami cztery magnesy, po czym przyklejono płytkę do bomby taśmą izolacyjną. Gdy bomba była gotowa, przyciśnięto ją do podwozia samochodu.

– Panie Torino, wspomniał pan, że miał pan już do czynienia z podobną bombą. Proszę wyjaśnić sądowi to stwierdzenie.

– Bomba o niemal identycznej konstrukcji była narzędziem morderstwa w sprawie sprzed dwóch lat.

– Kto był oskarżonym w tamtej sprawie?

– Charles Deems.

Geddes stanął twarzą w kierunku przysięgłych i po chwili milczenia zapytał:

– Kto był oskarżycielem?

– Abigail Griffen.

– Oskarżona w tej sprawie?

– Tak, panie prokuratorze.

– Czy oskarżona wiedziała, jak skonstruować bombę, która zabiła jej męża?

– Tak.

– Skąd pan to wie?

– Pokazałem jej, jak się robi taką bombę. Omówiliśmy to ze wszystkimi szczegółami, aby podczas bezpośredniego przesłuchania

mogła mi zadać odpowiednie pytania na temat konstrukcji bomby. Potem udzieliłem tych samych informacji przysięgłym w sądzie. Znajduje się to w protokole sprawy.

Geddes podszedł do swojego stołu i wziął do ręki kilka plastikowych torebek zawierających dowody rzeczowe. Wrócił do miejsca dla świadków i wręczył jedną z torebek Torinowi.

– To zostało oznaczone jako dowód rzeczowy oskarżenia numer trzydzieści pięć. Czy może pan powiedzieć sądowi, co to jest?

Torino otworzył plastikową torebkę i wyjął osmaloną, pogiętą płytkę metalu o długości jakichś sześciu cali, szerokości półtora cala i grubości ćwierć cala.

– Tak, panie prokuratorze. Osobiście zabrałem to z biura policji w Portland. To płytka, do której bombiarz ze sprawy Deemsa przyczepił magnesy.

– Czy jest w niej coś niezwykłego?

Torino odwrócił jeden koniec płytki w kierunku przysięgłych.

– Proszę popatrzeć... ten koniec jest płaski i wygląda, jakby był uformowany przez obrabiarkę. – Torino odwrócił płytkę drugim końcem w kierunku przysięgłych. – Ale ta krawędź jest nierówna i jest w niej szczyrba w kształcie poszarpanego „v”. To dlatego, że ten kawałek pochodzi z dłuższej płytki. Ktoś odpiłował go, tak aby pasował do górnej części bomby rurkowej.

– Czy taka szczyrba na płycie do zamocowania magnesów jest czymś niezwykłym?

– Tak, panie prokuratorze. Aż do procesu Deemsa nigdy nie widziałem takiej szczyrby na jakiegokolwiek bombie rurkowej.

– Czy oskarżona była świadoma szczególnego charakteru tej szczyrby?

– Oczywiście. Mówiłem jej o tym kilka razy. Wiedziała, że jest to jak odcisk palca.

– A więc – ciągnął Geddes zwracając się w kierunku przysięgłych – oskarżona była świadoma, że policjant w Portland, biegły w zakresie materiałów wybuchowych, który znalazłby na terenie eksplozji taką właśnie płytkę metalu z taką właśnie szczyrbą, natychmiast pomyślałby, że to pan Deems jest odpowiedzialny za wykonanie tej bomby?

– Tak, panie prokuratorze.

– Dziękuję. Wręczam teraz panu dowód rzeczowy oskarżenia numer trzydzieści sześć. Co to jest?

Torino podniósł płytkę osmalonego i pogiętego metalu długości ośmiu cali, szerokości dwóch cali i grubości ćwierć cala, bardzo podobną z wyglądu do dowodu rzeczowego oskarżenia nr 35.

– To płytką metalu, do której przyczepione były magnesy w bombie. Po wybuchu bomba przebiła podłogę samochodu i ugodziła sędziego Griffena. Lekarz stwierdził to podczas autopsji.

– Czy przypomina płytkę stanowiącą dowód rzeczowy w sprawie przeciwko panu Deemsowi, w której oskarżona występowała jako prokurator?

– Tak. Jeden koniec jest spłaszczony, a drugi ma niemal identyczną szczyrbę.

– W jaki sposób powstała ta szczyrba?

– Poprzez umieszczenie płytki w imadle i użycie piłki do metalu w celu odcięcia jej od większej płytki. Osoba, która posługiwała się piłką, cięła z dwóch kierunków, i dlatego szczyrba nachodzi na siebie – powiedział

Torino.

– I twierdzi pan, że widział tylko jedną taką płytkę magnetyczną z podobną szczerbą?

– Tak, panie prokuratorze. Było to podczas sprawy, w której pani Griffen występowała jako prokurator przeciwko panu Deemsowi.

– Jako ekspert w dziedzinie materiałów wybuchowych jakie wnioski wyciąga pan z podobieństwa w wyglądzie tych dwóch płytek?

– Albo wycięła je ta sama osoba, albo ktoś celowo usiłował nadać drugiej płytce wygląd tej pierwszej.

– Dlaczego ktoś mógłby chcieć celowo to zrobić?

– Jednym z celów mogło być skierowanie podejrzeń na pana Deemsa.

– Sprzeciw – oświadczył Reynolds wstając. – To czysta spekulacja.

– Podtrzymuję – powiedział sędzia Baldwin i zwrócił się do przysięgłych: – Państwo pomina tę ostatnią uwagę.

– Panie Torino, stwierdził pan, że oskarżona wiedziała o niezwyklej szczerbie na końcu dowodu rzeczowego numer trzydzieści pięć, prawda?

– Tak, panie prokuratorze. Pokazałem jej tę szczerbę podczas śledztwa w sprawie morderstwa dokonanego na Hollinsach.

– Dziękuję. Idźmy dalej. Czy wieczorem w dniu, w którym zabito sędziego Griffena, został pan wezwany do przeszukania również innych miejsc, gdzie mogły znajdować się materiały wybuchowe?

– Tak.

– Jakie to były miejsca?

– Dom wynajmowany przez oskarżoną. Prokurator okręgowy Stamm obawiał się, że ta sama osoba, która zabiła sędziego, mogła podłożyć bombę w domu pani Griffen.

– Czy podczas tego przeszukania zaglądał pan do garażu pani Griffen?

– Tak, panie prokuratorze.

– Proszę go opisać.

– Jest to typowy garaż na dwa samochody z warsztatem urządzonym w jednym rogu. Był tam stół roboczy i stolik z imadłem. Narzędzia wisiały na hakach wbitych w ścianę.

Geddes wręczył mu fotografię.

– Czy może pan zidentyfikować dowód rzeczowy oskarżenia numer pięćdziesiąt dwa?

– Jest to zdjęcie garażu. – Torino podniósł fotografię, by przysięgli mogli ją zobaczyć, i wskazał lewą stronę zdjęcia. – Tu widać stół roboczy...

Geddes wziął fotografię i podał świadkowi ostatnią plastikową torebkę. Zawierała ona czystą płytkę metalową, której jeden koniec był spłaszczony i w sposób oczywisty uformowany przez obrabiarkę, a drugi spiczasty. Szpic był poszarpany i najwyraźniej uformowany ręcznie.

– To jest dowód rzeczowy oskarżenia numer trzydzieści siedem. Czy może pan powiedzieć sądowi, co to jest?

Torino wziął do jednej ręki dowód rzeczowy nr 36, a do drugiej dowód rzeczowy nr 37 i dopasował poszarpany szpic jednej płytki do szczytowej części drugiej.

– Dowód rzeczowy numer trzydzieści siedem stanowi prawdopodobnie resztę długiej płytki, z której wycięto dowód rzeczowy numer trzydzieści sześć. Nie pasują do siebie dokładnie, ponieważ dowód rzeczowy numer trzydzieści sześć został zniekształcony podczas wybuchu.

Geddes popatrzył z ukosa na Abigail Griffen i zapytał:

– Czy to pan znalazł dowód rzeczowy numer trzydzieści siedem, panie Torino?

– Tak, panie prokuratorze.

– Gdzie go pan znalazł?

– Pod stołem roboczym w garażu Abigail Griffen. Płytką jest widoczna w prawym dolnym rogu dowodu rzeczowego numer pięćdziesiąt dwa. Mamy też drugą fotografię z ujęciem na zbliżeniu.

Tracy poczuła nagle mdłości. Zeznanie Torina było miażdżące. Spojrzała na przysięgłych. Wszyscy pochyłili się do przodu, a niektórzy gorączkowo coś notowali. Potem spojrzała na Matta. Jeżeli zeznania Torina wytrąciły go z równowagi, to nie dał tego po sobie poznać.

– Panie Torino, jest też coś, co wygląda na metalowe opiłki... w torebce plastikowej zawierającej dowód rzeczowy numer trzydzieści siedem. Skąd one pochodzą?

– Znalezione je na podłodze pod imadłem.

Geddes podszedł do stołu i z torby na zakupy wyjął plastikową butelkę z chloroxem.

– Czy może pan powiedzieć sądowi, gdzie znaleziono dowód rzeczowy numer czterdzieści dwa?

– Został również znaleziony w garażu pani Griffen.

Tracy spojrzała na Reynoldsa. Wciąż siedział nieporuszony.

– Wysoki Sądzie, wnoszę o przyjęcie dowodów rzeczowych oskarżenia numer trzydzieści pięć, trzydzieści sześć, trzydzieści siedem, czterdzieści dwa i pięćdziesiąt dwa – oświadczył Geddes.

– Czy ma pan coś przeciwko temu, mecenasie Reynolds?

– Na razie nie, ale czy mogę prosić o obejrzenie numeru czterdzieści

dwa? – zapytał spokojnie Reynolds, wstając.

Tracy była pełna podziwu dla jego opanowania. Geddes wręczył Reynoldsowi butelkę z chloroxem. Matthew obejrzał ją i powiedział:

– Czy mogę zadać pytanie?

– Proszę.

– Panie Torino, ta butelka z chloroxem nie jest butelką, z której wycięto plastikowy pasek użyty w urządzeniu detonacyjnym, prawda?

– Istotnie, nie jest.

Matthew zwrócił się w kierunku ławy przysięgłych.

– Zgłaszam sprzeciw na okoliczność przyjęcia dowodu rzeczowego oskarżenia numer czterdzieści dwa. Jest on nieistotny.

– Prokuratorze Geddes...? – zapytał sędzie.

– Jest istotny – odpowiedział Geddes. – Oczywiście nie jest to butelka, z której oderwano pasek, ale dowodzi, że oskarżona używa wyrobów tej firmy.

– Dopuszczam ten dowód, choć ma on ograniczone znaczenie – oświadczył sędzia Baldwin.

– Wysoki Sądzie, nie mam dalszych pytań do tego świadka. Mecenas Reynolds może zadawać swoje pytania.

– Mecenasiu Reynolds...? – zapytał sędzia Baldwin.

– Wysoki Sądzie, czy mogę prosić o chwilę przerwy?

Kiedy Baldwin skinął głową, Matthew zwrócił się do Abbie. Wyglądał na spokojnego, ale Tracy czuła, że jest bardzo zdenerwowany.

– Co ta metalowa płytka robiła w twoim garażu? – zapytał cicho.

– Przysięgam, że nie wiem – odpowiedziała szeptem Abbie. – Boże drogi, Matthew, jeśli to ja miałabym zrobić tę bombę, to chyba nie sądzisz,

że byłabym taka głupia, żeby nie pozbyć się wszystkiego, co mogłoby mnie z nią łączyć.

– Oczywiście. Ale jest faktem, że płytkę i opiłki powstałe przy jej wykonaniu znaleziono w garażu domu, który wynajmowałam. Kiedy ostatni raz byłaś w pobliżu tego stołu?

– Co wieczór wprowadzałam samochód do garażu. Ludzie, od których wynajmuję dom, są właścicielami całego wyposażenia i narzędzi w warsztacie. Nigdy ich nie używałam. To Deems podrzucił płytkę i opiłki. Nie rozumiesz tego? Wrabiają mnie.

– Bardzo źle to wygląda. Teraz rozumiem, dlaczego Stamm czuł, że musi wycofać się z tej sprawy – mruknął Reynolds i zapytał Tracy: – Czy widziałaś te trzy płytki podczas naszego przeglądu dowodów rzeczowych?

– Oczywiście, ale nie przywiązywałam do nich znaczenia. Nie były razem. Jestem tego pewna. O ile dobrze pamiętam, były rozrzucone pośród innych odłamków bomby, a na stole było także wiele innych kawałków metalu.

– Geddes zrobił to celowo – stwierdził Matthew. – Zrobił nas na szaro.

– I co teraz?

Reynolds milczał przez chwilę, po czym zwrócił się do sędziego:

– Zanim rozpocznę pytania krzyżowe, chciałbym przedstawić panu sędziemu pewną kwestię...

Sędzia Baldwin spojrzął na zegar i oświadczył:

– Panie i panowie, jest to stosowna pora na poranną przerwę w rozprawie. Zbierzemy się ponownie o dziesiątej czterdzieści pięć.

Gdy przysięgli wychodzili, Barry przeszedł przez barierkę i stanął obok Tracy.

– Natychmiast po zakończeniu dzisiejszej sesji macie jeszcze raz obejrzeć wszystkie dowody rzeczowe, żeby się upewnić, że nie będzie dalszych niespodzianek – powiedział im Reynolds. Drzwi do pokoju przysięgłych zamknęły się i wtedy sędzia Baldwin zapytał:

– O co chodzi, panie mecenasie?

– Panie sędzio, chciałbym odroczyć zadawanie pytań krzyżowych policjantowi Torinowi. Jego zeznanie i przedstawione dowody rzeczowe były całkowitym zaskoczeniem dla obrony.

– Czy zechce mi pan to wyjaśnić? Czyżby prokurator Geddes nie poinformował pana, że przedstawi te dowody sądowi?

– Nie było pisemnych raportów o płytkach metalu użytych do budowy bomb i o płytce znalezionej w garażu pani Griffen...

Chuck Geddes zerwał się ze swojego miejsca. Z trudem powstrzymywał uśmiech zadowolenia.

– Panie sędzio, dowody rzeczowe numer trzydzieści pięć, trzydzieści sześć i trzydzieści siedem zostały wymienione w raportach o dowodach rzeczowych, dostarczonych obronie. Udostępniliśmy też obronie wszystkie dostępne dowody materialne.

– Czy tak było, panie mecenasie?

Matthew popatrzył wrogo na Geddesa, który wykrzywił usta w głupim uśmieszku.

– Pan Geddes mógł wymienić te dowody rzeczowe w raporcie, panie sędzio, ale nie wyjaśniono w nim znaczenia tych przedmiotów. O ile dobrze pamiętam, te płytki figurowały na liście dowodów rzeczowych po prostu jako kawałki metalu. Były rozrzucone wśród innych odłamków bomby, od której zginął sędzia Griffen, co stwarzało wrażenie, że nie mają

bezpośredniego związku ze sprawą i że znaleziono je po prostu na terenie popełnienia zbrodni.

– Co pan na to, panie prokuratorze? – zapytał sędzia.

– Przepisy postępowania dochodzeniowego zobowiązują mnie do sporządzenia listy wszystkich świadków i wszystkich dowodów rzeczowych, które mam zamiar przedstawić podczas rozprawy. Nie zobowiązują mnie jednak do wyjaśniania, co zamierzam zrobić z dowodami rzeczowymi i co mają o nich do powiedzenia moi świadkowie. Zrobiłem to, czego wymaga ode mnie prawo. Jeżeli mecenas Reynolds nie mógł zrozumieć znaczenia tych dowodów, to jego sprawa.

– Panie sędzio, nie istnieje możliwość, aby ktokolwiek mógł zrozumieć, na czym polega znaczenie tego materiału dowodowego – stwierdził ze złością Matthew. – Pan Geddes zadbał o to, rozrzucając te płytki wśród innych dowodów rzeczowych. Proszę zapytać go, dlaczego to zrobił i dlaczego nie zlecił policjantowi Torinowi, by napisał odpowiedni raport.

– Jeżeli sugeruje pan, że zrobiłem coś nieetycznego... – zaczął Geddes.

– Panowie – przerwał im sędzia Baldwin – proszę o zachowanie spokoju. Panie mecenasie, jeżeli prokurator Geddes zawiadomił pana, że będzie zeznawać pan Torino, i jeżeli umieścił te płytki na liście dowodów rzeczowych, postąpił zgodnie z prawem. Jednakże musi pan mieć możliwość zadania pytań krzyżowych w tej kwestii. Co pan proponuje?

– Panie sędzio, chciałbym dostać te trzy płytki na kilka dni, by dać je do obejrzenia ekspertowi.

– Jak długo zamierza pan dysponować tym materiałem?

– Nie mogę tego określić, dopóki nie skontaktuję się z moim

ekspertem. Być może wykona to podczas najbliższego weekendu.

– Zgłaszam sprzeciw, panie sędzio – oświadczył Geddes. – Proces jest w toku. Mecenas Reynolds miał dość sposobności, aby obejrzeć i zbadać materiał dowodowy.

– Jestem pewien, że uczyniłby to, gdyby ostrzegł go pan, w jaki sposób zamierza pan ten materiał wykorzystać – surowo powiedział sędzia Baldwin. – Szczerze mówiąc, panie prokuratorze, mimo iż jest pan w zgodzie z literą prawa, nie jestem pewien, czy jest pan w zgodzie z jego duchem.

– Panie sędzio... – zaczął Geddes, ale sędzia Baldwin podniósł rękę.

– Panie prokuratorze, można było tego uniknąć, gdyby przed rozprawą poinformował pan mecenasa Reynoldsa o zeznaniu Torina. Zamierzam wydać mecenasowi Reynoldsowi te metalowe płytki.

Reszta popołudnia upłynęła na zeznaniach kilku członków brygady antybombowej, którzy rozpoznali materiał dowodowy zebrany na miejscu zbrodni i wyjaśnili, gdzie znaleziono poszczególne rzeczy. Na dworze padał lekki deszczyk, ale w sali było bardzo gorąco i monotonne głosy świadków działały na Tracy usypiająco. Westchnęła z ulgą, gdy sędzia ogłosił przerwę weekendową.

Natychmiast po zakończeniu sesji Matthew pobrał trzy metalowe płytki i w towarzystwie Abigail Griffen opuścił budynek sądu. Tracy i Barry przejrzelili cały materiał dowodowy znajdujący się w sali rozpraw. Gdy skończyli, Neil Christenson zaprowadził ich do sali konferencyjnej w prokuraturze okręgowej, gdzie były przechowywane dowody materialne, których nie przedstawiono podczas rozprawy. Niektóre z nich były

rozłożone na długim stole konferencyjnym, inne leżały w pudłach kartonowych na podłodze. Christenson usadowił się w fotelu na końcu sali.

– Czy nie moglibyśmy zostać sami? – zapytał Barry.

– Przepraszam – mruknął Christenson. – Gdyby to ode mnie zależało, siedziałbym teraz z zimnym piwem w domu, ale Chuck kazał mi mieć was na oku.

– Rób, jak uważasz.

Tracy zaczęła od rzeczy rozłożonych na stole, szeptem naradzając się z Barrym, gdy tylko znalazła coś, co mogło być istotne, i robiąc notatki. Kiedy skończyli z rzeczami na stole, Barry zrobił miejsce na jego skraju i opróżnił zawartość pierwszego kartonu, który zawierał rzeczy zabrane z domu wynajmowanego przez Abbie.

Zanim skończyli z materiałami dowodowymi z wynajętego domu i opróżnili pierwszy karton z rzeczami z pracowni sędziego Griffena, Tracy zaczęła odczuwać głód. Pudło zawierało papiery osobiste, potwierdzenia opłat bieżących, rachunki i inne dokumenty tego typu. Tracy opróżniła drugie pudło, w którym znajdowały się papiery znalezione w prawej dolnej szufladzie biurka sędziego Griffena. Na pierwszy rzut oka papiery wyglądały podobnie jak papiery w pierwszym kartonie, ale Tracy dostrzegła coś, co nie pasowało do reszty. Na samym spodzie sterty znajdował się tom transkryptu procesowego. Spomiędzy dwóch kartek transkryptu wystawał żółty arkusz papieru wyrwany z urzędowego bloku. Tracy pomyślała, że to Barry musiał zajmować się tym pudłem, gdy przeglądali materiały za pierwszym razem, bo nie przypominała sobie tego transkryptu.

Kiedy spojrzała na pierwszą stronę, z trudem ukryła zdumienie. Był to tom XI sprawy stan Oregon, oskarżyciel-respondent przeciwko Charlesowi Darrenowi Deemsowi, oskarżony-odwołujący się, czyli transkrypt czytany przez Laurę Rizzatti w dniu, w którym Matthew Reynolds i Abigail Griffen występowali jako strony w Sądzie Najwyższym. Tracy przypomniała sobie zdenerwowanie Laury, gdy zobaczyła ją przy czytaniu tego dokumentu.

Spojrzała na Christensona. Czytał stronicę sportową w *The Oregonian* i wyglądał na śmiertelnie znudzonego. Tracy przesunęła się w taki sposób, żeby Christenson nic nie widział, i otworzyła transkrypt chcąc zobaczyć, co jest napisane na arkuszu papieru urzędowego bloku. Arkusz był wsunięty między 1289 a 1290 stroną transkryptu i pochodził z tego samego żółtego bloku, na którym Laura pisała w bibliotece w dniu, kiedy dobierał się do niej sędzia Pope. Na arkuszu zanotowane były trzy sprawy karne. Tracy pamiętała pośpiech, z jakim Laura odwróciła swój blok, by ukryć przed nią to, co tam było napisane. Zapisała nazwy spraw i numery tomów rejestrów stanu Oregon, w których sprawy te zostały odnotowane.

Co mogło być niezwykłego w tym transkrypcie i w tych sprawach i co ten transkrypt z notatkami Laury robił w pracowni sędziego Griffena? Był przecież częścią oficjalnego zapisu sprawy Deemsa i powinien znajdować się z pozostałymi transkryptami z tej sprawy w pomieszczeniu z aktami w Sądzie Najwyższym.

Dwadzieścia minut później Barry przeciągnął się i oznajmił:

– Na dziś dość.

Christenson wyprowadził ich i wrócił do sali konferencyjnej. Barry nacisnął guzik przywołujący windę. Gdy czekali, aż przyjedzie, zapytał:

– Masz jakieś genialne odkrycia?

Tracy kusilo, żeby mu powiedzieć o transkrypcie, ale właściwie nie było nic do powiedzenia. Nie miała pojęcia, co znajdowało się w jedenastym tomie. Cokolwiek to było, i tak nie miałyby to związku ze sprawą Abbie.

– Nie znalazłam niczego poza tym, co już widziałam za pierwszym razem. Jeżeli są jeszcze jakieś niespodzianki, Geddesowi udało się je przemycić tak, że niczego podejrzanego nie zauważyłam.

– No to chyba w porządku. Idziemy gdzieś na kolację?

Tracy jednak chciała wrócić do biura, żeby móc przeczytać tom XI w zestawie transkryptów, które wzięła od Boba Packarda.

– Nie, dzięki – odparła. – Kupię coś po drodze i pójdę do biura. Jest jeszcze parę rzeczy, które dzisiaj muszę przejrzeć.

– Hej, przecież jest weekend. W kinie idzie dziś „Casablanca”. Myślałem, że machniemy sobie trochę smakowitego popcornu, odbijemy flaszkę winka i obejrzymy Bogiego...

Barry był wyraźnie rozczarowany. Kiedy winda otworzyła się i weszli do pustej kabiny, Tracy dotknęła jego ramienia.

– Uwielbiam Bogiego – powiedziała. – O której zaczyna się film?

– O dziewiątej.

– Zajmij mi miejsce. Powinam do tej pory skończyć.

Barry wyszczerzył zęby.

– Będę czekał. Czy do popcornu wolisz białe czy czerwone?

– Prawdę mówiąc, wolę piwo.

– Kobieta w moim typie. Szarpnę się na importowane.

Neil Christenson wyprowadził Barry'ego Frame'a i Tracy Cavanaugh z biura prokuratury okręgowej, a potem wrócił do sali konferencyjnej i wysypał na stół zawartość kartonu z materiałem dowodowym znalezionym w prawej dolnej szufladzie biurka sędziego Griffena. Kiedy Barry i Tracy przeglądali materiał dowodowy, tylko udawał, że czyta gazetę, i zauważył, że Tracy umyślnie zasłoniła mu widok, gdy przeglądała zawartość tego kartonu. Postanowił znaleźć to, co wzbudziło takie zainteresowanie współpracownicy Reynoldsa.

Transkrypt i żółty arkusz papieru natychmiast przykuły jego uwagę, bo nie leżały na swoim miejscu. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że transkrypt dotyczy sprawy Deemsa. Potem przypomniał sobie, że sędzia Griffen napisał opinię uchylającą wyrok skazujący Deemsa. Dziwne zrządzenie losu, pomyślał, że ktoś, kogo sędzia Griffen wypuścił na wolność, pomoże teraz w skazaniu jego zabójcy.

Przekartkował transkrypt, ale nie znalazł niczego, co wydawałoby się istotne. Odłożył go i zabrał się do innych dokumentów. Były tam rozmaite papiery, teczka z korespondencją między sędzią Griffenem a jego maklerem giełdowym oraz teczka z papierami dotyczącymi jego domku plażowego i koperta wypchana pokwitowaniami kart kredytowych. Christenson przejrzał te rachunki. Kilka pochodziło z restauracji obok sądu w Salem, kilka ze sklepów w Salem i w Portland, trzy z motelu Overlook i kilkanaście ze stacji benzynowych. Nic, co byłoby istotne dla sprawy.

Jeszcze raz przejrzał zawartość kartonu i dał za wygraną. Zrobiło się późno i był już zmęczony. Jeżeli Tracy zauważyła coś ważnego, on tego nie spostrzegł. Ziewnął, zamknął drzwi sali konferencyjnej i udał się do domu.

Gdy tylko Tracy znalazła się sama w biurze, odszukała tom XI. Ku jej rozczarowaniu był niesamowicie nudny. Zawierał zeznania policjantów, którzy przeszukiwali mieszkanie Charliego Deemsa po jego aresztowaniu. Opowiadali o rzeczach, które tam znaleźli podczas rewizji. Tracy nie mogła pojąć, dlaczego Laura Rizzatti tak się tym interesowała.

Arkusze z żółtego bloku Laury były wsunięte między strony 1289 i 1290. Tracy zastanawiała się, czy miało to znaczyć, że strony te zawierają coś ważnego, czy może arkusz trafił tam przez przypadek. Przyglądając się obu tym stronom, nie znalazła na nich nic, co pomogłoby odkryć tę tajemnicę.

Zeznanie detektywa policyjnego w Portland, Marka Simona, rozpoczynało się na stronie 1267 i zajmowało następne dwie strony. Simon był detektywem odpowiedzialnym za przeszukanie mieszkania Deemsa. W pierwszej części zeznania opisał zadania przydzielone poszczególnym policjantom dokonującym rewizji, a potem mówił o różnych znalezionych podczas niej przedmiotach i ich znaczeniu dla przebiegu śledztwa. Deems został aresztowany w klubie nocnym. Gdy go nie było w domu, dzwoniło do niego kilka osób. Pytania zadane detektywowi przez Abigail Griffen dotyczyły wiadomości z automatycznej sekretarki Deemsa, zapisanych na stronie 1289 i 1290 transkryptu.

GRIFFEN: A więc były to wiadomości, które czekały na oskarżonego i na które nie mógł odpowiedzieć, ponieważ został aresztowany?

SIMON: Tak, proszę pani.

GRIFFEN: Sąd wysłuchał taśmy z nagraniem wiadomości.

Chciałabym przesłuchać te nagrania wraz z panem i poprosić, by pan je skomentował.

SIMON: Dobrze.

GRIFFEN: Pierwsza wiadomość jest od osoby o imieniu „Jack”, która zostawiła swój numer. Jakie znaczenie przywiązuje pan do tego telefonu?

SIMON: Mam zbyt mało informacji, by skomentować ten telefon. Podany numer okazał się numerem rozmównicy publicznej. Wysłaliśmy tam ludzi, ale gdy przybyli na miejsce, nikogo już tam nie było.

GRIFFEN: W porządku. Wiadomość numer dwa pochodzi od niejakiego Raoula. Zostawia numer swojego pagera i prosi oskarżonego o kontakt, gdy tylko wróci. Jakie znaczenie ma ten telefon?

SIMON: Ten telefon mogę skomentować. Następne fazy śledztwa ujawniły, że pager został wypożyczony z Continental Communications przez Ramona Pereza, współpracownika Raoula Otera. Pana Otera uważa się za jedną z głównych postaci w organizacji rozprowadzającej kokainę w stanach Oregon, Waszyngton, Teksas i Luizjana. Sądzę, że ten telefon wskazuje na powiązania między oskarżonym a tą organizacją.

GRIFFEN: Dziękuję. Następny telefon jest od Arthura Knowlanda. Nie zostawił numeru swojego telefonu. Powiedział, że potrzebuje trochę „koszul” i prosił, żeby oskarżony zadzwonił jak najszybciej.

SIMON: Sądzę, że ten telefon pochodzi od kogoś, kto chciał kupić narkotyki od oskarżonego. Mamy elektroniczny nadzór nad osobami zgłaszającymi chęć kupna narkotyków i wiemy, jak to wygląda. Podczas takich rozmów rzadko używa się nazw narkotyków. Heroinę lub kokainę nazywa się „oponami” lub „koszulami” albo jeszcze inaczej.

GRIFFEN: Ostatni telefon jest od kobiety o imieniu Alice. Zostawia

wiadomość i numer telefonu.

SIMON: Skontaktowaliśmy się z tą osobą. Nazywa się Alice Trapp. Przyznała, że chciała przez telefon załatwić sobie kokainę.

Na następnej stronie zapisano dalszy przebieg przesłuchania, które zamieniło się w rozmowę o zawartości notesu znalezionej w sypialni Deemsa. Tracy jeszcze raz przeczytała owe dwie strony, ale nie miała pojęcia, w czym miałyby być jej przydatne. Potem zerknęła na zegarek. Była dwudziesta trzydzieści. Odłożyła tom XI na półkę, między inne transkrypty i pogasiła światła.

W porównaniu z lekturą nudnego transkryptu perspektywa obejrzenia „Casablanki” w towarzystwie Barry’ego wydawała się czymś wspaniałym.

Proces tak bardzo wyczerpywał Tracy, że seks zupełnie zniknął z jej myśli. Aż do tej chwili. Nie kochała się jeszcze z Barrym, ale była to tylko kwestia czasu.

Rozdział 23

– Znasz musztrę. Głowa do góry, maszeruj do przodu, a mówienie zostaw mnie – powiedział Matthew do Abbie, kiedy w poniedziałek rano Barry Frame zatrzymał samochód przed budynkiem sądu okręgu Multnomah. Ulewny deszcz spływał po samochodzie, gdy Matthew otwierał tylne drzwiczki po stronie kierowcy. Wielkie krople odbijały się od maski i przedniej szyby. Matthew podniósł ogromny czarny parasol, by osłonić Abbie. Tracy chwyciła dużą skórzaną walizkę z aktami sprawy, obdarzyła Barry’ego krótkim, ukradkowym uśmiechem i pobiegła na drugą stronę samochodu, by ochronić Abbie przed tłumem blokującym wejście do budynku sądu. Przemokła do suchej nitki, zanim zdołali się przecisnąć między reporterami, by dotrzeć wreszcie do windy.

Strażnicy sądowi rozpoznali zespół obrony i wskazując im drogę rękami, pozwolili ominąć detektor metalu ustawiony między drzwiami do sali rozpraw a długą kolejką widzów. Matthew poprowadził ich przez niską bramkę w barierze oddzielającej miejsca dla widzów od części dla sądu. Postawił teczkę obok stołu obrony i strząsnął wodę z parasola. Gdy odwrócił się, Abbie przyglądała się Charliemu Deemsowi siedzącemu na ławce za Chuckiem Geddesem, w sektorze przeznaczonym dla sądu. Wyglądał bardzo dobrze w granatowym garniturze w prążki, świeżo uprasowanej koszuli i bordowym krawacie, który Geddes kupił mu specjalnie na występ w sądzie. Buty miał wypucowane, a włosy przystrzyżone.

– Uszanowanko dla pani prokurator – powiedział pokazując zęby w uśmiechu. – Uczymy się, jak to wygląda z drugiej strony?

Zanim Abbie zdołała odpowiedzieć, Matthew stanął przed nią. Spojrzał z góry na Deemsa, który przestał się uśmiechać. Reynolds jeszcze przez chwilę nie spuszczał z niego wzroku, a potem powiedział tak cicho, że tylko Deems mógł go usłyszeć:

– Jest pan nędznym kłamcą, panie Deems. Jeżeli w tej sali dalej będzie pan opowiadał swoje kłamstwa o pani Griffen, nie ochroni pana nawet ciemna anielica.

Charlie Deems zbladł i kiedy Reynolds odwrócił się do niego plecami, zerwał się na równe nogi.

– Hej! – krzyknął. – Spójrz na mnie, ty krętaczu!

Reynolds usiadł i otworzył teczkę. Deems, z twarzą skurczoną z wściekłości, wykonał krok w jego kierunku.

– Co pan mu powiedział? – spytał Geddes Reynoldsa, przytrzymując wraz z Christensonem Deemsa.

Matthew zignorował pytanie Geddesa i spokojnie układał swoje notatki, podczas gdy prokurator usiłował uspokoić swojego popisowego świadka.

– Panie Deems – zapytał Geddes – czy zna pan oskarżoną?

– W pewnym sensie.

– Proszę wyjaśnić, jak się państwo spotkali po raz pierwszy.

– Była oskarżycielem w mojej sprawie o morderstwo.

– Czy spotkał pan oskarżoną jeszcze przedtem?

– Nie, panie prokuratorze.

– Jaki był wynik pańskiej sprawy?

– Zostałem skazany i otrzymałem wyrok śmierci.

– Gdzie pan spędził następne dwa lata?

– W celi śmierci w Stanowym Zakładzie Karnym w Oregonie.

– Dlaczego nie znajduje się pan już w celi śmierci?

– Sąd Najwyższy Oregonu odrzucił moją sprawę.

– Uchylił skazanie?

– Tak.

– A prokuratura okręgowa Multnomah postanowiła nie wznowiać sprawy?

– Tak.

– Czy oskarżona kontaktowała się z panem po pańskim wyjściu z więzienia?

– Tak, panie prokuratorze.

– Czy był pan tym zaskoczony?

Deems roześmiał się i potrząsnął głową.

– Byłbym mniej zaskoczony, gdyby to był prezydent odparł.

Wśród przysięgłych rozległ się śmiech.

– Dlaczego był pan zaskoczony? – spytał Geddes.

– Gdy kobieta poświęca rok życia na to, żeby doprowadzić kogoś do egzekucji, ten ktoś zaczyna myśleć, że chyba go nie lubi.

Deems uśmiechnął się w kierunku przysięgłych, i kilku z nich odwzajemniło uśmiech.

– Proszę opowiedzieć sądowi o tej rozmowie.

– W porządku. Najpierw zapytała mnie, jak czuje się człowiek po wyjściu z celi śmierci. Powiedziałem, że świetnie. Potem zapytała, jak u mnie z forszą. Byłem ciekaw, dlaczego chce to wiedzieć. Wtedy powiedziała, że ma dla mnie robotę.

– Czego się pan wówczas od niej spodziewał?

– Wiedziałem, że nie chodzi jej o strzyżenie trawnika.

Przysięgli i widzowie znów się roześmiali. Tracy z niepokojem stwierdziła, że świadek zaczyna budzić ich sympatię. Zerknęła na Reynoldsa, ale wydawało się, że zeznanie Deemsa wcale go nie poruszyło. Podziwiała jego umiejętność zachowania spokoju.

– Czy zapytał pan oskarżoną, czego chce od pana? – kontynuował Geddes.

– Zapytałem, ale ona powiedziała, że nie może o tym mówić przez telefon.

– Czy zgodził się pan spotkać z oskarżoną?

– Tak.

– Dlaczego?

– Z ciekawości. I oczywiście z powodu pieniędzy. Kiedy wyszedłem z celi, byłem całkiem splukany, a ona dała mi do zrozumienia, że mogę zrobić duży szmal.

– Gdzie się spotkaliście?

– Chciała, żebym przyjechał do domku plażowego na wybrzeżu. Powiedziała mi, jak tam dojechać.

– Czy pamięta pan datę?

– Chyba to było w piątek, dwunastego sierpnia.

Abbie pochyliła się w kierunku Reynoldsa. Była zdenerwowana i Tracy słyszała jej szept:

– To wszystko kłamstwa. Wcale do niego nie dzwoniłam i wcale nie spotkaliśmy się w domku plażowym.

Reynolds odpowiedział cicho:

– Nie przejmuj się. Sam się załga.

– Co się stało, gdy przyjechał pan do domku plażowego? – spytał Geddes.

– Pani Griffen czekała na mnie. Było kilka krzeseł na werandzie, ale chciała usiąść wewnątrz, żeby nikt nas nie widział. Najpierw gadaliśmy o niczym. Jak mi się wiodło, czy miałem na oku jakieś posady i tak dalej. Zdawało mi się, że jest zdenerwowana, więc gadałem z nią, chociaż to nie miało żadnego sensu.

– Co pan przez to rozumie?

– Wiedziałem, że olewa to, jak mi się powodzi. Przecież, do cholery, próbowała doprowadzić do tego, żeby mi zrobili zastrzyk z trucizny. Ale domyślałem się, że wcześniej czy później powie, o co jej biega.

– I powiedziała?

– Tak. Jak już sobie trochę pogadaliśmy, powiedziała, że nie układa jej się z mężem i chce się rozwieść. Ale był pewien problem... Ona jest bardzo bogata. Adwokat sędziego Griffena żądał dużo forsy i bała się, że sąd przyzna mu tę forszę. Zapytałem, co to ma wspólnego ze mną. Wtedy właśnie poprowadziła mnie za domek i pokazała dynamit.

– Gdzie znajdował się ten dynamit?

– W szopie na narzędzia za domem.

– Proszę opisać szopę i jej zawartość.

– Widziałem ją dosyć dawno i zajrzałem do niej tylko na minutkę, ale zdaje mi się, że była z szarego, wyblakłego drewna. Dynamit stał w pudle na podłodze. Były tam też jakieś narzędzia ogrodnicze, ale nie pamiętam jakie.

– Co powiedziała pani Griffen, pokazując panu dynamit?

– Powiedziała, że wie, jak dobrze znam się na materiałach wybuchowych, i zapytała, czy mógłbym użyć tego dynamitu, żeby zabić jej męża. Powiedziała, że ma warsztat w garażu i że tam mógłbym zrobić bombę. Powiedziała też, że nikt nie będzie podejrzewał nas o współpracę, bo to przecież ona mnie oskarżała w sądzie.

– Co pan jej odpowiedział?

– Powiedziałem, że popełnia wielki błąd. Powiedziałem, że nic nie wiem o robieniu bomb i że nie zabiłem żadnej z tych osób, które według niej zabiłem, ale nawet gdybym to zrobił, i tak nie mam zamiaru zabijać faceta, dzięki któremu wyszedłem z celi śmierci. Tym bardziej że ten facet był sędzią Sądu Najwyższego stanu Oregon. Trzeba by być idiotą. Wszyscy gliniarze w całym stanie polowaliby na tego, kto zabił kogoś tak ważnego.

– Co na to oskarżona?

– Zaproponowała mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Stwierdziła, że jestem cwany i potrafię to zrobić, nie dając się złapać.

– Jak pan na to zareagował?

– Odparłem, że tego nie zrobię.

– I co wtedy powiedziała oskarżona?

– Zamilkła. W sądzie też tak czasem milczała. Trochę mnie to zdenerwowało. Potem przeprosiła mnie za fatygę. Nie chciałem tam siedzieć dłużej niż trzeba, więc poszedłem sobie.

– Czy po wyjściu stamtąd poszedł pan na policję?

– Chyba pan żartuje. Ostrzegła, żebym tego nie robił. Powiedziała, że jeśli ją obwinie, to i tak nikt mi nie uwierzy, bo gliny wciąż myślą, że to ja zabiłem tę małą i jej ojca. Powiedziała też, że jeśli dowie się, że byłem w

odległości splunięcia od posterunku policji albo prokuratury, to mi podrzuci prochy i zamknie na zawsze.

– Czy to był ostatni pański kontakt z panią Griffen?

– Tak, panie prokuratorze.

– Ale mimo tego ostrzeżenia udał się pan do prokuratora okręgowego i opowiedział, co się wydarzyło?

– Tak.

– Dlaczego pan to ujawnił?

– Instynkt samozachowawczy. Gdy tylko sędzia zginął w wybuchu, wiedziałem, że ona będzie chciała mnie w to wrobić. Cholera, już raz to zrobiła z tym fałszywym przyznaniem się, a gazety pisały, że bomba była podobna do bomby, od której zginął Hollins i jego mała. Potem dowiedziałem się, że szukają mnie gliny. Uznałem, że moją jedyną szansą jest pójść do prokuratora i mieć nadzieję, że mi uwierzy.

Geddes przejrzał swoje notatki i oświadczył:

– Nie mam więcej pytań.

Podczas składania zeznań Deems co jakiś czas spoglądał na Reynoldsa, ale on w ogóle nie zwracał na niego uwagi. To lekceważenie było zamierzone.

– Czy znał pan człowieka o nazwisku Harold Shoe, panie Deems? – zapytał Matthew.

– Tak. Znałem.

– Czy ten człowiek był dealerem narkotyków?

– Niektórzy tak mówili.

– Czy ci „niektórzy” nie mówili też, że był pańskim konkurentem w handlu narkotykami?

– Nie wiem wszystkiego, co się mówiło o Shoem.

– Czy wie pan, że Shoe został zamęczony na śmierć?

– Słyszałem o tym.

– Czy słyszał pan także, że Larry Hollins był gotów zidentyfikować pana jako człowieka, który wrzucił ciało pana Shoego do kontenera na śmieci?

– Mój adwokat powiedział mi o tym po zabójstwie Hollinsa. Pierwszy raz wtedy o tym usłyszałem.

– Czy podczas oczekiwania na proces o zamordowanie Larry’ego Hollinsa i jego dziewięcioletniej córki Jessiki Hollins mieszkał pan w celi razem człowiekiem o nazwisku Benjamin Rice?

– Tak. Gliny umieściły go w mojej celi.

– Czy powiedział pan Rice’owi, że Shoe był zasranym gnojkiem, który nie potrafił nawet umrzeć jak mężczyzna?

– Nigdy niczego takiego nie powiedziałem. Rice to wymyślił.

– Czy powiedział pan panu Rice’owi: „Szkoda, że ta mała musiała zginąć, ale kapuś musiał się z tym liczyć”?

– Tego też nigdy nie powiedziałem.

Tracy rzuciła okiem na przysięgłych. Nie wydawali się już rozbawieni.

– O jakiej porze dnia spotkał się pan z panią Griffen na wybrzeżu?

– Późnym popołudniem.

– Czy może pan dokładniej określić czas?

– Powiedziała, żebym tam był koło czwartej.

– Słońce jeszcze świeciło?

– Tak.

– I umówił się pan na to spotkanie, kiedy pani Griffen zadzwoniła do

pana?

– Tak.

– Gdzie pan przebywał w tym czasie?

– U znajomej.

– Jakiej znajomej?

– Nazywa się Angela Quinn.

– Czy udał się pan do tej swojej znajomej natychmiast po zwolnieniu z więzienia?

– Tak.

– I przebywał pan w więzieniu przez dwa lata?

– Dwa lata, dwa miesiące i osiem dni.

– Przedtem był pan w areszcie, oczekując na rozprawę?

– Tak.

– A przedtem mieszkał pan w wynajętym mieszkaniu?

– Tak.

– Nie u pani Quinn?

– Nie.

– Skąd więc pani Griffen wiedziała, gdzie należy zadzwonić?

– Co?

– Zeznał pan, że mieszkał w wynajętym mieszkaniu, gdy pana aresztowano, potem był areszt i więzienie. Zeznał pan także, że pierwszą rozmową, jaką pan kiedykolwiek odbył z panią Griffen, była rozmowa telefoniczna, gdy zadzwoniła do pana podczas pobytu w miejscu zamieszkania pani Quinn. Skąd pani Griffen mogła znać numer telefonu Angeli Quinn?

Deems wydawał się zmieszany i wzrokiem szukał pomocy u Chucka

Geddesa.

– Zanim pan wymyśli odpowiedź na to pytanie, proszę powiedzieć sądowi, jak była ubrana pani Griffen podczas spotkania w domku plażowym.

– Hm, zaraz... Chyba w dzinsy i koszulkę trykotową.

– Koszulkę w jakim kolorze?

– Chyba niebieską...

– Jak długo był pan u pani Griffen?

– Czterdzieści pięć minut. No, może godzinę.

– I nie pamięta pan, jak była ubrana?

– Nie zwracałem na to uwagi – warknął gniewnie Deems. – Nie jestem specjalistą od spraw mody.

Geddes nachylił się do Neila Christensona, żeby coś z nim omówić.

– Rozmawialiście wewnątrz domku, prawda? – kontynuował Reynolds.

– Tak.

– Może będzie miał pan więcej szczęścia, opisując sądowi umeblowanie domku.

– O co panu chodzi?

– Proszę opisać sądowi wnętrze domku. Nie powinno to panu sprawić trudności, skoro spędził pan tam niemal godzinę.

Kilku przysięgłych pochyliło się do przodu.

– Hm... Jest tam kuchnia i pokój dzienny.

– Gdzie pan siedział, rozmawiając z panią Griffen?

– W pokoju dziennym.

– Gdzie w pokoju dziennym?

– Na kanapie.

– Jakiego koloru jest ta kanapa?

Deems milczał przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

– Naprawdę nie pamiętam. Przecież powiedziałem, że ta kobieta chciała, żebym zamordował jej męża. Nie zwracałem uwagi na meble.

– A dywan w pokoju dziennym, panie Deems? – zapytał Reynolds.

– Nie pamiętam. Może był brązowy.

– Czy może pan określić sądowi kolor czegokolwiek, co znajdowało się w domku Griffenów?

Deems był wyraźnie wytrącony z równowagi. Zaczął się wiercić na krześle.

– Czy chce pan wiedzieć, dlaczego nie może pan sobie przypomnieć kolorów, panie Deems? – Świadek wlepił wzrok w Reynoldsa. – Był pan w domku Griffenów wcale nie wtedy, kiedy pan twierdzi. Wszedł pan do domku w nocy, gdy usiłował pan zabić panią Griffen. Bez światła ludzkie oko nie odróżnia kolorów.

Deems zaczerwienił się i nienawistnie patrzył na Reynoldsa.

– Nie o to chodzi. Nie zwracałem uwagi na kolory – powiedział. – Byłem zdenerwowany. Ta kobieta ścigała mnie sądownie za morderstwo, którego nie popełniłem, a potem zwróciła się do mnie, żebym zabił jej męża. Co mnie mogły obchodzić kolory?

Reynolds podniósł plik fotografii i przeszedł przez salę do miejsca dla świadków.

– W pokoju dziennym nie ma dywanu – powiedział, wręczając Deemsowi jedno ze zdjęć. – Jest tam tylko podłoga z desek.

– Co to za zdjęcia? – zapytał Geddes, zrywając się z miejsca.

– Są to zdjęcia domku wykonane dwunastego sierpnia, w dniu, kiedy

pan Deems, jak twierdzi, odwiedził panią Griffen. Zdjęcia zostały wymienione w aktach sprawy.

– Sprzeciw! – zawołał Geddes z desperacją w głosie. – Nie ma uzasadnienia, by je pokazywać.

– Wszystkie te zdjęcia zostały wykonane przez panią Griffen. Aparat, jakiego używała, datuje negatywy. Uzasadnienie przedstawię później – oświadczył Reynolds.

– Uwzględniając to zapewnienie, pozwolę wykorzystać zdjęcia – zawyrokował sędzia Baldwin.

Deems prędko obejrzał zdjęcie. Podczas sporu prawników spojrzął na Abigail Griffen. Uśmiechała się do niego zimno. Deems kipiał gniewem. Tak bardzo pragnął, żeby cierpiała, a tymczasem ona triumfowała.

– No więc? – zapytał Matthew. – Czy jest tam dywan?

– Nie – odpowiedział niechętnie Deems. – W każdym razie na tych zdjęciach go nie ma.

– A czy ma pan inne zdjęcia, pokazujące dywan w domku Griffenów, panie Deems? – rzucił Reynolds.

Nagle świadek w widoczny sposób rozluźnił się. Oparł się plecami o krzesło, wyszczerzył zęby do Matta i powiedział:

– Nie, panie mecenasie. To są jedyne fotografie, jakie widziałem.

Tracy zaczęła bać się o Matta. Cieszyła się, że nie jest sam na sam z Deemsem.

– Dziękuję, panie Deems. Idźmy dalej. Wyjaśnił pan, że pani Griffen chciała, by użył pan dynamitu, który znajdował się w szopie za domem?

– Tak – odparł Deems.

– Pamięta pan ten dynamit, ponieważ pokazała go panu?

– Oczywiście.

Matthew wręczył mu inne zdjęcie.

– Przypominam panu, że negatyw tego zdjęcia szopy jest datowany.

Gdzie jest dynamit?

Na fotografii drzwi szopy były na tyle uchylone, by ukazać wnętrze. Deems zobaczył narzędzia ogrodowe, siatkę do siatkówki i pustą przestrzeń z leżącą pośrodku piłką. Żadnego pudła z dynamitem nie zobaczył.

– Nie wiem – powiedział z wyraźnie udawanym brakiem zainteresowania. – Być może gdzieś go przeniosła.

Reynolds wrócił do stołu obrony, wziął stamtąd brunatną kopertę i ponownie podszedł do Deemsa.

– Powiedział pan, jak pamiętam, że pani Griffen kusila pana ofertą pięćdziesięciu tysięcy dolarów, gdyż potrzebował pan pieniędzy?

– Tak.

– Przyjmuję, że był pan bez grosza, wychodząc z więzienia.

– Przyjmuje pan prawidłowo.

– Czy ma pan już jakąś pracę?

– Nie.

– Jakieś oszczędności?

– Nie.

– Czy ktoś wynajął pana do zamachu bombowego na sędziego Griffena i do uknucia intrygi przeciwko pani Griffen, by obciążyć ją zarzutem o morderstwo?

Deems roześmiał się.

– To bzdura.

– A więc jak pan wyjaśni to? – zapytał Reynolds, wyjmując z koperty plik papierów i wręczając je świadkowi.

Deems szeroko otworzył usta. Spojrzał najpierw na wyciągi bankowe, a potem na Reynoldsa.

– Cholera, co to jest? – wymamrotał.

– Konto bankowe w Washington Mutual na pana nazwisko i na sumę stu tysięcy dolarów.

– Nic o tym nie wiem! – krzyknął Deems.

– Rozumiem. Nie mam więcej pytań.

– A czy pan ma jeszcze jakieś pytania, prokuratorze Geddes? – zapytał sędzia Baldwin.

– Czy mogę prosić o chwilę czasu?

Baldwin skinął głową i Geddes wrócił do rozmowy, którą prowadził z Neilem Christensonem od momentu, kiedy Matthew Reynolds przedstawił zawartość brunatnej koperty. Po chwili wstał. W ciągu wielu lat potyczek sądowych nauczył się, jak udawać spokój w najgorszych sytuacjach, i wydawał się całkowicie nieporuszony.

– Nie mam nic do dodania – powiedział. – To już wszystko ze strony oskarżenia.

– Przypuszczam, że pan ma jakieś wnioski, panie Reynolds – powiedział sędzia Baldwin.

– Tak, panie sędzio.

– Ilu ma pan świadków? – zapytał sędzia.

– Dwudziestu siedmiu.

– Czy może pan przedstawić niektórych jeszcze dzisiaj po południu?

– Wolałbym zacząć jutro.

– Wobec tego zrobimy teraz poranną przerwę. Pozwolę przysięgłym udać się do domu. Rozpatrzymy pańskie wnioski po przerwie, a jutro przesłuchamy świadków.

Gdy tylko przysięgli i sędzia Baldwin wyszli z sali, Charlie Deems opuścił miejsce dla świadków. Chuck Geddes i Neil Christenson poprowadzili go po schodach na piąte piętro.

– Skąd masz te pieniądze? – zapytał Geddes, gdy tylko znaleźli się w jego gabinecie.

– To nie jest moje konto – odparł Deems.

– Jest na twoje nazwisko.

– Ale ja nic o nim nie wiem. Ten kutas Reynolds mnie wrobił.

– I to on pewnie zrobił te zdjęcia szopy?

– Nic nie wiem o tych zdjęciach. Kiedy byłem w domu na plaży, w szopie był dynamit.

Geddes przechylił fotel w kierunku okna. Zdjęcia szopy i konto bankowe były przygważdżające. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Miał nadzieję, że nie oznaczało to, że Charlie Deems robi ich w konia.

– Zaczekaj na zewnątrz – powiedział do Deemsa, który wydawał się bardzo zadowolony, że może wyjść z pokoju.

– Co się, kurwa, dzieje, Neil? – zapytał Geddes, gdy zostali sami z Christensonem.

– Albo Deems dostał forszę za wrobienie Abigail Griffen w zamordowanie sędziego Griffena, albo ktoś chce jego załatwić.

– Jasna cholera. Reynolds robi ze mnie durnia.

– Co masz zamiar zrobić z Deemsem?

– Niech siedzi na farmie, aż się połapiemy, o co tu chodzi. Jeżeli ten

skurwysyn nałgał mi, to mu nogi z dupy powyrywam.

Gdy Bobby Cruz siadł naprzeciwko Raoula Otera, Raoul patrzył na szare, skłębione chmury i strugi deszczu zasłaniające widok z jego luksusowego apartamentu w centrum Portland. Nastroj Raoula był równie ponury jak pogoda, a flacha szkockiej whisky, z której pociągał przez całe popołudnie, tylko podgrzewała jego wściekłość.

– Chcesz łyka? – zapytał Otero, podnosząc butelkę.

– *No, gracias* – odpowiedział grzecznie Cruz. Otero nie zdziwił się. Poza zamięłowaniem do przemocy Cruz nie miał żadnych innych nałogów.

– No więc?

– Marnie to wygląda, Raoul. Deems złożył zeznanie prokuratorowi okręgowemu.

Otero przyglądał się rzece Willamette. Na jej wzburzonych wodach nie było żadnych statków. Było tak ciemno, że samochody na moście Hawthorne miały włączone światła, chociaż dochodziła dopiero szesnasta.

– Dlaczego Charlie to robi? Przecież wywinął się w swojej sprawie. Gliny nie mają na niego żadnego haka.

– Chyba chce się odegrać na tej Griffen za to, że go wsadziła do celi śmierci.

Raoul kiwnął głową.

– Ten gnój był zawsze cholernie mściwy. Pamiętasz, jak się cieszył, kiedy mu pozwoliłem załatwić Shoego?

– *Si*, Raoul. Ledwie mógł się pohamować z radości. Ale problem w tym, że Deems jest wkurzony nie tylko na Griffen.

– Jak on może być taki głupi, żeby gadać o mnie z glinami? – zapytał z

niedowierzaniem Raoul.

– Charlie nie jest głupi, tylko podły. I na dodatek ma świra. Charlie robi to, na co Charliemu przyjdzie ochota. Dlatego mówiłem, żebyś w ogóle się z nim nie zadawał. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Charliego nie da się kontrolować, bo on sam siebie nie kontroluje?

– Miałeś rację. Kiedy byłeś w sądzie, z Tihuany dzwonił Jose. Federalni zdjęli dwóch pograniczników, których mieliśmy na liście płac. Charlie wiedział o nich, tak samo jak wiedział o Lee Terrace i postojach na I-5.

– Można zrobić tylko jedną rzecz – stwierdził spokojnie Cruz.

Otero dopił resztę swojej whisky. Nie znosił takich sytuacji, ale to ten jebany Deems do niej doprowadził. Zabijanie zawsze szkodzi interesom, normalnie w związku z kimś takim jak Charlie ryzyko byłoby niewielkie, bo gliny nie chciałyby marnować zbyt dużo czasu, zajmując się morderstwem kogoś, kto przedtem rozwalił dzieciaka. Jednak „normalnie” mogło już być nieaktualne. Charlie był teraz po stronie aniołków. Jeśli ktoś sprzątnie głównego świadka w sprawie o zamordowanie sędziego Sądu Najwyższego, gliniarze będą pracować w nadgodzinach. Ale cóż, ten w mordę jebany, kurewski sukinsyn nie pozostawił mu innego wyjścia.

– Czy wiesz, gdzie gliny trzymają Charliego?

– Schowali go na jednej takiej farmie. Jechałem za nimi z sądu.

– Możesz go załatwić?

– To nie będzie łatwe. Pilnuje go dwóch strażników.

– Potrzebujesz pomocy?

Cruz uśmiechnął się.

– *No, gracias*. Chyba sam sobie dam radę.

Raoul skinął głową. Przed oczami widział czerwone plamy. Miał ochotę coś roztrzaskać. Miał ochotę roztrzaskać Charliego Deemsa. Gdyby nie to, że sytuacja była rozpaczliwa, gdyby już nie stracili trzech transportów, zaczęłyby z tym i osobiście wypruć flaki temu jebanemu sukinsynowi. Ale dopóki Charlie Deems nie zdechnie, nie będzie więcej żadnych transportów, więc musi pozwolić Bobbiemu Cruzowi wykonać zadanie.

W poniedziałkowy wieczór Neil Christenson przyjechał do domu o dziesiątej, wysłuchując przedtem, jak Chuck Geddes po rozprawie wydziera się na Charliego Deemsa. Przebrał się w dżinsy i bluzę od dresu z napisem *Oregon State University*, a potem usadowił się w swoim ulubionym fotelu i próbował zrozumieć, o co chodzi w komedii, którą oglądała jego żona Robin.

W przerwie na reklamy poszedł do kuchni zrobić sobie kanapkę, a Robin nastawiła wodę na herbatę. W domu panowała cisza, bo dzieci już spały.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Robin.

– Jestem tylko zmęczony, ale cieszę się, że mogę na kilka godzin zapomnieć o sprawie Griffenów.

Robin uśmiechnęła się współczująco.

– Czy jest aż tak źle?

– Gorzej niż źle. To, co robi Geddes, doprowadza mnie do furii.

Robin objęła męża ramionami i pocałowała go czule.

– Niedługo ten proces się skończy – powiedziała. – Może będziemy mogli gdzieś wyjechać na parę dni.

Christenson przytulił żonę i pocałował ją w głowę.

– Na przykład gdzie?

– Nie wiem – odparła niepewnie. – Może moglibyśmy zabawić się podczas weekendu w jakimś motelu na wybrzeżu? Mama zajęłaby się dziećmi.

Christenson znieruchomiał.

– To jest to – mruknął do siebie.

Robin cofnęła się i spojrzała na męża. Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Potem ją uścisnął i pocałował w policzek.

– Muszę iść – powiedział.

– Przecież dopiero przyszedłeś.

– To te pokwitowania. Robin, uratowałaś mi życie.

– A co takiego zrobiłam?

– Być może wygrałaś sprawę Griffenów – oświadczył, po czym wrócił do pokoju dziennego i włożył buty.

– Chyba nie wychodzisz?

– Wybacz, ale muszę sprawdzić, czy mam rację. Jeżeli teraz tego nie zrobię, nie będę mógł zasnąć.

Robin westchnęła. Była żoną Neila od dwunastu lat i przyzwyczała się już do tego, że jej mąż pracuje o różnych dziwnych godzinach.

Sznurując buty, Christenson myślał o popołudniu, podczas którego Tracy Cavanaugh i Barry Frame przeglądali materiał dowodowy oskarżenia. Do tej pory nie mógł odgadnąć, co w tym materiale tak zaintrygowało Tracy, ale teraz wydawało mu się, że już wie. Kilka pokwitowań kart kredytowych w pudle z materiałami wyjętymi z prawej dolnej szuflady biurka sędziego Griffena pochodziło z motelu Overlook.

Christenson znał ten motel. Trzy lata temu popełniono tam morderstwo i był tam w czasie śledztwa. Overlook był speluną. Co tam aż trzy razy mógł robić sędzia Sądu Najwyższego? Robin udzieliła mu odpowiedzi. Zabawiał się. Ale z kim? Według domysłów Geddesa – z Laurą Rizzatti, więc Christenson zamierzał sprawdzić, czy jego szef miał rację.

Charlie chodził tam i z powrotem po małym pokoiku sypialnym na piętrze domu na farmie. Deszcz uwięził go wewnątrz i doprowadzał do obłądu. Nawet gry telewizyjne nie mogły mu pomóc wytrzymać w tej dziurze. Na domiar złego ten dupek Geddes i jego sługus Christenson przez cały wieczór przyciskali go pytaniami. „Dlaczego nie ma dynamitu na zdjęciu szopy? Skąd wzięły się pieniądze na koncie bankowym? Czy zabiłeś sędziego Griffena i wrabiasz Abigail Griffen?” – i tak dalej, i tak dalej, w kółko to samo.

Deems był pewien, że wie, co się zdarzyło, ale nie miał zamiaru powiedzieć tego Geddesowi. Ta suka Griffen go wrobiła. Inaczej Reynolds nie zrobiłby z niego durnia. Według Geddesa całą sprawę można już było spisać na straty i ta pieprzona kurwa wyjdzie z niej cało. Może wyjdzie cało z procesu, ale nie uda się jej uciec od Charliego Deemsa. Kiedy się już z nią załatwi, będzie żałowała, że nie dostała kary śmierci, bo w porównaniu z tym, co dla niej zaplanował, sama śmierć była kaszką z mlekiem.

Rozdział 24

– Na pierwszego świadka – powiedział Matthew – obrona wzywa Tracy Cavanaugh.

Tracy nie przypominała sobie, kiedy była tak bardzo zdenerwowana od czasu krajowych mistrzostw w biegach przełajowych. Wiedziała, że jest tylko jednym ze świadków, ale zeznawanie pod przysięgą było okropnie deprymujące.

– Pani Cavanaugh, jaki jest pani zawód?

– Jestem adwokatem, panie mecenasie.

– Jakie stanowisko zajmuje pani obecnie?

– Jestem adwokatem w pańskim biurze.

– Czy asystowała mi pani w obronie pani Griffen od czasu, gdy pani Griffen zaangażowała moją firmę?

– Tak, panie mecenasie.

– Czy trzynastego września zleciłem pani jakieś zadanie do wykonania?

– Tak.

– Proszę powiedzieć sądowi, co pani zleciłem.

– Poprosił mnie pan, abym udała się do domu pani Griffen i wzięła od niej aparat fotograficzny oraz film.

– Gdzie znajdował się film?

– W aparacie.

– Co pani zrobiła z tym filmem?

– Kiedy zabrałam aparat, był już późny wieczór, dlatego dopiero rano mogłam zanieść go do FotoFast. Pracownik punktu wyjął film z aparatu i podpisał pokwitowanie. Potem przyniosłam aparat panu.

Matthew podał Tracy kawałek papieru.

– Czy to jest pokwitowanie, które otrzymała pani od pracownika punktu?

– Tak, panie mecenasie.

– Czy później udała się pani do FotoFast, aby odebrać wywołany film?

– Tak. I wtedy pracownik punktu podpisał następne pokwitowanie.

Reynolds wziął kopertę z fotografiami oraz aparat Abbie i podszedł do Tracy.

– Wręczam pani przedmiot oznaczony jako dowód rzeczowy obrony numer dwieście dwadzieścia dwa. Czy to aparat, który zabrała pani od pani Griffen?

– Tak – oświadczyła Tracy po obejrzeniu małego czarnego pentaxa.

– Wręczam pani dowód rzeczowy obrony numer dwieście dwadzieścia trzy. Czy jest to koperta, którą odebrała pani z FotoFast?

– Tak.

– Czy przekazała mi pani tę kopertę?

– Tak.

– Czy oglądała pani fotografie?

– Nie, panie mecenasie.

Kiedy Tracy oddawała kopertę, zauważyła, że fotografie, które Reynolds pokazywał przedtem Deemsowi, wciąż leżą na pulpicie stanowiska dla świadków. Wzięła je i podała Reynoldsowi, by dołączył je do pozostałych fotografii.

Zanim Reynolds wziął od niej zdjęcie szopy, Tracy zauważyła, że jest w nim coś dziwnego, ale miała zbyt mało czasu, by sobie uzmysłwić, co to było.

– To wszystko – powiedział Reynolds, po czym włożył fotografie do koperty i wrócił na swoje miejsce.

– Prokuratorze Geddes...?

Tracy spojrzała na prokuratora. Tego ranka siedział sam i Tracy zastanawiała się, dlaczego Neil Christenson jest nieobecny.

– Nie mam pytań – oświadczył Geddes i Tracy z ulgą powróciła na swoje miejsce przy stole obrony.

– Obrona wzywa doktora Alexandra Shirova – powiedział Matthew.

Tracy chciała spojrzeć na fotografię szopy, ale zanim wróciła na swoje miejsce przy stole obrony, Reynolds umieścił kopertę ze zdjęciami pod stertą dowodów rzeczowych.

Gdy doktor Shirov wszedł do sali rozpraw, Tracy obróciła się w jego stronę, by mu się przyjrzeć. Już wcześniej wypytywała Reynoldsa o powołanego przez niego biegłego i o wyniki badań nad metalowymi płytkami, bo umierała z ciekawości, co też można było zrobić z tym pozornie niepodważalnym materiałem dowodowym, ale Reynolds tylko uśmiechał się i nie chciał ujawnić nazwiska swojego świadka ani wyników badania.

Doktor Shirov wszedł na salę, lekko kulejąc. Swoje notatki trzymał w obu rękach. Był to brodaty mężczyzna w wieku pięćdziesięciu kilku lat, wysoki i ociężały, z lekko wystającym brzuchem, o ciemnych, lecz siwiejących już włosach. Składając przysięgę, sprawiał wrażenie rozluźnionego i siadając na miejscu dla świadków ciepło uśmiechał się do przysięgłych.

– Jaki jest pański zawód? – zapytał Matthew Reynolds.

– Jestem profesorem chemii w Reed College w Portland.

– Czy zajmuje pan jakieś inne stanowiska w Reed?

– Tak. Jestem również dyrektorem technicznym urządzeń reaktora atomowego.

– Na czym polega ta praca?

– Jestem odpowiedzialny za konserwację i działanie reaktora badawczego oraz za jego koncesjonowanie.

– Jakie jest pańskie wykształcenie?

– Otrzymałem dyplom z chemii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym uzyskałem doktorat w zakresie nauk ścisłych w Massachusetts Institute of Technology, specjalność chemia nuklearna.

– Czy posiada pan jakieś specjalne przygotowanie w zakresie analizy aktywacji neutronów?

– Tak.

– Czy może pan wytłumaczyć sądowi, na czym polega analiza aktywacji neutronów?

– Naturalnie – odparł doktor Shirov, zwracając się w kierunku ławy przysięgłych. Uśmiechał się, a grube szkła jego okularów powiększały dobrotliwy błysk świętego Mikołaja w jego niebieskich oczach. Kilku przysięgłych również uśmiechnęło się w odpowiedzi.

– Przy pobraniu próbki jakiegokolwiek materiału i umieszczeniu jej w źródle neutronów materiał wchłania neutrony i staje się radioaktywny. Istnieją dziewięćdziesiąt dwa pierwiastki naturalne i czternaście pierwiastków wytworzonych przez człowieka. Ponad pięćdziesiąt spośród pierwiastków naturalnych w stanie radioaktywności wydziela promienie

gamma. Posiadamy przyrządy do pomiaru ilości promieni gamma wydzielanych przez dany materiał oraz ich energii. Źródłem neutronów jest reaktor jądrowy. Materiał, który zamierzam zanalizować, umieszczam w reaktorze. Gdy staje się radioaktywny, przenosi się go do analizatora promieni gamma, urządzenia, które wykrywa promienie gamma i mierzy ich energię. Informacje uzyskane z analizatora zostają wydrukowane na dysku magnetycznym i zmagazynowane, dzięki czemu możemy poddawać je analizie.

– Doktorze Shirov – powiedział Matthew – gdyby poproszono pana o porównanie dwóch przedmiotów, które pozornie pochodzą z tego samego źródła, co mógłby pan powiedzieć o ich podobieństwach i różnicach przy zastosowaniu analizy aktywacji neutronów?

– Bardzo wiele. Substancje znajdujące się w przyrodzie zawierają ślady innych, obcych pierwiastków. Czasami w jednej substancji znajdują się ich bardzo duże ilości, czasami zaś bardzo małe. Analiza aktywacji neutronów jest doskonałą techniką określania nawet jedynie znikomych ilości pierwiastków znajdujących się w danym przedmiocie. Jeżeli na przykład wymiesza się naporstek arszeniku z czterema cysternami wody, analiza aktywacji neutronów pozwoli określić jego ilość w jednouncjowej próbce wody. Ale wróćmy do porównania dwóch próbek... Jeżeli różnią się one znacznie pod względem zawartości badanych pierwiastków, z dużą dozą pewności można wnioskować, że pochodzą z różnych źródeł. Jeżeli natomiast nie dostrzegamy różnic między obydwoma próbkami, możemy powiedzieć, że nie ma podstaw do twierdzenia, iż pochodzą one z różnych źródeł.

– Doktorze Shirov, wręczam panu przedmioty oznaczone przedtem

jako dowody rzeczowe oskarżenia numer trzydzieści sześć i trzydzieści siedem. Czy rozpoznaje je pan?

Doktor Shirov wziął od Reynoldsa dowód rzeczowy nr 36, osmaloną i powyginaną płytkę metalową ze szczyrbą, część bomby, od której zginął sędzia Griffen, oraz dowód rzeczowy nr 37, czystą płytkę metalową ze szpicem, znaną w garażu Abbie.

– Przyniósł mi pan te rzeczy do college'u podczas weekendu – stwierdził.

– Powiedziałem panu wtedy, że chcę się czegoś o nich dowiedzieć. Czy pamięta pan, o co chodziło?

– Powiedział pan, że pragnie się dowiedzieć, czy te dwa kawałki były kiedyś ze sobą połączone.

– Co pan zrobił, aby się o tym przekonać?

– Nie istniała potrzeba poddawania analizie obydwu dowodów rzeczowych w całości, dlatego też pobrałem próbki z każdego fragmentu. Stanowiło to niewielki problem, bowiem większość stosowanych zwykle metod cięcia stali stwarza możliwość zanieczyszczenia. Na przykład ostrze piły może przenieść pewne elementy na próbki, co powoduje niekiedy promieniowanie gamma po irradacji. Wybrałem piłę wykonaną z węgla krzemowego, bowiem pierwiastki wchodzące w jego skład nie dają promieniowania gamma. Ponieważ wyjaśnił mi pan znaczenie tych dwóch kawałków metalu, pobrałem próbki ze środka jednego boku, aby nie naruszać końca, na którym znajdują się ślady po narzędziach. Umieściłem każdy dowód rzeczowy w imadle i wykonałem wycięcia w kształcie litery „v”, uzyskując w ten sposób dwie próbki o wadze stu miligramów.

– Jakiej wielkości, panie doktorze?

- Mniej więcej wielkości ziarnka słonecznikowego.
- Czy wystarczyło to, by wykonać dokładną analizę?
- Tak.
- Co pan zrobił po uzyskaniu próbek?

– Umieściłem każdą z nich w czystej ampułce i wyplukałem w wodzie destylowanej, by usunąć materiał, który mógł do nich przyłgnąć, po czym zostawiłem je na noc w suszarce. Następnego dnia umieściłem obie próbki w fiolkach z polietylenu i uszczelniłem je na gorąco. Uszczelnione fiolki umieściłem w polietylenowym pojemniku iradiacyjnym, zwanym „królikiem”, celem poddania iradiacji w pneumatycznej rurze reaktora jądrowego.

Reynolds wrócił do stołu obrony, wziął z niego dwa ołowiane pojemniki o średnicy około dwóch cali i wysokości czterech cali i podał je doktorowi Shirovowi.

– Doktorze Shirov, wręczam panu przedmioty oznaczone jako dowody rzeczowe obrony numer dwieście jeden i dwieście dwa. Czy może pan zidentyfikować te przedmioty?

– Oczywiście. Nazywamy je ołowianymi świnkami i używamy do przechowywania próbek radioaktywnych.

- Czy te próbki są niebezpieczne?
- Jeśli znajdują się w „świnkach”, to nie.
- Co obecnie znajduje się w tych pojemnikach?

– Próbki, które pobrałem z dowodów rzeczowych numer trzydzieści sześć i trzydzieści siedem.

– Czy w wypadku, gdyby oskarżenie sobie tego życzyło, ich biegli mogliby te próbki ponownie przetestować?

– Tak, ale zapewne chcieliby pobrać świeże próbki...

– Dziękuję. Proszę kontynuować, panie doktorze.

– Podałem obie próbki pięciominutowej irradacji, po czym wyjąłem je z reaktora. Następnie przekłułem fiolki igłą od strzykawki i wpuściłem do nich radioaktywny gaz argonowy, który tworzy się, gdy występujący w powietrzu argon zostanie poddany irradacji w reaktorze. Potem włożyłem fiolki do przezroczystych torebek plastikowych i umieściłem w analizatorze promieni gamma.

– Co pan zrobił dalej?

– Jak już mówiłem, gdy jakąś substancję wystawi się na działanie neutronów, niektóre jej atomy mogą je wchłonąć i stają się wtedy radioaktywne. Atomy te rozkładają się w rozmaity sposób, w zależności od właściwości atomów oryginalnego materiału. Nie istnieją dwa radioaktywne nuklidy, które rozkładają się w jednakowym czasie i dają przy tym jednakowo energię. Dlatego, dokonując pomiaru po wyjęciu próbek z reaktora, byłem w stanie zidentyfikować wiele składników zawartych w próbkach, analizując dane otrzymane z detektora promieni gamma. Zmierzyłem promienie gamma wydzielone po jednej, pięciu, dziesięciu i trzydziestu minutach po zakończeniu irradacji. Zmierzyłem próbkę ponownie po dwóch i po dwudziestu czterech godzinach od irradacji. Dane z każdego pomiaru zostały zmagazynowane do dalszej analizy. Gdy wszystkie dane znalazły się na dysku, zastosowałem program komputerowy dla zidentyfikowania źródła energii promieni gamma.

– Doktorze Shirov, jakie wnioski wyciągnął pan z danych otrzymanych podczas tego testu?

– Po dokonaniu przeglądu informacji uzyskanych z analizy

stwierdziłem, że nie istnieje uzasadnienie, by wnioskować, iż próbka dowodu rzeczowego numer trzydzieści sześć i próbka dowodu rzeczowego numer trzydzieści siedem pochodzą z tego samego kawałka stalowej płytki.

Tracy była wstrząśnięta i kiedy patrzyła na Chucka Geddesa, zobaczyła, że nie jest w tym uczuciu odosobniona. Te dwa kawałki metalu w tak oczywisty sposób pasowały do siebie, że przyjęła, iż kiedyś musiały być całością. Teraz wyglądało jednak na to, że nie miała racji, a oskarżenie leżało w gruzach.

– Czy twierdzi pan, że płytki stanowiące dowód rzeczowy numer trzydzieści sześć i numer trzydzieści siedem nigdy nie były ze sobą zespolone? – zapytał Reynolds doktora Shirova.

– Tak.

– Jaka jest podstawa tego wniosku?

– Fragmenty dowodu rzeczowego numer trzydzieści siedem, czystego kawałka stalowej płytki, zawierały arsenik, antymon, mangan i wanad. Dowód rzeczowy numer trzydzieści sześć, próbka, która jest osmalona i powyginana, zawiera mangan, wanad i aluminium, ale nie zawiera ani arseniku, ani antymonu. Jest niemożliwe, aby jeden kawałek stali zawierał arsenik i antymon, a drugi, odcięty z tej samej płytki, nie zawierał tych składników.

– Dowód rzeczowy numer trzydzieści sześć jest rezultatem wybuchu. Czy może to wyjaśniać brak tych składników?

– Nie istnieje możliwość, aby wybuch zmienił kompozycję stali przez usunięcie tych składników. Bardziej prawdopodobne jest to, że wybuch spowodowałby pojawienie się nowej substancji.

– Doktorze Shirov, czy poddał pan te próbki jeszcze jakimś innym testom?

– Nie. Ponieważ dotychczasowe obserwacje pozwoliły na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, nie było potrzeby przeprowadzania dalszych analiz.

– Dziękuję, panie doktorze. Nie mam więcej pytań. Chuck Geddes podniósł się ze swojego miejsca, usiłując zapanować nad zdenerwowaniem.

– Czy możemy podejść bliżej, Wysoki Sądzie? – zapytał.

Sędzia Baldwin polecił Geddesowi i Reynoldsowi, by podeszli.

– Mecenas Reynolds dał mi wyniki badań doktora Shirova dopiero dziś rano... – warknął ze złością Geddes.

– Nie musi pan mówić nic więcej, panie prokuratorze – powiedział sędzia Baldwin. – Już wcześniej założyłem, że zechce pan odłożyć zadawanie pytań krzyżowych. Czy nie wyraża pan sprzeciwu, mecenasie Reynolds?

– Nie, Wysoki Sądzie – oświadczył łaskawie Reynolds.

– Zrobimy więc poranną przerwę – stwierdził sędzia.

Gdy tylko przysięgli wyszli, Tracy schwyciła Reynoldsa za ramię.

– Skąd pan wiedział, że te dwa kawałki metalu różniły się od siebie? – zapytała, nie potrafiąc ukryć tonu podziwu w głosie.

Reynolds uśmiechnął się.

– Nie miałem pojęcia, że się różnią, Tracy. Ale kiedy mam do czynienia z dowodami oskarżenia, stosuję się do prostej zasady: nigdy nie zakładam, że coś jest tym, czym się wydaje. Myślałem, że tracę czas, zatrudniając podczas weekendu doktora Shirova, ale nic innego nie

przychodziło mi do głowy. Na szczęście ten, kto usiłuje zrobić Abbie, nie wiedział, że istnieje niezawodna metoda stwierdzenia, czy dwa kawałki metalu były kiedykolwiek ze sobą zespolone.

Tracy potrząsnęła głową. Jej szef był zdumiewający. Teraz rozumiała, dlaczego tylu ludzi, a zwłaszcza inni prawnicy, wyrażali się o nim z takim podziwem. I dlaczego tylu jego klientów zawdzięczało mu życie.

Zobaczyła, jak Chuck Geddes wybiega z sali rozpraw, uciekając od poniżających go zdarzeń tego ranka. Gdy był już przy drzwiach, wszedł Neil Christenson i powiedział coś, co spowodowało, że Geddes zatrzymał się nagle. Obaj mężczyźni naradzali się ze sobą przez chwilę. Geddes stał plecami do Tracy, więc nie widziała jego twarzy, widziała jednak, jak Christenson gestykułuje z ożywieniem, a Geddes gwałtownie potakuje głową. Potem Christenson przestał mówić, a Geddes odwrócił się i spojrzał na Reynoldsa i Abbie Griffen. Na twarzy miał okrutny uśmiezek, który trudno było pogodzić z ciosem, jaki przed kilkoma minutami otrzymała prowadzona przez niego sprawa.

Barry Frame mieszkał w Pearl District, północno-zachodnim rejonie Portland, niegdyś pełnym rozsypujących się magazynów, które uległy odmłodzeniu dzięki urządzanym tam galeriom sztuki i napływowi artystów, zamieszkujących odremontowane strychy. Ściany z czerwonej, nie otynkowanej cegły na strychu Barry'ego ozdabiały fotografie przyrody wykonane przez Matthew Reynoldsa. Plakat z festiwalu jazzowego Mount Hood, na którym widać było fortepian płynący po jeziorze u stóp Mount Hood, wisiał nad niską białą sofą. Naprzeciwko sofy, obok dwudziestosiedmioletniego telewizora i najnowszego sprzętu stereo, stał

metalowy regał z książkami. Barry słuchał właśnie CD z nagraniem łagodnego utworu na saksofonie w wykonaniu Stana Getza, kiedy do drzwi zapukała Tracy. Zadzwoiła z sali rozpraw, gdy tylko skończyła się sesja sądu. Barry był cały dzień w terenie, prowadził rozmowy ze świadkami, i bardzo chciał się dowiedzieć, co nowego zdarzyło się w sali rozpraw.

Kiedy drzwi się otworzyły, Tracy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Potem zawołała:

– Matthew Reynolds jest niezmiernie! Słyszałam, że jest absolutnie genialny, ale nie wierzyłam w to, dopóki go dzisiaj nie zobaczyłam.

– Uspokój się – powiedział Barry ze śmiechem.

– Nie potrafię. Jestem fantastycznie podniecona. Powinieneś widzieć Geddesa. Napuszony dupek. Boże, ten wyraz na jego twarzy, gdy przysięgli wyszli z sali... Myślałam, że pęknie ze złości. To się nie da opisać.

– Co się stało?

Tracy uśmiechnęła się przekornie.

– A co jesteś gotów zrobić, żeby się dowiedzieć?

Była naładowana energią i chciała ją rozładować w taki sam sposób, w jaki to zrobili, kiedy w piątkowy wieczór wyszli w połowie „Casablanki”.

– Chryste, mam do czynienia z maniaczką seksualną – mruknął Barry.

– Czy to jedyny sposób, żeby wydobyć z ciebie informacje?

– Tak.

– Czuję, że jestem wykorzystywany.

– Owszem.

– A ja myślałem, że pociąga cię mój intelekt...

– Nie – odparła Tracy i zaczęła zdejmować sukienkę.

– Powiedz, co się stało w tym cholernym sądzie, dopóki mam jeszcze siłę słuchać – poprosił Barry.

Leżeli nadzy w ogromnym łóżku Barry’ego. Tracy przekręciła się na bok.

– Chyba już zarobiłeś na te informacje – powiedziała uśmiechając się figlarnie. Potem zrelacjonowała Barry’emu zeznania doktora Shirova.

– Kurczę, szkoda, że mnie tam nie było – oświadczył, gdy skończyła.

– Nie wiedziałeś o Shirovie?

– Nie, to był pomysł Matta. Już dawniej wycinał takie numery. Jeżeli jest w tym kraju lepszy adwokat, to ja o nim nie słyszałem.

– Właściwie jest już po wszystkim – powiedziała Tracy i przytuliła się do niego. – Matt zniszczył Deemsa, a doktor Shirov zmiotł główne dowody Geddesa. Przysięgli muszą teraz mieć co najmniej uzasadnioną wątpliwość.

– Nigdy nie lubię być zbyt pewny siebie – odparł Barry. – Ale wygląda, że Matt ma to już w kieszeni.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Magiczna sztuczka

Rozdział 25

W środę rano, kiedy zespół obrony przybył do sali rozpraw, Tracy zobaczyła, że nikt nie siedzi przy stole oskarżenia. Gdy tylko woźny sądowy zauważył Reynoldsa, natychmiast podbiegł do niego.

– Sędzia życzy sobie, aby pan i pańska klientka przyszli do jego gabinetu. Panowie Geddes i Christenson już tam są.

– Czy wiesz może, o co chodzi, George? – zapytał Reynolds.

– Nie mam pojęcia – odparł woźny.

Brock Folmer, sędzia, którego kancelarii używał sędzia Baldwin, miał bzika na punkcie wojny secesyjnej. Obok drzwi do sali rozpraw stała szafa z książkami traktującymi na ten temat, a koło okna stół z miniaturowymi niebieskimi i szarymi żołnierzami, odtwarzającymi bitwę nad Bull Run. Sędzia Baldwin był ledwie widoczny za ogromnym dębowym biurkiem stojącym na środku pokoju. Za jego plecami znajdował się komplet protokołów Sądu Apelacyjnego i zbiór przepisów prawnych stanu Oregon. Jeden ze zbiorów protokołów sądowych leżał na biurku w zasięgu ręki sędziego.

Przed biurkiem stały trzy wyściełane krzesła z wysokimi oparciami, obite brązową skórą. Jedno z nich było wolne, więc Reynolds usiadł na nim. Pozostałe były zajęte przez Chucka Geddesa i Neila Christensona. Christenson sprawiał wrażenie zdenerwowanego, ale Geddes wyglądał, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Dzień dobry, Matt – powiedział sędzia Baldwin. – Panno Cavanaugh i pani Griffen, zechcą panie usiąść na tej kanapie pod ścianą.

– O co chodzi, panie sędzio? – zapytał Reynolds.

– Prokurator Geddes wyjaśni nam to, składając oficjalne oświadczenie.

Poprosił o to spotkanie dziś rano.

Geddes rozsiadł się na krześle. Na twarzy miał uśmiech samozadowolenia.

– Chcę ponownie otworzyć sprawę z oskarżenia publicznego – oświadczył.

Sędzia Baldwin wydawał się nieco skonsternowany.

– To jest w najwyższym stopniu niezwykle. Sprawa znajduje się w zaawansowanym stadium obrony...

– Jestem świadom tego, że moja prośba jest niezwykle, panie sędzio, ale pan Christenson odkrył nowe dowody, które zmieniają charakter sprawy.

– A jakież to są dowody? – zapytał sędzia.

– Dowody na to, że Abigail Griffen zamordowała także kochankę swego męża, Laure Rizzatti.

Abbie zerwała się z kanapy.

– Ty cholerny sukinsynu... – zaczęła, ale Reynolds wstał, zasłaniając Geddesa.

– Proszę się uspokoić, pani Griffen – powiedział.

Abbie opanowała się i opadła na kanapę. Była wyraźnie wstrząśnięta tym oskarżeniem. Ku zdumieniu Tracy tak samo wstrząśnięty był Matthew Reynolds.

– Proszę wszystkich o rozwagę – poprosił sędzia Baldwin.

W czasie wybuchu Abbie Geddes nawet się nie poruszył. Gdy Reynolds upewnił się, że Abbie panuje nad sobą, zwrócił się znów do sędziego:

– Zgłaszam sprzeciw wobec wniosku prokuratora Geddesa o ponowne otwarcie sprawy – powiedział. – Oskarżenie korzystało z przerwy w procesie. Prokurator Geddes miał kilka miesięcy, by znaleźć dowody tego rodzaju, jeżeli takowe rzeczywiście istnieją. Wprowadzenie w chwili obecnej dowodów dotyczących innego morderstwa byłoby niewłaściwe. Sądzę również, że wymagałoby to unieważnienia procesu lub jego odroczenia na dłuższy czas, aby obrona mogła przygotować się do uwzględnienia tych dowodów. Zarówno jedno jak i drugie byłoby krzywdzące dla obrony, zwłaszcza w stadium, w którym jest teraz proces. Jak sądowni wiadomo, jest to etap bardzo korzystny dla obrony... – Reynolds przerwał i spojrział na Geddesa. – Szczerze mówiąc, panie sędzio, jestem nieco sceptycznie nastawiony co do czasu, w jakim zgłoszono ten wniosek, tuż po tym, jak główny dowód i główny świadek prokuratora Geddesa uległy zdyskredytowaniu – oświadczył.

– Uznaję trafność zastrzeżeń mecenasa Reynoldsa, panie prokuratorze – powiedział sędzia Baldwin. – Zanim jednak wydam postanowienie, przypuszczam, iż powinienem się dowiedzieć, jakie dowody zamierza przedstawić pan Geddes. Czy zechce nas pan oświecić w tej sprawie?

– Oczywiście, panie sędzio. Właśnie dlatego jest tu obecny pan Christenson. Neil, proszę, powiedz panu sędziemu, czego się dowiedziałeś.

Christenson zmienił pozycję na krześle i zwrócił się do sędziego:

– Panie sędzio, Laura Rizzatti była aplikantką sędziego Griffena w Sądzie Najwyższym. Została zamordowana niecały miesiąc wcześniej od sędziego Griffena. Prokurator Geddes uznał za podejrzane, iż obydwa morderstwa miały miejsce w tak krótkim odstępie czasu, nie miał jednak

żadnych dowodów na ich wzajemne powiązanie, dlatego też przyjęliśmy, iż mamy do czynienia z przypadkowym zbiegiem okoliczności. Potem jednak, w poniedziałek wieczorem, przypomniałem sobie, że w materiale dowodowym, jaki uzyskaliśmy w czasie przeszukania domowego biura sędziego Griffena, znajduje się kilka pokwitowań kart kredytowych z motelu Overlook...

Na wspomnienie motelu Overlook Tracy doznała skurczu żołądka. Dokładnie wiedziała, dokąd zmierza Christenson, i nie mogła w to uwierzyć. Oboje z Reynoldsem byli przekonani, że prokuratorzy nic nie wiedzą o pozamałżeńskich związkach sędziego Griffena. Jednak teraz było jasne, że nie tylko wiedzieli o sekretnych spotkaniach w Overlook, ale i wyciągnęli z tego niespodziewane wnioski.

– Początkowo nie przywiązywałem żadnego znaczenia do tych pokwitowań – mówił dalej Christenson. – Potem przypomniałem sobie, że Overlook jest bardzo nędznym motelem. Nie jest miejscem, gdzie bywa ktoś taki jak sędzia Griffen. Mimo to zaniósłem fotografię Laury Rizzatti do motelu Overlook i pokazałem ją Annie Hardesty, która pracuje tam jako recepcjonistka. Pani Hardesty potwierdziła, że sędzia Griffen kilkakrotnie korzystał z pokojów w motelu, spotykając się tam kobietami. Powiedziała mi też, że więcej niż jeden raz widziała tam sędziego Griffena z Laurą Rizzatti... – Christenson przerwał, by pozwolić wszystkim zrozumieć sugestie zawarte w jego słowach. – Potem ujawniła mi dalsze dwa fakty, które uznałem za ważne. Po pierwsze, powiedziała mi, że panna Cavanaugh i Barry Frame, śledczy pana Reynoldsa, byli w motelu na długo przed procesem i dowiedzieli się, że sędzia używał motelu jako miłosnego gniazdka.

– Co bardzo utrudni mecenasowi Reynoldsowi twierdzenie, że jest zaskoczony, panie sędzio – wtrącił Geddes.

– Odlóżmy pańską argumentację do czasu, aż wysłuchamy do końca oświadczenia pana Christensona – powiedział ostro sędzia. – Panie Christenson, napomknął pan, że było jeszcze coś, co przekazała panu pani Hardesty...

– Tak, panie sędzio. Powiedziała, że po wizycie panny Cavanaugh zaczęła oglądać wiadomości o procesie, ponieważ myślała, że może będzie jednym ze świadków, i że rozpoznała oskarżoną, panią Griffen, jako kogoś, kogo widziała w Overlook. Pamiętała to bardzo dobrze, ponieważ pani Griffen i jej mąż kłócili się tak głośno, że jeden z gości złożył skargę. Powiedziała, że poszła do pokoju wynajmowanego przez sędziego, żeby ich uciszyć, i wtedy drzwi gwałtownie się otworzyły i wybiegła z nich pani Griffen. Jednak przedtem pani Hardesty usłyszała fragment kłótni i jest gotowa zeznać, że pani Griffen groziła mężowi, że go zabije, jeżeli go znów przyłapie na zdradzie.

– Kiedy pan uzyskał te informacje, panie Christenson? – zapytał sędzia Baldwin.

– Wczoraj i przedwczoraj, panie sędzio.

Geddes pochylił się do przodu.

– Uważam, że to oświadczenie stanowi solidną podstawę dla naszej teorii, że pani Griffen dowiedziała się o tym, iż Laura Rizzatti i sędzia Griffen byli kochankami i że zabiła ich oboje, kiedy sędzia nie usłuchał jej ostrzeżenia – oświadczył.

– Co ma pan na to do powiedzenia, mecenasie Reynolds? – zapytał sędzia.

Reynolds przyniósł ze sobą broszurę ze zbiorem przepisów o składaniu zeznań obowiązujących w stanie Oregon. Kiedy przerzucał strony w poszukiwaniu właściwego ustępu, książeczka wysunęła mu się z ręki i upadła na podłogę. Schylił się, by ją podnieść, i wtedy Tracy zobaczyła, jak mu się trzęsie ręka. Gdy zaczął mówić, w jego głosie słychać było drżenie.

– Przepis czterysta czwarty punkt trzeci głosi, że materiał dowodzący popełnienia jakiegoś innego przestępstwa nie może być wykorzystywany jako dowód, że oskarżony mógł popełnić przestępstwo, za które jest aktualnie sądzony.

– Tak, panie mecenasie – przerwał sędzia. – Ale ten sam przepis głosi, że dowód popełnienia wcześniejszych przestępstw jest dopuszczalny dla innych celów, takich jak udowodnienie motywu lub ukazanie planu wspólnego dla obydwu przestępstw. Jeżeli istnieje dowód, że pani Griffen zamierzała zabić dwoje ludzi lub że zabiła swego męża, ponieważ on i panna Rizzatti byli kochankami, to czy dowód dotyczący zamordowania pani Rizzatti nie byłby dopuszczalny?

– Jest to możliwe, panie sędzio, ale zapomina pan o środku prawnym zastosowanym przez Sąd Najwyższy w sprawie z oskarżenia publicznego przeciwko Johnsovi. Sprawa ta legła u podstaw procedury, którą sędzia jest obowiązany stosować w tych przypadkach, kiedy dopuszcza się dowody z poprzednich przestępstw. Po pierwsze musi pan zdecydować, czy dowód stosuje się do danej kwestii w sprawie, na przykład do udowodnienia motywu. Następnie musi pan zdecydować, czy wprowadzenie dowodu nie jest przeciwważone szkodą, jaką ponosi oskarżony i jaka nieuchronnie wynika z dopuszczenia do procesu dowodu

innego przestępstwa popełnionego przez oskarżonego. Podejmując decyzję w kwestii sprzeczności między wykorzystaniem dowodu a szkodą, jaką ponosi oskarżony, musi pan uwzględnić cztery czynniki, z których jednym jest pewność, że oskarżony popełnił owo inne przestępstwo. W tym punkcie ciężar przekonania sądu spoczywa na oskarżycielu, a jak dotąd nie usłyszałem najmniejszego dowodu łączącego panią Griffen z morderstwem Rizzatti.

– Czy pan Geddes musi przekonać mnie ponad wszelką wątpliwość, że pani Griffen zamordowała pannę Rizzatti, zanim będę mógł dopuścić dowody z tego morderstwa?

– Nie, panie sędzio – odparł Reynolds. – Jeżeli dobrze pamiętam, orzeczenia w innych tego typu sprawach stanowią, że musi pan mieć co do tego pewność, a w przypadku morderstwa Rizzatti wcale nie jest to takie oczywiste. Istnieje sprawa Tuckera z Newady, na którą pragnąłbym zwrócić pańską uwagę... Wiosną tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego roku Horace Tucker wezwał policję do swego domu w Las Vegas. Był nie ogolony, wyglądał na zmęczonego i podpitego. Policjanci znaleźli martwego mężczyznę na podłodze w jadalni. Mężczyzna miał kilka ran postrzałowych, ale Tucker twierdził, że znalazł ciało, gdy się obudził, i nie miał pojęcia, co się stało. Wielka Ława Przysięgłych nie postawiła Tuckera w stan oskarżenia, ponieważ uznała dowody jego winy za niewystarczające. Mniej więcej sześć lat później, jesienią tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku, Tucker znów zatelefonował na policję. Tym razem znaleziono martwego mężczyznę na kanapie w pokoju dziennym. Mężczyzna został zastrzelony. Tucker znowu wyglądał na podpitego i twierdził, że gdy się obudził, znalazł ciało i nie ma pojęcia,

jak ten człowiek dostał się do jego domu ani jak został zabity.

Tucker został oskarżony o morderstwo. Podczas procesu, mimo sprzeciwu obrony, prokurator wprowadził materiał dowodowy z poprzedniego morderstwa. Tuckera uznano za winnego, ale Sąd Najwyższy stanu Newada uchylił wyrok, ponieważ nie znalazł w protokole sądowym niczego, co dowodziłoby, że Tucker popełnił pierwsze morderstwo. Sąd orzekł, że materiał dowodowy związany z poprzednim przestępstwem jest niedopuszczalny, o ile nie zostało mu ono udowodnione.

– To absurdalne – oświadczył Geddes. – Nie obchodzi mnie, co robią w Newadzie. Tamta sprawa nie może tutaj służyć jako precedens. Nie uważam, że prawo w Oregonie wymaga, żebym przeskoczył te wszystkie bariery, zanim przedstawię sądowi materiał dowodowy.

– Proszę się uspokoić, panie prokuratorze. Sam nie jestem przekonany co do tej sprawy w Newadzie. Ale nie ulega wątpliwości, że sprawa jest zbyt skomplikowana, abym mógł dzisiaj podjąć decyzję. Zamierzam zwolnić ławę przysięgłych do czasu, aż to wyjaśnimy. Obydwie strony proszę o dostarczenie mi do piątku notatek dotyczących poprzedniego przestępstwa. Ale jedna sprawa bardzo mnie niepokoi... Jeżeli dopuszczę pański wniosek, prokuratorze Geddes, będę być może musiał również dopuścić wniosek obrony o unieważnienie procesu lub o jego odroczenie, z powodu szkody, jaką poniesie obrona w wyniku ponownego otwarcia sprawy w tej fazie. Bardzo martwi mnie, że podczas trwania procesu obrona może nie mieć możliwości zbadania nowych zarzutów przeciwko pani Griffen. Proszę o dokładne opisanie szkody ponoszonej przez obronę. Jest to proces o przestępstwo zagrożone karą śmierci, dlatego uczynię

wszystko, by mieć pewność, że obie strony będą potraktowane sprawiedliwie.

– Dlaczego, kiedy mówiliśmy o motelu Overlook, nie powiedziałaś mi o tej kobiecie, która słyszała, jak groziłaś sędziemu Griffenowi, że go zabijesz? – zapytał Matthew.

– Nie pamiętam, żebym ją tam widziała. Byłam okropnie zdenerwowana. Po prostu wypadłam jak burza z pokoju motelowego. Byłam taka wściekła, że nawet nie pamiętam, co mówiłam do Roberta.

Matthew podszedł do balkonowego okna i wyjrzał na trawnik za domem.

– Nie wiem, czy uda nam się uniknąć żądania unieważnienia procesu, jeśli sędzia pozwoli Geddesowi na ponowne otwarcie sprawy.

– Musimy próbować walczyć – powiedziała Abbie, zwracając się w kierunku Matta z rozpaczą w oczach. – Nie wytrzymałabym jeszcze jednego procesu. Znow byłabym uwięziona w tym domu.

– Musisz wziąć pod uwagę tę możliwość. Jeżeli przysięgli dojdą do wniosku, że być może to ty zamordowałaś Laurę Rizzatti, zapomną o wszystkim, co dotąd usłyszeli. Zresztą sędzia ma rację. W jaki sposób możemy prowadzić dochodzenie w sprawie zamordowania Rizzatti i jednocześnie uczestniczyć w tym procesie?

– Ale przecież wygrywamy. Gdyby w tej chwili sprawa została pozostawiona przysięgłym, zostałabym uniewinniona.

– Geddes to wie. I jest to jeden z powodów, dla których chce, żeby sędzia Baldwin dopuścił ten materiał dowodowy. Zmusiłoby to nas do wnioskania o unieważnienie procesu i uchroniło go od przegranej.

– Skurwiel. Nienawidzę go – mruknęła Abbie.

Zatrzymała się przed Mattem, skuliła się i zaczęła szlochać. Napięcie, w jakim się znajdowała od chwili aresztowania, nagle okazało się ponad jej siły. Matthew wziął ją w ramiona. Wyglądała tak smutno, że zrobiłby wszystko, żeby się uśmiechnęła. Nic nie mówiąc, gładził jej włosy i tulił ją do siebie.

Wreszcie Abbie przestała płakać i oparła głowę na ramieniu Matta. Wydawała się lekka jak piórko, jakby wraz ze łzami uszły z niej wszystkie wzruszenia. Potem powoli uniosła głowę i pocałowała go. Przytuliła policzek do jego policzka i wydawało mu się, że usłyszał, jak mówi: „Kocham cię”.

Matthew poczuł zawrót głowy. Nie wypuszczając jego ręki ze swojej, Abbie odwróciła się do niego plecami i poprowadziła w kierunku schodów. Poszedł za nią jak w transie, z sercem bijącym tak mocno, że z trudem mógł złapać oddech. Kiedy znaleźli się w sypialni, Abbie odwróciła się do niego, rozpięła bluzkę i zrzuciła spódnicę. Miała na sobie biały koronkowy stanik i jedwabne majteczki bikini. Matthew zachwyciła jej gładka, oliwkowa skóra i sprężyste mięśnie. W porównaniu z nią on sam wyglądał żałośnie.

Abbie wtuliła się w ramiona Matta. Czuł ciepło i aksamitną gładkość jej skóry. Rozpięła mu koszulę, a potem uklękła i ściągnęła mu spodnie. Matthew pocałował ją w głowę, wchłaniając zapach jej włosów.

Abbie wstała i rozpięła stanik. Jej piersi były pełne, a sutki naprężone.

– Zdejmij mi majtki – wyszeptała.

Jej żądza poraziła Matta. Jakim sposobem taka kobieta mogła go pożądać? Abbie wyczytała zmieszanie w jego twarzy i dotknęła jego warg

koniuszkami palców. Matthew zaczął się trząść. Nigdy nie odczuwał tak przemożnego pragnienia. Ręka Abbie powędrowała do jego członka, a potem Abbie popchnęła go lekko i upadł plecami na łóżko, prosto w swoje marzenia. Matthew odszukał w łóżku jej rękę. Ich palce zetknęły się i splotły ze sobą. Leżeli w milczeniu obok siebie. Matthew nigdy dotąd nie odczuwał takiego spokoju. Gdyby życie nie miało mu już przynieść nic innego, wystarczyłoby mu to, ale wierzył teraz, że będzie miał coś więcej niż tę jedną noc z Abbie.

– Czy jeśli wygramy, wrócisz do prokuratury okręgowej? – zapytał.

Gdy Abbie zastanawiała się nad tym pytaniem, Matthew wpatrywał się w sufit. W blasku księżyca na białej powierzchni widać było zarys konarów ogromnego wiązu. Jego kontur łagodnie kołysał się w tym samym rytmie, w jakim biło serce Matta.

– Byłoby mi trudno tam wrócić, Matt. Jack i Dennis trzymali moją stronę, ale nie wiem, jak bym się tam czuła, pracując jako była oskarżona.

– Czy myślałaś kiedyś o adwokaturze?

Abbie odwróciła się do Matta.

– Dlaczego pytasz?

Matthew nie spuszczał wzroku z sufitu. Gdy zaczął mówić, jego głos lekko drżał.

– Kocham cię, Abbie, i szanuję bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić. Jesteś znakomitym prawnikiem. Razem bylibyśmy najlepsi – powiedział.

Abbie ścisnęła go za rękę.

– Już teraz jesteś najlepszy, Matthew.

– Czy rozważysz to, co powiedziałem?

Abbie przewróciła się na wznak i pogłaskała go po policzku.

– Tak – szepnęła.

Potem pocałowała go delikatnie, potem mocniej, a potem jeszcze mocniej.

Prosto z sali rozpraw Tracy udała się do biblioteki prawniczej okręgu Multnomah i zaczęła szukać przepisów prawnych o dopuszczalności materiału dowodowego dotyczącego wcześniej popełnionych przestępstw. Drukowany tekst zaczynał się już jej rozmazywać przed oczami, kiedy czytała oskarżenie publiczne przeciwko Zamorze i decyzję Sądu Najwyższego stanu Oregon, w której omawiano kwestię wcześniej popełnionego przestępstwa. Z jakiegoś powodu sprawa wydawała jej się znajoma, ale nie wiedziała dlaczego. Decyzja zapadła dwa lata przed rozpoczęciem przez nią praktyki, więc nie była to sprawa, nad którą sama pracowała i nie przypominała sobie, żeby ją przedtem studiowała. Potem zaczęły pojawiać się w jej pamięci nazwiska z żółtego notatnika Laury i rozpoznała nazwisko Zamora jako jedno z nich.

Szybko przebiegła wzrokiem sprawozdanie ze sprawy. Oskarżony zamordował ekspedienta i klienta w sklepiku nocnym w Portland. Stosunkiem głosów 5 do 2 uchylono skazanie, ponieważ sędzia dopuścił materiał dowodowy z dawniejszego, nie związanego ze sprawą rozboju, z pogwałceniem przepisu wykluczającego materiał dowodowy z poprzednio popełnionych przestępstw. Pisemne orzeczenie wydane przez sędziego Lefcourta zostało poparte przez sędziów Pope'a, Griffena, Kelly i Arriagę. Sprawę apelacyjną Zamory prowadził obrońca z urzędu.

Tracy wyciągnęła dalsze tomy zawierające inne sprawy, które Laura

zapisała w swoim żółtym notatniku prawniczym, i znalazła je w tomie XI transkryptu dotyczącego sprawy Deemsa. Sprawa oskarżenia publicznego przeciwko Cardonie pochodziła z Medford, miasteczka w południowym Oregonie, oddalonego od Portland o pięć godzin jazdy samochodem drogą I-5. Tracy nie rozpoznała nazwiska prokuratora, który wniósł tę sprawę. Sędziowie Kelly, Griffen i Pope poparli sędziego Arriagę, uchylając większością głosów skazanie za dystrybucję kokainy. Sędziowie Lefcourt, Sherzer i Forbes mieli przeciwne zdanie.

Interpretowano postanowienia Konstytucji stanu Oregon dotyczące rewizji i konfiskaty jako nie dopuszczające postępowania zastosowanego przez policję podczas rewizji w mieszkaniu Cardony, mimo że na mocy postanowień Konstytucji Stanów Zjednoczonych na temat rewizji i konfiskaty ten sam tryb postępowania byłby dopuszczalny. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych stawał się coraz bardziej konserwatywny, toteż niektóre sądy stanowe zaczęły kształtować własne prawodawstwo oparte na interpretacji konstytucji stanowych, które często różniły się od konstytucji federalnej.

W sprawie oskarżenia publicznego przeciwko Galarradze, policja w Rosenburgu zatrzymała oskarżonego za przekroczenie szybkości. Po wypisaniu mandatu policjanci poprosili o pozwolenie zrewidowania samochodu Galarragi. Oskarżony wyraził na nie zgodę i w jego wyniku znaleziono broń automatyczną, pieniądze i kokainę. Sędzia Kelly uchylła wyrok, uzasadniając to tym, że rewizja stanowiła pogwałcenie postanowień konstytucji stanu Oregon. Sędziowie Arriaga, Pope i Griffen poparli opinię Mary Kelly. Galarraga był reprezentowany przez Boba Packarda.

Tracy jeszcze raz przebiegła wzrokiem wszystkie sprawy, ale nie mogła dopatrzeć się między nimi żadnego związku, poza tym, że wszystkie zostały uchylone. Jedna z nich była sprawą o morderstwo, a dwie pozostałe dotyczyły narkotyków. Dwie były związane ze stanowym prawem konstytucyjnym, ale sprawa Zamory została uchylona z powodu pogwałcenia postanowień kodeksu o materiałach dowodowych, obowiązujących w stanie Oregon. Poszczególni oskarżeni byli reprezentowani przez różnych adwokatów.

Bibliotekarka powiedziała, że już zamyka, więc Tracy odłożyła książki na półkę. Pojechała do biura i zarejestrowała dla Reynoldsa na dyktafonie memorandum dotyczące materiału dowodowego z uprzednio popełnionych przestępstw. Kasetę wraz z poleceniem, by rano przepisać tekst na maszynie, położyła na biurku jego sekretarki. Barry czekał na nią w swoim mieszkaniu z kolacją, więc zadzwoniła do niego, że już jedzie.

Podał jej spaghetti z sosem mięsnym, chlebem czosnkowym i sałatą, ale Tracy nie miała apetytu. Barry widział, że jest bardzo zmęczona, i nalegał, by u niego przenocowała. Tracy nie protestowała. Natychmiast rozebrała się, upadła na łóżko i gdy tylko dotknęła głową poduszki, zapadła w głęboki sen. Po chwili błądziła już po ciemnym lesie. Drzewa były bardzo wysokie, a listowie tak gęste, że jedynie pojedyncze promienie słońca przedzierały się przez ciemnozielony baldachim. W oddali słyszała jakiś stłumiony dźwięk, przypominający rozmowę szeptem w sąsiednim pokoju. Zaczęła przedzierać się w kierunku tego dźwięku i wybiegła na polankę nad brzegiem rwącej rzeki.

Jak to często zdarza się w snach, krajobraz zmienił się nieoczekiwanie. Zniknęły drzewa, a teren wokół rzeki stał się płaski i nagi. Ktoś wołał do

Tracy z drugiego brzegu. Był to mężczyzna. Nie słyszała, co mówi, bo zagłuszał go huk rzeki. Wyteżyła wzrok, by go dokładniej zobaczyć, ale odbłaski światła słonecznego rozmazywały jego rysy. By dostać się do niego, musiałabym przepłynąć rzekę, pomyślała i nagle zaczęła walczyć z nurtem.

Wpadła w panikę. Poszła pod wodę, po czym znów się wynurzyła. Dotarła do miejsca, gdzie rzeka była spokojna. Chwytała z trudem powietrze, wciąż niezdolna dopłynąć do brzegu, ale już poza bezpośrednim zagrożeniem. Prąd znosił ją w kierunku drugiego brzegu, gdzie był ten mężczyzna. Krzyczał coś do niej, ale woda szumiała jej w uszach, zagłuszając jego słowa. Zobaczyła, że coś trzyma, a potem unosi ramiona i wrzuca to coś do wody. Wyciągnęła ręce, aby to znów złapać, i ujrzała piłkę, powoli wirującą w powietrzu. Gdy piłka dotknęła jej rąk, poderwała się na łóżku, budząc się ze świadomością prawdy, która przeraziła ją bardziej niż jakikolwiek wcześniejszy senny koszmar.

Poza recepcją, w której światła paliły się przez całą noc, w biurach było ciemno. Tracy wpuściła Barry'ego do środka, otwierając drzwi własnym kluczem. Barry wyłączył zakodowany alarm.

– To jest tutaj – powiedziała, prowadząc Barry'ego do małego pokoiku, który przylegał do gabinetu Reynoldsa. Trzymali tam materiały dowodowe obrony.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedział Barry.

– Ja też mam taką nadzieję.

Materiały dowodowe były rozłożone na stole. Tracy przejrzała je i odszukała fotografie i negatywy w kopercie FotoFast. Odłożyła na bok

negatywy i zaczęła przerzucać fotografie. Były tam zdjęcia Abigail Griffen, ujęcia plaży i oceanu, zdjęcia domku na plaży i zdjęcie szopy, którego użył Matthew podczas pytań krzyżowych, by zniszczyć Charliego Deemsa. Tracy sprawdziła daty wybite na negatywach. Niektóre wcześniejsze zdjęcia były wykonane w czerwcu, ale większość negatywów, w tym zdjęcie szopy, nosiła datę 12 sierpnia, dnia, w którym, według zeznań Deemsa, spotkał się on z Abbie w domku na plaży. Dnia, w którym Abbie została napadnięta.

Tracy przyjrzała się fotografii szopy. Barry spoglądał jej przez ramię. Fotografia ukazywała wnętrze. Tracy widziała siatkę do gry w siatkówkę, narzędzia i miejsce, gdzie mogło znajdować się pudło z dynamitem. W samym środku leżała piłka do siatkówki.

– Mam rację – powiedziała z przygnębieniem.

– Czy jesteś pewna?

– Tak. Kiedy ty się rozglądałeś, ja podeszłam do skraju urwiska i usiadłam na schodach. Po drodze zajrzałam do szopy. Piłka leżała na siatce. A potem graliśmy nią razem na plaży. Wracając do samochodu, wrzuciłeś ją do szopy. I pamiętam, że zatrzymała się w tym pustym miejscu pośrodku szopy. Byliśmy w domku we wrześniu, Barry. Kiedy otworzyłam drzwi do szopy, piłka była na siatce. Jeżeli piłka leżała na pustym miejscu dwunastego sierpnia, to w jaki sposób znalazła się na siatce? I jakim sposobem na zdjęciu zrobionym w sierpniu znajdowała się dokładnie w tym samym miejscu, w którym zostawiliśmy ją we wrześniu? Jediną odpowiedzią jest to, że tę fotografię zrobiono po naszym pobycie w domku i została ona tak spreparowana, aby wyglądało, że zrobiono ją w sierpniu. Tylko że ja nie znam się na fotografowaniu, więc nie mam

pojęcia, jak to zostało zrobione.

– Za to ja wiem sporo o fotografowaniu. W mojej pracy muszę się na tym znać. Pokaż mi negatywy, spróbuję to rozgryźć.

Negatywy znajdowały się w celofanowych opakowaniach ochronnych, z których każde zawierało kawałek filmu z negatywami czterech zdjęć. Tracy wręczyła je Barry’emu. Uniósł pod światło kawałek filmu, na którym było zdjęcie szopy. Wszystkie cztery negatywy nosiły datę 12 sierpnia.

Barry usiadł przy stole i wziął do ręki pentaxa. Przyglądał mu się ze wszystkich stron. Potem znów spojrzął na negatywy i zmarszczył brwi. Obejrzał negatywy wszystkich fotografii, po czym położył kawałek z negatywem szopy na stole i na nim umieścił inny kawałek. Przez chwilę przyglądał się obydwu fragmentom filmu, a potem zdjął negatyw, na którym nie było szopy, i umieścił na jego miejscu inny. To samo zrobił ze wszystkimi negatywami. Gdy skończył, zgarbił się i zamknął oczy.

– Co jest? – zapytała zaniepokojona Tracy.

– Miałaś rację. Zdjęcie szopy nie zostało wykonane w tym samym czasie, co inne zdjęcia.

– Jak to możliwe, skoro negatyw nosi datę dwunastego sierpnia?

– To akurat łatwo wyjaśnić – odparł Barry, unosząc aparat i pokazując cyfrowy wskaźnik z tyłu. – Pentax 105-R ma mechanizm do ustawiania daty podobny do mechanizmu stosowanego w magnetowidach lub zegarkach elektronicznych. Osoba, która wykonała to zdjęcie, po prostu przestawiła datę na dwunastego sierpnia, zrobiła zdjęcia i ponownie przestawiła aparat na rzeczywistą datę.

– Ale na tej rolce są zdjęcia zrobione przez Griffen, więc musiała być

zużyta, zanim Abigail otrzymała zakaz opuszczania domu.

– Tak właśnie było. Gdy w FotoFast wywoływano film, był w jednym kawałku, ale potem pocięto go na kilka mniejszych, z których każdy składał się z czterech zdjęć. Kawałek ze zdjęciem szopy jest jedynym kawałkiem nie naświetlonym w dniu odpowiadającym dacie na negatywie.

– Skąd to wiesz? – zapytała Tracy.

– Gdy film ładuje się do aparatu, jest czysty. Nie ma na nim klatek oznaczających, gdzie będzie kolejne zdjęcie. Klatki tworzą się podczas wykonywania zdjęć. Ale każda rolka ma wydrukowane numery, które nie pojawiają się na zdjęciach, jednak po wykonaniu zdjęć widać je na negatywie pod każdą klatką. Poczynając od jednego, następują numery jeden A, dwa, dwa A, i tak dalej. Numery te rozmieszczone są w równych odstępach u dołu filmu, ponieważ drukuje się je podczas produkcji rolki z filmem. Ktokolwiek zrobił te zdjęcia, był na wybrzeżu po nas. Miał ze sobą negatywy z filmu, który dostałaś od pani Griffen. Wyjął kawałek odpowiadający właściwemu miejscu na rolce ze zdjęciem, które właśnie miał zrobić. W tym przypadku był to kawałek z numerami od piętnaście do szesnaście A. Potem wykonał zdjęcia aparatem Pentax, używając filmu tej samej marki, jakiej używała pani Griffen. Gdy doszedł do klatki, która miałaby numer piętnaście, powtórzył ujęcie w tym samym miejscu, co pani Griffen. Piętnaście A jest sfalszowanym zdjęciem szopy bez dynamitu. Potem powtórzył ujęcia szesnaście i szesnaście A, skończył rolkę, wywołał ją w tym samym punkcie FotoFast, w którym zrobiono odbitki z filmu pani Griffen, i podmienił ten jeden kawałek... Spójrz na te dwa kawałki – powiedział Barry, podnosząc wybrane na chybił trafił fragmenty filmu. – Jeśli weźmiesz dwie rolki wyprodukowane przez tę

samą firmę i położysz je obok siebie, numery ułożą się równolegle. Jeśli weźmiesz linijkę i zmierzysz odległość od początku jednej rolki do jeden A i od początku drugiej rolki do jeden A, będzie ona identyczna. Ale na końcu każdej rolki jest kawałek filmu, który wkręca się do szpuli w aparacie, żeby ustawić film na pierwsze zdjęcie. Każdy robi to trochę inaczej, więc na różnych filmach numery znajdują się w innych miejscach w stosunku do klatek tworzonych przy robieniu kolejnych zdjęć.

Barry położył na stole jeden z kawałków, które trzymał w ręku, wziął negatyw ze zdjęciem szopy i umieścił je bezpośrednio jeden na drugim.

– Na każdym fragmencie negatywu, z wyjątkiem tego ze zdjęciem szopy, numer znajduje się na brzegu klatki. Na kawałku z numerami piętnaście do szesnaście A są one nieco bliżej środka klatki. Widzisz to?

Tracy przytaknęła.

– Byłoby niemożliwe – mówił dalej Barry – gdyby ten kawałek pochodził z tej samej rolki co reszta zdjęć. Nie rozumiem jednak, jak Griffen mogła wydostać się z domu, zrobić zdjęcia i dokonać podmiiany bez zaalarmowania elektronicznego systemu monitorowania.

– Nie rozumiesz, bo nie chcesz rozumieć – odparła Tracy.

Barry wlepił w nią wzrok.

– Niemożliwe, żebyś sądziła, że...

– To jedyna możliwa odpowiedź.

– Gówno! – krzyknął gniewnie Barry.

– Sama nie chcę w to wierzyć. Ale Abigail Griffen nie mogła wyjść z domu. Nawet gdyby mogła pokonać elektroniczny system monitorowania, jest wykluczone, żeby wiedziała, w którym miejscu rolki należy umieścić ten sfalszowany kawałek. Zresztą mieliśmy te negatywy tutaj wraz z

aparatem.

– Nie, nie! – zawołał Barry.

– To był Matt – powiedziała cicho Tracy. – To musiał być on. Miał dostęp do negatywów i do aparatu, no i jest doskonałym fotografem. Trzeba się dobrze znać na aparatach, żeby coś takiego zaplanować.

– Ale dlaczego?

– Na to pytanie także znasz odpowiedź. Widziałeś, jak ona nim manipulowała. Jest w niej tak zakochany, że wystarczyło, żeby mu tylko podszeptała taki pomysł.

– Każdy, tylko nie Matt – powiedział Barry z rozpaczą.

– Jest wspaniałym adwokatem, ale jest także tylko człowiekiem.

Barry wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał po chwili bezbarwnym głosem.

– Wiesz, że nie mam wyboru. Muszę iść do sędziego Baldwina. Jeżeli nie poinformuję o tym sądu, będę współsprawcą przestępstwa.

– Nie możesz tego zrobić, Tracy – przekonywał ją Barry. – Jeżeli pójdziesz do sędziego Baldwina, Matt będzie skończony. Pozbawią go prawa wykonywania zawodu. Geddes zacznie szaleć i zrobi wszystko, żeby Matt poszedł do więzienia.

Tracy położyła Barry'emu rękę na ramieniu.

– Czy myślisz, że o tym nie wiem? Ale co innego mogę zrobić? Matt złamał prawo. I zapominasz jeszcze o jednym... Griffen nie potrzebowałaby fałszywej fotografii, gdyby w szopie nie było dynamitu. Deems wiedział o nim, bo Abbie mu go pokazała, co oznacza, że prosiła go, by zabił jej męża. Jeżeli namówiła Matta do sfalszowania fotografii, to jest winna. A jeśli ja nie poinformuję sądu, będzie wolna. Abigail jest

morderczynią, Barry. Zabiła Roberta Griffena... – Tracy przerwała na chwilę. Gdy znów zaczęła mówić, głos miała twardy jak granit. – Być może zabiła jeszcze Laurę Rizzatti, moją przyjaciółkę. Nie pozwolę, żeby się z tego wywinęła.

Barry nie słyszał tego. Był zbyt wstrząśnięty faktami, którym musiał stawić czoło. Usiłując opanować się, powiedział:

– Nie wierzę w to, Tracy. Matt jest najbardziej honorowym człowiekiem, jakiego znam. Nigdy nie sfalszowałby dowodów w procesie sądowym.

– Rozumiem, co czujesz, ale nie mogę milczeć w tej sprawie.

Twarz Barry'ego spochmurniała.

– Jeżeli to zrobisz, zrobisz to beze mnie – oświadczył. – Ja nie zrobię krzywdy Mattowi. A jeśli ty to zrobisz... – nie był w stanie mówić dalej.

– Barry, bardzo cię proszę, nie rób nam tego.

– Nie rób tego Mattowi – mruknął Barry.

– A co z Griffen? Czy chcesz, żeby wykręciła się z oskarżenia o morderstwo?

– Nie obchodzi mnie Griffen. Sto takich jak ona nie jest wartych jednego takiego faceta jak Matthew Reynolds. Pomyśl, ile ten człowiek zrobił dobrego. Na Boga, zostaw tę Griffen w spokoju i nie gub Matta. Nie niszczone go.

– Reynolds złamał prawo. Występuję w jego sprawie sądowej, a ty prosisz mnie, żebym zdradziła wszystko, w co wierzę, i pozwoliła na to, by kobieta, która popełniła morderstwo, pozostała na wolności.

– Proszę cię, żebyś była człowiekiem. Mówimy tu o życiu człowieka. I to nie byle jakiego człowieka. Pomyśl nad tym, co robisz.

Tracy potrząsnęła głową. Nie potrafiła uwierzyć, że Barry prosi ją o coś takiego.

– Nie mogę tego tak puścić, ale przed pójściem do sędziego Baldwina porozmawiam z Mattem, żeby mógł mi udowodnić, że się mylę.

Barry spojrzał Tracy prosto w oczy.

– Rób, co masz robić, Tracy. Ale jeżeli zniszczysz Matta, nie chcę cię więcej widzieć.

Rozdział 26

Matthew nie spędził całej nocy z Abbie. O wpół do piątej rano wszedł tylnym wejściem do swojego domu i poszedł na górę schodami prowadzącymi prosto do części mieszkalnej. Na moment zapomniał o procesie. Dziś w nocy ziściły się wszystkie jego marzenia: byli ze sobą w łóżku i dowiedział się, że Abbie naprawdę go kocha.

Przed pójściem spać wyjął brunatną kopertę z artykułami o Abbie i jej zdjęciami. Tym razem patrząc na fotografie nie czuł ani tęsknoty, ani rozpacz. Nie wywoływały w nim żadnych emocji. Po raz pierwszy zrozumiał, że fotografie to nie Abbie. Ona była żywą osobą, a te dwuwymiarowe obrazki były niematerialne jak duchy. Nie potrafił się zmusić, by je zniszczyć, ale czuł się nieswojo patrząc na nie, jakby zdradzał ukochaną kobietę.

Po raz pierwszy od długiego czasu obudził się w świetle słońca. Wziął prysznic i zrobił sobie śniadanie złożone z tostów i czarnej kawy. Jedną z jego korespondencyjnych gier szachowych przybrała niezwykle obrót. Mattowi wydawało się, że ma lekką przewagę, ale jego przeciwnik, architekt z Nebraski, wykonał dziwny i nieoczekiwany ruch skoczkiem, zmieniając całą sytuację. Matt wziął ze sobą kubek do pracowni i popijał stygnącą kawę, zastanawiając się nad strategią architekta. Potem zaadresował kartkę pocztową, na odwrocie zapisał swój ruch i zszedł do biura. Jego sekretarka ze zdumieniem usłyszała, jak nuci sobie pod nosem.

Na biurku czekało memorandum dotyczące materiału dowodowego z wcześniej popełnionych przestępstw. Reynolds przeczytał je i zadzwonił

do biura Tracy. Nikt nie odpowiadał, zadzwonił więc do recepcjonistki.

– Czy pani wie, gdzie jest Tracy?

– Nie widziałam jej dziś rano.

Była dziewiąta trzydzieści. Zwykle Tracy przychodziła do biura najpóźniej o ósmej.

– Proszę jej przekazać, żeby przyszła do mnie, gdy tylko się zjawi – powiedział Reynolds, po czym wziął memorandum i poszedł do biblioteki, żeby przestudiować sprawy wypisane przez Tracy.

Tracy zaproponowała Barry’emu, że go odwiedzi, wołał jednak pójść piechotą do swojego mieszkania na strychu, oddalonego o dwadzieścia przecznic. Zależało mu na Tracy, ale musiał mieć czas na zastanowienie się. Tracy także poczuła ulgę, gdy została sama. Ból, jaki sobie wzajemnie zadali, był zbyt dotkliwy i potrzebna im była chwilowa rozłaka.

Tracy przyjechała do swojego mieszkania nad rzeką o wpół do trzeciej. Usiłowała zasnąć, ale po półgodzinie przewracania się z boku na bok zrezygnowała. Gdy tylko zamknęła oczy, widziała twarz Laury Rizzatti albo Matta Reynoldsa.

Okolo trzeciej piętnaście wstała z łóżka i poszła do kuchni. Nalała sobie szklanek mleka i podeszła do przesuwanych drzwi wychodzących na taras. Z tarasu widać było rzekę Willamette. Tracy przycisnęła czoło do szyby i wpatrywała się w światła mostów Hawthorne i Morrison. Upiorny blask świateł samochodowych przetaczał się nad nimi jak legion duchów kłębiących się wśród nocy. Po chwili Tracy poczuła zmęczenie i zwinęła się w kłębek na sofie. Oczy same jej się zamykały, ale nadal nie mogła zasnąć. Cała ta sytuacja napełniała ją bezbrzeżnym smutkiem. Laura i

sędzia nie żyją. Kariera Matta Reynoldsa wisi na włosku, a jej związek z Barrym legł w gruzach. Zaczęła szlochać, dając upust swojemu żalowi. Dopiero z nastaniem świtu jej łzy obeschły.

– No, jesteś wreszcie – powiedział Matthew z przyjaznym uśmiechem, gdy o wpół do dwunastej Tracy wkroczyła do jego biura. Od razu zauważyła, jak bardzo jest wyluzowany. Ona natomiast była wyczerpana i pozbawiona energii. Musiała zmobilizować całą swoją odwagę, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

Zamknęła drzwi i opadła na fotel.

– Jest pewna sprawa, o której musimy porozmawiać... – zaczęła.

– Czy to nie może poczekać? – zapytał Matt. – Powinniśmy zredagować to memorandum i mam pewne pomysły, którymi musisz się zająć.

– Nie sądzę, żeby to memorandum miało teraz jakieś znaczenie, panie mecenasie – powiedziała ze smutkiem Tracy.

Reynolds zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi?

– Wiem, że pani Griffen jest winna – oświadczyła Tracy.

Matt spojrzał na nią tak, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

– O czym ty mówisz?

Tracy wyjęła z torebki kopertę z FotoFast i położyła fotografię szopy na bibularzu.

– Spędziłam całą noc, oglądając z Barrym negatywy – powiedziała. – Wyjaśnił mi, jak to zostało zrobione.

Wydawało się, że Reynolds nie wie, o co chodzi. Spojrzał na fotografię,

a potem znów na Tracy.

– Niestety nie nadążam za tobą.

– Ta fotografia szopy jest sfalszowana. Została wykonana we wrześniu. Będziemy musieli o tym powiedzieć Chuckowi Geddesowi i sędziemu Baldwinowi. Musimy, wycofać się ze sprawy.

Reynolds przyglądał się fotografii, nie dotykając jej. Kiedy spojrzął na Tracy, w jego twarzy nie było śladu winy ani lęku. Gdyby nie widziała w sędzi, jak dobrze panuje nad swoimi uczuciami, uznałaby, że jest niewinny.

– Z jakiego powodu uważasz, że fotografia jest sfalszowana? – zapytał spokojnie.

Tracy opowiedziała o tym, jak z Barrym byli w domku plażowym, i wyjaśniła, gdzie leżała piłka do siatkówki.

– To musi być zbieg okoliczności – powiedział Matthew. – Piłka znajdowała się tam, gdzie jest na fotografii z dnia dwunastego sierpnia. Potem szeryf Dillard lub któryś z jego zastępców przeniósł ją na siatkę, gdy sprawdzał, czy w szopie jest dynamit.

– Miałam nadzieję, że takie jest rozwiązanie, ale tak nie było.

– Więc jakim sposobem negatyw może być oznaczony datą dwunastego sierpnia?

Tracy wyjaśniła, w jaki sposób sporządzono falsyfikat, mając nadzieję, że Matthew przestanie udawać i przyzna się do tego, co zrobił. Gdy mówiła, Reynolds zaczął zdradzać oznaki zdenerwowania.

– Ale w jaki sposób pani Griffen mogłaby wykonać ten drugi kawałek filmu? – zapytał oschle, gdy Tracy skończyła wyjaśniać. – To nie ma sensu. Była zamknięta w swoim domu od ostatnich dni sierpnia.

– To nie ona wykonała falsyfikat. Miała współnika. Kogoś, kto miał dostęp do pentaxa i do negatywów. Kogoś, kto na tyle zna się na fotografowaniu, żeby wymyślić ten plan... Dlaczego to zrobiłeś, Matthew? Ona jest morderczynią. Dla pieniędzy zabiła dobrego, uczciwego człowieka i moją przyjaciółkę.

Reynolds usiłował się opanować, ale nie udało mu się to. Jeszcze kilka minut wcześniej był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, a teraz grunt usuwał mu się spod nóg. Zgarbił się i zapadł głęboko w fotel. Gdy zaczął mówić, nieledwie szeptał.

– Przykro mi – powiedział z trudem. – Wiem, jak to wygląda, ale wierz mi, to nie jest tak, jak się wydaje.

Pierś podnosiła mu się i opadała gwałtownie. Uplęnęła chwila, nim zdołał się opanować i dodał:

– Abbie nie miała nic wspólnego z tą fotografią i to nie ona zabiła męża i Laurę Rizzatti.

– Nie wierzę w to.

Matthew zamknął oczy i pozwolił, żeby głowa opadła mu do tyłu. Gdy znów otworzył oczy, były mokre od łez.

– Podczas rozmowy wstępnej opowiedziałem ci o kilku znakomitych adwokatach, którzy po zmroku składali wizyty w więzieniach i wychodzili stamtąd, gdy ich klienci już nie żyli. Potem powiedziałem ci, że ani ja, ani żaden współpracujący ze mną adwokat nigdy nie odwiedził więzienia po zmroku. To nie była prawda. Kiedy miałem osiem lat, odwiedziłem więzienie po zmroku. Gdy wychodziłem przed świtem z tego więzienia, człowiek, z którym rozmawiałem, już nie żył. Był to mój ojciec. Bardzo go kochałem. Wykonano na nim wyrok za zamordowanie młodej kobiety, z

którą pracował. Prokurator przekonał przysięgłych, że mój ojciec miał z tą kobietą romans i zabił ją, gdyż groziła, że powie o tym mojej matce. Ojciec przysięgał, że kocha moją matkę i że jedynie przyjaźnił się z tą dziewczyną. Przysięgli nie dali mu jednak wiary i umarł na krześle elektrycznym. W dwa lata po jego śmierci prawdziwy morderca przyznał się do winy. On także pracował z tą kobietą i właśnie on miał z nią aferę miłosną. Mojego ojca stracono za zbrodnię, której nie popełnił. Gdyby nie kara śmierci, zostałby wypuszczony z więzienia.

Matthew oparł się na fotelu i zamknął oczy.

– Wiem, że to, co mówię, mierzi cię, Tracy. Nie mam prawa wygłaszać kazań o moralności i honorze, skoro sam splamilem własny honor i własną profesję. Ale musiałem to zrobić... Nie widziałem innego sposobu.

Matthew znów przerwał i spojrzał nad biurkiem na Tracy, Jego oczy błagały o zrozumienie.

– Ona jest niewinna, Tracy. Jestem tego absolutnie pewny. Nie byłem w stanie znieść myśli, że może umrzeć. Nic nie wie o fotografii szopy.

– Ale jak mogłeś spreparować dowody? – zapytała Tracy.

– Nie wiem. Nie potrafię już wykonywać swojego zawodu – odparł Matthew. – To, że muszę być doskonały, bo w przeciwnym razie mój klient zginie, wyniszczyło mnie. Straciłem wiarę w siebie. Wiem, że kiedyś przegram. Że któryś z moich klientów zginie...

Reynolds ponownie zamilkł. Tracy widziała, jak zмага się ze słowami, które chce wypowiedzieć.

– Nie masz pojęcia, czym jest moje życie... jaki jestem samotny. Z początku moja samotność była oznaką honoru. Prowadziłem krucjatę przeciwko śmierci i niczego więcej nie potrzebowałem. Potem ta krucjata

stała się męką. Tak wiele ode mnie oczekiwano. Chciałem mieć kogoś, kto będzie dzielił ze mną ten mój ból, i nikogo takiego nie było. Wtedy poznałem Abbie.

Twarz Reynoldsa nie wyrażała żadnych emocji, ale po jego policzkach ściekały łzy.

– Kocham ją, Tracy. Nie wytrzymałbym sam ze sobą, gdybym właśnie jej nie potrafił uratować. Nie mógłbym pozwolić jej umrzeć. Po prostu nie mógłbym.

– Jeśli się kogoś kocha, łatwo dać się omamić – powiedziała łagodnie Tracy. – A jeśli Abbie rzeczywiście zamordowała sędziego Griffena i Laureę?

– To niemożliwe. Ja... znam ją zbyt dobrze. Wrabiają ją. Ta metalowa płytka jest dowodem. A pieniądze? Skąd Charlie Deems ma sto tysięcy dolarów?

– Mogła zapłacić Deemsowi za zabicie sędziego Griffena. Jest bardzo bogatą kobietą.

– To dlaczego Deems miałby iść do prokuratora okręgowego, by obciążyć Abbie? Nie. Ktoś inny zabił sędziego i wrobił w to Abbie.

Wchodząc do gabinetu Reynoldsa, Tracy była przekonana o winie Abigail Griffen. Teraz już sama nie wiedziała.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Matthew.

Tracy przypomniała sobie, że Barry zadał jej to samo pytanie.

– A jaki mam wybór? Będę musiała dziś po popołudniu zgłosić to sędziemu Baldwinowi. Czy sądzisz, że to łatwa decyzja? Jesteś jednym z najwspanialszych ludzi, jakich znam. Jeśli pójdę do sędziego Baldwina, zostaniesz pozbawiony prawa wykonywania zawodu adwokata i pójdziesz

do więzienia. Ale jeśli będę milczała, stanę się współsprawcą tego, co zrobiłeś, będę podlegała tej samej karze i złamię przysięgę urzędnika sądowego.

– Nie myślę o sobie, Tracy. Jeżeli ujawnisz sędziemu to, co wiesz, będzie musiał powiedzieć wszystko Chuckowi Geddesowi, a on wykorzysta to jako materiał dowodowy w procesie, Abbie zostanie nieuchronnie skazana.

– Ale ona nic o tym nie wiedziała. Tak powiedziałaś.

– Geddes nie musi w to wierzyć. Jeżeli dowie się o fotografii, będzie argumentował, że Abbie wiedziała o falsyfikacie, i jedynie moje słowo będzie świadczyć o tym, że nie wiedziała.

Geddes posłuży się tym, że użyłem spreparowanej fotografii, do zrehabilitowania Charliego Deemsa. Przysięgli uwierzą, że Deems rzeczywiście widział dynamit w szopie. Uwierzą, że prokurator, który zabija, a potem usiłuje wprowadzić sprawiedliwość w błąd za pomocą sfabrykowanych dowodów, powinien zostać stracony. Jeśli powiesz sędziemu Baldwinowi, co zrobiłem, podpiszesz nakaz egzekucji dla niewinnej kobiety.

Wspinaczka na trzystustopową ścianę skalną była powolna i monotonna, dopóki Tracy nie weszła na wąski występ, ciągnący się poziomo dwadzieścia jardów wzdłuż czoła klifu. W najszerszym miejscu miał zaledwie cal, a w niektórych zupełnie zanikał.

Tracy wcześniej nie zauważyła przewieszki, która nagle wyrosła dziewięć stóp nad występem i jakieś trzydzieści sześć stóp pod szczytem, ponieważ z miejsca u podnóża klifu prawie zlewała się ze szczytem. Tracy

stała ostrożnie na czubkach palców, przyciskając się do skały i dokładnie przyglądając się przewieszce. Przykrywała występ jak baldachim, a skała po obu jej stronach była zbyt gładka, by można było ją obejść. Ale Tracy, będąc tak blisko szczytu, nie chciała zrezygnować z dokończenia wspinaczki.

Przez kilka minut dokładnie badała spodnią stronę przewieszki. Straciła przy tym stopą odłamek skalny. Nie zwróciła uwagi, gdy poleciał w dół, rozbijając się na drobne kawałki, gdyż cała jej uwaga była skoncentrowana na szczelinie biegnącej przez środek przewieszki. Szczelina wydawała się wystarczająco szeroka, by można tam było wsunąć dłoń. Tracy zastanawiała się przez chwilę. Powodzenie jej planu zależało od tego, czy szczelina rozszerza się w dalszej części skały, ale w tej sytuacji nie miała wyboru, mogła jedynie przyznać się do porażki i zejść na dół. Miała na sobie luźną białą bluzę z długimi rękawami, czarne elastyczne spodnie i buty do wspinaczki. Dzień był suchy i chłodny. Gdyby padało, nie próbowałyby tego wejścia. Wspinanie się w pojedynkę było wystarczająco niebezpieczne nawet przy dobrej pogodzie. Manewr, który Tracy zamierzała wykonać, był ryzykowny, ale nie dopuszczała do siebie myśli o niebezpieczeństwie. Napięcie nerwowe jest największym wrogiem wspinacza, może bowiem spowodować spocenie dłoni i uniemożliwić pewny chwyt. Rozmyślając nad swoim planem, Tracy zanurzyła obie ręce w kredzie znajdującej się w purpurowym woreczku przymocowanym z tyłu do jej paska, by dłonie były suche.

Wpatrywała się w skupieniu w szczelinę. Za nią rozpościerał się wspaniały krajobraz, ale ona widziała tylko szarą, nierówną powierzchnię skalnej ściany. Gdy już odpoczęła, zaczęła posuwać się w górę, aż znalazła

się tuż pod przewieszką.

Odwróciła się i przez chwilę balansowała na jednej stopie, szukając oparcia dla drugiej, a potem włożyła prawą dłoń do szczeliny. „Proszę, proszę, proszę” – szeptała do siebie, sięgając coraz wyżej palcami. Powoli wypuściła oddech czując, jak szczelina poszerza się, tworząc skalną kieszeń.

Na tej wysokości powietrze było błękitne jak niebo w bajce dla dzieci, a chmury wyglądały jak białe poduszki. Żeby pokonać tę ścianę, Tracy musiałyby unieść się w powietrzu. Obserwowała chmury, aż jej ciało stało się tak lekkie jak jedna z nich. Była pajęczyną, skrzydłami motyla, puchem zdmuchniętym z mlecza.

Zacisnęła rękę w pięść, wciągnęła powietrze i odepchnęła się od klifu. Jej prawa dłoń była teraz żelazną kulą. Obróciła się na niej, przerzucając ciało nad brzegiem przewieszki, i wolną ręką sięgnęła wyżej. Miała tylko krótką chwilę na wykonanie wystarczająco silnego chwytu, aby utrzymać ciało.

Okręciła się i palce jej lewej ręki znalazły uchwyt właśnie w chwili, gdy siła obrotu wyrwała pięść ze szczeliny. Przez sekundę wisiała w powietrzu, a potem jej palce zacisnęły się mocno na występie skalnym i na jednym ramieniu podciągnęła ciało do góry. Prawa ręka łukiem objęła krawędź przewieszki i chwyciła ją mocno. W chwilę później Tracy była na górze. Rozciągnęła się na brzuchu czując, jak wzbiera w niej adrenalina i drżąc w radosnym uniesieniu.

Wejście na szczyt było już łatwe. Kiedy Tracy znalazła się na nim, powoli odwróciła się i spojrzała ponad iglastym lasem na poszarpane, przysypane śniegiem szczyty pod jasnym błękitem nieba. Tak wygląda

świat w oczach orła, pomyślała, wdychając wspaniałe górskie powietrze. Potem usiadła na skraju klifu, otworzyła butelkę z wodą i pociągnęła kilka łyków.

Wspinaczka zmusiła Tracy do zapomnienia o wszystkim innym. Teraz, gdy miała już ją za sobą, wróciła myślami do sprawy Abigail Griffen. Życiorys Matta Reynoldsa stanowił wzór do naśladowania dla każdego adwokata, który angażował się w jakąkolwiek sprawę związaną z karą śmierci. Gdyby Tracy zrobiła to, czego wymagało prawo, musiałaby go pogrzyźć. Wszystko, co Matt osiągnął, uległoby zapomnieniu z powodu jednego czynu, którego dopuścił się z miłości.

Tracy postanowiła, że nigdy nie wyjawia prawdy, jeśli uzyska pewność, że Griffen jest niewinna, ponieważ każda ława przysięgłych, która dowiedziałyby się o fotografii, skazałaby Abbie na karę śmierci. Ale możliwość, że Abbie jest winna, stawiała Tracy w bardzo kłopotliwym położeniu.

Matthew był przekonany, że ktoś wrabia Abbie. Z pewnością istniało wystarczająco dużo dowodów na poparcie tego wniosku. Griffen była bardzo inteligentna. Nie użyłaby tego samego typu bomby, jakiej użył Deems do zamordowania Hollinsów, wiedząc, że natychmiast stałaby się główną podejrzaną. A jeśli już rzeczywiście posłużyła się tą bombą, nie byłaby na tyle głupia, żeby pozostawić jej fragment w swoim garażu. Metalowa płytka, którą znalazł Torino, nie pochodziła z bomby i prawdopodobnie została tam podrzucona, by obciążyć Griffen. No i ten Deems... Jeżeli 100 000 dolarów stanowiło zapłatę za fałszywe zeznania, Abbie musiała być niewinna.

To zmusiło Tracy do rozważenia następnego pytania. Jeżeli Abbie była

niewinna, to kto był winny? Deems nasuwał się jako pierwszy. Ale Deems od kogoś za coś otrzymał 100 000 dolarów... Niezależnie od tego, czy chodziło o zabicie sędziego Griffena, obciążenie Abbie czy o jedno i drugie, musiał w to być wmieszany ktoś trzeci. Ale kto? I jaki ten ktoś mógł mieć motyw?

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Dotąd zakładała, że albo Abbie zamordowała sędziego i Laurę, ponieważ byli kochankami, albo że te dwa morderstwa nie były ze sobą powiązane. A jeżeli zamordowanie Laury i zamordowanie sędziego Griffena były ze sobą powiązane, ale zabójcą był ktoś inny? To nadawałoby sprawie zupełnie inne zabarwienie.

Jedną z możliwych podejrzanych była sędzia Kelly. Czy kłamała twierdząc, że jej związek z sędzią Griffenem miał dla niej niewielkie znaczenie? A jeżeli była zazdrosna i zabiła sędziego i Laurę, ponieważ Griffen nawiązał z nią romans?

Tracy przypomniała sobie transkrypty i sprawy spisane na arkuszu papieru z prawniczego notatnika Laury. Na kilka tygodni przed śmiercią Laura była czymś bardzo zdenerwowana. Byłoby rzeczą zupełnie naturalną, gdyby opowiedziała sędziemu Griffenowi o tym, co ją gnębiło, zwłaszcza że była nie tylko jego aplikantką, ale i kochanką. A jeśli transkrypt i te sprawy świadczyły o czymś nielegalnym? Czy nie było to coś, czego szukał morderca, plądrując biuro i domek Laury?

Transkrypt był zapisem, do którego każdy miał dostęp, ale Tracy czytała go przecież i nie miała pojęcia, na czym polega jego znaczenie. To samo dotyczyło innych spraw z listy Laury. Nic, co tam wyczytała, nie wzbudziło jej niepokoju. Posiadanie tych materiałów nie miało znaczenia, skoro nie wiedziało się, czego szukać. Jeżeli zabójca Laury dowiedział się,

że sędzia Griffen posiadał transkrypt i listę spraw, i jeżeli podejrzewał, że sędzia Griffen wiedział, na czym polegało ich znaczenie, miałby motyw, żeby zabić sędziego. Ale jak dojść do tego, na czym polegało znaczenie tych spraw i transkryptu, a nawet tego, czy w ogóle miały one jakiegokolwiek znaczenie?

Tracy żałowała, że nie może zapomnieć o całej sprawie i pozostać na zawsze na tej perci, musiała jednak zejść na ziemię. Czuła się pokonana przez tę sprawę, ale musiała brnąć dalej. Nie miała wyboru. Skoro nie potrafiła rozwikłać tych morderstw, musi poinformować sędziego Baldwina o podrobionej fotografii. Westchnęła i sięgnęła do plastikowej torebki w bocznej kieszeni bluzy po mieszankę orzechów i suszonych owoców. Żuła powoli, popijając wodą. Potem dokładnie sprawdziła swój ekwipunek wspinaczkowy i zaczęła schodzić.

Rozdział 27

Gdy Tracy obudziła się w piątek rano, włożyła gruby sweter i dżinsy i wyszła na taras z otrębową bułeczką i kubkiem czarnej kawy. Jedząc, przyglądała się, jak podnoszą się mosty zwodzone, by przepuścić rdzewiejący tankowiec noszący hiszpańską nazwę pod liberyjską flagą. Żałowała, że Barry nie jest teraz razem z nią. Było jej go brak. Należał do gatunku wyrozumiałych kochanków. Co ważniejsze, był też uprzejmym i mądrym człowiekiem. Rozumiała jednak, czemu go przy niej nie ma. Podziwiała jego lojalność, ale pragnęła, by jej pomógł, i wiedziała, że straci go na zawsze, jeśli nie potrafi udowodnić, że Abigail Griffen jest niewinna.

Po śniadaniu zadzwoniła do biura, że jest chora. Nie było to całkowite kłamstwo, bo czuła się chora na duszy i nie potrafiła się zmusić do przebywania w towarzystwie Matta. Recepcjonistka poinformowała ją, że sędzia Baldwin, po dokładnym rozważeniu, przyjął wniosek oskarżenia o dopuszczenie materiału dowodowego z zamordowania Laury i zwolnił przysięgłych na czas weekendu. Tracy odwiesiła słuchawkę i zadzwoniła do biura Boba Packarda.

– Chciałam podziękować za wypożyczenie nam transkryptów – powiedziała. – Bardzo nam się przydały.

– Cieszę się, że mogłem w czymś pomóc – odparł Packard.

– Nie wiem, czy mogę prosić o dalszą pomoc...

– A czego pani potrzeba?

– Czy mógłby mi pan powiedzieć coś niecoś o sprawie, którą zajmował się pan w Sądzie Najwyższym? Chodzi o oskarżenie publiczne przeciwko

Galarradze.

– Czy Ernesto ma być świadkiem w sprawie Griffen?

– Nie. Dlaczego pan pyta?

– Wie dużo o Charliem Deemsie.

– Naprawdę?

– Nie wiedziała pani?

– Nie, nie wiedziałam.

– Czy wie pani, kto to jest Raoul Otero?

– Ma coś wspólnego z narkotykami, prawda?

Packard roześmiał się.

– To tak, jakby ktoś spytał, czy Babe Ruth ma coś wspólnego z baseballlem. Otero jest jednym z głównych dealerów meksykańskich pracujących w sieci dystrybucyjnej obejmującej obszary zachodnich Stanów Zjednoczonych. Charlie Deems był w organizacji Otera dystrybutorem na Portland. Ernesto Galarraga pracował dla Charliego.

Tracy przez chwilę zastanawiała się nad tym, a potem zapytała:

– Czy mówią coś panu nazwiska Jorge Zamora i Pedro Cardona?

Słuchała uważnie, co Packard ma do powiedzenia. Gdy tylko się z nim rozłączyła, zatelefonowała do prokuratora okręgowego w Medford, który był oskarżycielem Pedra Cardony. Po tym telefonie była już pewna, że odkryła, na czym polega znaczenie spraw wymienionych na liście sporządzonej przez Laurę. Poczowała ucisk w żołądku. Jeśli miała rację i jeśli potrafi to udowodnić, może dostarczyć oskarżycielowi zabójcę sędziego Griffena i uratować Matta Reynoldsa od kompromitacji. Spojrzała na zegarek. Była dopiero dziewiąta, miała wystarczająco dużo czasu, by przeprowadzić niezbędne poszukiwania w bibliotece prawniczej i zdążyć

przed pierwszą do Sądu Najwyższego.

Alice Sherzer uściskała Tracy, a potem wprowadziła ją do swojej kancelarii.

– Udaje ci się wytrzymać w siłowni Matta Reynoldsa? – zapytała.

– Z trudem – odparła krótko Tracy.

– Czy ta praca jest tak interesująca, jak się spodziewałaś?

– Matthew jest wspaniałym człowiekiem i znakomitym adwokatem... – powiedziała Tracy wymijająco, nie chcąc kłamać.

– Jak ci się podoba udział w wielkim procesie o morderstwo?

– Właśnie o tym chciałam porozmawiać. Chodzi o sprawę Abigail Griffen.

Sędzia Sherzer sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Nie sądzę, bym powinna to robić. Jeżeli Griffen zostanie skazana, prawdopodobnie będziemy musieli rozpatrzyć jej odwołanie.

– Wiem o tym. Ale odkryłam coś, co powinna pani wiedzieć. Ma to związek nie tylko z zamordowaniem sędziego Griffena, ale również z zamordowaniem Laury Rizzatti.

– Nie rozumiem.

Tracy czuła ucisk w żołądku i kręciło się jej w głowie. Dopiero teraz dotarło do niej w pełni znaczenie tego, co miała powiedzieć.

– Pani Sherzer, myślę, że sędzia Griffen i Laura Rizzatti zostali zamordowani, ponieważ dowiedzieli się, że jeden z członków tego sądu wpływa na wyniki spraw dotyczących ludzi Otera handlujących narkotykami.

Alice Sherzer przez chwilę przyglądała się Tracy. Potem potrząsnęła

przecząco głową.

– Nie ma mowy, żebym w to uwierzyła – oświadczyła stanowczo.

– Proszę mnie wysłuchać. Wiem, co pani czuje. Mnie też się robi niedobrze na myśl o tym, ale nie potrafię inaczej wytłumaczyć tego, co odkryłam.

Sędzia Sherzer zmarszczyła brwi, po czym nacisnęła guzik swojego interkomu i poleciła sekretarce, żeby nikt jej nie przerywał.

Tracy opowiedziała Alice Sherzer o reakcji Laury, gdy przyłapała ją na czytaniu transkryptu Deemsa, i o tym, że przyjaciółka usiłowała ukryć przed nią nazwy spraw wypisanych w notatniku. Potem wyjaśniła, jak znalazła transkrypt i żółty arkusz papieru w materiale dowodowym zabranym z pracowni sędziego Griffena.

– Jestem pewna, że Laura domyśliła się związku między tymi sprawami i powiedziała sędziemu Griffenowi o tym, co odkryła. Sądzę, że oboje zostali zamordowani, by nie ujawnili tego, co wiedzieli.

– A co to było?

– Wciąż nie mam pojęcia, na czym polega znaczenie transkryptu. Ale jestem pewna, że wiem, na czym polega znaczenie tamtych spraw.

Tracy streściła sprawy sędzi Sherzer, po czym powiedziała:

– Ernesto Galarraga pracował z Charliem Deemsem, a obaj pracowali dla Raoula Otera. Jorge Zamora był egzekutorem Otera. W sklepiku nocnym zamordował jednego z jego konkurentów. Zabił też ekspedienta, żeby nadać temu pozory rabunku. Pedro Cardona był głównym człowiekiem Otera w południowym Oregonie. Został złapany, kiedy próbował założyć siatkę dystrybucyjną w Medford. Wszyscy oni – Deems, Cardona, Zamora i Galarraga – pracowali dla Otera. Wszystkich skazano,

ale ich wyroki zostały uchylone. Sędzia Lefcourt głosował tak jak większość w sprawie Zamory, ale był przeciwny w innych sprawach. Sędziowie Griffen, Kelly, Arriaga i Pope byli w większości w każdej z tych spraw. Każdą z nich, z wyjątkiem sprawy Zamory, która została uchylona na podstawie uchybienia dotyczącego materiału dowodowego, sąd uchylił na podstawie nowej normy prawnej. W sprawie Deemsa większość sędziów przyjęła obowiązującą tylko w trzech innych stanach zasadę dotyczącą przyznania się do winy. W sprawach Cardony i Galarragi sąd zinterpretował konstytucję stanu Oregon w sposób sprzeciwiający się interpretacji Czwartej Poprawki do konstytucji federalnej. Rozmawiałam z prokuratorem okręgowym, który oskarżał Cardonę. Był zbulwersowany uchYLENIEM wyroku. Przypomniał sobie pewną sprawę w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Powiedział, że sędzia bez zmruczenia oka podtrzymał wtedy orzeczenie o rewizji, a Sąd Odwoławczy zatwierdził ją jednogłośnie... Dziś rano spędziłam dwie godziny, czytając dokumenty ze spraw karnych rozstrzyganych przez ten sąd w ciągu ostatnich pięciu lat, żeby zobaczyć, czy są jeszcze jakieś sprawy, które pasują do tego wzoru. Myślę, że to samo zrobiła Laura. Pani Sherzer, te sprawy są wyjątkowe. W ciągu ostatnich pięciu lat nie było żadnych innych spraw z dokładnie takim samym rozkładem głosów.

– W jaki sposób Laura wpadła na ten wzór? – zapytała Alice Sherzer.

– Nie mam pojęcia. Ponieważ nie były rozstrzygane w jednym czasie, uchYLENIE którejkolwiek z nich nie powinno zwrócić niczyjej uwagi. Sądzę, że coś w transkrypcie sprawy Deemsa podsunęło Laurze tę myśl, ale nie mam pojęcia, co to takiego było. Natomiast bardzo poważnie podejrzewam, że sędzia Kelly, sędzia Pope albo sędzia Arriaga pracuje dla

Raoula Otera, wpływając na innych sędziów, aby uchylali sprawy, w których jako oskarżeni występują ważni członkowie jego organizacji. W jakiś sposób ten sędzia dowiedział się, że Laura wykryła, co się dzieje, i że powiedziała o tym sędziemu Griffenowi. Dlatego właśnie zostali zabici.

– W jaki sposób jedna osoba mogła zagwarantować trzy inne głosy?

– Nie było żadnej gwarancji. Ale niektórzy sędziowie, tacy jak Frank Arriaga czy sędzia Griffen, byli bardzo wyczuleni na prawa oskarżonych, a sama pani wie, jak dalece niezdecydowany sędzia może ulec wpływowi pełnego zaangażowania adwokata.

– Tracy, zastanów się nad tym, co mówisz. Czy naprawdę możesz sobie wyobrazić, że członek tego sądu zamordował Laurę i Roberta?

– Nie, ale mogę sobie wyobrazić, że płaci Charliemu Deemsowi, żeby to zrobił. Myślę, że te sto tysięcy dolarów, które Matthew znalazł na koncie bankowym Deemsa, były zapłatą za podwójne zabójstwo.

– Tracy, to nie ma sensu. Ja znam tych ludzi.

– Czy któryś z sędziów przejmował wyraźną inicjatywę podczas narad nad uchyleniem tych spraw?

– Wiesz, że nie mogę ujawnić, co dzieje się podczas narad.

– Musi pani. Mówimy o podwójnym zabójstwie i możliwości, że za jedno z nich zostanie skazana niewinna osoba.

Sędzia Sherzer westchnęła.

– Oczywiście masz rację, ale nie mogę sobie przypomnieć dyskusji podczas tych spraw. Niektóre z nich miały miejsce cztery lata temu.

– A co ze sprawą Deemsa? To było przecież dosyć niedawno. Kto nalegał na uchylenie?

– Zdaje mi się, że Frank Arriaga. On i Stuart bardzo długo dyskutowali

o tej sprawie.

– Dlaczego opinię napisał sędzia Griffen?

– Miał to zrobić Frank, ale utknął na jakimś skomplikowanym orzeczeniu w sprawie użytkowania ziemi i poprosił Roberta, żeby on to napisał. Mieli między sobą układ na temat kwestii spornych, a ponieważ Robert nie miał w tym czasie żadnych poważnych orzeczeń, sam zgłosił się z pomocą.

– Czy zna pani może jakiś powód, dla którego sędzia Arriaga mógłby pracować dla Raoula Otera?

– Z całą pewnością nie. I nie wyobrażam sobie, żeby zabił kogokolwiek. To kompletna bzdura.

– A może chodziło o pieniądze? Czy nie ma długów? Może jest narkomanem albo coś w tym rodzaju?

– Frank Arriaga jest wspaniałym facetem i ma uroczą rodzinę z dwojgiem dzieci, które go uwielbiają. Na miłość boską, on chyba nawet w ogóle nie pije. Trafiasz jak kulą w płot, jeśli uważasz, że to Frank jest tym twoim zabójcą.

– W takim razie co z Mary Kelly?

Sędzia Sherzer znowu zmarszczyła brwi.

– Pieniądze nie byłyby tu motywem. Kelly była bardzo wziętym adwokatem w spółkach akcyjnych i świetnie jej szło na giełdzie oraz w handlu nieruchomościami.

– Czy wiedziała pani o tym, że miała romans z sędzią Griffenem?

– Nie wiedziałam, ale wcale mnie to nie dziwi. Małżeństwo Mary nie jest zbyt udane.

– Jeżeli spotykali się przed zamordowaniem Laury, sędzia Griffen mógł

się zwierzyć Mary Kelly z tego, co Laura mu powiedziała, nie zdając sobie sprawy, że ją ostrzega. Jeśli Kelly jest mordercą, wyjaśniałoby to, w jaki sposób dowiedziała się o grożącym jej niebezpieczeństwie.

– Obawiam się, że nie mogę ci pomóc, Tracy. Nie wiem o niczym, co mogłoby mnie skłonić do wniosku, że Mary jest nieuczciwa.

– To prowadzi nas do najbardziej prawdopodobnego podejrzanego... Arnolda Pope'a. Ma on konserwatywne poglądy i jest byłym prokuratorem okręgowym. Co mogło go skłonić do głosowania za uchynieniem skazania dwóch morderców i dwóch handlarzy narkotyków?

– Arnold jest dziwnym człowiekiem. To najbardziej nieznośny i przekorny sędzia, z jakim kiedykolwiek współpracowałam, ale sporo z tego, co robi, to tylko poza. Facet nie czuje się pewnie i jest mu potrzebna nasza aprobata. Wie, że jest postrzegany jako bufon i że nikomu nie podobał się sposób, w jaki prowadził swoją kampanię wyborczą, ani też fakt, że przyszedł na miejsce znakomitego sędziego, który był powszechnie lubianym i szanowanym człowiekiem. Więc żeby wykazać się swoim akademickim przygotowaniem prawniczym, często zajmuje stanowisko, które ma poprawić jego image.

– Czy wie pani o spotkaniu Pope'a z Laurą?

– Nie.

Tracy opowiedziała Alice Sherzer o konfrontacji w bibliotece.

– Poinformowałam o tym sędziego Griffena, kiedy wyszłam z sądu. Powiedział, że zajmie się tą sprawą.

– Był bardzo zdenerwowany, gdy zabito Laurę. Być może zapomniał nam o tym powiedzieć. Co zamierzasz zrobić, Tracy?

– Nie wiem. Miałam nadzieję, że mi pani pomoże. Myślałam, że kiedy

pani powiem, co odkryłam, przypomni sobie pani coś, co rzuci na to jakieś światło.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. Ale nadal wcale nie jestem przekonana, że któryś z moich kolegów może być zabójcą pracującym dla jednego z głównych handlarzy narkotyków. To zbyt nieprawdopodobne.

– Tak samo nieprawdopodobne jak to, że sędzia i jego aplikantka zostają zamordowani w przeciągu niespełna miesiąca? Może to i zbieg okoliczności, ale nie sądzę. Przypominam sobie noc, kiedy zamordowano Laurę. Siedziałam w bibliotece, pracując nad memorandum dla pani w kwestii spadkowej dotyczącej Scotta. Gdy zesłam na dół, u Laury paliło się światło, choć w biurach innych aplikantów światła były zgaszone. Zajrzałam do pokoju Laury i zobaczyłam, że ktoś go splądrował, więc sięgnęłam po telefon, by do niej zadzwonić. Nagle usłyszałam, jak zamykają się drzwi do pomieszczeń biurowych... Wybiegłam na korytarz, ale nikogo tam nie było. Pobiełam do drzwi od strony parkingu, jednak na parkingu też nikogo nie było. Byłam wytrącona z równowagi i nie chciałam zostać sama w budynku, więc jakoś się opanowałam i poszłam do swojego biura, żeby zostawić tam notatki do memorandum. Wtedy właśnie znalazłam ciało Laury... Dokąd poszedł zabójca? Byłam w korytarzu w kilka sekund po tym, jak zamknęły się drzwi do pomieszczeń biurowych. Jeżeli zabójca wyszedł z budynku przez drzwi frontowe, słyszałabym, jak je zamyka. A na parkingu nie było nikogo. Obcy raczej wymknąłby się z budynku, ale ktoś, kto w nim pracuje, mógł równie dobrze pobiec na górę. Człowiek, który zabił Laurę, musiał być obznajomiony z układem pomieszczeń biurowych, skoro tak szybko zniknął w ciemności, a ja tego nie usłyszałam. Sądzę, że popędził na górę,

zaczekał, aż wróciłam do pomieszczeń biurowych, a potem przemknął się po schodach na dół i wyszedł. Wszystko to wskazuje na osobę, która dobrze znała budynek sądu.

Alice Sherzer przez dłuższą chwilę rozważała to, co powiedziała Tracy. Gdy wreszcie się odezwała, jej twarz miała ponury wyraz.

– Wciąż nie przyjmuję twojej teorii, ale zamierzam porozmawiać o tym ze Stuartem.

– Dziękuję. I proszę przypomnieć sobie te narady. Jeżeli mam rację, to stojący za tym sędzia musiał się nieźle napracować, żeby przechylić potrzebne głosy na swoją stronę. Jeżeli przypomni sobie pani, kto to był we wszystkich czterech sprawach, będzie pani wiedziała, kto jest mordercą.

Po wyjściu od sędzi Sherzer Tracy natychmiast wyruszyła do Portland. Była pewna, że wie, dlaczego zabito Laurę i sędziego Griffena. Nie wiedziała jedynie, co naprowadziło Laurę na nazwisko sędziego pracującego dla Raoula Otera. Nikt bez dowodu nie uwierzy, że sędzia Sądu Najwyższego był przekupiony, i musiała ufać, że taki dowód znajduje się w transkrypcie.

Z tego co Tracy wiedziała, Laura nigdy nie słyszała ani o Charliem Deemsie, ani o jego sprawie aż do czasu, kiedy jego odwołanie wpłynęło do Sądu Najwyższego. Jeżeli była to prawda, informacja zawarta w transkrypcie musiała dotyczyć skorumpowanego sędziego, ale Tracy również go czytała – w tomie XI nie był wymieniony żaden z sędziów.

Przyjechała do domu o szesnastej trzydzieści i poszła pobiegać nad rzeką. Mimo chłodu miała na sobie tylko szorty i trykotową koszulkę.

Wciąż była obolała po wspinaczce, ale wysiłek wkrótce ją rozgrzał. Zwolniwszy nieco tempo, jeszcze raz dokonała przeglądu swojej wiedzy na temat zamordowania Griffena i Rizzatti i stwierdziła, że nic nowego z tego nie wynika.

Zawróciła w stronę domu. Lekka mżawka zniechęciła ją do dalszego biegania. Żałowała, że nie ma przy niej Barry'ego. Ilekroć byli razem, odczuwała wielki spokój. Zastanawiała się, czy rzeczywiście zostawiłby ją, gdyby poinformował sąd o tym, co zrobił Matthew? Myśl o utracie Barry'ego przerażała ją. Ale czy ich wzajemne uczucia nie uległyby zmianie, gdyby zaparła się swoich zasad?

Tracy poczuła ucisk w klatce piersiowej, który nie miał nic wspólnego z wysiłkiem fizycznym. To, co miało miejsce między nią a Barrym, było takie wspaniałe. Dlaczego nie mogło trwać dalej? Nigdy nie zapomni tego poranka na plaży pod domkiem Griffenów i późniejszego cudownego pikniku.

Zatrzymała się w pół kroku. Overlook... Schyliła się, odpoczywając z rękami opartymi na kolanach. Po pikniku pojechali do Overlook i zajrzała tam do książki meldunkowej. Przecież to przez cały czas tam było! Wyprostowała się, nie zważając na deszcz i chłód, i podążyła śladem tej myśli do nieuchronnego wniosku. Wiedziała, że ma rację.

Popędziła do mieszkania. Szybko wzięła prysznic i przebrała się w czyste ciuchy. Zamierzała jak najszybciej zajrzeć do swoich notatek z wizyty w Overlook, ale chciała zaczekać, aż wyjdą wszyscy pracownicy, a Barry razem z nimi.

Przestało padać o osiemnastej trzydzieści. Gdy Tracy przyjechała do biura, z ulgą stwierdziła, że światła w mieszkaniu Matta Reynoldsa są

zgaszone. Weszła tylnymi drzwiami i w teczce z aktami odnalazła notatki z wizyty w Overlook. Jeszcze raz przeczytała strony 1289 i 1290 w tomie XI, by potwierdzić swoje podejrzenia, a potem wróciła do samochodu i pojechała do Salem.

Dokładnie o dziewiętnastej dwadzieścia w piątek, na kilka chwil przed tym, jak Tracy zjechała z autostrady I-5 na drogę dojazdową do Salem, Bobby Cruz zaparkował swój wóz na wąskiej żwirowanej bocznej drodze i poszedł dalej piechotą przez pole graniczące z domem na farmie, gdzie Chuck Geddes ukrywał Charliego Deemsa. Pole było podmokłe od deszczu, który przestał padać około dziewiętnastej, a w powietrzu unosił się zapach ozonu. Po dojściu do domu Cruz ostrożnie obszedł go dokoła, zaglądając do środka, żeby zorientować się, z iloma ludźmi będzie miał do czynienia.

Dwóch gliniarzy wyznaczonych do pilnowania Deemsa oglądało teleturniej w pokoju dziennym. Niestety Deemsa z nimi nie było. Gdyby tam był, Cruz mógłby wziąć na muszkę wszystkich trzech, zastrzelić Deemsa i zwiać, nie będąc zmuszonym do zabijania gliniarzy. Jednak w tej sytuacji ich również musiał sprzątnąć. Nie mógł ryzykować, że Deems mu ucieknie, kiedy będzie się bawił związywaniem tych facetów. Sam osobiście nie miał nic przeciwko zabijaniu gliniarzy, ale wiedział, że Raoul nie życzyłby sobie tego. Musiałby słuchać, jak szef wydziera się na niego, a jego nie mógł wziąć na celownik.

Wślizgnął się przez nie zamknięte na klucz boczne drzwi do krótkiego korytarza prowadzącego do kuchni. Po prawej stronie znajdowały się schody na piętro. Cruz domyślał się, że Deems wyleguje się w sypialni na

górze.

Jego pojawienie się w pokoju dziennym całkowicie zaskoczyło gliniarzy. Jeden z nich pił wodę sodową, trzymając na kolanach talerz z sandwichem. Podskoczył przerażony do góry, a kromki chleba, plastry pomidorów i płaty indyka wyleciały do góry. Cruz strzelił mu w czoło. Policjant nie żył, zanim talerz rozbił się na drewnianej podłodze.

Drugi policjant miał szybki refleks. Kiedy Cruz strzelał do jego partnera, padł na podłogę i zdołał niemal wyciągnąć broń, gdy Cruz strzelił mu w ucho. W ciągu dwóch sekund obaj byli martwi.

Spluwa Cruza miała tłumik i obydwaj zabójstwa zostały dokonane niemal bezgłośnie. Cruz podszedł do drzwi i przebiegł wzrokiem korytarz. Wyteżył słuch, próbując usłyszeć, czy Deemsa coś nie zaalarmowało. Nic nie usłyszawszy, poszedł korytarzem, żeby sprawdzić kuchnię. Potem zamierzał wejść na górę i dokończyć robotę.

Kiedy otworzył drzwi kuchenne, wpadł prosto w objęcia takiego bólu, jakiego nigdy nawet sobie nie wyobrażał. Ból poraził każdy centymetr jego twarzy, oślepił go i sparaliżował. Z kuchni wyszedł z wściekłym, zwierzęcym rykiem Charlie Deems, obrócił na bok ciężki żelazny rondel, którym walnął Cruza w twarz, i uderzył go jego kantem w prawą goleń. Trzasnęła kość i Cruz osunął się na podłogę.

Charlie miał obłąd w oczach, a straszliwy uśmiech zmienił mu rysy w demoniczną maskę, kiedy przyglądał się, jak Bobby Cruz wije się na podłodze korytarza. Rondel tak dokładnie rozbił Cruzowi twarz, że trudno ją było rozpoznać.

Deems złapał oddech. Spluwa leżała na podłodze, tam gdzie upadła, gdy Cruz zachwiał się po pierwszym ciosie. Charlie podniósł ją i położył

na stole w korytarzu. Potem po kolei zmiążdżył Cruzowi palce obu rąk. Gdy był pewny, że tamten jest całkowicie unieszkodliwiony, zajrzał do pokoju dziennego. Było oczywiste, że gliniarze nie żyją. Deems nie zadał sobie trudu, żeby im się dokładniej przyjrzeć.

Cruz jęknął.

– Czas wziąć się do roboty – westchnął Deems.

Wrócił do kuchni i pozostawiając rondel, wziął kilka ostrych noży i dzban lodowatej wody. Gdy wrócił na korytarz, Cruz patrzył na niego szklistym wzrokiem.

– Hej, Bobby, jak ci leci? – zapytał Deems, uśmiechając się jak uprzejmy ekspedient do klienta. Cruz ze świstem wciągnął powietrze.

– Przepraszam za zęby – zachichotał Deems. – Przez jakiś czas trudno ci będzie podrywać panienki, *amigo*.

Cruz usiłował powiedzieć: „pocałuj mnie w dupę” – ale jego usta nie funkcjonowały prawidłowo. Deems roześmiał się i zmierzwił mu włosy.

– Przykro mi, Bobby, nie jesteś w moim typie. Już raczej pocałowałbym w dupę Abigail Griffen. Jednak dzięki za propozycję.

Cruz coś zabelkotał, na co Deems uśmiechnął się.

– Na pewno znowu mi nawtykałeś, co? Ale przecież taki bystrzak jak ty nie musi się uciekać do pieprzenia jak jaki macho. Powinieneś posługiwać się mózgiem. Oczywiście nie posługiwałeś się mózgiem, kiedyś tu wlaź przez te boczne drzwi. Nie zastanowiłeś się, dlaczego tylko te drzwi nie były zamknięte na klucz?

Deems przerwał, czekając na reakcję Cruza, ale Cruz nie chciał mu dać tej satysfakcji. W porządku. Charlie lubił wyzwania. Ukucnął obok Cruza i mówił dalej, jakby byli przyjaciółmi i siedzieli w bistro nad ciemnym

piwem:

– Wiedziałem, że wcześniej czy później Raoul przyśle cię tu po mnie, więc wyglądałem twojej wizyty. Kiedy zobaczyłem, jak się skradasz przez pole, przemknąłem się na dół i czekałem na ciebie w kuchni... Powinienem być zły, bo próbowałaś mnie zabić, ale nie jestem. Ty o tym nie wiesz, ale dałeś mi szansę zrobienia czegoś naprawdę cholernie paskudnego, i to całkiem bezkarnie. Posłuchaj, teraz na chwilę wyjdę. Potem wrócę i zadzwonię do Geddesa. Opowiem mu, jak rąbnałeś gliniarzy i jak próbowałaś mnie załatwić. Będziesz moim alibi. To wspaniały plan, no nie?

Cruz przyglądał mu się ponuro. Deems wydawał się rozbawiony.

– Nie zachowuj się tak, Bobby. Nie wiem, dlaczego jesteś na mnie taki wściekły. Ja się na ciebie nie gniewam. Jeśli mi powiesz, gdzie zamelinowałaś swój wóz, to obiecuję, że cię zabiję bardzo szybciotko. Co ty na to?

– Pocałuj mnie w dupę – zdołał powiedzieć Cruz.

Deems roześmiał się.

– Te twoje oferty seksualne są trudne do odrzucenia, ale wolałbym już raczej zagrać w *Jeopardy!* Strażnicy w pierdlu pozwalali nam to oglądać. To moja ulubiona gra telewizyjna i jestem w tym cholernie dobry. Bobby, czy ty wiesz, jak się gra w *Jeopardy!*?

Kiedy Cruz odmówił odpowiedzi, Deems wbił mu nóż w udo. Cruz wrzasnął i jego prawa noga gwałtownie się wyprostowała, zwiększając ból w pękniętej kości goleniowej.

– Próba dźwięku – mruknął Deems. – Musiałem się upewnić, czy możesz mówić, bo nie można grać w *Jeopardy!*, jeśli się nie odpowiada na

pytania.

Wyciągnął nóż i Bobby jęknął. Deems popryskał jego twarz lodowatą wodą i poklepał go po policzkach. Cruz otworzył oczy. Deems znów go poklepał, tym razem silniej, i powiedział:

– Uważaj... Powiem ci, jak się w to gra. Dam ci odpowiedź, a ty musisz podać pytanie. Na przykład gdybym powiedział: „Był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych” – ty byś musiał zapytać: „Kto to był George Washington?” Kumasz? Kiedy podasz wszystkie pytania, zdobędziesz wielką nagrodę. Jest nią wycieczka na Hawaje dla ciebie, żony i dzieciaków, z pokryciem wszystkich kosztów, a na dodatek buick. Nieźle, co? Ale jeśli się pomylisz, to za to jest kara. Pozwalam ci zgadnąć, jaka.

Mrugnął porozumiewawczo do Cruza i z zadowoleniem stwierdził, że jego oczy nie wyglądają już jak oczy twardziela. Teraz gościł już tam tylko strach. Cruz był twardy, ale Deems był obłąkany i jego głos z każdą chwilą zdradzał coraz więcej obłędu. Twardziele typu Cruza nie mogą znieść tylko jednej rzeczy – niepewności, a zachowanie ludzi obłąkanych to zawsze wielka niewiadoma.

– Naszą pierwszą kategorią pytań jest historia Ameryki. Oto odpowiedź: „Był sekretarzem stanu prezydenta Millarda Fillmore’a”. Jakie jest pytanie?

– Jak? – zapytał Cruz.

– Niewłaściwa odpowiedź, Bobby. Jak to ssak z rodziny pustorożców, zamieszkujący Tybet.

Deems schwycił Cruza za prawą rękę i dźgnął go nożem w dłoń, przybijając ją do podłogi. Cruz zemdlał. Deems oblał mu twarz lodowatą

wodą i cierpliwie czekał, aż Cruz odzyska przytomność. Potem pochylił się nad nim i szepnął mu do ucha:

– *Jeopardy!* to dość gwałtowna gra. Kiedy się da złą odpowiedź, może być małe kuku...

– Dobrze, dobrze, powiem ci, co chcesz wiedzieć – wyskamlął Cruz z oczami rozszerzonymi bólem i strachem.

– Tak się w to nie gra, Bobby – oświadczył Deems. – Musisz zaczekać na odpowiedź. Ale teraz zagramy o podwójną stawkę. Są dwie wielkie nagrody. Pierwszą jest wycieczka do Disneylandu, gdzie zwycięzca spotka się z Miss America, a drugą jest jej pierdolenie. Nieźle, co? – Uśmiechnął się i wziął drugi nóż. – Niestety jest też podwójna kara za złą odpowiedź. Jedno i drugie oko, *amigo*. Gotowy? Oto odpowiedź: „Zdobył Nagrodę Pulitzera w dziedzinie poezji w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym”. Jakie jest pytanie, Bobby?

– Charlie, proszę cię, proszę... – zaszlochał Cruz.

– Bzzz! – krzyknął mu Deems prosto w ucho. – Czas upłynął.

Chwycił Cruza za podbródek i wcisnął mu ostrze noża pod prawe oko. Cruz zaczął szarpać głową, ale Deems mocno ją przytrzymał. Z oczu Cruza ciekły łzy.

– Samochód jest obok pola – jęknął. – Na żwirowanej drodze...

Deems uśmiechnął się zimno i potrząsnął głową z obrzydzeniem.

– Rozczarowałeś mnie, Bobbie. Byłem pewien, że wytrzymasz trochę dłużej. Chyba mimo wszystko nie jesteś taki twardziel.

Wziął rewolwer i strzelił Cruzowi między oczy. Potem wyjął mu z kieszeni kluczyki do samochodu i poszedł na górę, żeby się przebrać. Kiedy wychodził z domu, czuł się wspaniale. Bobby Cruz stanowił jedynie

wstęp. Teraz był gotów do głównego punktu programu.

Niska kobieta o suchej skórze twarzy i kwaśnym spojrzeniu otworzyła drzwi frontowe mieszkania Arnolda Pope'a.

– Pani Pope, nazywam się Tracy Cavanaugh. Byłam aplikantką Alice Sherzer. Spotkaliśmy się na pikniku aplikantów.

– Ach, tak.

– Czy sędzia Pope jest w domu? Mam z nim coś bardzo ważnego do omówienia.

– Jest już prawie ósma, panno Cavanaugh. Czy nie można z tym poczekać do jutra? Arnold miał bardzo trudny dzień.

– Niestety nie można. Sprawa jest bardzo pilna. Obiecuję, że to nie potrwa długo.

– No cóż – powiedziała pani Pope, nawet nie usiłując ukryć dezaprobaty. – Proszę wejść, a ja zapytam, czy Arnold przyjmie panią.

Państwo Pope'owie mieszkali w domu w stylu rancho, położonym wśród wzgórz na południe od Salem. Hol, w którym czekała Tracy, miał kamienną podłogę i białe ściany. Pod jedną z nich znajdował się marmurowy stolik. Na jego brzegu, pod lustrem w złoconych ramach, stał wazon z delikatnego niebieskoszarego fajansu pełen żonkili.

– Tracy! Jak miło, że cię widzę – powiedział uprzejmie sędzia Pope, uśmiechając się do niej jak do dobrej znajomej.

– Przepraszam za tak późną wizytę...

– Nie ma o czym mówić. Myra mówi, że masz coś ważnego do omówienia, więc chodźmy do mojej pracowni.

Poprowadził Tracy do tylnej części domu i w dół po schodach do

sutereny. Po lewej stronie znajdował się pokój wyłożony drewnianą boazerią, gdzie przed telewizorem z ogromnym ekranem ustawiono dwa wygodne fotele. W jednym rogu stało małe biurko. Jedną ze ścian zajmował regał, na którym było trochę broszurowych wydań z serii Reader's Digest, trochę bestsellerów i parę tytułów prawniczych.

Gdy tylko zostali sami, uśmiech zniknął z twarzy Pope'a.

– Ma pani czelność przychodzić do mojego domu po tych wszystkich kłamstwach, które powiedziała pani policji? – zapytał.

– Śmierć Laury Rizzatti bardzo mnie poruszyła. Laura była moją przyjaciółką. Chciałam pomóc policji, a wyglądało, że pan rzeczywiście się do niej dobierał.

– To nieprawda. I nie podoba mi się, jeżeli ktoś obgaduje mnie za plecami.

– Tak to wyglądało. Jeżeli się pomyliłam, bardzo przepraszam, ale sędzia Griffen powiedział mi, że już wcześniej zachowywał się pan w ten sposób.

– Co? Nigdy nie... – Pope urwał. Wyglądał na rozwścieczonego. – Coś pani powiem, panno Cavanaugh. Wiem, że wszystkie aplikantki zachwycaly się Robertem Griffenem, wielkim obrońcą praw konstytucyjnych, ale on bynajmniej nie był aniołem. To właśnie Griffen dobierał się do aplikantek. Dziwi mnie, że nie robił pani żadnych propozycji. No więc, co to za ważna sprawa, z którą tu pani przyszła, zakłócając mi spokój?

– Dotarłam do pewnej informacji, która pozwala domniemywać, że oba morderstwa, sędziego Griffena i Laury Rizzatti, mogą być ze sobą powiązane. Czy zechciałby mi pan powiedzieć, dlaczego Laura była taka

poruszona po spotkaniu z panem w bibliotece?

– Nie powinienem z panią w ogóle rozmawiać po tym, jak pani puściła w obieg tę wredną plotkę. Nie rozumiem, co to może mieć wspólnego z zamordowaniem Laury.

– Bardzo pana proszę. Zapewniam, że to bardzo istotne.

Pope zmarszczył brwi i powiedział:

– No dobrze. Powiem pani, co się stało. Ale zaraz potem pani sobie pójdzie.

– Dziękuję.

– To spotkanie było pomysłem Laury. Kiedy tam przyszedłem, zapytała mnie, dlaczego głosowałem za uchYLENIEM sprawy Deemsa. Powiedziałem, że to nie jej interes. Musiało się jej wydać, że jestem zły, bo zdenerwowała się. Położyłem jej rękę na ramieniu i poprosiłem, żeby się uspokoiła. Wtedy właśnie zjawiała się pani. Na pani widok Laura cofnęła się. Wyglądała na przestraszoną. Miałem wrażenie, że obawia się, czy pani nas nie podsłuchiwała. W każdym razie wyszedłem stamtąd i na tym cała sprawa się skończyła.

– Dlaczego głosował pan za uchYLENIEM sprawy Deemsa? – zapytała Tracy.

– To poufne, więc nie mogę odpowiedzieć.

– Panie sędzio, mam powody przypuszczać, że jeden z sędziów tego sądu otrzymał zapłatę za wpływanie na przebieg spraw dotyczących organizacji Otera, zajmującej się handlem narkotykami. W ciągu ubiegłych pięciu lat cztery sprawy dotyczące członków tej grupy zostały uchylone. W każdym przypadku pan, sędzia Griffen, sędzia Kelly i sędzia Arriaga głosowali za uchYLENIEM. Prawdopodobnie Laura Rizzatti

domyśliła się, kto brał pieniądze od Otera. Jeżeli jeden z tych sędziów wywierał na pana nacisk, by głosował pan za uchYLENIEM, on właśnie jest zapewne osobą, która zabiła Laurę Rizzatti.

Pope patrzył na Tracy, jakby była niespełna rozumu.

– To absolutna bzdura. Czy pani postradała zmysły?

– Nie, panie sędzio. Mam dowody na poparcie moich podejrzeń.

– Nie wierzę w to. I mogę pani oświadczyć, że nikt nie wywierał na mnie żadnego nacisku... – Pope przerwał w pół zdania, jakby nagle coś sobie przypomniał. Gdy znów zaczął mówić, nie było już pewności w jego głosie. – Wie pani, istnieje coś w rodzaju handlu wymiennego między sędziami... W pewnej sprawie dotyczącej praw do połowu ryb miałem bardzo zdecydowany pogląd, ale nie byłem w stanie zdobyć większości głosów. Jeden z sędziów powiedział mi, że uzyskam większość, jeżeli zmienię swój głos w sprawie Deemsa. No cóż, w tej sprawie byłem niezbyt zdecydowany. Nie podobał mi się sposób, w jaki policja wykorzystwała informatora. Deems zasługiwał na karę śmierci, ale uważałem, że zostało pogwałcone prawo. Gdy byłem prokuratorem okręgowym, nigdy nie prowadziłem spraw w ten sposób.

– Więc zmienił pan swój głos?

– Tak. Wtedy tamten sędzia zapewnił mi większość w tej drugiej sprawie.

– Głosował pan za uchYLENIEM również w sprawach Galarragi, Zamory i Cardony. Proszę sobie przypomnieć. Czy na pańską decyzję wpłynął ten sam sędzia?

– Boże drogi! – zawołał Pope i nagle pobladł.

– Który to był sędzia? – zapytała Tracy, mając pewność, że wie, jakie

nazwisko wymieni Pope.

Abbie upiekła kurczaka z morelami i awocado w lekkim sosie śmietanowym. Danie zostało uzupełnione winem z Vouvray. Zrobiła już kilka takich kolacji dla Matta, zaczynającego doceniać jedzenie bardziej wyrafinowane niż steki, którymi się zwykle odżywiał.

Gdy kończyła przygotowywać posiłek, Matthew rozpałił ogień w pokoju dziennym. Po kolacji zabrali swoje filiżanki z kawą i usiedli obok siebie na kanapie przed kominkiem. Przed południem Matthew bardzo się zdenerwował w sądzie podczas słuchania wniosku Geddesa i przez cały wieczór siedział cicho. Abbie nie była zdziwiona jego zachowaniem w sądzie, ona również bardzo martwiła się możliwością ponownego otwarcia sprawy przez oskarżenie. Spodziewała się jednak, że Matthew odpręży się, gdy pozostanie z nią sam na sam.

– O co chodzi? – zapytała, kładąc rękę na dłoni Matta.

– Nic takiego – odparł Matthew, żałując, że nie może w pełni cieszyć się tym wieczorem. Przeszkadzała mu świadomość, że wolność Abbie i jego kariera zależą od tego, czy Tracy zdecyduje się powiedzieć sędziemu Baldwinowi o podrobionej fotografii.

– Taki jesteś milczący. Czy jesteś pewien, że nic cię nie trapi?

– To ten proces – skłamał. – Martwię się, czy uda mi się przekonać sędziego Baldwina, żeby nie dopuszczał materiału dowodowego dotyczącego Rizzatti.

Abbie postawiła swoją kawę na stoliku i obróciła się w kierunku Matta. Położyła mu rękę na policzku i pocałowała go.

– Nie myśl już dzisiaj o prawie – poprosiła.

Matthew również odstawił swoją filiżankę. Abbie przytuliła się do jego piersi.

– Bardzo wzruszające – powiedział Charlie Deems, stając w drzwiach do pokoju dziennego.

Abbie gwałtownie się odwróciła, Matthew zerwał się na równe nogi. Deems obdarzył ich swoim głupkowatym uśmiechem i pokręcił sobie palcem w lewym uchu, żeby wydłubać воск. Miał na sobie świeżą koszulę i spodnie ze starannie zaprasowanym kaniem. Jego włosy były gładko zaczesane do tyłu. Wyglądałby jak chłopak z farmy na lekcji w niedzielnej szkółce, gdyby nie rewolwer z tłumikiem, który trzymał w opuszczonej prawej ręce.

– Wygląda, że nieźle się tu razem zabawiacie – mruknął.

– Co pan tu robi? – zapytała Abbie, stając obok Matta.

– Przyszedłem z wizytą – oznajmił Deems, niedbałym krokiem idąc w ich kierunku, aż zbliżył się do nich na odległość pięciu stóp. – Założę się, że jestem ostatnią osobą, której się tu spodziewaliście. Mam rację?

– Niech pan natychmiast stąd wyjdzie! – zawołała Abbie.

– No pewnie, że tego chcesz. Wtedy mogłabyś z Panem Mądrym robić bara-bara. Gdybym był na twoim miejscu, też bym chciał, żebym się wyniósł. Wcale się nie dziwię. Były skazany morderca, i te rzeczy. Jak to mnie nazwałaś podczas procesu? Zwierzę pozbawione uczuć.

– Czego pan chce, panie Deems? – zapytał Matthew.

– Mógłbym chcieć zemsty na osobie odpowiedzialnej za wsadzenie mnie do celi śmierci. Pamiętam każdą minutę w tej celi, Pani Prokuratoro. – Deems uśmiechnął się tęsknie, jak ktoś wspominający rozkoszny letni poranek. – Czy wiedziałaś, że sedes w celi nad nami

przeciekał? Wiedziałaś, że przez jakiś czas spaliśmy po dwóch na jednej pryczy? Rany, ale tłok był w tej celi. Musiałem zjeść obiad, siedząc na sraczu. Czy to nie poniżające? Są ludzie, którzy w takiej sytuacji, widząc osobę odpowiedzialną za to, wpadliby we wściekłość i mieliby niepohamowaną chęć, żeby tej osobie wyrządzić jakąś okropną krzywdę...

Deems zamilkł na moment, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu. Usta Abbie były suche jak pieprz.

– Gwałt – podjął Deems. – Mam rację? Na pewno najpierw o tym pomyślałaś. Pewnie właśnie to sobie wyobrażasz. Czy widzisz, jak leżysz naga, przywiązana do łóżka, wrzeszczysz i nie ma nikogo, żeby ci pomóc? Podoba ci się ten obrazek?

Deems znów się uśmiechnął i postąpił krok w kierunku Abbie, która natychmiast przysunęła się do Matta.

– Miałem nadzieję dorwać cię samą podczas długiego weekendu, Pani Prokuratoro. Niestety ździebko mi się śpieszy, więc muszę cię załatwić teraz.

Matthew wyszedł przed Abbie i powiedział:

– Nie zrobisz jej krzywdy.

Deems roześmiał się.

– A ty co masz zamiar zrobić? Zamęczyć mnie na śmierć pytaniami krzyżowymi? – zapytał. – Nie podoba mi się, żeś mnie ustawił tak, że wyszedłem na idiotę. Żadne z was mi się nie podoba. Dlatego najpierw załatwię się z tą paniusią, a ty sobie popatrzysz. Może nawet nauczysz się tego czy owego. Potem zadbam o to, żebyście oboje zdychali bardzo wolniutko. I będę się przyglądał.

Matthew rzucił się do przodu i pchnął Deemsa na ścianę, ale była to

jego pierwsza bójka od czasów szkoły podstawowej, więc nie miał pojęcia, co robić dalej. Deems wpakował mu kolano między nogi. Matthew stracił oddech i zaczął osuwać się w dół. Deems zobaczył, że Abbie wybiega z pokoju, a potem usłyszał, jak wbiega po schodach. Uderzył Matta głową i strzelił mu w biodro. Matthew zwinął się z bólu i padł na podłogę.

– Zaraz będzie najlepszy kawałek, więc zostań tutaj – powiedział Deems. – Jest jakiś sprzeciw?

Matthew sapał z bólu. Deems silnie kopnął go w żebra i Matthew zemdłał.

– Uchylam sprzeciw – mruknął Deems i skierował się ku schodom.

Przez chwilę nasłuchiwał, a potem zaczął wchodzić. Na samej górze krzyknął:

– Wychodź, paniusiu, gdzie tam się ukrywasz?!

Odpowiedziała mu cisza.

– Im dłużej będę cię szukał, tym dłużej ty i twój chłopczyk będziecie zdychać – powiedział Deems i czekał na odpowiedź, ale nadal panowała cisza.

Spojrzał wzdłuż korytarza. Były tam dwie pary drzwi po jednej stronie i trzy pary po drugiej. Ostrożnie otworzył pierwsze z nich. Była to łazienka.

Następne drzwi prowadziły do sypialni Abbie. Deems pomyślał, że jest w sam raz. Łóżko miało dwa oparcia, z przodu i z tyłu, i mógł do nich przywiązać Abbie za ręce i nogi. Uśmiechnął się, a potem położył się na podłodze i zajrzał pod łóżko. Abbie tam nie było. Ale może jest w szafie? Stanął z boku i nagłym szarpnięciem otworzył drzwi. Rząd sukienek zasłaniał tylną ścianę. Deems rozchylił sukienki i upewnił się, że Abbie

również tam nie ma, po czym wyszedł na korytarz.

– Wkurwiasz mnie, ty suko! – wrzasnął. – Wyłaż w tej chwili, bo zacznę odcinać paluchy twojemu chłopczykowi.

Czekał przez chwilę, mając nadzieję, że jego groźby wypłoszą Abbie z kryjówki, ale korytarz wciąż był pusty.

Z trzaskiem otworzył drzwi do pokoju gościnnego. Usłyszał szloch dochodzący z szafy i uśmiechnął się zimno. Położył rewolwer na łóżku. Nie chciał od razu strzelać do Abbie i zepsuć sobie przyjemności. Podszedł na palcach do drzwi szafy, cicho policzył do trzech i błyskawicznie otworzył drzwi, krzycząc:

– Niespodzianka!

Ale niespodzianka spotkała właśnie jego. Abbie siedziała na podłodze, oparta plecami o ścianę. Jej pistolet, który zawsze nosiła ze sobą w torebce, był wymierzony w Deemsa. Twarz miała spokojną, bez śladu łez na policzkach. Charliemu zaczęło świtać w głowie, że zwabiła go do tej szafy udanymi szlochami, i poczuł nagły przyływ strachu, ale zaraz przypomniał sobie swoją czarną anielicę i uspokoił się.

Wyprostował się powoli i uniósł ramiona, rozciągając je jak skrzydła. Czuł, że jego anielica znajduje się w pokoju, gotowa chronić go przed wszelką krzywdą. Nie bał się pistoletu, ponieważ nic nie było go w stanie zranić, dopóki anielica trzymała wartę.

– Co masz zamiar zrobić, zastrzelić mnie? – zapytał z głupkowatym uśmiechem.

Abbie nie odpowiedziała, tylko pociągnęła za spust. Gdy kula dosięgnęła Deemsa, jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania i umarł z wyrazem całkowitego zaskoczenia na twarzy.

Rozdział 28

Na prośbę Jacka Stamma sędzia Baldwin wyłączył Abbie z programu nadzoru elektronicznego w dzień po tym, gdy zabiła Charliego Deemsa. Siedziała u boku Matta rankiem w czwartek, kiedy lekarze w szpitalu św. Wincentego po raz pierwszy pozwolili go odwiedzić.

Tracy niecierpliwie czekała na zakończenie wizyt i w końcu skłoniła Abbie i innych gości, żeby wyszli, mówiąc, że ma do omówienia ze swoim szefem bardzo ważną i poufną sprawę urzędową.

– Jak się pan czuje? – zapytała, gdy zostali sami.

– W porządku – z pewnym trudem odparł Matthew.

– Proszę, to dla pana – powiedziała Tracy, unosząc w górę bukiet róż. – Gdzie je mam wstawić? – zapytała.

Matthew uniósł rękę i wskazał w kierunku kilku wazonów dekorujących okno. Pielęgniarka ustawiła mu łóżko w pozycji siedzącej. Lewe ramię miał podłączone do kroplówki, w jego nosie tkwiła rurka aparatu tlenowego. Tracy przysunęła krzesło do łóżka.

– Nie musi pan się już niczego obawiać. Nikomu nie powiem o tej fotografii. Byłaby to chyba najgorsza rzecz, jaką bym w życiu zrobiła.

Ich spojrzenia spotkały się i Reynolds ruchem głowy podziękował jej bez słów. Tracy pomyślała, jak niewiele brakowało, by zniszczyła tego wspaniałego, uczciwego człowieka.

– Ale dlaczego? – zapytał z trudem Matthew.

– Bo wiem, że pani Griffen nie zabiła męża.

– A kto go zabił? – zapytał znów zachrypniętym głosem.

– Zaraz wszystko opowiem – odparła Tracy.

Streściła przebieg swojego dochodzenia i wyjaśniła, jak związek między sprawami wynotowanymi przez Laurę w jej notatniku doprowadził ją do odkrycia, że jeden z sędziów Sądu Najwyższego ustalał decyzje na korzyść Raoula Otera.

– Nie mogłam tylko rozgryźć, w jaki sposób Laura odkryła te sprawy – dodała. – Były prowadzone w kilkuletnich odstępach, a ona nie pracowała w sądzie, gdy podejmowano decyzję w większości tych spraw, i nie było żadnego widocznego powodu, żeby miała przyglądać się właśnie tym czterem sprawom. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że właściwa odpowiedź znajduje się w transkrypcie, ale kiedy go czytałam, niczego w nim nie mogłam znaleźć... Po aresztowaniu Charliego Deemsa za morderstwo Hollinsów policja dokonała rewizji w jego mieszkaniu. Na stronach od tysiąc dwieście osiemdziesiąt dziewięć do tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt transkryptu detektyw Simon wyjaśnia znaczenie kilku wiadomości pozostawionych na automatycznej sekretarce Deemsa. Jeden z telefonów jest od Arthura Knowlanda, który powiedział, że potrzebuje kilku koszul i chce, żeby Deems jak najprędzej zadzwonił. Detektyw zeznał, że ludzie zajmujący się handlem narkotykami nie posługują się nazwami narkotyków, ale mówią o „koszulach” lub „oponach”. Znaczyłoby to, że Arthur Knowland chciał kupić od Charliego Deemsa kokainę... Pamięta pan, jak wysłał pan Barry’ego i mnie do motelu Overlook, żeby sprawdzić, czy nie uda nam się ustalić tożsamości kobiety, z którą spotykał się tam sędzia Griffen?

Reynolds anemicznie pokiwał głową.

– No więc sprawdziłam księgę meldunkową motelu pod datą, kiedy doszło do konfrontacji pani Griffen z mężem po otrzymaniu anonimowego

telefonu. Sędzia Griffen nie zameldował się tam pod własnym nazwiskiem. Wypisałam listę nazwisk z księgi. W dniu, w którym sędzia Griffen spotkał się w Overlook z Mary Kelly, był tam zameldowany niejaki Arthur Knowland...

Oczy Reynoldsa rozszerzyły się, gdy pojął znaczenie tej informacji.

– W wyniku śledztwa Neila Christensona dowiedzieliśmy się także, że sędzia spotykał się w Overlook również z Laurą Rizzatti. Znowu sprawdziłam rejestr meldunkowy i stwierdziłam, że Arthur Knowland meldował się tam kilkakrotnie. Prawdopodobnie Laura dowiedziała się, że sędzia spotykał się tam z Mary Kelly. Z jej zachowania i rozmowy o nim wywnioskowałam, że była w nim zadurzona. Odkrycie, że sędzia miał inną kochankę, popchnęło ją do wykonania anonimowego telefonu do pani Griffen. Musiała być nieprzytomna z zazdrości i wściekła na niego, ale wciąż go kochała. Potem natknęła się na nazwisko Knowland w transkrypcie i przypomniała sobie, że sędzia używał tego nazwiska, meldując się w Overlook. Gdy wykryła, że Griffen kupuje narkotyki u Deemsa, musiała powziąć podejrzenia co do powodów, dla których głosował za uchynieniem sprawy Deemsa. Na pewno sprawdziła, czy były jeszcze jakieś inne przypadki podejrzanych uchyleń od czasu, gdy sędzia Griffen stał się członkiem sądu, a kiedy jej podejrzenia się potwierdziły, uświadomiła sobie, że Griffen musiał brać łapówki. Potrzebował pieniędzy, bo brał kokainę i żył ponad stan. Nie sądzę, aby potrafił się oprzeć tak wysokiej łapówce, jaką mu proponował Otero. Kto wie, być może Otero miał dowody, że sędzia brał narkotyki, i szantażował go tym?

– Mój Boże – powiedział Reynolds ochryłym głosem.

Obok łóżka stał plastikowy dzbanek z wodą. Tracy napełniła tekturowy

kubek i pomogła Mattowi się napić. Potem ułożyła mu głowę na poduszce.

– Laura zadzwoniła do mnie w dniu swojej śmierci i zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce. Oświadczyła, że ma kłopoty i potrzebuje mojej pomocy. Gdy mówiła, ktoś zadzwonił do jej drzwi. Musiał to być sędzia Griffen. Laura była w nim tak zakochana, że prawdopodobnie wmówiła sobie, że się myliła, i powiedziała mu o wszystkim, co odkryła. Wtedy sędzia ją zabił.

Oszołomiony Reynolds zamknął oczy i przez chwilę odpoczywał, a potem zapytał z wysiłkiem:

– Kto zabił Griffena?

– Charlie Deems. Czy pamięta pan napad na Abigail Griffen na wybrzeżu? Sądziła, że intruzem był Deems. To oczywiście tylko spekulacje, ale założę się, że to istotnie był on i że to sędzia Griffen za kropnięcie żony wpłacił mu te sto tysięcy dolarów na konto, które Barry odkrył w Washington Mutual. Gra była warta świeczki... Gdyby Abigail Griffen zginęła przed zakończeniem sprawy rozwodowej, sędzia odziedziczyłby wszystkie jej pieniądze. Kiedy jednak Deemsowi się nie udało, Griffen pewnie zażądał zwrotu pieniędzy. Być może nawet groził Deemsowi, i to był błąd, który przypłacił życiem... Deems był obłąkany, ale i bardzo inteligentny. Zabicie sędziego i wrobienie w to kobiety, która go wsadziła do celi śmierci za morderstwo, to bardzo pokrętny pomysł. Tego typu plan mógł wymyślić tylko maniak w rodzaju Deemsa.

– Jestem przekonany, że masz rację. Musisz z tym pójść do Jacka Stamma.

– Zrobię to. Ale nie chciałam iść do niego bez pańskiej zgody. Wciąż jest pan moim szefem.

Matthew usiłował uśmiechnąć się, jednak złapał go kaszel. Tracy znowu pomogła mu napić się wody, a potem powiedziała:

– Pójdę już. Musi pan odpocząć.

Matthew zamrugał powiekami. Był wyczerpany i nafaszerowany lekami, więc trudno mu było walczyć z ogarniającą go sennością. Tracy, odwracając się w kierunku drzwi, usłyszała, jak szepcze:

– Dziękuję ci...

W korytarzu siedział Barry Frame. Wstał, gdy Tracy wyszła ze szpitalnego pokoju Matta.

– Jak to przyjął? – zapytał.

Tracy chwyciła go za obie ręce.

– Myślę, że bardzo mu ulżyło – powiedziała.

– Biedny facet. Przeszedł przez piekło. Najpierw niepewność, co ty zrobisz, a potem ten postrzał...

– Wiesz, że nie miałam wyboru, dopóki nie przekonałam się, że Abbie nie zabiła męża.

Barry wyglądał na zawstydzonego.

– Jestem ci winien przeprosiny. Cały czas miałaś rację. Ja tylko...

Tracy uścisnęła mu rękę.

– Nie przepraszaj. Czasami dobro i zło nie jest białe i czarne.

– A co byś zrobiła, gdybyś dowiedziała się, że Abbie jest winna?

– Nie wiem, ale cieszę się, że nie musiałam się nad tym zastanawiać – odparła Tracy, po czym podniosła swoją walizeczkę z dokumentami i dodała: – Jedźmy do biura Jacka Stamma i przedstawmy mu materiał dowodowy.

Kiedy Jack Stamm wszedł wieczorem do pokoju w szpitalu, Abbie siedziała koło łóżka Matta, trzymając go za rękę. Matt miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby spał.

– Jak on się czuje? – zapytał Stamm.

– Nie grozi mu już niebezpieczeństwo, ale musi tu jeszcze pozostać przez jakiś czas. Czy to wizyta prywatna?

– Nie. Muszę to sam powiedzieć Mattowi... Cieszę się, że tu jesteś. Oszczędza mi to jazdy do twojego domu.

Matthew otworzył oczy i oboje z Abbie wyczekująco popatrzyli na Stamma. Prokurator okręgowy uśmiechnął się do nich.

– Chuck Geddes i ja spędziliśmy godzinę z Tracy Cavanaugh i Barrym Frame'em. Jutro oddalam oskarżenie.

– Czy Geddes zgadza się na to?

Stamm przestał się uśmiechać.

– Nie ma wyboru. Jego główny świadek nie żyje, a jego główny materiał dowodowy nie jest już żadnym dowodem. Chuck nigdy nie przyzna, że się mylił, nawet po usłyszeniu tego, co odkryła pani Cavanaugh, ale ja zawsze wierzyłem w niewinność Abbie, teraz zaś jestem o tym przekonany w stu procentach. Prokurator generalny zgadza się. Od pół godziny Chuck Geddes nie jest już specjalnym zastępcą prokuratora okręgowego Multnomah...

Stamm spojrzał na Abbie.

– Chyba wiesz, że nie miałem wyboru, kiedy wycofałem się i przekazałem prowadzenie sprawy prokuratorowi generalnemu? – zapytał.

– Wiem. Nigdy nie miałam o to do ciebie pretensji, Jack.

– Cieszę się. To dochodzenie było dla mnie ciężkim przeżyciem.

– Matthew powiedział mi, że pomogłeś zwolnić mnie z aresztu. Będę ci zawsze za to wdzięczna. Nie wiem, jak bym to wszystko wytrzymała, gdybym musiała siedzieć tam pod kluczem.

– Dałabyś sobie świetnie radę. Jesteś twardą facetką.

– Nie tak twardą, jak kiedyś sądziłam.

Stamm był wyraźnie zażenowany tym wyznaniem. Przez chwilę patrzył w bok, po czym powiedział:

– Sądzę, że powinnaś wziąć płatny urlop na kilka tygodni. Potem, gdy tylko wypoczniesz, chcę, żebyś wróciła do pracy.

Teraz z kolei Abbie odwróciła wzrok.

– Ja nie wracam, Jack – odparła.

– Wiem, co czujesz. Rozmawiałem o tym ze wszystkimi. W całym biurze nie ma nikogo, kto by nie chciał, żebyś była z nami. Do cholery, jesteś przecież jednym z najlepszych prawników w kraju. Jesteś nam potrzebna.

– Doceniam to i chcę wszystkim podziękować. To, co w tej chwili usłyszałam od ciebie, jest dla mnie bardzo istotne. Ale otrzymałam ofertę, której nie mogę odrzucić...

Stamm popatrzył uważnie na Abbie i Matta.

– Niech mnie diabli – mruknął w końcu, uśmiechnął się i dodał: – Chyba jednak mimo wszystko wyszło z tego coś dobrego.

– Czy będziesz naszym świadkiem? – zapytała Abbie.

– Do diabła, nie. Prawdę mówiąc, mam zamiar zgłosić się, kiedy pastor zapyta, czy istnieją jakieś przeszkody do zawarcia małżeństwa. Jeżeli myślicie, że wam pozwolę panoszyć się we dwójkę w moim biurze, to jesteście pomyleni.

CZEŚĆ SIÓDMA

Po zmroku

Rozdział 29

Tracy Cavanaugh czuła się wspaniale, mimo iż na dworze lało i zapowiadano dalsze opady na cały tydzień poprzedzający Boże Narodzenie. Pracując, podśpiewywała sobie i uśmiechała się. Miała wiele powodów do zadowolenia. Dzięki jej dociekliwości sprawa przeciwko Abigail Griffen została oddalona, Matthew już prawie zupełnie wyzdrowiał i za dwa dni miał wyjść ze szpitala, a jej związek z Barrym rozkwitał.

Pukanie do drzwi zmusiło ją do odwrócenia uwagi od komputera. Pracowała właśnie nad projektem konspektu przemówienia przed sądem w sprawie toczącej się w Teksasie. Matthew chciał, by mu towarzyszyła podczas jego wystąpienia przed Karnym Sądem Odwoławczym stanu Teksas.

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła Emily Webster, sekretarkę Matta.

– Tracy – powiedziała podnieconym głosem Emily – właśnie dzwonił Dennis Haggard. Oddalają sprawę przeciwko Jeffreyowi Coulterowi. Pani Franklin nie przeszła badania na wykrywaczu kłamstw.

– Fantastycznie. Powiem to dzisiaj Mattowi w szpitalu.

– Przysłano wzór zaproszenia na ślub – dodała Emily, wręczając Tracy jedno z nich. – Zanieś mu to.

– Jasne – odparła z uśmiechem Tracy. – Będzie miał frajdę.

– Czy mogłabyś też dać mu rachunek od doktora Shirova?

Chciałabym, żeby go zatwierdził, zanim wypiszę czek – powiedziała Emily, po czym wręczyła Tracy plik papierów i wyszła.

Tracy odłożyła zaproszenie i rachunek od doktora Shirova i wróciła do

pracy. Po piętnastu minutach skończyła pisać i zeszła do biblioteki. Odnalazła odpowiedni tom protokołów Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, przyniosła go do biura i położyła na rachunku doktora Shirova, żeby skopiować potrzebny fragment. Gdy skończyła, zamknęła książkę, odkrywając przy tym tę część rachunku, gdzie wyszczególnione były godziny, które doktor Shirov poświęcił sprawie, dni, podczas których nad nią pracował, i uzasadnienie zużytego na to czasu.

Tracy zmarszczyła brwi. Coś z tym rachunkiem było nie w porządku. Podniosła go i potrząsnęła głową. Był w nim oczywisty błąd. Postanowiła wyjaśnić ten problem, zanim Matthew wróci ze szpitala. Była pewna, że będzie chciał natychmiast zapłacić doktorowi Shirovowi.

– Doktorze Shirov – powiedziała, gdy połączono ją z nim – mówi Tracy Cavanaugh z biura mecenasa Matthew Reynoldsa. Przepraszam, że pana niepokoję. Mam tutaj pański rachunek. Dziś po południu zamierzam zanieść go do szpitala panu Reynoldsowi.

– Jak on się miewa?

– Wychodzi za dwa dni. Nie ma żadnych trwałych uszkodzeń.

– To wspaniale. Proszę go ode mnie pozdrowić.

– Zrobię to. A teraz co do tego rachunku... Jest w nim błąd. Jestem pewna, że to błąd maszynowy. Chciałabym ustalić jego właściwą datę, aby móc panu zapłacić.

– Świetnie. Wyjeżdżam właśnie na urlop i trochę pieniędzy bardzo mi się przyda.

Tracy roześmiała się.

– Dopilnuję, aby przesłano panu ten czek. Czy ma pan swoją kopię rachunku?

– Zaraz ją znajdę – odparł Shirov i po chwili zapytał: – Na czym polega problem?

– Pierwszy wpis w pańskim zestawieniu czasowym... Jest tam napisane, że pan Reynolds zadzwonił do pana w tej sprawie w pierwszych dniach października.

– Tak?

– Do połowy procesu nie wiedzieliśmy, że będzie nam pan potrzebny. Wypadałoby to w połowie listopada...

Przez moment w słuchawce panowała cisza, a potem doktor Shirov powiedział:

– Data jest podana prawidłowo. Pamiętam ten telefon, bo Matthew Reynolds zadzwonił do mnie do domu.

– Czy mógłby mi pan streścić tę rozmowę, abym przypomniała ją panu Reynoldsowi, gdyby miał jakieś pytania?

– Nie jest tego wiele. Powiedział, że wkrótce będzie miał proces i że będzie miał dla mnie pilną pracę. Upewniał się, czy na pewno będę w tym czasie w mieście. To właściwie wszystko, poza zwykłą grzecznościową rozmówką.

– Czy mówił panu, co zamierza zrobić?

– Nie, ale pytał o możliwości skorzystania z reaktora.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Proszę nie zapomnieć o pozdrowieniach dla Matta.

– Nie zapomnę.

Tracy odwiesiła słuchawkę i przez chwilę wpatrywała się w monitor. Słowa wyświetlanego tekstu rozmazywały się jej w oczach, a serce biło tak szybko, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi. Poszła do Emily

Webster.

– Gdzie pan Reynolds trzyma swoje książki rachunkowe? – zapytała.

– U mnie – odparła Emily.

– Muszę zobaczyć, czy wypisał czek dla doktora Shirova w związku ze sprawą Griffen – powiedziała Tracy.

– Zaraz to sprawdzę.

– Proszę się nie trudzić... Sama to zrobię. Może to trochę potrwać – powiedziała Tracy.

Zabrała do swojego pokoju księgę rachunkową i rejestr czeków. Cofnęła się o kilka miesięcy, ale nie mogła znaleźć tego, czego szukała. Gdy odniosła księgę i rejestr, Emily szykowała się do wyjścia na lunch razem z recepcjonistką.

– Kto pilnuje interesu? – zapytała Tracy.

– Maggie jest chora, więc włączyłyśmy sekretarkę automatyczną na czas lunchu – odparła Emily. – Zostaje tu pani sama. Nastawić telefon na przełączanie do pani biura?

– Nie. Tak jest w porządku.

Tracy zmusiła się, żeby odczekać kilka minut po ich wyjściu, a potem zamknęła drzwi frontowe i szybko poszła na górę do mieszkania Matta. Nigdy tam przedtem nie była. Na jednym końcu korytarza była mała kuchnia. Szybko przejrzała szafki, ale znalazła w nich tylko naczynia kuchenne. Następnym pomieszczeniem była sypialnia Matta. Wahala się przez chwilę. Nie miała ochoty naruszać jego prywatności, ale wiedziała, że musi.

Umebrowanie pokoju wcale nie wskazywało na to, że jest już dwudziesty wiek. Wielkie dębowe łoże miało politurowane oparcia

ozdobione ręcznie rzeźbionymi wzorami w kwiaty. Było tam też stojące lustro i komoda, która mogła stanowić część kompletu mebli przetransportowanych jeszcze przez jakiegoś pioniera.

Na komodzie stało kilka starych fotografii. Pierwsza z nich ukazywała mężczyznę i kobietę. Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany, miał miły uśmiech i krótkie siwawe włosy. Kobieta była raczej drobna. Nie byli zbyt przystojni, ale oboje mieli miłe twarze promieniejące inteligencją i humorem.

Druga fotografia przedstawiała mężczyznę schodzącego po schodach budynku sądowego z rękami zakutymi w kajdanki. Zdjęcie stanowiło część artykułu w gazecie. Tytuł artykułu brzmiał: OSCAR REYNOLDS SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Na trzeciej fotografii był Matthew z ojcem. Stali nad potokiem w lesie. Matthew mógł tam mieć sześć lub siedem lat. Jego ojciec w jednej ręce trzymał wędkę, a drugą obejmował chłopca. Matthew promiennym spojrzeniem patrzył na fotografa, dumny z tego, że ojciec zaszczyca go swoim towarzystwem.

Tracy zbierało się na płacz. Wzięła głęboki oddech. Gdy już zapanowała nad sobą, zaczęła prędko przeglądać szuflady. Wszystkie ubrania Matta były w kolorach białym i czarnym. Nie miał ani swetrów golfowych, ani tenisowych szortów, ani niczego innego, co by wskazywało na oddawanie się rozrywkom. Niczego, co nie byłoby związane z jego wyłącznym oddaniem się pracy.

Naprzeciwko sypialni znajdował się gabinet. Spojrzawszy na marmurową szachownicę, Tracy rozpoznała sytuację, bo przynosiła Mattowi do szpitala kartki pocztowe dotyczące jego korespondencyjnych

gier. Podniosła głowę znad szachownicy. Półki na ścianach wypełnione były kolekcjami słynnych przemówień sądowych, biografiami Benjamina Cardoza, Olivera Wendella Holmesa, Felixa Frankfurtera i innych wielkich sędziów Sądu Najwyższego, zbiorami notatników ze wszystkimi sprawami związanymi z karą śmierci, jakie były orzeczone przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, oraz tomami dzieł dotyczących filozofii, psychologii, medycy sądowej i innych tematów związanych z pracą Matta. Tracy dotknęła palcami kilku tomów i przesunęła ręką po ich grzbietach. Było to prywatne sanktuarium Matta, w którym obmyślał swoje działania, mające służyć ratowaniu ludzkiego życia. Jeżeli gdzieś w tym domu Tracy mogła znaleźć odpowiedź na swoje pytania, to właśnie tu.

Bała się, że nie zdąży przed końcem przerwy na lunch. Po przeszukaniu połowy biurka z żaluzjowym zamknięciem doszła do prawej dolnej szuflady i znalazła w niej brunatną kopertę. Sięgnęła do środka i wymacała książeczkę bankową. Modliła się w duchu, żeby nie znaleźć w niej tego, czego szukała. Kiedy ją otworzyła, zobaczyła, że na koncie było 300 000 dolarów, po dokonanej przez Matta wpłacie w wysokości 250 000 dolarów, które otrzymał za obronę Joela Livingstone'a. Jednak w tydzień po zamordowaniu sędziego Griffena było już na nim tylko 150 000 dolarów.

Drżącymi rękami Tracy wysypała na bibularz całą zawartość koperty. Miała świadomość tego, co widzi, ale całym sercem pragnęła, żeby tego tam nie było. Pierwsze były artykuły o Abigail Griffen. Odłożyła je na bok i zobaczyła fotografie.

– O Boże – szepnęła, przerzucając je w pośpiechu.

Były tam zdjęcia Abbie w urzędowym kostiumie przed budynkiem sądowym, kiedy rozmawiała z ozywieniem z jakimś innym prawnikiem, i Abbie w parku naprzeciwko gmachu sądu, jak odpoczywała na ławeczce, z głową odchyloną do tyłu i twarzą zwróconą ku słońcu, całkowicie nieświadomej tego, że ktoś ją fotografuje. Dalej były zdjęcia Abbie w domu, w którym zamordowano sędziego Griffena, i wynajętym domu, w którym znaleziono metalową płytkę. Jedno ze zdjęć ukazywało Abbie w dżinsach i koszulce trykotowej, pracującą w ogrodzie. Było też kilka zdjęć zrobionych w nocy, przez okno.

Tracy znalazła jeszcze w kopercie komplet fotografii wykonanych teleobiektywem z lasu na skraju posiadłości, pokazujących Abbie koło basenu, ubraną w bikini. Na pierwszym zdjęciu Abbie wychodziła przez oszklone drzwi na patio, a dalsze kolejno ukazywały, jak podchodzi do brzegu basenu. Kilka następnych fotografii pokazywało Abbie w uwodzicielskich pozach: marząco przeciągającą się jak kotka, leżącą jak niemowlę na plecach z podkurczonymi kolanami, wygrzewającą się na słońcu. Ostatnie zdjęcia, wykonane w największym zbliżeniu, koncentrowały się na każdej części jej ciała.

Tracy przypomniała sobie zdjęcia dzikiej przyrody, które widziała podczas swojej pierwszej wizyty w biurze Matta. Zwłaszcza zdjęcie łani i jej małych na polanie leśnej. Uświadomiła sobie ze zgrozą, że Matt ze swoim aparatem podszedł Abbie tak samo, jak podszedł sarnę.

Ale dopiero ostatnia partia fotografii z brunatnej koperty ustawiła wszystko na swoim miejscu. Zdjęcia, które Matthew wykonał przy domku na plaży. Abbie z aparatem Pentax, w dniu napadu na nią, obchodząca domek dokoła, Abbie spacerująca po plaży... zdjęcia Abbie zrobione w

nocy, przez okno. Na kilku z nich Abbie była naga i chodząc po pokoju, niczego nieświadoma, szukała czegoś. Na następnej serii zdjęć przerażona pędziła przez las.

Na kolejnej fotografii mężczyzna ubrany na czarno spoglądał gdzieś w bok. Na następnej patrzył prosto w obiektyw. Miał na twarzy czarną maskę, ale jego figura przypominała Charliego Deemsa.

Ostatnia seria zdjęć rozwiązywała tajemnicę tożsamości intruza. Matthew uchwycił Charliego Deemsa ze zdjętą maską, stojącego pod latarnią, w głębi pustego parkingu, rozmawiającego z Robertem Griffenem.

Rozdział 30

Tracy siedziała obok Matthew Reynoldsa w jego pokoju w szpitalu, wyobrażając sobie, że siedzą razem po zmroku w wąskiej celi zakładu karnego. Ta wizja nie mogła się ziścić. Sama myśl o tym była nie do zniesienia, jednak nie mogła się od niej wyzwolić.

– Szkic wystąpienia na rozprawie jest znakomity – powiedział Matthew po powtórny przeczytaniu ostatniego akapitu dokumentu przygotowanego przez Tracy na rozprawę w Teksasie. Chociaż wyglądał na zmęczonego i jego blada cera wydawała się cienka jak pergamin, promieniał zadowoleniem.

– Dzięki – odparła sztywno Tracy.

Reynolds nie zwracał uwagi na jej nastrój. Odłożył szkic i znów przyjrzał się zaproszeniu na ślub. Podniósł je do góry, wyraźnie uszczęśliwiony.

– Myślę, że dobrze to zrobili, prawda? – powiedział.

Tracy nie odpowiedziała. Wciąż jeszcze nie była w stanie ujawnić mu prawdziwego celu swojej wizyty.

– Tracy? – zapytał Reynolds, odkładając zaproszenie.

Tracy wpatrywała się w okno. Po szybie spływały krople deszczu. Przeszedł ją dreszcz.

– Czy pamięta pan, jak mi pan opowiadał o swoim ojcu? – zaczęła. – Jak pan się czuł dorastając. Jak go pan stracił i jak bardzo go pan kochał...

Zamilkła, czując bolesny skurcz w gardle.

– Co się stało? – spytał Reynolds z niepokojem i zmieszaniem na twarzy.

– Próbowałam sobie wyobrazić, jakie to musiało być dla pana przeżycie – podjęła Tracy. – Kiedy wiedział pan, że musi umrzeć, i nie mógł go uratować. Teraz już wiem, co pan czuł.

Reynolds przechylił głowę w bok, ale nic nie powiedział.

– To nie była tylko ta fotografia, prawda? – powiedziała. – Stworzył pan cały materiał dowodowy. Wyprodukował pan bombę i duplikaty płytek metalowych, potem zwabił Abbie do różanego ogrodu, żeby podłożyć w jej garażu jedną z płytek i butelkę chloroxu. Zapłacił pan pięćdziesiąt tysięcy dolarów Charliemu Deemsowi, żeby zeznał przeciw Abbie. Powiedział mu pan, co ma mówić, i otworzył mu pan konto na sto tysięcy dolarów, żeby móc go wykończyć podczas pytań krzyżowych.

Matt patrzył w skupieniu na Tracy, uważnie słuchając jej słów.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Kiedy dowiedział się pan, że oskarżenie przywiązuje szczególną wagę do metalowej płytki? – zapytała Tracy, ignorując jego pytanie.

– Po zeznaniu Paula Torina. Przecież to wiesz.

– Wiem też, że zadzwonił pan do doktora Shirova przed procesem, żeby upewnić się, że będzie w mieście i że będzie można skorzystać z reaktora. Jaki możliwy powód mógł pan mieć, żeby to zrobić, jeśli nie wiedział pan, że jego zeznanie będzie panu potrzebne do zdyskredytowania zeznań Paula Torina?

– Jeśli dobrze rozumiem, twierdzisz, że to ja zamordowałem sędziego Griffena i sfabrykowałem oskarżenie o to morderstwo przeciwko jego żonie?

– Właśnie.

– Czy zapomniałaś, że Abbie i ja mamy się pobrać?

– Nie.

– Czy nie rozumiesz, że kocham Abbie ponad życie?

– Rozumiem to. I właśnie dlatego zrobił pan tę potworną rzecz. Z miłości. Blefowanie nic tu nie pomoże. Wiem wszystko. Widziałam zdjęcia.

Matthew szeroko otworzył oczy.

– Jakie zdjęcia?

– Byłam w pańskim gabinecie.

Twarz Matta wykrzywiła się w grymasie wściekłości. Podniósł się z fotela.

– Byłaś w moim mieszkaniu? Ośmieliłaś się grzebać w moich prywatnych papierach?

Tracy była tak wyczerpana, że nie czuła już ani strachu, ani gniewu, ani nawet żalu.

– Czy było to czymś gorszym niż to, co pan robił, skradając się po ciemku, podglądając Abbie przez okno i gwałcąc ją za pomocą aparatu fotograficznego?

Matthew osunął się na fotel, jakby go ktoś uderzył w twarz.

– Dlaczego? – zapytała Tracy, walcząc ze łzami. – Dlaczego, Matt?

Matthew patrzył na deszcz za oknem. Przez chwilę Tracy obawiała się, że każe jej odejść. Potem, głosem brzmiącym jakby z oddali, powiedział:

– Ona nigdy by nie... To była moja jedyna szansa. Moja jedyna szansa. I... i on by ją zamordował, gdybym go nie powstrzymał. To był jedyny sposób, żeby ją ochronić.

Odchylił się do tyłu, zamknął oczy i po chwili podjął:

– Czy masz pojęcie, czym było dla mnie to wszystko, dorastanie z

matką, która w końcu popełniła samobójstwo, piętno syna mordercy i ta twarz? Nie miałem przyjaciół i myśl o jakiegokolwiek kobiecie, która by mnie pokochała, była mi tak obca, że nawet nigdy nie brałem jej pod uwagę, bo nie mogłem znieść bólu, jaki mi to sprawiało. Uciekałem więc w świat swojej wyobraźni, a moim jedynym wybawieniem była moja misja... moja praca. Potem zobaczyłem Abbie. Oskarżała Charliego Deemsa. Wpadłem tam, żeby popatrzeć na rozprawę, ponieważ Deems chciał mnie wynająć i byłem ciekaw przebiegu procesu. Abbie była taka promienna, że mnie to wprost ogłuszyło. Poszedłem za nią tego pierwszego dnia. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Tej nocy zobaczyłem siebie takim, jakim jestem. Żałosny człowieczek, tak przerażony otaczającym go światem, że wykorzystuje śmierć własnego ojca jako pretekst, żeby trzymać się z daleka od życia. Byłem zwierzęciem zakopującym się głęboko pod ziemią, bojącym się światła. A tym światłem było samo życie. I uświadomiłem sobie, że życie nie ma sensu bez miłości.

Matthew pochylił się do przodu i spojrzał na Tracy, rozpaczliwie pragnąc zrozumienia.

– Czy wiesz, co to znaczy, gdy ma się świadomość, że wszystko, co robisz, musi być doskonałe, bo inaczej ktoś zginie? Nigdy nie mogę spać spokojnie. Uniemożliwia mi to strach przed popełnieniem błędu. Zanim zobaczyłem Abbie, dawałem sobie z tym radę. Rzeczywiście wierzyłem w swoją misję. Byłem jak religijny zelota chodzący boso po rozżarzonych węglach, którego wiara chroni przed bólem. Gdy ujrzałem Abbie, poczułem się, jakbym stracił wiarę w Boga. Wiedziałem, że Abbie jest moim zbawieniem. Wniosła kolory do szarzyzny mojego świata. Jedynie myśl o tym, że ona chodzi po ziemi, pozwalała mi jakoś żyć... Na tydzień

przed naszym wyjazdem do Atlanty Abbie powiedziała mi, że wybiera się do domku na plaży. Gdy Joel Livingstone przyjął propozycję przyznania się, udałem się na wybrzeże. Biwakowałem w lesie i spędziłem dwa dni z Abbie.

Matthew zaczerwienił się i odwrócił wzrok.

– Wiem, co myślisz – powiedział po chwili. – Jestem zbrodnicą. Jestem potworem. Tak, pewnie jestem, ale nie mogłem się opanować. To było coś silniejszego ode mnie. Nawet nie zadawałem sobie trudu, żeby znaleźć racjonalne uzasadnienie dla tego, co robię. Abbie była dla mnie niczym powietrze. Bez niej umarłbym... Potem Deems próbował ją zabić. Widziałem, jak wchodził do domku. Sparaliżowało mnie to. Musiałem ją ratować, ale nie miałem pojęcia, co robić. Gdy Abbie uciekła do lasu, pobiegłem za nią. Ojciec nauczył mnie, jak chodzić po lesie nie robiąc hałasu. Widziałem, jak Deems szuka Abbie. Był tak blisko niej, że niewiele brakowało, by ją zobaczył. Wtedy zrobiłem jedyną rzecz, jaka mi przyszła do głowy. Użyłem flesza w moim aparacie, żeby go oślepić. Biegł za mną, ale po ciemku łatwo mu uciekłem. Musiał wpaść w panikę, bo szukał mnie tylko przez krótką chwilę i zaraz wrócił do samochodu. Nie miałem jeszcze pojęcia, że to właśnie Deems, bo miał na twarzy maskę. Pojechałem więc za nim, żeby ustalić jego tożsamość. Deems zatrzymał się przy jakimś barze i stamtąd gdzieś zadzwonił. Potem pojechał do Portland, do motelu. Parking był pusty, ale paliły się latarnie. Wtedy zrobiłem zdjęcie z jego spotkania z Robertem Griffenem.

– Wiem – potwierdziła Tracy. – Widziałam to zdjęcie.

– Więc wiesz, co to znaczyło. Griffen wynajął Deemsa, żeby zabił Abbie. Moją pierwszą myślą było, żeby pójść z tymi fotografiami na

policję. Zaaresztowaliby Deemsa, a on opowiedziałby im o Griffenie. Ale nie mogłem tego zrobić. Musiałbym wyjaśnić, dlaczego w środku nocy byłem w lesie koło domku Abbie. Kiedy policja powiedziała by Abbie, że się do niej podkradałem, znienawidziłaby mnie i straciłbym ją na zawsze... Wtedy pomyślałem o zabiciu sędziego Griffena. Ale Deems wciąż by żył, a ja nie byłem pewny jego motywów. Czy pomagał Griffenowi tylko dla pieniędzy, czy też może powodowała nim chęć zemsty? Problem wydawał się nierozstrzygalny...

– I wtedy uświadomił pan sobie, że może się pozbyć Griffena i skaptować Deemsa – powiedziała Tracy.

– Tak – przyznał Matthew.

– Poza tym uświadomił pan sobie, że mógłby być przez cały czas z Abbie, gdyby był pan jej adwokatem, a ona siedziałaby w więzieniu albo w areszcie domowym...

Reynolds kiwnął głową.

– Byłbym wtedy jedynym człowiekiem, któremu mogłaby się zwierzać. Moglibyśmy codziennie się spotykać i rozmawiać ze sobą. Miałem nadzieję, że z upływem czasu przestałaby zauważać mój wygląd i że gdy ją uratuję, będzie mi tak wdzięczna, że mnie pokocha...

– Skąd miał pan pewność, że pana wynajmie?

– Nie miałem żadnej pewności. Ale sam bym się zgłosił, gdyby do mnie nie przyszła.

– A jeśli odmówiłaby?

– Nigdy nie odrzuciłaby mojej oferty pomocy – odparł Reynolds. – Jestem najlepszy w tym, co robię. Wszyscy o tym wiedzą. Abbie też to wiedziała.

Tracy potrząsnęła głową.

– A jeśli źle pan to ocenił? A jeżeli Abbie zostałaby skazana?

– Wyznałbym swoją winę. Ale wiedziałem, że mogę kontrolować ten proces. Zwłaszcza że oskarżał Chuck Geddes.

– Przecież nie mógł pan wiedzieć, że Geddes sam siebie wyznaczy do tej sprawy.

– To było jedyne, czego byłem pewien – odpowiedział Reynolds z ledwie dostrzegalnym uśmiechem. – Chuck Geddes nigdy nie pominąłby okazji uczestniczenia w tak głośnej sprawie i możliwości zemsty na mnie za poprzednio doznane upokorzenia. Nie, ta część równania była najprostszą.

– Skąd pan wiedział tak wiele o bombie?

– To była bomba o prostej konstrukcji, a ja słyszałem zeznania Torina na procesie Deemsa.

– A płytka?

– Deems chciał, żebym go reprezentował, gdy był oskarżony o morderstwo Hollinsa i jego córki. Zanim postanowiłem nie brać tej sprawy, przyjrzałem się materiałowi dowodowemu. Widziałem wtedy tę płytkę ze szczerbą. Potem widziałem ją znowu, kiedy Paul Torino wyjaśniał jej znaczenie podczas procesu Deemsa... Dla zmylenia policji materiał dowodowy musiał być na tyle przekonujący, żeby nie uznano za potrzebne przeprowadzenie bardziej skomplikowanych testów. Użyłem dwóch kawałków stali pochodzących od dwóch różnych producentów. Upewniłem się w obu firmach, że obydwie kawałki stali różnią się swoim składem. Potem umieściłem obydwie kawałki obok siebie w dwóch imadłach i jednocześnie je przeciąłem. Pierwszy z tych kawałków użyłem

do budowy bomby, a drugi zostawiłem w garażu Abbie po zwabieniu jej do różanego ogrodu. Wiedziałem, że płytka użyta jako część bomby ulegnie zniekształceniu podczas wybuchu i że kawałek pozostawiony w garażu będzie pasował do niej w wystarczającym stopniu, więc policja nie będzie się trudziła dalszymi testami.

– A gdyby Jack Stamm nie polecił Torinowi przeszukać domu i garażu w poszukiwaniu materiałów wybuchowych? – zapytała Tracy.

– Deems miał powiedzieć policji, że Abbie chciała, żeby wykonał bombę w jej garażu.

Tracy potrząsnęła głową. Nie mogła nie podziwiać genialności Reynoldsa, mimo że wykorzystał ją do tak pokrętnego celu. Był mistrzem szachów, który obmyślał każdy ruch i przewidywał każdy możliwy problem.

– Wiedział pan, jak skontaktować się z Deemsem, posługując się numerami telefonów w starych aktach, prawda?

– Tak.

– Jak namówił pan kogoś takiego jak Deems do współpracy z policją?

– Zostawiłem kopie zdjęć z wybrzeża i z jego spotkania z sędzią Griffenem w schowku na stacji autobusowej. Rozmawialiśmy przez telefon, więc nie wiedział, jak wyglądam. Powiedziałem mu, że jeśli wyślę policji te fotografie, aresztują go za napad na Abbie i za zamordowanie sędziego Griffena. Wykorzystanie materiału dowodowego dotyczącego poprzednich czynów jest dopuszczalne, nawet jeśli daną osobę uznano przedtem za niewinną, jeżeli tylko oskarżenie ma dowody popełnienia kolejnego przestępstwa. Szczerby na płytkach w tych bombach były unikatowe. Wyjaśniłem Deemsowi, że żadna ława przysięgłych nie

uniewinniłaby go po przedstawieniu materiału dowodowego dotyczącego zamordowania Hollinsów... Żeby go zachęcić do współpracy, powiedziałem, że zapłacę mu pięćdziesiąt tysięcy dolarów, jeżeli zezna przeciw Abbie i dokładnie powtórzy historię, którą wymyśliłem. Pozwoliłem mu sądzić, że jestem kimś, kogo Abbie kiedyś skazała. Przekonałem Deemsa, że najlepszą zemstą będzie nie zabicie jej, lecz spowodowanie, aby została zamknięta w celi śmierci za zbrodnię, której nie popełniła.

– Czy powiedział pan Deemsowi, by zeznał, że Abbie pokazała mu dynamit w szopie i zasugerowała, by użył go do zrobienia bomby?

– Tak.

– Dlaczego pan to zrobił, skoro Abbie nie powiedziała panu o tych fotografiach, zanim została aresztowana?

– Widziałem, jak robiła te zdjęcia. Wiedziałem, że sfotografowała pewien obszar terenu za domkiem. Gdyby sama nie przypomniała sobie o nie wywołanym filmie, skłoniłbym ją do przypomnienia sobie o nim.

– W podobny sposób, w jaki skłonił ją pan do miłości? – zapytała Tracy. Nie chciała być okrutna, ale nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć.

Reynolds poczerwieniał.

– Była to moja jedyna szansa, żeby zobaczyła coś pod tą gębą i pokochała mnie takim, jaki jestem.

– To był podstęp, Matt. Zrobił jej pan pranie mózgu. Zorganizował pan wszystko tak, żeby umieszczono ją w areszcie domowym. Odizolował ją pan i uzależnił od siebie. Pan... pan ją wytresował, jak tresuje się psa. To, co ona czuje, nie jest miłością. To jest coś, co pan sam stworzył. Coś

sztucznego.

– Nie. Ona naprawdę mnie kocha – powiedział Matthew, potrząsając energicznie głową.

– Miłość jest czymś, co pochodzi z serca. Czy wciąż kochałaby pana, gdyby dowiedziała się, co pan zrobił?

Reynolds popatrzył na nią z rozpaczą.

– Nie możesz jej tego powiedzieć – jęknął.

Tracy otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie powiedzieć Abbie? Boże drogi, Matthew, przecież to morderstwo. Zabił pan człowieka. Będę musiała powiedzieć o tym policji. Przyszłam tutaj, bo chciałam dać panu szansę, żeby sam pan to zrobił. Jeżeli przyzna się pan, Jack Stamm może nie zażądać kary śmierci.

– Nie.

– A jaki ma pan wybór?

– Możesz to utrzymać w tajemnicy, tak jak sprawę fotografii. Zrezygnuję z praktyki.

Tracy pochyliła się do przodu.

– Czy pan oszalał? – zapytała. – Czy pan uważa, że to tylko jakieś drobne uchybienie wobec prawa? To morderstwo. Zabił pan sędziego Sądu Najwyższego. Daję panu dwa dni na podjęcie decyzji – dodała. – Potem idę na policję.

Reynolds wyglądał na zrozpaczonego.

– Zniszczę materiał dowodowy. Powiem, że kłamiesz. Zaprzeczę, że kiedykolwiek prowadziliśmy tę rozmowę. W zeszłym tygodniu twierdziłaś, że Deems zabił Griffena. W tym tygodniu, że to ja. Stamm uwierzy moim słowom, nie twoim.

Tracy żałowała, że nie może po prostu wyjść i zrobić tego, co chce Matt, ale było to niemożliwe. Smutno potrząsnęła głową.

– Mam te zdjęcia, pańską książeczkę bankową i podrobione zdjęcie szopy. Jeżeli dam to Stammowi, może uznać Abbie za pana współniczkę. Jeżeli przyzna się pan, może uratuje ją pan od konieczności przeżywania drugiego procesu.

– Griffen był mordercą – powiedział prosząco Matthew. – Zabił twoją przyjaciółkę Laure Rizzatti i zapłacił Deemsowi, żeby zabił Abbie. Czy nie możesz tego tak zostawić?

Błagalnie patrzył na Tracy, ale ona wstała i odwróciła się. Nagle przypomniała sobie pytanie, jakie zadał jej Matthew podczas ich pierwszego spotkania: „Proszę mi powiedzieć, panno Cavanaugh, czy była pani kiedykolwiek w Stark na Florydzie, w tamtejszym więzieniu, po zmroku?”

Wizja więziennej wizyty po zmroku i wyjście z więzienia przed świtem, gdy klient już nie żyje, prześladowała Tracy przez cały czas. Gdy była z Mattem w Atlancie, gdy siedziała obok niego podczas procesu Abbie i gdy pracowała nad streszczeniem sprawy w Teksasie, towarzyszył jej lęk, że pewnego dnia ta wizja stanie się rzeczywistością, jeżeli nie poświęci wszystkich swoich sił temu, co robi.

Łzy ściekały jej po policzkach, gdy zamykała za sobą drzwi szpitalnego pokoju. Chwile spędzone z Mattem Reynoldsem nauczyły ją wreszcie tego, co czuli ci wszyscy wspaniali adwokaci na samym końcu, w więzieniu po zmroku.

Epilog

Abbie zostawiła wóz na parkingu dla odwiedzających Zakład Karny stanu Oregon i udała się aleją między dwoma rzędami drzew w kierunku bramy więziennej. Po obu stronach ulicy stały miłe białe domki, ongiś prywatne mieszkania, obecnie służące jako biura dla personelu. Nad nimi wznosił się masywny budynek więzienia z grubymi murami, ogrodzeniem z drutu kolczastego i wieżami strażniczymi.

Po zarejestrowaniu się w biurze dla odwiedzających Abbie przeszła przez wykrywacz metalu, a potem przez dwie żelazne przesuwane kraty i krótki korytarz, gdzie musiała zaczekać, aż eskortujący ją strażnik otworzy grube metalowe drzwi prowadzące do strefy dla odwiedzających.

Podawała swoje nazwisko strażnikowi siedzącemu na podwyższeniu znajdującym się na końcu obszernego pokoju, umeblowanego wykonanymi w więzieniu kanapami i drewnianymi stolikami do kawy. Strażnik zadzwonił do bloku, w którym przebywał Matthew, i poprosił, by go przysłano na dół. Gdy strażnik telefonował, Abbie rozglądała się po pomieszczeniu. Pod przeciwległą ścianą jakiś więzień stał przed automatem i czekał, aż mu się napełni tekturowy kubek do kawy. Więźniów łatwo było rozpoznać po niebieskich dzinsach i roboczych koszulach. Bawili się z dziećmi, które widywali raz w miesiącu, nachylali się nad stolikami ku swoim rodzicom lub stali w narożnikach, przytulając się do żon lub dziewczyn i usiłując ukraść kilka chwil intymności pozwalającej im zapomnieć o posępnej więziennej egzystencji.

– Będzie na dole za kilka minut – powiedział strażnik do Abbie. –

Może pani skorzystać z któregoś pokoju dla adwokatów.

Po lewej stronie pokoju wizyt był szeroki korytarz z wewnętrznymi oknami po obu stronach. Za kilkoma z nich siedzieli więźniowie uznani za zbyt niebezpiecznych, by przebywać w pokoju wizyt. Odwiedzające ich osoby rozmawiały z nimi przez telefon.

Były też tam dwa boksy o szklanych ścianach, w których więźniowie mogli spotykać się ze swoimi adwokatami. Jack Stamm zadzwonił do naczelnika i otrzymał dla Abbie pozwolenie na skorzystanie z takiego boksu. Zamknęła drzwi i czekała na Matta, czując lęk przed tym spotkaniem, ale wiedząc, że musi się z nim zobaczyć bez względu na to, jak bolesna dla nich obojga będzie ta wizyta.

W pierwszej chwili nie poznała go. Mączny wikt więzienny spowodował, że zaczął tyć. Twarz mu się wypełniła, zaokrąglił się w biodrach i w talii, urósł mu też brzuch. Gdy wszedł do pokoju, wstała i przyjrzała mu się, szukając w jego twarzy jakiegoś śladu uczucia, ale Matthew ukrywał swoje emocje. Gdy zatrzymał się w drzwiach, pomyślała, że może zmienił zdanie i odejdzie. Po chwili jednak podszedł i podał jej rękę. Wzięła ją i trzymała przez chwilę, a potem usiadli.

– Dziękuję, że przyszedłeś, żeby się ze mną zobaczyć – powiedział. – Prócz Barry’ego i Tracy nie miewam wielu gości.

– Jak sobie radzisz? – zapytała Abbie, jeszcze nie gotowa, by rozmawiać o właściwym celu swojej wizyty.

Matthew uśmiechnął się.

– Zupełnie nieźle. Jest tu spore zapotrzebowanie na moje umiejętności. Najbardziej obawiałem się napaści fizycznej, ale jestem pod ochroną więźniów. Wygląda na to, że mam tu dużo przyjaciół... ludzi, którym

pomogłem. I wielu innych, którzy mogą skorzystać z mojej pomocy.

Abbie roześmiała się.

– Wydaje mi się, że umieszczenie w więzieniu adwokata-przestępcy to jak wpuszczenie dziecka bez opieki do sklepu ze słodyczami.

Oboje uśmiechnęli się. Po chwili Abbie zapytała:

– Wiesz, dlaczego nie przyszłam wcześniej, prawda?

– Tracy powiedziała mi, co jej mówiłaś.

– Z początku nienawidziłam cię, Matt. To przez te zdjęcia. Gdy dowiedziałam się o nich... O podglądaniu... To był dla mnie wstrząs.

Matthew spuścił wzrok.

– Żałuję, że je robiłem, ale nie mogłem się opanować. Byłem tak bardzo zakochany w tobie, a nie miałem jak ci o tym powiedzieć. Byłaś dla mnie nieosiągalna. Po prostu nie mogłem uwierzyć, że ktoś taki jak ty chciałby na mnie spojrzeć, nie mówiąc już o zakochaniu się. Dziwi mnie, że przestałaś mnie nienawidzić.

– Tracy powiedziała mi, co zrobiłeś, kiedy Deems ścigał mnie w lesie, i że zabiłeś Roberta, żeby uratować mi życie. Wyjaśniła mi też, dlaczego wrobiłaś mnie w zamordowanie Roberta. Chciała, żebym porozmawiała z sędzią, gdy wydawano na ciebie wyrok, ale nie mogłam tego zrobić. Upłynął jakiś czas, zanim zrozumiałam, że zrobiłeś to wszystko dla mnie... po to, bym cię kochała. – Spojrzała na Matta i dodała: – Jack pozwolił ci przyznać się do zabójstwa z powodu tego wszystkiego, co zostało ujawnione o Robertcie, a także dlatego, że zabiłeś go, by mi uratować życie. Możesz się w każdej chwili spodziewać zwolnienia warunkowego, ponieważ zabójstwo nie jest objęte bezwarunkowym minimum odbycia kary. Napisałam już do komisji orzekającej o zwolnieniach warunkowych.

Poinformowałam ich, że chciałabym być obecna jako twój rzecznik, gdy zbiorą się, by podjąć decyzję w twojej sprawie. Wiem, że nigdy nie zamierzałeś mnie skrzywdzić, i chcę, żebyś wiedział, że ci wybaczam.

Matthew osunął się w krzesło, jak po ciosie w klatkę piersiową,

– Dziękuję. – To było wszystko, co zdołał powiedzieć.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Abbie.

– Och, tak – odparł.

Strażnik ogłosił zakończenie wizyt. Abbie wstała.

Matthew wziął głęboki oddech.

– Czy odwiedzisz mnie jeszcze? – zapytał.

– Nie przypuszczam.

– Rozumiem. Co masz zamiar robić?

– Nie jestem pewna. Zrezygnuję z prokuratury. Chcę trochę popodróżować przez jakiś czas. Wciąż potrzebny mi dystans do tego, co się stało. Strażnik zapukał do drzwi.

– Muszę już iść. Nie będę ci życzyła, żeby ci dobrze poszło. Nie sądzę, żebyś takich życzeń potrzebował, bo wiem, że wyjdiesz z tego.

– Zawsze będę cię kochał, Abbie. Wszystko to zrobiłem tylko dla ciebie.

Abbie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Wiem, Matthew.

Spojrzała na Matta ostatni raz, a potem otworzyła drzwi i stanęła w kolejce ludzi, którzy wychodzili ze strefy dla odwiedzających. Matthew wiedział, że nigdy nie przestanie kochać Abbie i że stracił ją na zawsze. Wiedział, że nie ma możliwości, aby mogła go jeszcze kochać. Mimo to nie czuł smutku. Uratował Abbie życie i dlatego wszystko, co zrobił i

przez co jeszcze będzie musiał przejść, opłacało się. I jeśli nawet trwało to tylko krótką chwilę, przecież Abbie go kochała, a było to więcej, niż kiedykolwiek oczekiwał.

I teraz wszystko zostało mu wybaczone.